

Powstanie styczniowe w literaturze

**Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 15**

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2013

Przygotowuje Zespół pod redakcją:
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

ul. Strażacka 5

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl

e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:

Robert Kolakowski

Korekta:

Alina Zielińska, Andrzej Artur Falenta

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

oraz **Urzędu Gminy w Przasnyszu**

ISBN 978-83-62450-01-5

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:

Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”

Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Miło mi donieść, że nasz periodyk doczekał jubileuszu. Przekazuję bowiem Czytelnikom już piętnasty – a więc jubileuszowy – numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Nosi on tytuł *Powstanie styczniowe w literaturze*, a to również ze względu na jubileuszową datę (150-lecie wybuchu) tego największego zrywu niepodległościowego Polaków, który na Płn. Mazowszu silnie zaznaczył swoją obecność.

Z pewnością to sukces, że od piętnastu lat, zainteresowani literaturą i kulturą Północnego Mazowsza, mogą sięgać do naszego periodyku (co roku poświęconego – w dużej mierze – konkretnemu tematowi). Zwłaszcza, że cały czas redagujemy pismo społecznie, w niewielkim gronie, i właściwie bez pomieszczenia redakcyjnego. W dodatku sponsorów nam również nie przybywa – na przykład w tym roku koszty druku pomogli pokryć jedynie Starosta Ciechanowski i Wójt Gminy Przasnysz. Nie płacimy honorariów współautorom – zapraszamy ich jedynie na uroczystą promocję naszego rocznika podczas dorocznej Ciechanowskiej Jesieni Poezji, kiedy tradycyjnie odbywa się promocja naszego periodyku. Cieszymy się więc tym bardziej, że udało nam się przetrwać przez te piętnaście lat. Możemy też z radością stwierdzić, że pismo trafia nie tylko do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), ale ma też wielu wiernych czytelników i odbiorców w kraju oraz za granicą. Warto jeszcze odnotować, że jest to czwarty z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM). Więcej na temat piętnasu lat, również na temat treści wszystkich numerów pisma, mogą Państwo dowiedzieć się z artykułu Andrzeja A. Falenty na str. 253.

Jak zwykle w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” prezentujemy twórczość nie tylko naszych autorów, ale różnych – starając się przekazać literackie tradycje regionu i odnotować najważniejsze wydarzenia w literaturze – czyli i z romantycznej

Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy.

Tegoroczny tytuł - Zeszytu i jego pierwszego wiodącego rozdziału – *Powstanie styczeniowe w literaturze* – pochodzi od obchodzonej w 2013 roku 150. rocznicy powstania styczeniowego. Dużo miejsca poświęciliśmy w nim szczególnie trzem pisarzom powstańcom z Płn. Mazowsza: Józefowi Narzyskiemu, Tomaszowi Kolbe oraz Leopoldowi Dobrskiemu. Są to postaci mało znane, stąd rocznik nasz spełni z pewnością dużą rolę w edukacji i kultywowaniu pamięci o literatach-uczestnikach zrywu narodowego z 1863 roku. Zwłaszcza iż w rozdziale *Powstanie styczeniowe w literaturze* prof. Ewa Paczoska z Uniwersytetu Warszawskiego opisuje jak szerokim echem insurekcja ta odbiła się w całej literaturze ogólnopolskiej, zaś Barbara Petrozolin-Skowrońska naświetla jej rys historyczny. Ponadto publikujemy rozmowę z Marianną Zawadzką, autorką nowej książki o tym powstaniu, recenzję dramatu scenicznego autorstwa ciechanowianina Jana Rzewnickiego „1863” oraz kilka wierszy naszych poetów inspirowanych zrywem sprzed 150 lat.

Zapraszam też Czytelników CZL na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu. Warto też zajrzeć na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy. Ciekawostką jest, że na łamach pisma cały czas żyje odkrywany na nowo od 2005 roku przez ciechanowskich literatów „polski Horacy”, czyli Maciej Kazimierz Sarbiewski. Plonem naszego zainteresowania jest powstanie Akademii Europaea Sarbieviana (AES) oraz organizowanie co roku Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, z których relację znajdzie Państwo w tym numerze pióra nowego członka AES, poety Marka Czuku z Łodzi. Polecam też rozprawę Rafała Jaworskiego z Tychów, poety i malarza, który poprzez kilkakrotny udział w ogólnopolskim konkursie poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” zafascynował się tym sławnym poetą epoki baroku.

Natomiast *Opinogórskie Spotkania z Literaturą*, które od pięciu lat organizuje z wybitnymi pisarzami Muzeum Roman-

tyzmu w Opinogórze, a ja prowadzę je w nowym Dworze Książskich – są w tym numerze bardzo skromne. Z powodu braku funduszy w minionym roku odbyło się tylko jedno, czternaste z kolei spotkanie – za to niezwykle ciekawe – z Krzysztofem Andrzejem Jeżewskim z Paryża. Stąd w tym numerze znajdują Państwo relację i utwory tego znanego bardziej na Zachodzie niż w Polsce poety, tłumacza, erudyty.

W rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w dwóch ostatnich edycjach ogólnopolskich konkursów poezji, które współorganizujemy z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra) i „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk). W ten sposób możemy zaprezentować Czytelnikom utwory dziesięciu poetów z terenu całego kraju.

Z kolei rozdział *Recenzje, wspomnienia, opinie* omawia nowo wydane książki naszych literatów. W ostatnim dziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są też relacje z naszych imprez, m.in. XVII Ciechanowskiej Jesieni Poezji, II Leśnych Impresji, czy poetyckich imprez w Ostrołęce i Łochowie, gdzie niektórzy z nas zostali zaproszeni.

W sumie w tegorocznym Zeszycie prozę i poezję prezentuje aż 37 autorów, w tym czworo z zagranicy (z USA, Serbii, Francji i Holandii). Mam nadzieję, że piętnasty numer pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, zaciekawi Państwa. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, samorządom: powiatowemu w Ciechanowie i gminnemu w Przasnyszu – za pomoc w wydaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury – nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej, i nie tylko na Mazowszu.

Teresa Kaczorowska

8 sierpnia 2013



Artur Grottger, *Bój*. Cykl „Lituania”.

POWSTANIE STYCZNIOWE W LITERATURZE



Artur Grottger, *Kucie kos*. Cykl „Polonia” (1863).

Powstanie styczniowe w literaturze – trauma i nadzieja

Powstanie styczniowe i jego klęska to mocne doświadczenie generacyjne, co najmniej dwóch pokoleń polskich pisarzy XIX wieku. Także w wieku XX pamięć roku 1863 powracała w chwilach historycznych przemian i momentach intensyfikujących pytania o polską wolność.

Sposób przeżywania i percepcji tej pamięci ustalił się nie długo po klęsce przede wszystkim za sprawą kartonów Artura Grottgera z cyklów: *Wojna*, *Lituania* czy *Warszawa*. Artysta wybrał technikę, która umożliwiała szybką reprodukcję jego obrazów – i rzeczywiście obrazy te, w drugiej połowie XIX wieku, wisiały w prawie każdym szlacheckim czy inteligenckim domu, organizując w określony sposób pamięć powstania. Grottgerowska wizja tej insurekcji oraz jej klęski aktualizowała tradycję polskiego romantyzmu, wybierając do tego określony styl i znak plastyczny.

Kartony Artura Grottgera przynoszą obraz świata uporządkowany i klarowny; nie jest to przestrzeń chaosu klęski i śmierci. Grottger nie przedstawia aktów przemocy i gwałtu, pokazując zawsze chwilę „przed” albo „po”. Zhańbienie i zgwałcenie, które dokonało się po klęsce, jest tu doświadczeniem podrzędnym; figury ludzkie mają w sobie hieratyczny spokój, na szlachetnych twarzach maluje się boleść, ale nie strach. To polscy święci, którzy doświadczenie klęski łączą z planem Opatrzności, lokującej doświadczenia cierpiącego narodu w profetycznej wizji odrodzenia. Powstańcze cykle Grottgera tworzą coś w rodzaju polskiego mauzoleum, w którym dominującym tonem jest filozoficzne zamyślenie nad marnością świata. Takie wyobrażenie modelować miało zachowania zniewolonego narodu, dostarczając mu jednoznacznych etycznych wzorców na czas zamętu po klęsce.

Pamięć powstania silnie złączyła się z grottgerowską kliszą także za sprawą literatury. Józef Ignacy Kraszewski wykorzystał ją w cyklu powieści pisanych w latach 60. XIX wieku na emigracji, pod pseudonimem Bolesławita. Choć wybuch powstania uważał za przedwczesny i źle zaplanowany, to w takich utworach jak *Moskal* czy *Dziecię Starego Miasta* sławił zwyciężonych, wpisując kolejną polską klęskę w romantyczny plan zbawienia. Cierpienie Polaków służy w tym planie etycznej przemianie świata.

W twórczości pisarzy z pokolenia pozytywistów pamięć stycznia miała charakter bardziej ambiwalentny, łączyła się bowiem, z jednej strony, z obrazem nadludzkiego heroizmu i poświęcenia, z drugiej – z romantycznym scenariuszem narodowego losu, wobec którego generacja ta od początku się dystansowała. Powstanie 1863 było bowiem najtragiczniejszym spośród polskich zrywów tamtego stulecia, ze względu na swoją „nadaremność” i niepowszechność. Wielu spośród jego uczestników uznało dość szybko ten czyn za absurdalny, czy wręcz szkodliwy. Prus, który jako szesnastoletni chłopak odniósł ciężką ranę w bitwie pod Białką i potem trafił do więzienia, przeżywając jednocześnie ból z powodu choroby psychicznej brata (dziś zdiagnozowano by ją jako wynik urazu bojowego), wyniósł z tych doświadczeń poczucie oszukania – przez historię, polski los, ale także przez samą ideę romantycznego zrywu „rozumnych szaleń”.

W losach pisarzy z generacji pozytywistów powstanie styczniowe jest momentem granicznym – zarówno tych, którzy w nim bezpośrednio uczestniczyli (Asnyk, Prus, Orzeszkowa, Bałucki), jak i tych, którzy śledzili jego zdarzenia z oddalenia i w sposób bardziej pośredni doświadczyli skutków „fali uderzeniowej” nadziei i późniejszej klęski (Świętochowski, Konopnicka). W pewnym sensie cała literatura postyczniowa odnosi się jakoś do pamięci 1863 roku jest – jak pisał Świętochowski w swoich wspomnieniach – „księgą Hioba”, której tekst może być niezrozumiały dla potomnych. gdyż przecież literatura powstaje wówczas w określonych warunkach cenzuralnych.

Klęska powstania przybrała w tekstach pisarzy tego pokolenia charakter apokaliptyczny. W swojej *Autobiografii w listach*

Orzeszkowa opisywała „wielkie mogiły w lasach” i „miasta opustoszałe niby w średniowieczne mory”. To w przeżyciach pisarki z okresu powstania ma źródło metafora „budowania mostów nad otchłanią”, określająca w jej publicystyce z lat 70. XIX w. program społecznych reform. Przejmujący obraz spotkania z otchłanią obsesyjnie powraca w poemacie *Sen grobów* Asnyka, pisanym bezpośrednio po klęsce powstania. Kondycję podmiotu i bohatera lirycznego tego cyklu określa „nic – jedno wielkie, uroczyste”; dziedzictwo nicości każe pytać o sens życia indywidualnego i zbiorowego, także – o sens uprawiania poezji w sytuacji, kiedy może ona być tylko strażnikiem grobów. Doświadczenie Hioba, który wszystko utracił i musi budować swoje życie od nowa, na pewno jest ramą wyboru przez pisarzy tamtej generacji pozytywizmu jako filozofii dającej nadzieję na wyjście z poczucia beznadziei, chaosu i „nocy postyczniowej” ku jakimś projektom zbiorowej przyszłości.

Pozytywiści nie zagłębiają się więc w latach 70. XIX wieku ani w sondowanie styczniowej rany, ani w kulturowanie niejednoznacznej dla nich pamięci powstania. Liczą straty i otwierają się na życie, pamiętając, że wielka przeszłość to tylko dowód na to, że „byliśmy”. Sami bardzo surowo oceniają już w następnej dekadzie tę strategię zbiorowego zapoznawania pamięci powstania. Prus w *Lalce* pokazuje społeczeństwo, które wypierając się trudnej pamięci o przeszłości, straciło wspólnotowy fundament. Bohaterka *Nad Niemnem*, Justyna, której dzieciństwo i młodość określa przecież klęska powstania, dopiero uczy się jego pamięci. Orzeszkowa pokazuje tu odkrywanie powstańczej mogiły jako proces odzyskiwania tożsamości przez jednostkę i zbiorowość. Do pamięci powstania pisarka powróci jeszcze w cyklu swoich późnych nowel *Gloria victis*. Historię polskiego roku 1863 wpisze tu w ogólny plan ludzkiej egzystencji, głosząc kult bohaterów, ale jednocześnie pytając o cenę tego bohaterstwa w planie jednostkowego życia.

W dwudziestą piątą rocznicę powstania Prus napisał jeden z najbardziej przejmujących tekstów – opowiadanie *Omyłka*. Wydarzenia powstania, opisywane z perspektywy dziecięcego bohatera, układają się tu w zaskakujący cykl iluzji i deziluzji.

Rok 1863 wyzwala wielką społeczną energię, ale skłania też uczestniczących w jego wydarzeniach ludzi do pustych gestów, do zachowań kabotyńskich. „Narodowa sprawa” może być tylko liczmanem w towarzyskiej grze. Co gorsza – podsyca niedobre emocje związane z obcością czy innością, sprzyjające szukaniu kozła ofiarnego, co w końcu prowadzi w tym opowiadaniu do tragedii. Oskarżony o zdradę ginie niewinny i szlachetny człowiek, którego jedyną winą okazuje się to, że nie zadbał, mówiąc językiem dzisiejszym, o swój patriotyczny „image”. Tytułowa „omyłka” to klucz do interpretacji tego utworu: pomylili się i ci, którzy pod wpływem narodowych emocji stracili rozsądną miarę w ocenie rzeczywistości, i ci, którzy dali się uwieść pięknym hasłom i obrazom, nie łącząc ich z etyką zwykłej ludzkiej solidarności. Prus namawia tu do głębokiej refleksji nad pamięcią powstania, w której jest i nasza wielkość, i nasza narodowa małość – wpisująca się w norwidowskie rozpoznanie, że „Polak w Polaku jest olbrzym, człowiek w Polaku jest karzeł”. Autor *Omyłki* apeluje więc o czytanie styczniowej klęski w planie przygód Polaka myślącego.

O nową lekturę historii stycznia 1863 upomina się niemal w tym samym czasie Maria Konopnicka – ale zaproponowana przez nią perspektywa ułożona jest gdzie indziej. Choć tytuł jej cyklu poetyckiego *Z teki Grottgera* na pozór zapowiada powrót do znanej obrazowej kliszy, w istocie pisarka opowiada o powstaniu w całkiem odmienny sposób. Narratorem swojej opowieści czyni kobietę, a pamięć powstania lokuje w kręgu jej doświadczeń. Dzięki wykorzystaniu perspektywy osobistej, kobiecej mikrohistorii, Konopnicka ożywia pamięć o roku 1863, uwalnia ją z grottgerowskiego muzeum, czyniąc przedmiotem ciągle trwającego doświadczenia. Podobny zabieg zastosuje kilka lat później Stefan Żeromski (urodzony w 1864 r.) w opowiadaniu *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* Opisany tu ponury epizod dogasającego powstania styczniowego, to prowokujący współczesnych pisarza fizjologiczny opis zabijania i śmierci. Umierający nie jest tu herosem z polskiego Panteonu, lecz naturalistycznym obiektem do analizy. Ta śmierć nie różni się niczym od śmierci dogorywającego zwierzęcia. Budząc

w czytelniku odruch wstrętu, naruszając jego dobre samopoczucie i jego nawyki estetyczne, Żeromski wyrywa historię z muzeum, odziera ją z bezpiecznego dystansu. Każe tamtą bezsensowną śmierć – która jak każda kończy jedyne dane człowiekowi życie – przeżywać od nowa. Ta prowokacja uruchamia w czytelniku świadomość ciała, jego kruchości i jego ceny. W świecie Żeromskiego nie ma innej prawdy o świecie niż ta przeżywana, uzgadniana gdzieś pomiędzy ciałem a duszą.

Taką właśnie prawdę o powstaniu przedstawia jego powieść *Wierna rzeka* (1912). Otwiera ją charakterystyczny zapis bólu jedyne go człowieka – żyjącego, cierpiącego ciała na stosie trupów, ofiar ostatniej już chyba bitwy powstania styczniowego. Bez żadnego dodatkowego wstępu czytelnika atakuje tu to samo cierpienie, z którym zmagają się bohater: „Co chwila ogień niepojęty, nieznanym zdrowemu ciału, latał po plecach, a ciemność pełna wielobarwnych iskier oślepiała oczy”. Pole bitwy oglądamy tu oczami Odrowąża, wpół przytomnego z bólu i zmęczenia – jakby przez mgłę czy w koszmarnym śnie. Razem z bohaterem czytelnik dotyka tej przestrzeni od dołu – gdy zapada „głową między skiby” i od góry, gdy wspiera się o drzewo. Opis ma tu charakterystyczne tempo – podporządkowane wrażeniom cielesnym: „Las okalający zdawał się drgać i stękać. Wszystko w nim kipiało od ciosów szalonego serca”. Rytm narracji spowalnia się i uspokaja, gdy bohater wchodzi do wody i doznaje kojącego dotyku wody. Salomea, bohaterka *Wiernej rzeki* obmywając ciało rannego, „każdą ranę zaczęła mieć w swoim jestestwie i nie tylko ją widzieć, ale i czuć – cierpieć tam, gdzie była w ciele chorego (...). Poczęła, opatrując rozdarcia i urazy, ciosy i uderzenia, wywiadywać się w nie, rozumieć je i pojmywać w całości”. Tak wyraźna w opisach świata przeżywanego przez bohaterów Żeromskiego perspektywa ciała, ma za zadanie zaangażowanie czytelnika – nie tylko jego intelektu, ale także wrażliwości i sensualności. Pisarz stara się wzbudzić w czytelniku emocje, niejako zmysłowy dreszcz zachwyty albo przerażenia. *Wierna rzeka* zapisuje historię styczniowej klęski jako skandal istnienia – który powinniśmy wciąż przeżywać, by zrozumieć jego sens.



Artur Grottger, *Pobór w nocy*. Cykl „Polonia” (1863).

Albo bezsens, bo w obu wspomnianych tu tekstach Żeromski pokazuje absurd politycznych kalkulacji przywódców powstania, głęboką dezintegrację społeczeństwa (nie tylko na linii szlachta – chłop, ale też zubożała szlachta – arystokracja), przejmującą samotność ofiar historii. Witalizując pamięć stycznia 1863 r., zmuszając czytelnika do przeżywania tamtej traumy, pisarz namawia do twórczego uczestnictwa w historii.

Wierna rzeka zostaje wydana w 1912 roku, a więc w czasie, gdy w Polakach rośnie świadomość nadchodzącej zmiany, która może przynieść wolność. Przed owym, jak wtedy pisano, „złotym czasem”, mnożą się pytania o miejsce 1863 w narodowej narracji budującej zbiorową tożsamość. Skłania też do nich zbliżająca się 50. rocznica powstania. W tym samym czasie, gdy Żeromski pisze *Wierną rzekę*, historię militarną powstania dociekliwie studiuje Józef Piłsudski, myśląc o narodowej przyszłości. Efektem tych studiów były wykłady dla kursów oficerskich krakowskiego Strzelca (uczestniczyła w nich kadra przyszłych dowódców armii, którą chciał stworzyć Piłsudski). Wykłady te zostały opublikowane w broszurze z r. 1914, która przede wszystkim analizowała decyzje dowództwa w pierwszych tygodniach powstania, zwracając uwagę na niedociągnięcia i błędy, ale także przypominając o tym, jak w niesprzyjających warunkach politycznych uruchomiono wielką energię społeczną.

W refleksji Piłsudskiego pamięć powstania jest duchowym kapitałem Polaków, ale także ma wymiar historycznej lekcji, którą trzeba starannie przeczytać. Taki stosunek do spuścizny 1863 roku łączy romantyczne idee polskiego spisku z pozytywistyczną koncepcją krytycznej i praktycznej lektury naszych dziejów. Zapomnianą dziś glosą literacką do broszury Piłsudskiego jest powieść współpracującej z nim pisarki Marii Jehanne Wielopolskiej pt. *Kryjaki*. Stawia ona ważne pytania o przeszłość i przyszłość, pokazując losy ostatnich powstańców z ukrytego w lasach oddziału księdza Brzóska. Czekają oni już tylko na śmierć, byle chwalebna i godna, snując heroiczne fantazmaty nie interesując się już w ogóle rzeczywistością. A ta rozwija się, jak pokazuje autorka, niezależnie od romantycznych scenariuszy. Co zatem mamy zapamiętać z lekcji powsta-

nia styczniowego, by była ona ważna dla naszej terażniejszości i przyszłości? – to główne pytanie tej powieści, głoszącej „patriotyzm życia” przeciw „patriotyzmowi śmierci”.

W okresie II Rzeczypospolitej pamięć stycznia 1863 – choć kultywowana przez władze młodego państwa – przyćmiona została przez kolejne wydarzenia organizujące życie Polaków tamtego czasu. Literatura polska zaczyna znów wracać do polskiej historii wieku XIX od lat 60. wieku XX. Lektura ta ma oczywiście ścisły związek z doświadczeniami ówczesnej terażniejszości. Włodzimierz Terlecki w cyklu powieści o powstaniu styczniowym (m.in. *Dwie głowy ptaka*, *Twarze 1863*, *Spisek*) wraca do historii, by szukać odpowiedzi na pytania o polski charakter narodowy. Głównymi motywami jego powieści są zdrada, kłamstwo, odstępstwo, mechanizm przystosowania – bo przywołując pamięć postyczniowej klęski, pisarz pyta o możliwości życia w sytuacji zniewolenia. Ważnym motywem jest także relacja Polska – Rosja. Polski XIX wiek Terlecki czyta jako historię upokorzenia. Powstanie styczniowe pokazuje jako efekt gry politycznej, która dla własnych celów wykorzystuje entuzjazm i niedojrzałość młodych zapaleńców. To perspektywa bliska Prusowi – nie tylko jako autorowi *Omyłki*, ale także *Faraona*, który, jako powieść o nieudanym buncie, także w jakiś sposób nawiązuje do klęski powstania. W powieściach Terleckiego najbardziej tragiczna postać to margrabia Wielopolski, który reprezentuje niewysłuchany głos rozsądku w chaosie rozhuśtanych patriotycznych emocji. Tropem absurdów historii idą też pisarze wracający do pamięci 1863 roku w latach 70. i 80. XX wieku – Stanisław Rembek (*Ballada o wzdardliwym wisielcu*) i Eustachy Ryłski (*Stankiewicz. Powrót*).

W 1981 roku Jacek Kaczmarek, tworząc autorski program *Muzeum* mający ambicje jakiegoś zbilansowania polskich dziejów po doświadczeniach pierwszej „Solidarności”, przypomina historię w piosence ilustrującej obraz Gierymskiego *Pikieta powstańcza*. Obraz ten przedstawia zwykły powstańczy epizod – czy jest on ważny, czy nie, tego widz nie wie: na jakimś rozjeżdżonym pustym trakcie wędrowny dziad spotyka powstańczą pikietę. Całość kompozycji pulsuje niepokojem: została tak

skonstruowana, że spojrzenia powstańców sięgają jakby poza to, co przedstawiono, a dziad, centralna postać kompozycji, odwrócony jest plecami do widza. Postać ta staje się w piosence Kaczmareckiego narratorem – figurą poety pytającego o sens historii. Powstanie styczniowe jest tu jednym z tych czułych czy gorących punktów polskich dziejów i polskiej narracji. Każde pytać, czy dobrze i z sensem czytamy naszą przeszłość – a to pytanie wciąż aktualne, nie tylko w literaturze, ale też w naszym zbiorowym życiu.

• **Ewa Paczoska** (rocznik 1952) – profesor historii literatury polskiej, poetka i piosenkarka (w latach 70. i 80. XX wieku współtworzyła, wraz z Markiem Majewskim, zespół z kręgu piosenki studenckiej „Zegar z kukłką”, reaktywowany w 2012 r. w ramach festiwalu OPPA). Pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od 2012 r. jest dyrektorem Instytutu Literatury Polskiej. Zajmuje się literaturą drugiej połowy XIX wieku. Napisała wiele książek dotyczących tego okresu, m.in. *Lalka czyli rozpad świata*, *Krytyka literacka pozytywistów*, *Dojrzewanie, dojrzałość i niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, *Prawdziwy koniec XIX wieku*. Jest także autorką i współautorką kilku podręczników licealnych.

Zanim poszli w bój..., czyli o genezie powstania styczniowego

„...Tylko Ojczyznę odzyskać pragniemy, tylko być wolni...” – śpiewali konfederaci barscy. Właśnie o to chodziło także w powstaniu styczniowym. Ale o jaką Ojczyznę chodziło? „O Polskę – ale jaką”? W roku 1863 na pytanie to lapidarnie odpowiadała pieczęć powstańczego Rządu Narodowego.

Terytorium Ojczyzny, o której wolność i niepodległość podjęto walkę, miało zajmować ziemie w granicach sprzed pierwszego rozbioru: ziemie pod znakiem Orła, Pogoni i Archanioła Michała – patrona Rusi. I miała tu obowiązywać **równość** wszystkich mieszkańców, niezależnie od stanu, religii, języka – tak samo ważna jak **wolność** i **niepodległość**.

Taki jest przekaz z pieczęci powstańczego Rządu Narodowego z 1863 roku. Przekaz, który miał porwać do walki cały naród, bo po raz pierwszy walczono z potężnym imperium nie posiadając – jak w poprzednich powstaniach – polskiego wojska; trzeba więc było prowadzić powstańczą wojnę partyzancką. A rozpoczęło powstanie nie w chwili, gdy sytuacja mieszkańców kraju była nie do zniesienia lecz, kiedy dla znacznej części ludności – sprawy mogły iść w pożądanym kierunku: Królestwo Polskie zyskało w czerwcu 1862 roku autonomię: powstał polski rząd cywilny, budowano polską administrację, otwarty został w Warszawie polski uniwersytet – Szkoła Główna.

Ale tak jak to było przed powstaniem listopadowym – praw nadanych Królestwu Polskiemu pozbawione zostały wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, stanowiące przez kilka stuleci wspólnotę polityczną i kulturową z ziemiami Królestwa Polskiego, włączone w trzech rozbiorach do imperium rosyjskiego. Zarówno przed powstaniem listopadowym, jak i styczniowym, sprawa statusu tych ziem była najbardziej konfliktowym problemem polsko-rosyjskim (a był to obszar ponad trzykrotnie większy niż obszar Królestwa Polskiego – 462 tys. km kw., gdy

Królestwo to – 128 tys. km kw.). Dla carów rosyjskich (a zdanie to podzielało wielu Rosjan) były to „ziemie rosyjskie kiedyś podbite przez Polaków”. Polacy podkreślali, że dobrowolnie połączone w jedno państwo z wspólną historią liczącą kilka wieków, a miejscowa szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego połączonego unią z Koroną dobrowolnie przejęła język, kulturę polską i poczuwa się nadal do związku z Polską, a nie z Rosją.

Silna i kształtująca dumę narodową była tradycja idealizowanych w zbiorowej pamięci czasów I Rzeczypospolitej. Ta tradycja wpływała na postawy, a emocje odgrywały tu ważną rolę. Jednak nie kierował się nimi margrabia **Aleksander Wielopolski** – twórca i realizator programu autonomii Królestwa Polskiego, znakomicie wykształcony prawnik, pracowity i wybitny polityk polski tamtej epoki

Margrabia znał dobrze możliwą granicę ustępstw władz rosyjskich. Wiedział też, że rosyjska „liberalna” opinia, na której poparcie mógł liczyć, może ewentualnie poprzeć dążenia polskie do autonomii Królestwa Polskiego, ale kategorycznie wyklucza powrót panowania Polaków na ziemiach od Bugu po Dniepr. Znał też postawę rządów Zachodniej Europy (był posłem Rządu Narodowego w Anglii podczas powstania listopadowego). Wiedział, że o wskrzeszenie Rzeczypospolitej w dawnych granicach, państwa europejskie nie będą się starać; nawet trudno będzie aby poparły przywrócenie takiego statusu Królestwa Polskiego, jakie przyznał traktat wiedeński. Margrabia Wielopolski, jako polityk i dyplomata, liczył się z opinią możliwych sojuszników w Rosji i opinią zachodnio-europejską, zaś polską opinię i emocje lekceważył. „Dla Polaków można jeszcze coś zrobić z Polakami – nigdy...” – to jego słowa. Polacy odpowiadali mu zdecydowaną niechęcią, a nawet nienawiścią (nazywano go „Dzikiem” i „Ropuchą”).

Przywiązanie do tradycji dawnej Rzeczypospolitej – i nadzieję na jej odbudowę – miał natomiast główny antagonistą Wielopolskiego, który zyskał wielką popularność w kraju – hrabia Andrzej Zamoyski, twórca jedynej legalnej i niezależnej polskiej organizacji w Królestwie, działającej od 1858 roku – Towarzystwa Rolniczego. Rozwiązanie tej organizacji było ini-

cjatywą Wielopolskiego, gdy w marcu 1861 roku wkroczył na scenę polityczną (został dyrektorem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego).

Fatalna w skutkach decyzja o rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego przesłoniła wówczas całkowicie pierwsze sukcesy margrabiego, któremu udało się zapoczątkować reformy typu autonomicznego w Królestwie Polskim. Reakcją na nią była patriotyczna manifestacja 7 kwietnia 1861, a następnego dnia kolejna manifestacja, zakończona masakrą na Placu Zamkowym. Tak krwawą tragedią jak 8 kwietnia 1861 roku kończyły się „dni polskie” – czas rewolucji moralnej, burzliwych dyskusji, licznych manifestacji patriotyczno-religijnych w kościołach, złudnej wolności. A mogły mieć miejsce dzięki ustępstwom namiestnika Gorczakowa obawiającego się rewolucji, gdy 27 lutego na Krakowskim Przedmieściu od rosyjskich kul zginęło pięciu Polaków. Wówczas Gorczakow zgodził się wycofać rosyjskie wojska i policję z ulic Warszawy. Porządku pilnowała polska Straż Obywatelska i znaczna rola przypadła powołanej przez Polaków Delegacji Miejskiej. To co się działo w Warszawie podczas „dni polskich”, samodzielne działanie i wielkie ożywienie obywatelskie – było herezją w autokratycznym państwie carów. Car nie aprobował takiego stanu rzeczy, skończyło się więc krwawą konfrontacją. A Wielopolski, nadal sprawując rządy u boku winnych masakry, był za to dodatkowo potępiany i bojkotowany. Mimo to starał się przeprowadzać reformy: oświatową i samorządową.

Reakcją na masakrę kwietniową był szybki rozwój konspiracji, szczególnie skupiającej młodzież studencką – plebejską i miejską. To z tych kręgów pochodziły inicjatywy manifestacji patriotycznych, nasilonych szczególnie od sierpnia 1861 roku, powiązanych z rocznicami unii polsko-litewskiej (lubelskiej i horodelskiej). Od sierpnia do września zorganizowano też ponad 200 nabożeństw „za pomyślność Ojczyzny”, o których zawiadamiały litografowane ilustrowane zaproszenia (obowiązkowo z Orłem i Pogonią, a także z chłopami uzbrojonymi w kosy). 10 października 1861 roku odbyła się w Warszawie największa, licząca 150 tysięcy ludzi w orszaku żałobnym, manifestacja

patriotyczna z okazji pogrzebu popularnego arcybiskupa warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego; niesiono herby Polski i Litwy, co szczególnie wzburzyło cara. Przed zapowiedzianymi obchodami rocznicy śmierci Kościuszki – wyznaczonymi na 15 października 1861 – namiestnik Królestwa hrabia Lambert wprowadził, pod naciskiem cara, w Królestwie Polskim stan wojenny. Mimo to zakazane uroczystości kościuszkowskie się odbyły. Z katedry warszawskiej, okrążonej przez rosyjskie wojsko, uczestnicy uroczystości nie wychodzili, obawiając się represji. Nad ranem jednak wojsko wtargnęło do świątyni i nastąpiły w niej aresztowania. Władze kościelne uznały to za profanację i zarządziły manifestacyjne zamknięcie wszystkich kościołów; zamknięto też solidarnie kościoły ewangelickie i synagogi. Další ciąg dramatycznych wydarzeń rozegrał się w Zamku. Dwaj główni przedstawiciele cara w Warszawie schodzili ze sceny (jeden skonał po amerykańskim pojedynku, drugi, chory podał się do dymisji). Na ich miejsce przybywał skonfliktowany z Wielopolskim generał Suchozanet, obiecujący, że rosyjskie rządy nad Wisłą utrzyma, choćby miało zginać 20 tysięcy Polaków. Wielopolski, który odmówił współpracy z Suchozanetem, na wezwanie cara opuszczał Warszawę i udał się do Petersburga.

Już w pierwszych miesiącach stanu wojennego realizowanego z całą brutalnością (masowe aresztowania, rewizje, sądy wojskowe, zsyłki, nawet kara śmierci), coraz powszechniejsze było przekonanie, że wyjściem z beznadziejnej sytuacji jest tylko powstanie zbrojne. Miała je na celu organizacja „Czerwonych” wzmacniająca swoje wpływy i poszerzająca znacznie szeregi. Organizacja „Białych” z dyrekcją na czele, skupiająca przede wszystkim ziemian z rozwiązanego Towarzystwa Rolniczego, choć nieskora do podejmowania walki w tamtych tragicznych dla Polaków warunkach, także miała w swoich szeregach wielu zwolenników powstania i do tego znaczne fundusze gromadzone z myślą o przyszłej walce.

Wielopolski, który opuszczał Warszawę jesienią 1861 roku prawie jako więzień stanu, zręczną akcją dyplomatyczną w Petersburgu doprowadził do znacznie pełniejszej autonomii Królestwa Polskiego niż udało się to wiosną 1861 roku. Wracał



Artur Grottger, *Bitwa. Cykl „Polonia”* (1863).

w czerwcu 1862 roku jako naczelnik rządu cywilnego w Królestwie. Miał rządzić u boku nowego namiestnika – Wielkiego Księcia Konstantego, brata cara, postrzeganego jako „liberała” sprzyjającego Polakom. Wówczas narodziła się nadzieja, że może uda się zjednoczyć dawne wschodnie ziemie Rzeczypospolitej z Królestwem, pod rządami nowego namiestnika z dynastii Romanowych.

Ale sprawa przyłączenia do Królestwa Polskiego tych ziem, nawet pod rządami brata cara, nie mogła być w imperium przedmiotem żadnych pokojowych, politycznych targów, o czym miał się przekonać Andrzej Zamoyski – skazany na banicję po rozmowie z namiestnikiem, w której postawił ten problem. Opuszczając na zawsze Warszawę powiedział: „Tylko nie powstanie!”. A wiedział – jako uczestnik powstania listopadowego – że sprawa przygotowania kolejnego polskiego powstania, by znów – na oczach świata pokazać, że Polacy nie zaakceptowali nigdy „zbrodni rozbiorów”, była aktualna dla części emigracji i rozwijającej się w kraju konspiracji niemal od upadku powstania listopadowego. Druzgocąca klęska podejmowanych inicjatyw, aresztowania, wyroki, lata terroru paskiewiczowskiego – szczególnie dla pokolenia zaangażowanego w konspirację okresu Wiosny Ludów – były na tyle bliskim i bolesnym doświadczeniem, że czterdziestolatkowie w kraju, którym patriotyzmu i zaangażowania w sprawy publiczne nie sposób odmówić – stali się przeciwnikami powstania.

Gdy nastroje rewolucyjne w Europie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku, a przede wszystkim Risorgimento włoskie z Garibaldim na czele – wzbudzały nowe nadzieje emigrantów na powstanie w kraju, gdy z inspiracji generała Ludwika Mierosławskiego próbowano w kraju budować konspirację mającą na celu powstanie zbrojne – z demokratyczno-niepodległościowego środowiska krajowego, na którego poparcie na emigracji przede wszystkim liczono – przyszła wyraźna odmowa: środowisko to było przeciwne konspiracji, wybierało program pracy organicznej.

W tym czasie wybijającym się inteligenckim politykiem, przywódcą środowiska niepodległościowo-demokratycznego



Artur Grottger, *Pochód na Sybir* (1867).

w Warszawie stał się absolwent Uniwersytetu w Dorpacie – Edward Jurgens, ważna postać Miodogórza Narcyzy Żmichowskiej, a także wpływowy mentor wśród konspiracyjnej młodzieży z Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Sztuk Pięknych. Podkreślał on, że „**Przywódcy nie mają prawa szafować ani krwią, ani życiem, ani zasobami materialnymi. Walka ostateczna musi być zwycięska i rozpoczynać jej nikt z gorącością zapалу lub rozpacz nie ma prawa**”. Uważał, że w nieokreślonej bliżej przyszłości (Mierosławski kpił, że z tysiąc lat, stąd jego zwolenników przezwano millenerami) polskie powstanie zbrojne będzie konieczne i w jego wyniku ziemie trzech zaborów powinny być zjednoczone w niepodległym państwie. Przekonywał, że walka powinna być starannie przygotowana i rozpoczęta w sytuacji sprzyjającej zwycięstwu, poprzedzić ją powinny głębokie zmiany: uwłaszczenie chłopów, wzmocnienie miast, powiązane z równouprawnieniem całej ludności niezależnie od pochodzenia i wyznania, wzmocnienie gospodarki kraju, rozwój samorządu, rozwój oświaty. Ważne też było w tym programie działań umacnianie świadomości narodowej i poczucia jedności Polaków w trzech zaborach. Był to program oddolnej aktywności społecznej, działania jawnego wykluczającego stosowanie przemocy.

W łańcuchu najważniejszych wydarzeń, które sprawiły, że ów program rozwoju kraju i ewolucyjnej drogi do niepodległości, który zyskał licznych zwolenników, nie miał szans realizacji. Doszło do wybuchu powstania zbrojnego i to w fatalnej porze roku. Bez broni, prawie nie przygotowanego – ważną rolę spełniło zastosowanie **przemocy** – przede wszystkim **przez autokratyczną, obcą władzę. Strzały i ich śmiertelne ofiary wśród Polaków (w lutym i kwietniu 1861 roku) oraz barbarzyńska przemoc w czasie wprowadzonego w październiku 1861 roku stanu wojennego wpłynęły na błyskawiczny rozwój konspiracji mającej na celu powstanie zbrojne.**

Później jednak, gdy w czerwcu 1862 roku faktem stała się autonomia Królestwa Polskiego, co stwarzało perspektywę długoletniej stabilizacji, ale w warunkach braku suwerenności, bez rozwiązywania najistotniejszego społecznego problemu

– uwłaszczenia chłopów, a także przy rezygnacji ze wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdzie własność polska i polska kultura wciąż dominowała – skrajnie radykalni działacze konspiracji i zwolennicy szybkiego wybuchu powstania, które miało doprowadzić do rewolucji w Cesarstwie rosyjskim, zdecydowali się także na przemoc: na zamachy terrorystyczne (potępione przez aktualnie przewodzący „Czerwonym” Komitet Centralny Narodowy). Głównym ich celem stał się naczelnik autonomicznego rządu Królestwa Polskiego, margrabia Wielopolski. Decyzja, aby destabilizować w ten sposób kraj, odniosła zamierzone skutki polityczne: w autonomicznej erze Wielopolskiego planowaną normalizację zastąpił policyjny, represyjny system rządów powodujący powrót napięć sprzyjających poparciu powstania, a sam – strzeżony w dzień i w nocy przez rosyjskich żandarmów Wielopolski – osamotniony, atakowany i zgorzkniały mający przed sobą niewidocznego wroga w konspiracyjnym podziemiu, postawił sobie jako główny cel: zniszczenie zniechęconego podziemia, które zagrażało nie tylko jemu osobiście, ale i jego politycznemu dziełu.

Z trudem wywalczone dla Polaków dzieło – autonomia Królestwa Polskiego – miało także jak i on sam, także innych liczących się wrogów, o czym dobrze wiedział: w Prusach premiera Otto von Bismarcka, a w Rosji – zwolenników sojuszu z Prusami i twardych, wojskowych rządów rosyjskich nad Wisłą oraz unifikacji Królestwa Polskiego z Cesarstwem (to ich opinię wyrażały „Moskowskije Wiedomosti”, pisząc że „największym wrogiem Rosji nad Wisłą jest polska administracja cywilna”). Z tej perspektywy patrząc – niepodległościowe podziemie było faktycznym sojusznikiem jego wrogów; także i z tego względu zamierzał w nie uderzyć i zwyciężyć. „Wrzód wezbrał – trzeba go przeciąć” – mówił, a skalpelem miała być branka – pobór do wojska rosyjskiego – osób głównie z plebejskich środowisk miejskich, podejrzewanych słusznie o to, że są główną siłą Organizacji Narodowej „Czerwonych”, do której – jak wykazało śledztwo w sprawie zamachów – należało też trzech ujętych i później powieszonych na stokach cytadeli młodych zamachow-

ców, przekonanych, że zlecono im zadanie służące wyzwoleniu Ojczyzny,

Termin branki proskrypcyjnej miał być zaskoczeniem dla umieszczonych na tajnie przygotowanych listach poborowych, a oni zabierani z domów siłą przez policję. Więc znów przemoc, tym razem polskiej władzy autonomicznego Królestwa Polskiego, przemoc, o której zdecydował Wielopolski (dla rozbitcia polskiej organizacji niepodległościowej), a która była fatalną odpowiedzią na przemoc radykałów organizujących zamachy. Zarządzenie branki do rosyjskiego wojska podkreślało w sposób jaskrawy, jak daleko autonomii do niepodległości – skoro Polacy są zmuszani do wieloletniej służby w obcym, znienawidzonym wojsku. Branka właśnie stała się bezpośrednim powodem rozpoczęcia powstania w styczniową noc roku 1863. I tak „ze znakiem Orła i Pogoni poszli nasi w bój bez broni...”.

• **Barbara Petrozolin-Skowrońska** – historyk, autorka wielu książek, artykułów prasowych oraz scenariuszy słuchowisk radiowych. Po studiach doktoranckich w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego (1962-66) była przez ponad 30 lat redaktorem encyklopedii w PWN (w latach 1990-98 redaktor naczelna Encyklopedii PWN), współpracowała równolegle z Polskim Radiem, „Kulturą”, „Literaturą”, „Mówią Wieki”. Jej ostatnia książka *Przed nocą styczniową* (Zys i Spółka, Warszawa 2013) mówi o pełnych napięć latach, miesiącach i dniach tuż przed wybuchem powstania styczniowego. Publikacja spotkała się z dużym zainteresowaniem, miała już dwa wydania i doczekała się licznych recenzji. Mieszka w Warszawie.

Szli zwyciężać...

Szli zwyciężać – śpiewali już pieśń pogrzebową,
Chcieli śmiać się – na oczy siadł żal,
Mówić chcieli i w ustach zamarło im słowo.
Świt ujrzeli, co odszedł gdzieś w dal...

Chcieli umrzeć, lecz próżne, więc żyli bez końca –
Bóg tak kazał i zrządził tak los...
Brali chwałę – dziś świecą na grobach ich słońca,
Gdy już pragnień spalili swój stos.

Chcieli mocno – ich wola nie była nakazem –
Któż, co chcieli, to przeczuł lub zgadł...
Szli za wolność – jak jeden pod twardym śpią głazem
Szli dla innych – zapomniał ich świat...

(„Kronika Ciechanowska”, nr 2, 31.01.1932)

- **Czesław Słoński** (1890-1949) – nauczyciel ciechanowskich szkół średnich, żołnierz 1920 r., regionalista, miłośnik Ziemi Ciechanowskiej, poeta, wydawca i redaktor dwutygodnika „Kronika Ciechanowska”. Najmłodszy brat znanego poety, legionisty Edwarda Słońskiego.

Tomasz Kolbe – poeta czynu

Tomasz Kolbe znany jest na Mazowszu Północnym niemal wyłącznie jako bohaterski dowódca powstania styczniowego. Niewiele napisano o jego zainteresowaniach literackich. Nic dziwnego, z jego twórczości poetyckiej do dziś prawie nic nie ocalało. Bezimienny autor pierwszej biografii Kolbego, zamieszczonej w „Wytrwałości” w 1864 roku¹, charakteryzuje jego próby literackie w następujący sposób:

Był to poeta czynu. Więcej wykształcenia, poważniejsze wychowanie byłoby zeń zrobiło i poetę słowa. Talent miał niewątpliwie – ale na pracę, która dać może wprawę i opanowanie formy brakło mu cierpliwości i odwagi, a tchu na wypowiedzenie czy wyśpiewanie czegoś większego. Mimo zaniedbania jednak języka, zniechęcenia, rzucane urywki jego są pełne wdzięku i rzeczywistej poezji. W tej chwili nie mamy niczego pod ręką, zapamiętaliśmy jednakże końcowe wiersze prześlicznego fragmentu, ostatniego jaki napisał – na parę dni przed Powstaniem jednej z sąsiadek swoich:

... I módl się siostró, aby dusza moja stała się godną tego, co podjęła...

Ten strach religijny w przeddzień aktu wielkiego nie malujeż człowieka?

¹ *Tomasz Kolbe*, „Wytrwałość”, 1864, nr 1-6. „Wytrwałość” wychodziła w Brukseli, dwa razy w tygodniu, od 30.10.1864 r., do 25.05.1865 r., pod redakcją W. Sabowskiego. Jako autora artykułu o Kolbem wskazuje się czasem Józefa Narzymskiego (1839-1872), przyjaciela Tomasza, właściciela majątku w Bogatem, powieściopisarza, dramaturga i publicystę, członka Rządu Narodowego 1863 r. Autor dziękuje p. prof. Ewie Głębskiej z Instytutu Badań Literackich PAN za cenne wskazówki bibliograficzne.

Tomasz Tymoteusz Florian Kolbe urodził się 24 marca 1828 roku w Opocznie². W tym czasie stacjonował tam jego ojciec – Ferdynand Kolbe, oficer 2 pułku piechoty liniowej, późniejszy uczestnik powstania listopadowego. Ferdynand, syn Aleksandra i Aleksandryny Klayit, miał już wtedy za sobą kilkanaście lat nieskazitelnej służby wojskowej, odbył m.in. kampanie 1809 i 1812-13. W marcu 1813 roku otrzymał Legię Honorową³. Matka Tomasza, Anastazja z Komierowskich herbu Pomian, była córką Tomasza, właściciela dóbr Sielc koło Ostrowi Mazowieckiej i Petroneli z Czarnowskich. Kiedy Tomasz miał cztery lata, oboje rodzice już nie żyli. Opiekę nad chłopcem i jego siostrą Krystyną przejął jego wuj, ziemianin Józef Komierowski.

Komierowski, urodzony w 1813 roku, w młodości służył w wojsku. Ranny w czasie bitwy pod Ostrołęką 26 maja 1831 roku, dostał się do niewoli i przebywał kilka lat w Rosji. Po powrocie gospodarował w swoim majątku Wąsewo. W 1846 roku zamienił poddanych chłopom pańszczyznę na czynsz.

Autor artykułu w „Wyrwałości” kreśli następującą charakterystykę Komierowskiego:

Z usposobieniem do mistycyzmu, pozbawiony praktycznego zmysłu, party pragnieniem prawdy, rzucał się z doktryny w doktrynę, wszędzie niosąc swą dobrą wiarę i swoją egzaltację. Z socjalisty Towiańczyk, z całą goryczą zawiedzionej wiary, rzuca mistrzowi w oczy broszurą pod tytułem: „Moje stosunki z Towiańskim” i staje się ultramontaninem. A że raz przez siebie przyjętą teorię chciał natychmiast zastosowywać w życiu i w ciału oblekać, stąd w postępowaniu jego ta oryginalność, posunięta do dziwaczności, w stosunkach z ludźmi niestałość i niejednostajność, mieszanina wielkiej szlachetności i odstręczającego egoizmu, zaufania bez granic i upokarzającej niewiary⁴.

² Metrykę Kolbego odnalazł w Archiwum Diecezjalnym w Płocku Mariusz Bondarczuk. Dotychczas najczęściej podawano jako jego miejsce urodzenia wieś Sielc k. Ostrowi Mazowieckiej.

³ R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. II, Warszawa 1996, s. 296.

⁴ *Tomasz Kolbe*, op. cit., nr 1.

Komierowski dużo podróżował, bywał w warszawskich salonach i na imprezach artystycznych. Angażował się w dyskusjach filozoficznych, politycznych, literackich. Wiele pisał, a swoje utwory wierszem wydawał bezimiennie. Był autorem trzech tomów tłumaczeń Szekspira. W Paryżu zaprzyjaźnił się z Juliuszem Słowackim, który wysoko cenił twórczość Komierowskiego. Śmierć wielkiego romantyka w 1849 roku przerwała ich zamierzenia napisania wspólnie poematu⁵.

Tomasz uczył się w Puławach i Warszawie, potem studiował w Krakowie. Kształcił się też czas pewien pod kierunkiem profesora Bronisława Ferdynanda Trentowskiego we Fryburgu. Komierowski oddał Tomasza pod opiekę wybitnemu filozofowi, zafascynowany jego *Chowanną*⁶. Autor artykułu w „Wytrwałości” oceniał:

Był to błąd wielki i fatalny. Mimo postępowania pełnego serdeczności i ojcostwa, wykład jednak znakomitego profesora wywarł skutek wprost przeciwny zamierzonemu. Chcąc zanedbato szybko zrobić poważnego człowieka i myśliciela, przestraszano i zrażono raz na zawsze poetycznego młodzieńca do wszystkiego, co pośrednio lub bezpośrednio przypominało ścisłość, logikę, rachunek⁷.

Po kilku miesiącach pobytu we Fryburgu, Tomasz, nic nikomu nie mówiąc, wsiadł do pociągu i ruszył w świat. Przebywał w Strasburgu, Berlinie, Dreźnie, a dowiedziawszy się o wybuchu powstania wielkopolskiego udał się z bronią do Aleksandra

⁵ W. Suski, *Ostroviana VIII. Słownik biograficzny*, Ostrów Mazowiecka, 2008: http://ostroviana.dle.interia.pl/08_Słownik_biograficzny.htm. Komierowski ożenił się w wieku 37 lat, jego żona Zofia z Sobieskich, spokrewniona z Norwidami, była pamiętnikarką. W małżeństwie tym wychowali się synowie: Konstanty, Józef i Bronisław. O wzajemnych relacjach Słowackiego i Komierowskiego szerzej w: L. Méyet, *Słowacki i Komierowski. Na podstawie listów poety przyczynę do jego życiorysu skreślił...*, Warszawa 1909.

⁶ B. F. Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, t. I i II, Poznań 1842.

⁷ Tomasz Kolbe, op. cit., nr 2.

Kalisza, dzierżawcy Nowej Wsi w powiecie przasnyskim, skąd wyruszył do Prus, aby przyłączyć się do powstańców. O dalszym udziale Kolbego w powstaniu wielkopolskim źródła milczą⁸. Niewykluczone, że wiosną 1848 r. Kolbe przebywał krótko we Wrocławiu lub w Poznaniu. Mógł zetknąć się wówczas z Juliuszem Słowackim, który przebywał tam kilka miesięcy⁹. W czerwcu 1848 roku Kolbe wyjechał do Paryża i być może dopiero tam poznał wieszczę Juliusza. Nie ulega jednak wątpliwości, że nastąpiło to za pośrednictwem Komierowskiego. Historyk literatury Jan Zieliński twierdzi:

Od listopada roku 1847 wokół autora Kordiana zaczyna się w Paryżu formować krąg młodych ludzi, przeważnie przybyłych z kraju, którzy otaczają go miłością i swego rodzaju kultem. Trudno precyzyjnie opisać charakter łączącej ich więzi – na pewno silny był tu element religijny (swego rodzaju towianizm bez Towiańskiego), dużą rolę odgrywały sprawy polityczne, u wielu występowało poczucie wspólnoty pisarskiej i czci dla nieporównanie znakomitszego kolegi, pewne znaczenie miała też różnica wieku i rozwoju duchowego, fascynacja osobowością przemienionego S., wreszcie jego urok osobisty¹⁰.

Według Zielińskiego ów krąg uczniów Słowackiego stanowili: Zygmunt Szczęśny Feliński, późniejszy arcybiskup metro-

⁸ W. A. Dżakow, A. Gałkowski, W. Śliwkowska, W. M. Zajcew, *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832-1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław 1990, s. 228. A. Kalisz w 1848 r. wyjechał potajemnie do Prus, aby wziąć udział w powstaniu z braćmi Bartłojem, Błażem, Kazimierzem i Karolem. W lutym 1849 r. figurował na liście biura warsz. Oberpolicmajstra wśród osób wzywanych do powrotu pod groźbą banicji i sekwestru majątku. Aresztowany w Brodnicy, był przez pewien czas więziony w twierdzy Wisłoujście. Zwolniony w lipcu tego roku, wyjechał do Francji. Wrócił do Królestwa Polskiego w 1850 r. Zgodnie z orzeczeniem Komisji Śledczej z 13/25 marca 1851 r., zatwierdzonym przez namiestnika 7/19 lipca tegoż roku, zaliczono mu na poczet kary pobyt w Cytadeli i skazano na rok twierdzy (ibidem, s. 206).

⁹ W. Hahn, *Juliusz Słowacki we Wrocławiu*, „Sobótka” 1848, s. 106-107.

¹⁰ J. Zieliński, *SzatAnioł*, Warszawa 2009, s. 316.

polita warszawski, święty Kościoła katolickiego, Józef Komierowski, Kornel Ujejski, poeta, zwany często ostatnim z wielkich poetów romantyzmu, Andrzej Maksymilian Fredro, spiskowiec, powstaniec, Ludwik Norwid, poeta, brat Cypriana, Aleksander Niewiarowski, prozaik, dziennikarz, Karol Rogawski, adiutant dyktatora Jana Tyssowskiego w powstaniu krakowskim 1846 roku, Franciszek Młodzianowski, późniejszy szwagier Kolbego, Władysław Dzwonkowski, spiskowiec, towiańczyk, Józef Czarnowski, krewny Komierowskich, późniejszy zięć Towiańskiego, Ksawery Janiszewski, Stanisław Tchórzewski, Piotr Zieliński i Tomasz Kolbe.

W liście Słowackiego do Komierowskiego z 30 września 1848 r. znalazła się następująca charakterystyka Tomasza: „Kolbe, który pisze listy ciemne, nie ode mnie ma zaćmienie, bo się rzadko ze mną widuje; siedzi i duma, ale sądzę, z niego będzie niepospolity człowiek”. W tym samym liście na boku jest dopisek ręką Tomasza, dotyczący dystrybucji „Głosu Brata Juliusza do zgromadzonych i w klub zawiązać się mających Polaków”: „Słowacki mówił, żeby wszystkie egzemplarze jego mowy Wujowi przesłać, aby ona tu między emigracją się nie rozchodziła”¹¹.

We wcześniejszym nieco liście do matki Salomei Bécu z 29 sierpnia 1848 roku Słowacki, opisując pobyt Komierowskiego w Paryżu, wspomina również siostrę Tomasza, Krystynę:

Przepędzam najczęściej kawałki dnia z przyjacielem, który, jak ci pisałem, przyjechał z Gdańska i mocno mię kocha; dziś jest to dzień ostatni jego tu pobytu, odjeżdża bowiem do siebie, żenić największego swego przyjaciela ze swoją siostrzenicą ubogą, którą się opiekował i którą także bardzo kochał; tu odebrał niespodziewaną wiadomość, że się oświadczyli sobie i pobrać się mają, oboje szczęśliwi, on trzeci także radośny jak oni. I ja także, bo i tamten przyjaciel otarł się o moje serce, i dziewczynka, także tu na kilka dni przyjechawszy, z trwogą Panienki Polskiej kilku nauk ode mnie wysłuchała, a teraz, jak słyszę, w sąsiedztwie o nowych światłach gada i w mężu przyszłym to ceni,

¹¹ L. Méyet, op. cit., s. 21; J. Zieliński, op. cit., s. 326.

w czym się on już rozbudził i czym od ludzi zwyczajnych się różni: celem i świętością już w duchu poczętą i umiłowaniem prawdy¹².

Jakkolwiek opieka i towarzystwo umierającego poety trwały niedługo, to jednak wywarły potężny wpływ na życie i charakter Kolbe. Autor artykułu w „Wytrwałości” pisał:

Pod czarodziejskim wpływem mistrza rozwinęły się w nim wszystkie szlachetne popędy, znaczne uczucia nabrały potęgi, pojęcia jasności, wrodzony instynkt dobra i piękna wyrobił się i wykształcił, a ściganie za ideałem i wiara w niego stały się potrzebą jego życia. To też pamięć Słowackiego i chwil z nim spędzonych pozostała w Tomaszu do końca, otoczona czcią prawdziwie religijną¹³.

Tomasz Kolbe przebywał na emigracji do 1855 roku. Wstąpienie na tron Aleksandra II, z którym wiązano nadzieje na złagodzenie polityki wobec Polaków, umożliwiło mu powrót do kraju. Za oszczędności, jakie posiadał, wydzierżawił w 1856 roku wioskę Dąbrówka koło Chorzela. Z odpisami poezji Słowackiego, jak też i własnej, przemierzał bliższe i dalsze okolice po Pułtusk, rozwijając gorącą działalność społeczną, a wśród zobojętniałych i nastawionych materialistycznie sfer towarzyskich zasiewał ziarna szlachetniejszych dążeń. Chłostał jednych sarkazmem, innych, zwłaszcza młodszych i podobnych do siebie, pozyskiwał cierpliwym przekonywaniem. Z wewnętrznym żarem recytował *Kordiana*, *Grób Agamemnona* i inne poezje. Okoliczna szlachta na ogół nie podzielała entuzjazmu Kolbe. Mawiano o nim: „Dobry chłopak, serce złote – ba, zdolny nawet – ale cóż? Wariat – niepraktyczny, lata do Warszawy, a kartofli nie zasadził, siana nie zebrał! Co mu tam wierzyć można!”¹⁴ Mimo to w 1862 roku wybrano go do Rady Powiatowej w Przasnyszu.

Rok wcześniej, 12 października 1861, zmarł Józef Komierowski. Kolbe otrzymał spadek po wuju i całkowicie się oddał

¹² *Listy Juliusza Słowackiego*, red. L. Meyet, t. II, Lwów 1899, s. 321-322.

¹³ *Tomasz Kolbe*, op. cit., nr 2.

¹⁴ *Ibidem*.

działalności niepodległościowej. W czerwcu 1862 roku Komitet Centralny „Czerwonych” mianował go naczelnikiem cywilnym powiatu przasnyskiego. Folwark Dąbrówka stał się miejscem przygotowań do walk powstańczych na tym terenie.

W grudniu 1862 roku ktoś, być może z kręgu „Białych”, rozpuścił plotkę, że Kolbe, nominowany na stopień pułkownika przez Garibaldiego, mianuje oficerów przyszłej armii polskiej. Plotka dotarła do carskich władz powiatowych w Przasnyszu, a żandarmeria rosyjska rozpoczęła poszukiwania Kolbego. Bez powodzenia¹⁵.

Ugrupowanie miejscowych „Białych” niechętnie włączało się do walki przeciwko Rosjanom. Miało to związek z dość dużymi siłami rosyjskimi rozmieszczonymi w Przasnyszu, gdzie stacjonowały: Sztab Niżegorodzkiego Pułku Piechoty, 2. i 7. kompanie Niżegorodzkiego Pułku Piechoty, oddział inwalidów i sotnia 18. Pułku Kozaków Dońskich, w sumie ok. 800 ludzi. Łącznie na terenie ówczesnego powiatu przasnyskiego (obejmującego także Ciechanów) Rosjanie utrzymywali 1800 żołnierzy, dużo więcej niż w powiecie mławskim (900), ostrołęckim (700) czy pułtuskim (1300)¹⁶.

W połowie stycznia 1863 roku z rozkazu Kolbego ruszyły intensywne przygotowania do wybuchu powstania – m.in. w kuźniach nad Orzycem przygotowywano kosy, prostując je i nakładając na drzewce, składano fuzje, ostrzono pałasze i odlewano kule. Kobiety przygotowywały materiały opatrunkowe. Krzyżowały się szlaki konnych posłańców. Postęp prac nadzorował nieznany z nazwiska adiutant Kolbego, Maciek z uroczyska Bogdaniec¹⁷.

Wobec niedojścia do realizacji pierwotnej koncepcji Jarosława Dąbrowskiego co do opanowania twierdzy Modlin, podstawowym punktem przedstawionym przez naczelnika wojsko-

¹⁵ Ibidem, nr 3; A. Kielak, *Tomasz Kolbe*, „5 Rzek”, nr 2 (10), 1959, s. 6.

¹⁶ R. Waleńczak, *Przasnysz w latach 1795-1866*, Przasnysz 2008, s. 294.

¹⁷ A. Kielak, op. cit.



Tomasz Kolbe.
(ze zbiorów Muzeum Niepodległości
w Warszawie)

wego województwa płockiego Konrada Błaszczyńskiego „Bończę” i zatwierdzonym przez Zygmunta Padlewskiego stało się zajęcie miast: Płocka, Pułtusza i Przasnysza. Zajęcie Przasnysza powierzono przysięgłym powiatu przasnyskiego pod dowództwem Tomasza Kolbego.

21 stycznia na radzie naczelników Tomasz Kolbe przedstawił zebrany plan ataku na Przasnysz i opanowanie trzech ważnych obiektów. Powstańcy zostali rozlokowani w trzech punktach: lesie „Rostkowiak” przy szosie ciechanowskiej, lesie „Zacisze” przy szosie mławskiej i w lesie koło Wandolina. Druga z grup miała zaatakować prochnię przy ul. Mławskiej, trzecia magazyn sprzętu wojskowego przy ul. Stodólnej (dziś Orlika), pierwsza skład broni znajdujący się przy rogatkach ciechanowskich¹⁸.

Atak na miasto Przasnysz nie doszedł do skutku z kilku powodów. Wspomina Zbigniew Chądzyński:

W dniu 21 stycznia przybył z Warszawy ob. Siciński, posiadacz wsi Kobyłina, wielce w swej okolicy szanowany. W Warszawie widział się on z niektórymi byłymi członkami Komitetu Centralnego, którzy świeżo ze swych stanowisk zeszli ustępując miejsca innym: mówili mu oni, że powstanie obecnie miejsca mieć nie będzie. Zdziwiony przygotowaniami nakazanymi przez Kolbego, powtórzył sprzyśnięzonym swą rozmowę mianą w Warszawie; to było dostatecznym do podejrzeń przeciwko Kolbemu, iż działa na swoją rękę. Pomimo tego w punktach zbiorowych zgromadziło się do 800 ludzi, z którymi śmiało można było uderzyć na Przasnysz.

Kolbe, człowiek wielce egzaltowany, w postępowaniu swym często nietrafny, inną myślą zawsze zajęty, we wszystkich punktach zebrał jedną i tę samą chwilę swego przybycia i wydania dalszych rozporządzeń naznaczył; a tym samym nigdzie w oznaczonym czasie nie był obecny; twierdzenie Sicińskiego znalazło zupełną wiarę. Kolbego nazwano zdrajcą i do domów poroźbiegano się¹⁹.

¹⁸ A. Kociszewski, *Tomasz Kolbe – naczelnik powiatu przasnyskiego w powstaniu styczniowym 1863 r.*, „Zapiski Ciechanowskie”, t. V, Ciechanów, s. 67. Informacje na podstawie relacji zgromadzonych przez W. Rykowskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

¹⁹ Z. Chądzyński, *Wspomnienia powstańca z lat 1861-1863*, Warszawa 1963, s. 81-82.

Po tych wydarzeniach Tomasz Kolbe powrócił do Dąbrówki. Przez kilka dni następnych, „w których potępienie to ciążyło nad głową jego, Kolbe nie zmrużył oka, postarzał się, posiwiał”²⁰. Wkrótce na teren powiatu przasnyskiego dotarły echa zmagania pamiętnej nocy z 22 na 23 stycznia. Zarzut działania na własną rękę został od Kolbego odsunięty i zaczęto go sądzić sprawiedliwiej.

W końcu stycznia Kolbe zaczął ponownie organizować partię powstańczą, zgodnie z instrukcjami Zygmunta Padlewskiego. Wspierał go w tym dziele Robert Skowroński, nowy komendant oddziału chorzelskiego oraz Zygmunt Seweryn Siemieński, komisarz powiatu przasnyskiego, syn poety i krytyka literackiego, Lucjana. W opinii niektórych ludzi mu współczesnych Kolbe „nie miał pojęcia o wojskowości; nawet w zwyczajnych ćwiczeniach fizycznych najmniejszej nie nabył wprawy; pałasza nie umiał użyć, z fuzją zaledwie wiedział, jak się obchodzić. Toteż jego zaangażowanie w walkę o niepodległą Polskę przedstawiano jako świetne zwycięstwo serca i woli nad ciałem, nad przywykaniem, nad usposobieniem nawet”²¹.

3 lutego Kolbe z oddziałkiem liczącym 25 ludzi uderzył na Chorzele, gdzie stacjonowała rota piechoty pod dowództwem majora Ruseńki z komendą straży granicznej. Kolbe wyparł załogę, a następnie przekroczył granicę, opanowując stację komory celnej w Opaleńcu.²²

4 lutego Kolbe zaatakował i zajął Janowo. „Przepędził obywateli za kordon, przyprowadził ich o stratę kilku ludzi. Odbiwszy kilka sztuk broni i zrównawszy z ziemią dom kapitana straży granicznej, znanego z zaciętości przeciw Polakom, cofnął się, podczas gdy moskale wrócili w towarzystwie żandarmerii pruskiej”²³. Kolbe ponownie opanował Janowo rankiem

²⁰ Tomasz Kolbe, op. cit., nr 5.

²¹ Ibidem.

²² S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864. Na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*, Rapperswil 1913, s. 225. R. Waleszczak, op. cit., s. 304.

²³ S. Zieliński, op. cit., s. 225.

8 lutego 1863 r. W zajętych miastach ogłaszał władzę Rządu Narodowego i uwłaszczenie chłopów. 8 lutego wydał w Janowie odezwę do ludności następującej treści:

Naczelnik Wojenny
Powiatu Przasnyskiego
DO OBYWATELI POWIATU PRZASNYSKIEGO

OBYWATELE. Przed trzema dniami wzięłem Janów, dziś ogłaszam w nim Rząd Narodowy i nowe prawa uwłaszczające włościan.

Posuwam się dalej w powiat, wzywając was do łączenia się z powstaniem. Biada opieszałym, bo okrytych wstydem i hańbą gwałtem pociągną w nasze szeregi.

Ktokolwiek czynnie, tj. chwytnością rekruta, płaceniem podatku, zdaniem raportu lub innym podobnym sposobem da uznanie najazdowi, zostanie oddany pod sąd wojenny.

OBYWATELE. Mam silną wiarę, że bez użycia gwałtownych środków połączycie się z powstaniem i złożycie mi wszelką broń, będącą w ręku waszym i nie dozwolicie nam samym przelewać krew za Wolność i Ojczyznę.

Nie słuchajcie podszeptów licznych zdrajców Ojczyzny, szkalujących nas i miejcie silną wiarę w przyszłe zmartwychwstanie Polski, dla uskutecznienia którego wzywam Was dla wspólnej pracy z nami.

Dan w Janowie Głównej Kwaterze 8 lutego 1863 r.
Komisarz Rewolucyjny
Pow. Przasnyskiego

(-) SIEMIENSKI
(-) TOMASZ KOLBE²⁴

Jakkolwiek zwycięstwa Kolbego wydawać się mogły drobne i mało znaczące, jego sława rozeszła się szybko po terenie, a dla Rosjan stał się niemal legendarną postacią. Sprzyjały temu pewne jego niekonwencjonalne posunięcia. Autor pisze w „Wytrwałości”:

Kolbe w chwilach największej zaciętości przeciw sobie Moskali, pod rozmaitymi ubraniami przedzierał się aż w samo ich siedlisko, do

²⁴ *Materiały z kancelarii Hieronima Rykowskiego, adwokata przasnyskiego opublikowane przez W Rykowskiego, „5 Rzek”, R. VII (1963), nr 2 (27), s. 8; A. Kociszewski, op. cit., 69-70.*

Przasnysza; posyłał listy wyzywające do dowódców moskiewskich, i wszędzie widziany, ciągle ich niepokojący, był jednak dla nich niewidzialnym i niedoścignionym²⁵.

Zygmunt Padlewski, w odpowiedzi na raport Kolbego z dnia 4 lutego, skierował do niego następujące instrukcje:

Spośród okolicznej szlachty młodych i zdolnych władających bronią, jeśliby nie chcieli dobrowolnie, brać siłą, idących niechętnie surowo karać, dezterterów z oddziału po schwytaniu rozstrzeliwać natychmiast na miejscu przestępstwa, bez sądu, a z ludźmi znajdującymi się w oddziale obchodzić się jak można najsurowiej, lecz po ludzku, zachęcając ich do spełniania swych obowiązków i nie dawać im próżnować. W ten sposób można otrzymać silne podstawy dla organizacji, zdobyć zaufanie ludzi i powiększyć oddział do znacznej liczby.

W chwilach wolnych od marszu należy przeprowadzać ćwiczenia i przyzwyczajać ludzi do regularnej służby, formować kompanie i szwadrony, tak, aby każdy znał swoje miejsce w szeregu, rozdawać broń, (doglądając, aby była w porządku utrzymana), wyznaczyć podoficerów, którzy byliby odpowiedzialni za swych ludzi, mieliby imienne spisy i wiedzieliby o wszystkich ich potrzebach, i nie pozwalali łączyć po okolicach (pod jakimkolwiek bądź pozorem), mieć na dzień i w nocy rozstawione patrole i przednie pikiety, zabawy ze służby nie robić, dlatego, że to rodzi demoralizację. Okoliczni obywatele powinni dostarczyć żywności, ubrania (w miarę możliwości i potrzeby), pieniędzy za pokwitowaniem, ludzi i koni. Co będzie brakowało, zdobyć na nieprzyjacielu. Zajmując miejscowości od granicy, wprowadzać wszędzie Rząd Narodowy. Chłopów obdarzać ziemią, wносить do ksiąg z podpisem twoim, obywatelu, gminnego wójta, proboszcza i dziedzica, a pod nieobecność jego – zarządzającego, jeśliby ktokolwiek nie zgadzał się być obecnym przy tym, albo nie chciał podpisać – karać śmiercią, jeśli trzeba będzie natychmiast.

²⁵ Tomasz Kolbe, op. cit., nr 5. W zbiorach R. Juskiewicza zachowała się relacja Stanisławy Kaczyńskiej, córki jednego z żołnierzy Kolbego, który opowiadał, że Kolbe „przebierał się za Ruska i szedł pić do Ruskich, a gdy ci się spili, to robił im psikusy i zostawiał napis: Napisałem nade drzwiami, że tu Kolbe gulał z wami” (R. Juskiewicz, *Powstanie styczniowe na północnym Mazowszu*, Warszawa 1992, s. 165, przyp. 172).

Uwłaszczonych chłopów siłą do powstania nie brać, a wzywać ochotników, lecz tych, którzy wstąpili do szeregów, pod żadnym pozorem nie puszczać. Gdzie tylko wieś będzie zajęta, manifest ogłoszony – tam nie wychodząc ze wsi całą ludność zaprzysięgać na wierność Rządowi Narodowemu... Należy ... zorganizować wspólną pograniczną straż, rozpędziwszy moskiewską, aby tym zabezpieczyć dostawy broni, która nadejdzie w tych dniach z zagranicy. Broni tej nie rozbierać, złożyć do składów, zorganizowanych w miejscach bezpiecznych i jednocześnie mnie zawiadomić²⁶.

Kolbe, realizując wytyczne Padlewskiego, objeżdżał okoliczne dwory i jeśli nie otrzymywał zaopatrzenia, rekwirował je siłą. Z opornymi rozprawiał się w sposób bezwzględny. Szerokim echem wśród szlachty Północnego Mazowsza odbiło się rozstrzelanie za współpracę z wojskami carskimi Telesfora Dziedzickiego, właściciela Pawłowa koło Przasnysza, byłego senatora moskiewskiego. Dziedzicki odmówił dostawienia podwód Zbigniewowi Chądzyńskiemu, naczelnikowi powiatu pułtuskiego, mimo iż ten przedstawił pisemny rozkaz Padlewskiego. Co więcej, podkomendni Kolbego przechwycili jednego z wysłańców Dziedzickiego do naczelnika żandarmów w Przasnyszu, zawiadamiającego go o obecności w okolicy powstańców. Był to już akt jawnej zdrady. Powołany przez Kolbego sąd wojenny skazał Dziedzickiego na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonał w biały dzień, 13 lutego 1863 roku, Zygmunt Siemieński²⁷.

W połowie lutego Kolbe ze swą partią, liczącą blisko 100 ludzi, przeszedł w Mławskie i stanął obozem w Dębsku. Kosynierów rozstawił w zabudowaniach, sam zaś ze strzelcami zajął dwór. 15 lutego oddział Kolbego napadnięty został nagle przez pół sotni kozaków dowodzonych przez Dukmasowa. Zaskoczeni kosynierzy poszli w rozsypkę. Kolbe z piętnastoma strzelcami, wypadłszy z dworu, uformował się w ogrodzie i odstrzelując się krok za krokiem, powoli cofnął się w kierunku bagna Niemyje. Przez małą, grząską łączkę kozacy nie mogli dojść

²⁶ M. Złotorzycka, *Z korespondencji Zygmunta Padlewskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. XLV, 1954, z. 4, s. 753-754.

²⁷ Z. Chądzyński, op. cit., s. 92-94.

ściganych inaczej jak pieszo, a straciwszy kilkunastu od celnych strzałów powstańców, musieli zaniechać dalszej pogoni. W potyczce tej trzynastoletni chłopiec rannemu Kolbemu uratował życie, ścinając zza krzaka, gdzie był ukryty, kosą głowę kozakowi, który mierzył do dowódcy. Oddział Kolbego po tej potyczce rozbiegł się, a Kolbe – ranny – musiał się ukrywać²⁸. Na ten czas dowództwo nad rozbitym oddziałem przejął Siemieński (zginął 18 kwietnia 1863 roku w Koseminie)²⁹.

Zachowana w zbiorach Ryszarda Juszkiewicza pieśń gminna łączyła napad na Kolbego w Dębsku ze zdradą tamtejszego ziemianina. Miał on spieć Kolbego przed napadem Dukmasowa. Gwoli sprawiedliwości należy przytoczyć również i relację Macieja Zawieruchy z Dębska, który na polecenie dziedzica miał zawozić żywność do obozu powstańczego, ukrytego w pobliżu uroczyska Wincentowo³⁰.

Jedną z opowieści o losach Kolbego po bitwie pod Dębkiem przytoczył Antoni Kielak:

W lasach janowskich w leśniczówce znaleziono mu schronienie. Schorowanego i rannego odwiedziła Ossowska z matką. Tomasz od kilku lat bywał u nich w domu, przyjmowano go dawniej raczej z pewną rezerwą, teraz, gdy stał się sławny i znany, witano go serdecznie, proponowano małżeństwo i natychmiastowy wyjazd z kraju. Wizyta Anny była mu miłą, rad był małżeństwu, obiecał je jednak dopiero po zupełnym zwycięstwie powstania³¹.

W końcu kwietnia Kolbe wstał z pośłania, chociaż nie był jeszcze zupełnie zdrowy i podjął na nowo działania organizatorskie. Oczekiwał przybycia zapowiedzianego oddziału Mazurów i Warmiaków z Palemonem Nowickim na czele, jednak ochotnicy ci nie mogli się chwilowo przedostać przez pilnie strzeżoną granicę. Wówczas Kolbe otrzymał nowy rozkaz utworzenia oddziału powstańczego w okolicach Ciechanowa³². Połączyw-

²⁸ S. Zieliński, op. cit., s. 226.

²⁹ R. Waleszczak, op. cit., s. 305.

³⁰ R. Juszkiewicz, op. cit., s. 31.

³¹ A. Kielak, op. cit., s. 7.

³² Ibidem.

szy się z oddziałkiem utworzonym przez ucznia Szkoły Głównej Feliksa Rzempełuskiego, stanął pod Rydzewem. W lasach otaczających tę wieś zamierzał Kolbe, który objął dowództwo nad garstką siedemdziesięciu dwóch ochotników, powiększyć szczupłą partię powstańczą. Jednak 5 maja jego oddział otoczony został zniemacka przez duże siły moskiewskie pod dowództwem Wałujewa, naprowadzone przez kolonistę niemieckiego. Część powstańców zdołała się przebić przez jedną z kolumn Wałujewa, podczas gdy Kolbe wraz ze wszystkimi oficerami (razem 18 ludzi) przez ponad dwie godziny osłaniał odwrót. W walce z przeważającymi siłami wszyscy polegli, prócz ciężko rannego Józefa Prusa Trębickiego. Kolbemu zadano trzydzieści ran³³. Autor pierwszej biografii Kolbego pisał w „Wytrwałości”:

Lud nasz ubrał po swojemu śmierć ukochanego partyzanta w szczegóły legendowe. Gdy zwalony strzałem z konia, klęcząc już i prawie umierający, ostatnimi strzałami z rewolweru odpierał cisnące się ku niemu żołdactwo, wtedy jak mówią, miał zaintonować głosem silnym i dźwięcznym pieśń ową sławną: „Kto się w opiekę...”³⁴.

Według innej wersji wydarzeń Kolbe nie chcąc oddać się w ręce wroga, ostatnim nabojem odebrał sobie życie³⁵. A Zbigniew Chądzyński wspomina:

Wałujew trupa Kolbego na furmance przywiózłszy do sąsiedniej wioski, rozkazał przywoicie pochować, pogroziwszy mieszkańcom, iż jeżeliby tego nie zrobili, on, Wałujew, po sto nahajek im wyliczy. Kolbe i u wrogów nawet na szacunek sobie zasłużył³⁶.

Na pogrzebie Kolbego:

Lud rozbijał się [...] o promień jego włosów, o kilka nici z jego ubrania, o płatek krwi jego zbroczony. [...] Lud go też na własnych ramionach do grobu zaniósł i krzyż samotny na mogile zatknął³⁷.

³³ S. Zieliński, op. cit., s. 232.

³⁴ *Tomasz Kolbe*, op. cit., nr 6.

³⁵ Z. Chądzyński, op. cit., s. 74, przypis nr 83.

³⁶ *Ibidem*, s. 112.

³⁷ *Tomasz Kolbe*, op. cit., nr 6.



*Stefana Gerwatowski, Tomasz Kolbe w bitwie pod Rydzewem w Powsta-
niu Styczniowym 5 maja 1863 r.*

(własność Moniki i Artura Woźniaków z Warszawy)

Sława „Robespiera z Dąbrówki” była w szeregach powstańczych tak wielka, że już po jego śmierci inni dowódcy przybierali sobie jego nazwisko jako pseudonim. Pojawił się więc Kolbe II (Teofil Witkowski), a po nim Kolbe III. Jeszcze późną jesienią w oddziałach Nowickiego i Nemethego, walczyło wielu dawnych towarzyszy Kolbego, którzy mimo przywiązania, jakie ci dowódcy potrafili wzbudzać, powtarzali z cicha: „Ach, żeby to pan Kolbe żył – byłoby inaczej!”

O Tomaszu Kolbem napisano wiele artykułów w prasie lokalnej i regionalnej oraz w pracach zbiorowych poświęconych dziejom Północnego Mazowsza. Wygłoszono szereg referatów i komunikatów na okolicznościowych „powstańczych” konferencjach. W okresie międzywojennym biogramy Tomasza Kolbego pojawiały się nawet w encyklopediach uniwersalnych (*Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego*, t. II, 1927; *Encyklopedia Powszechna Ultima Thule*, t. V, 1933), po II wojnie światowej – trafiały co najwyżej do regionalnych i lokalnych słowników biograficznych, wydawanych w Ciechanowie, Ostrołęce, Płocku czy Przasnyszu.

Niewątpliwie, najważniejszym ośrodkiem pielęgnowania pamięci o Tomaszu Kolbem stał się Ciechanów. W 1963 roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej ufundowało tablicę pamiątkową na szkole w Rydzewie, której jednocześnie nadano imię Tomasza Kolbego (nb. szkoda, że placówka już nie funkcjonuje). W lutym 1983 roku TMZC, wraz z Ciechanowskim Towarzystwem Naukowym, ufundowały pomnik Kolbego, dzieło Ryszarda Maliszewskiego, który stanął w Ciechanowie na skwerze w pobliżu kościoła poaugustiańskiego. Środowisko ciechanowskich regionalistów otoczyło również opieką grób Kolbego w Unierzyżu.

150. rocznica wybuchu powstania styczniowego stała się okazją do przypomnienia tej ważnej postaci mieszkańcom Ziemi Ciechanowskiej, zarówno podczas uroczystości 20 stycznia pod jego pomnikiem, jak również podczas spotkania, zorganizowanego 17 kwietnia przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Ciechanowie. Na wystawie w Muzeum Szlachty Mazowieckiej zaprezentowano m. in. obraz Stefana Garwatowskiego (stanowiący własność Moniki i Artura Woźniaków w Warszawie),

przedstawiający Tomasza Kolbego w bitwie pod Rydzewem. W rocznicę śmierci Kolbego, 5 maja 2013 roku, w kościele w Sulerzyżu odsłonięto tablicę pamiątkową, a na polu bitwy pod Rydzewem poświęcono krzyż i obelisk. Uroczystości rocznicowe odbyły się tego dnia również w Unierzyżu i Ciechanowie (tu zwieńczeniem obchodów był wieczorny koncert „Ciechanowscy muzycy powstańcom styczniowym” w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej).

A Przasnysz? Pozostaje za Ciechanowem daleko w tyle. Na terenie powiatu, gdzie mieszkał i działał sławny powstaniec, nie ma ulicy, placu, pomnika, ani nawet tablicy pamiątkowej, która sławiłaby jego czyny. Żadnego widomego znaku pamięci o Tomaszu Kolbe, choć w Przasnyszu przecież nie brakuje ludzi, którzy skrupulatnie badają ślady powstańczej historii. Być może wkrótce się to zmieni. Towarzystwo Przyjaciół Chorzeli organizuje rajd rowerowo-pieszy „Śladami Robespiera z Dąbrówki”, a Grupa Rekonstrukcji Historycznej 14. Pułku Strzelców Syberyjskich, stanowiąca koło historyczne Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, odtwarza „partię Kolbego”. Oba stowarzyszenia regionalne uczynią wiele, żeby nazwisko „poety czynu” związać z ich ziemią na trwałe – dla przyszłych pokoleń. Jesteśmy mu to winni.

• **Piotr Marcin Kaszubowski** (ur. 1969 w Warszawie) – historyk, etnograf, regionalista, publicysta, poeta. Absolwent LO im. KEN w Przasnyszu oraz UW. Kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu (2000-2010). Członek zarządu TPZ, kapituły Medalu S. Ostojy-Kotkowskiego, wiceprezes Oddziału Północno-Mazowieckiego PTL, członek zarządu Oddziału Ciechanowskiego PTH, członek Związku Literatów na Mazowszu (2009) oraz Mazowiecko-Podlaskiego Towarzystwa Naukowego (2009). Członek Klubu Literackiego Przasnisk i Klubu „Gazety Polskiej” w Przasnyszu. Współorganizator życia literackiego w rejonie Przasnysza, sesji popularno-naukowych, wystaw historycznych, Galerii św. S. Kostki w Rostkowie. Autor ponad 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych w prasie lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej, periodykach naukowych i literackich oraz pracach zbiorowych. W latach 1995-1996 red. nacz. miesięcznika samorządowego „Ziemia Przasnyska”. Wydał tomik poezji *Pisane nocą* (Przasnysz 2005). Wiersze w licznych almanachach.

Osobisty dopis do 1863 roku

Wokół dworu lasu, od wschodniej strony,
cmentarz Sulerzyski, jak ołtarzyk Ojczyzny
nocą zapalony.

W dzień surowy, podrdzewiały, bez blasku słów,
w ukrzyżowaniu szabli i kosi, gdzie mech
nakryciem głów.

Latem zieleńszy z gałązką bzu i akacji śniegiem,
zimą bielszy z lampki cieniem;
podniesiony.

Tu, w mazowieckim polu, ołtarzyk ojcowizny
wrosły z grobów, jakże bliski – bliska
tej Najświętszej...

Rozpalonej pod Rydzewem, gdzie gródki ziemi
na plecach i w sercu ciągle gorące przestroga,
w Tym miejscu.

W zagrodzie lasu od wschodniej strony,
ołtarzyk Ojczyzny;
poniesiony.

maj 2013

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsławie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskim. Autor czterech tomików poezji. Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. almanachów poezji, reminiscencji z podróży, zbiorów wierszy. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

Karmazyn wykołyszany na aksamicie, jako literat i powstaniec styczniowy

Dla Józefa Narzymskiego (1839-1872) powstanie styczniowe zaczęło się już 11 czerwca 1860 roku. Bawił wówczas w jednym z warszawskich salonów – wśród hulaszczej młodzieży i strzelających butelek szampana – i dowiedział się o niepolitym jak na owe czasy zdarzeniu. Był to kondukt żałobny w związku z pogrzebem Katarzyny Antoniny Sowińskiej, wdowy po bohaterze narodowym z okresu powstania listopadowego, generale Józefie Longinie Sowińskim¹. Szli w nim i katolicy, i luteranie, i Żydzi, i nawet margrabia Aleksander Wielopolski².

¹ **Józef Longin Sowiński** (1777-1831), bohaterski obrońca Woli podczas powstania listopadowego. Generał poległ 6 września 1831 r. Został upamiętniony w utworze Słowackiego jako „starzec o nodze drewnianej”. Na wieść o jego śmierci Katarzyna Antonina Sowińska z domu Schröder, udała się na pole walki i osobiście szukała ciała męża (bez powodzenia). Kilka dni później otrzymała jedynie jego łaskę, znaną przez jednego z rosyjskich żołnierzy. Po pogrzebie tej zajmującej się działalnością społeczną i charytatywną generałowej, 11 czerwca 1860 r., odbyła się pierwsza po 30 latach manifestacja patriotyczna w Warszawie. Zaskoczona policja carska nie przeciwstawiała się demonstrantom. Atmosferę pogrzebu generałowej Sowińskiej opisał Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Dziecię starego miasta* (1863).

² **Aleksander Wielopolski** herbu Strykoń (1803-1877), polski polityk, hrabia, margrabia Gonzaga-Myszkowski, XIII ordynat pińczowski. Od marca do października 1861 r. był dyrektorem Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego w rządzie Królestwa Polskiego. Wielopolski ukrócił samowolę urzędników carskich, opracował plan pomnożenia liczby szkół elementarnych i średnich, w 1862 r. utworzył w Warszawie, na bazie Akademii Medyko-Chirurgicznej,

Pogrzeb przekształcił się w pierwszą od 30 lat patriotyczną manifestację antycarską. Z cmentarza ewangelickiego, gdzie spoczęła zacna generałowa, parotysięczny tłum demonstrantów udał się na Wolę, gdzie spontanicznie ubrał w kwiaty i zielone gałęzie miejsce zgonu słynnego „starca o nodze dREWnianej”.

W 21-letnim Narzymskim odżyły wtedy wyniesione z domu szlachetne instynkty i gorąca miłość ojczyzny. Młodzieniec zmienił się do niepoznania. Odsunął się od hulaszczego towarzystwa i zaczął aktywnie działać w konspiracji. I był to, jak wyznał jego *alter ego* – Artur Karliński w autobiograficznej powieści *Ojczym*: „czas niezawodnie najszczęśliwszy w jego życiu. [...] czuł, że robi, co powinien, że jest użytecznym, był kontent i zadowolony z siebie”³.

Szkołę Główną. Przywrócił Radę Stanu Królestwa Polskiego, wprowadził reformujące i porządkujące system administracji ustawy o samorządzie gmin miejskich i wiejskich, powiatów i guberni. Jego zasługą było także wprowadzenie oczynszowania chłopów i równouprawnienia Żydów. Żądał jednak od Polaków wyrzeczenia się dążeń niepodległościowych, co poróżniło go z wieloma działaczami polskimi. Natomiast śmiało reformy zniechęciły do niego carską administrację. Pokłócony z agresywnymi wobec Polaków władzami rosyjskimi w Warszawie złożył dymisję i wyjechał w 1861 r. do Petersburga. Tam zdobył jednak przychyłność dworu dla swoich poglądów (przekonywał, że tylko poważne ustępstwa wobec Polaków mogą uspokoić „wrzącą” sytuację w Królestwie) i wrócił w czerwcu 1862 r. jako naczelnik rządu Królestwa Polskiego. Ludwik Ryll i Jan Rzońca podjęli 7 i 15 sierpnia 1862 r. nieudane próby zamachu na Wielopolskiego. Dla powstrzymania działań konspiracyjnych zmierzających do konfrontacji z Rosją – Wielopolski zarządził w styczniu 1863 r. tzw. *brankę* do wojska rosyjskiego. Polacy zdecydowali w tej sytuacji o rozpoczęciu powstania. Wobec niepowodzeń w walce z nastrojami rewolucyjnymi, Wielopolski utracił zaufanie cara Aleksandra II, który go zdymisjonował. W lipcu 1863 r. opuścił Warszawę. Zrażony do polityków polskich i rosyjskich oraz do społeczeństwa polskiego resztę życia spędził Wielopolski beczynninie w Dreźnie.

³ J. Narzymski, *Ojczym*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958, s. 111.

Wysokie pochodzenie, beztroska młodość

Józef Narzyski urodził się 8 lutego 1839 roku w Radzikach Małych, powiat lipnowski. Był dramaturgiem (prekursorem tzw. komedii społecznej⁴), powieściopisarzem, publicystą. Zasłynął również z bezkompromisowej służby dla sprawy narodowej i wierności jej po ostatnie dni swojego krótkiego, 33-letniego życia. Udział Narzyskiego w konspiracji oraz w politycznych manifestacjach (które w dużej mierze współorganizował) jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego, zapisały go w historii jako osławionego rewolucjonistę i jednego z najbardziej znanych zwolenników frakcji Czerwonych. Nie tylko wziął udział w insurekcji, ale działał na najwyższych szczeblach władzy tego największego zrywu narodowego – był członkiem Komitetu Centralnego Czerwonych w 1862 roku i dwukrotnie członkiem Rządu Narodowego w 1863 roku.

Ten zajadły „czerwieniec” pochodził z patriotycznego, starego mazowieckiego rodu szlacheckiego, z którego wywodziło się wielu senatorów, wojewodów, kasztelanów. Określał siebie jako „spadkobiercę karmazynów wykołysanego na aksami-

⁴ **Komedia społeczna** – typ komedii odnoszącej się do ważnych zjawisk społecznych, uprawiany w Polsce głównie w II połowie XIX wieku, wzorowana na pomysłach i technice zawartych w sztukach Emile’a Augiera, Aleksandra Dumasa (syna) i Victoriena Sardou. Głównymi twórcami komedii społecznych byli: Edward Lubowski, Józef Narzyski, Zygmunt Sarnecki, Kazimierz Zalewski; próbowali ją również uprawiać Adam Asnyk i Henryk Sienkiewicz. Komedia społeczna pełniła podobną funkcję jak w prozie powieść tendencyjna. Tematy sztuk odnosiły się do aktualnych zjawisk, uznawanych za ważne społecznie. Bohaterowie byli najczęściej nosicielami postaw lub cech charakterystycznych dla określonych środowisk. Zwykle wywodzili się z inteligencji i sfer posiadających. Bohaterowie ludowi byli nieobecni. Fabuła opierała się na konfliktach wartości: pieniądź – prestiż społeczny – miłość, przy czym wątki uczuciowe traktowano pobieżnie. Komedia z jednej strony piętnowała arystokratyczne przesady, z drugiej – snobizm dorobkiewiczów. Propagowała też program pracy organicznej.

cie”⁵. Wychowany został starannie, głównie przez dwie babki i kilka pieszczących go ciotek – w jednym z rodzinnych majątków Bogate koło Przasnysza, który już za młodu otrzymał w spadku.

Rodzina zaszczerpiła mu namiętne umiłowanie Polski, gorący kult ojczyzny oraz nienawiść i pogardę do okupujących ojczyznę Moskali. Przyznawał, że uczył się czytać na starannie ukrywanym w zniewolonym kraju *Wallenrodzie* oraz *Dziadach* Mickiewicza, a zamiast bajek deklamował *Śpiewy historyczne* Niemcewicza. Jak pisze o sobie w powieści *Ojczym* miał „serce gorące, szlachetne, potrzebujące kochać coś albo kogoś namiętne, miłość nauki, umysł bystry, łatwo obejmujący wszystko, ale brak wytrwałości, by jakąś jej gałąź poznać dokładnie”⁶.

W latach 1852-1857 Narzyski uczęszczał do gimnazjum w Płocku. Tam jego młodzieńczy zapał patriotyczny rozwijał Tomasz Kolbe⁷ – znajomy Słowackiego, też poeta, a także sąsiad zza miedzy (dzierżawca Dąbrowki k. Chorzela, w tym samym powiecie przasnyskim). Zapewne z inspiracji Kolbego, który spotykał się z młodzieżą na Mazowszu i agitował do udziału

⁵ J. Narzyski, *Ojczym*, op. cit., s. 125.

⁶ Ibidem, s. 103.

⁷ **Tomasz Kolbe** (urodził się w 1828 r. we wsi Sielc k. Ostrowi Mazowieckiej, zginął 5 maja 1863 r. w okolicach Rydzewa pod Ciechanowem). Poeta, jeden z inicjatorów powstania styczniowego na Mazowszu, dowódca oddziału. W czerwcu 1862 r. Komitet Centralny Czerwonych mianował go naczelnikiem powiatu przasnyskiego. Folwark Dąbrowka był miejscem przygotowań do walk powstańczych na tych terenach. 3 lutego 1863 r. Kolbe na czele oddziału wyparł z Chorzela do Prus piechotę rosyjską. 15 lutego został ranny, jednak już w kwietniu utworzył nowy oddział. Tomasz Kolbe poległ w bitwie pod Rydzewem. Ostatnią kulą odebrał sobie życie. Spoczywa na cmentarzu w Unierzyżu.

W Ciechanowie znajduje się pomnik Tomasza Kolbego (przed poaugustiańskim klasztorkiem). W 150. rocznicę powstania styczniowego TMZC ufundowało mu w Rydzewie obelisk, a w kościele w Sulejczy – tablicę. Więcej w tekście P. Kaszubowskiego, str. 29-46.

w powstaniu, płocki gimnazjalista napisał kilka „ulotnych wierszyków”, protestujących przeciw materializmowi większości właścicieli ziemskich. Poróżniło to już wtedy panicza z opinią jego środowiska i okrzyknięto niepraktycznym (przez „powagi powiatowe”).

W plockim gimnazjum zacny profesor Bosacki musiał się już jednak poznać na talencie młodego arystokratycznego autora, mówiąc do ucznia z Bogatego: „Jeżeli ty czego porządnego w życiu nie napiszesz, to zawiniś ciężko...”⁸.

Po gimnazjum w Płocku, Narzymski studiował w College de France w Paryżu – jednocześnie prawo i nauki przyrodnicze. Nad Sekwaną uczył się także na wykłady historii i chemii, brał lekcje fechtunku i języków wschodnich, ponadto potrafił po całych nocach zatapiać się w czytaniu poetów wszystkich narodów. A często, rzuciwszy książki, malował z zapalem, do czego również miał talent niepospolity. Był więc człowiekiem zdolnym, wykształconym, lecz bez konkretnego zawodu. Warto nadmienić, że będąc na wielkopańskich studiach we Francji lubił się też bawić całą duszą. Na paryskich salonach okrzyknięto go „eleganckim hulaką”.

Narzymski stracił wczesnie rodziców. Kiedy miał siedem lat zmarła jego matka, a w 1859 roku ojciec. Młodo, bo w dwudziestym roku życia (po śmierci ojca) „karmazyn wykołyszany na aksamicie” odziedziczył na własność rodzinny majątek Bogatego. Jednak jako młodzieniec, wczesnie osierocony, samotny, nudził się na wsi. Po latach paryskich wyjechał do Warszawy, związał się z literacką bohemą i – podobnie jak nad Sekwaną – stał się „lampartem salonów”, liderem złotej młodości⁹.

W tym hulaszczym okresie życia młody Narzymski potrafił jednak zachować umiar, zamknąć się, samotnie uczyć się i pra-

⁸ Z. Tempka Nowakowski, *Józef Narzymski i komedia społeczna*, Kraków 1922, s. 20 i dalsze.

⁹ Z. Żabicki, *Wstęp*, w: *Józef Narzymski, Ojczym*, op. cit., IX; Z. Tempka Nowakowski, *Józef Narzymski...*, op. cit., s. 23.

cować przez miesiące całe. Zastanawiał się w Warszawie nad wyborem zawodu. Hołdował romantyzmowi, i jak pisze bliski mu Estreicher, często bywał w teatrach. Wkrótce sam zaczął pisać sceniczne dramaty.

W roku 1861 zadebiutował artykułami publicystycznymi (szczególnie o poezji romantycznej, którą wysoko cenił, zwłaszcza twórczość Juliusza Słowackiego) na łamach prasy warszawskiej: „Tygodnika Ilustrowanego”, „Gazety Warszawskiej”. W tym samym roku ukazała się jego pierwsza powieść ***Wielki człowiek powiatowy***.

Działalność w konspiracji

Po wspomnianym już wyżej pogrzebie generałowej Sowińskiej, w czerwcu 1860 roku, kiedy odżyły w nim szlachetne instynkty i gorąca miłość ojczyzny, zaczął w Warszawie aktywnie uczestniczyć w patriotycznym ruchu spiskowym. Działając w konspiracji, Narzyski poznał patriotyzm ludu i studentów, tchórzliwy konformizm kupców i bankierów (pod przewodnictwem Krönerberga) oraz warcholstwo obszarnictwa. Związał się z radykalnym odłamek lewicy konspiracyjnej (frakcją Czerwonych) i obok Ignacego Chmieleńskiego oraz Apollona Korzeniowskiego stał się jednym z najbardziej aktywnych spiskowców.

Już na początku 1861 roku 22-letni Józef Narzyski wziął udział w rozruchach patriotycznych w Warszawie. Prawdopodobnie 25 lutego 1861 roku uczestniczył w manifestacji w 30. rocznicę bitwy o Olszynkę Grochowską, rozpędzonej przez wojska rosyjskie. Na pewno z jego inspiracji odbył się dwa dni później, 27 lutego 1861 roku, przemarsz do kościoła karmelitów na Lesznie, pod hasłami przeprowadzenia reform społecznych oraz zagwarantowania praw obywatelskich. W manifestacji tej domagano się również uwolnienia aresztowanych w demonstracji z 25 lutego 1861 roku. Narzyski, idąc ramieniem w ramieniu ze wzburzonymi studentami, rzemieślnika-

mi i biedotą stolicy¹⁰, śpiewając głośno *Z dymem pożarów, z kuzrem krwi bratniej*, został ranny na Placu Zamkowym, podczas ataku carskiej żandarmerii. Do historii przeszło jego ówczesne dramatyczne wołanie do ziemian z Towarzystwa Rolniczego, kiedy wniesiony we krwi na salę ich obrad w Pałacu Namiestnikowskim, wołał do Białych: „Wy tu, panowie, radzicie o gnoju, gdy na ulicach Moskwa lud polski morduje!”¹¹.

Próba prowokacji nie była bezskuteczna. Co prawda „powagi” stołeczne ani powiatowe nie dały się rannemu patriocie wciągnąć w „awanturę” i „obywatele w cylindrach” zaczęli tłumnie wychodzić na Krakowskie Przedmieście. Niektórzy jednak poszli w kierunku Placu Zamkowego, gdzie wojska carskie strzelały przeciwko tłumowi „buntowników”. Podczas manifestacji, która przerodziła się w procesję religijną, były setki rannych. Od rosyjskich kul zginęło pięciu uczestników protestu: czeladnik krawiecki Filip Adamkiewicz, uczeń gimnazjum Michał Arcichiewicz, robotnik Karol Brendel oraz dwaj ziemianie z Towarzystwa Rolniczego – Marcei Paweł Karczewski i Zdzisław Rutkowski. Policja oraz wojsko rosyjskie wtargnęło na tereny kościołów, w których chronili się demonstranci. Na znak protestu wkrótce je zamknięto, a na znak solidarności z katolikami rabin Izaak Kramsztyk nakazał zaryglować również warszawskie synagogi.

Masakra na Placu Zamkowym, w której Narzyski odegrał niemałą rolę, była szokiem dla warszawiaków. Wywołała w mieście ogromne poruszenie. Mieszkańcy wyłonili delegację obywatelską, która udała się z poselstwem do namiestnika księcia Michaiła Gorczakowa. W jej skład weszło 14 przedstawicieli wszystkich stanów, m.in. bankierzy Leopold Stanisław Kronenberg i Mathias Rosen, doktor Tytus Chałubiński, a także

¹⁰ B. Petrozolin-Skowrońska, *Przed nocą styczniową*, Wydawnictwo Zysk i spółka, Warszawa, 2013, s. 151-152.

¹¹ A. Śliwiński, *Powstanie styczniowe*, Londyn 1945, s. 53.

znani pisarze: Józef Ignacy Kraszewski i Józef Kenig. W złożonej do cara petycji Polacy domagali się poszanowania wolności obywateli Królestwa Polskiego.

W wyniku pertraktacji, w obawie przed eskalacją konfliktu, władze rosyjskie zgodziły się na przyjęcie niektórych żądań Polaków: pozwolono uroczyście pochować zwłoki pięciu poległych manifestantów, usunąć z miasta wojsko i policję, zatwierdzić wybraną delegację, która miała mieć pieczę nad porządkiem w mieście, uwolnić z więzienia wszystkich aresztowanych i usunąć ze stanowiska oberpolicmajstra Trepowa, a na jego miejsce mianować margrabiego Paulucciego. Towarzystwo Rolnicze przyjęło uchwałę o uwłaszczeniu chłopów, której wielkim zwolennikiem był już wcześniej Józef Narzýmski (w swoim majątku Bogate uwłaszczył chłopów).

Masakra w Warszawie odbiła się także szerokim echem w świecie. Stała się też jednym z wydarzeń, które przyczyniło się do wybuchu powstania styczniowego w 1863 roku. Pogrzeb pięciu poległych w tej demonstracji odbył się 2 marca 1861 roku, na Cmentarzu Powązkowskim i przeistoczył się w wielką manifestację solidarności wszystkich stanów Królestwa. Wydarzenia w Warszawie miały swój dalszy ciąg na prowincji. W wielu miastach ludność przepędziła skorumpowanych urzędników (na co władze nie zawsze mogły reagować, gdyż większość wojsk carskich ściągnięto do Warszawy), organizowano w terenie demonstracje i nabożeństwa żałobne za pomordowanych, chłopci zaprzestali odrabiania pańszczyzny.

Dla pacyfikacji nastrojów car Aleksander II zmuszony był poczynić nowe ustępstwa. W marcu 1861 roku utworzono Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kierowaną przez magrabię Aleksandra Wielopolskiego, spolonizowano administrację. Ale w nocy z 7 na 8 kwietnia 1861 roku, znienawidzony przez naród Wielopolski, przedłożył do podpisu rosyjskiemu namiestnikowi Królestwa Polskiego, gen. Michaiłowi Górczakowowi, opracowaną przez siebie „ustawę o zbiegowiskach”, dopuszczającą użycie siły zbrojnej wobec ludności cywilnej. I już 8 kwietnia, na Placu Zamkowym w Warszawie,

Rosjanie „bezkarnie” ostrzelali bezbronny tłum. Zginęło 100 osób a kilkaset zostało rannych – niektórzy badacze uznają tę masakrę za największą bitwę powstania styczniowego.

Pod koniec maja 1861 roku zmarł, na apopleksję, gen. Michaił Górczakow. Jego następcą został Nikołaj Suchozanet, który wprowadził większe represje. Można było zostać aresztowanym nawet za noszenie stroju narodowego lub śpiewanie pieśni patriotycznych. Ale mimo to fala patriotycznych demonstracji nie ustawała – organizowano je w wielu miejscowościach, nie tylko Królestwa, ale także Litwy, Rusi, Galicji. Były tłumione krwawo – kościół katolicki ogłosił nawet żałobę narodową. Aż 14 października 1861 roku, kolejny rosyjski namiestnik – gen. Karol hr. Lambert, wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny...

Mimo to warszawiacy wzięli nazajutrz, 15 października 1861 roku, udział w obchodach rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Skończyło się rozbiciem manifestacji przez armię carską i porywaniem ludzi z kościołów. Wojska rosyjskie, dowodzone przez wojskowego generała gubernatora warszawskiego Aleksandra Daniłowicza Gerstenzweiga, dokonały pacyfikacji ludności cywilnej zebranej w katedrze św. Jana w Warszawie. Na znak protestu przeciwko aresztowaniu 1878 wiernych w katedrze warszawskiej, do której wtargnęło wojsko, administratorzy diecezji nakazali zamknięcie wszystkich kościołów i kaplic w Warszawie. Dwa dni później, 17 października 1861 roku, Apollon Korzeniowski¹² zawiązał Komitet Miejski, który zajął się przygotowaniem wybuchu powstania.

Narzymski blisko współpracował z Korzeniowskim. W swojej rodzinnej wsi Bogate agitował ziemian do powstania, po-

¹² **Apollon Korzeniowski**, herbu Nałęcz (ur. 21 lutego 1820 r. w Honoratce, wtedy: pow. lipowiecki, gubernia kijowska; obecnie: rejon oratowski, obwód winnicki na Ukrainie; zm. 23 maja 1869 r. w Krakowie) – pisarz, poeta i autor dramatów, ojciec Józefa Konrada Korzeniowskiego (Josepha Conrada). Studiował prawo i orientalistykę na uniwersytecie w Petersburgu. W czasie wojny krymskiej przygotowywał wybuch powstania na tyłach walczących wojsk rosyjskich.

rządował zaniedbany przez siebie wcześniej majątek. Podobnie jak radykalne ugrupowanie patriotyczne Czerwoni, opowiadał się za podjęciem otwartej walki z Rosją, domagał się reform agrarnych, demokratyzacji władzy i wolnego państwa w granicach z 1771 roku. W końcu 1862 roku konspiracja Czerwonych obejmowała 20-25 tys. członków i planowała przeprowadzenie insurekcji wiosną 1863 roku. Spiskiem kierował Komitet Centralny Narodowy¹³, pod przewodnictwem gen. Jarosława Dą-

W 1859 r. osiadł wraz z rodziną w Żytomierzu. Pierwszymi jego utworami poetyckimi był cykl poematów religijno-patriotycznych *Czyśćcowe Pieśni* (1849-1854). W 1854 r. opublikował skandalizujący dramat *Komedia*, w którym poddał ostrej krytyce środowisko polskiej szlachty na Ukrainie. W 1858 r. opublikował dramat *Dla miłego grosza*. Był autorem przekładów na j. polski utworów Szekspira, Alfreda de Vigny, Charlesa Dickensa i Wiktora Hugo. W 1861 r. brał czynny udział w przygotowaniach do wybuchu powstania styczniowego, w Warszawie zbliżył się do środowiska obozu Czerwonych. Był jednym z głównych organizatorów manifestacji patriotycznych w stolicy. Przygotował m.in. obchody rocznicy unii lubelskiej, manifestację po pogrzebie prymasa Antoniego Fijałkowskiego (23 września 1861). Był autorem odezwy *Do Braci Polaków, Rusinów i Litwinów*, wygłoszonej podczas Zjazdu w Horodle. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 17 października 1861 r., był inicjatorem powołania Komitetu Miejskiego. W nocy z 20 na 21 października został przez Rosjan aresztowany i osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. W maju 1862 r. skazany na zesłanie do Wołody, po roku przeniesiony do Czernihowa. W 1864 r. wydał pracę *Polska i Moskwa* i rozprawę *Studia nad dramatycznością w utworach Szekspira*. Ze względu na zły stan zdrowia, został zwolniony w 1868 r. i wyjechał, wraz z synem, do Lwowa, a po roku do Krakowa. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim.

¹³ Komitet Centralny Narodowy przekształcił się w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku w Tymczasowy Rząd Narodowy i był najwyższym organem wykonawczym w powstaniu styczniowym na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Po przejęciu władzy przez stronnictwo Białych TRN zmienił nazwę na Rząd Narodowy. Rząd Narodowy posiadał władzę ustawodawczą i wykonawczą, utworzył własną tajną administrację państwową, odpowiedzialną m.in. za pobór podatków, działanie tajnej poczty, edycję prasy. Aresztowanie Romualda Traugutta 10 kwietnia 1864 r. uważa się za koniec działalności Rządu Narodowego w czasie powstania styczniowego.

browskiego¹⁴. Komitet wydał 18 października 1862 roku dekret o podatku narodowym na zakup broni (do 22 stycznia 1863 roku wpłynęło 75 tysięcy rubli).

Narzynski wszedł w skład Komitetu Centralnego Narodowego już w październiku 1862 roku. Uczestniczył w rozmieszczeniu sił powstańczych, cały czas aktywizował ziemian i chłopstwo do udziału w zrywie, nawoływał do płacenia przez szlachtę podatku narodowego. Uczestniczył też w Warszawie

¹⁴ **Jarosław Dąbrowski**, ps. *Żądło*, *Lokietek* – polski działacz niepodległościowy, sztabskapitan Armii Imperium Rosyjskiego, generał i naczelny dowódca wojsk Komuny Paryskiej (1871). Urodził się 13 listopada 1836 r. w Żytomierzu, w szlacheckiej rodzinie herbu Radwan. W 1845 r. został wysłany do Korpusu Kadetów w Brześciu nad Bugiem, skąd w 1853 r. przeniósł się do Korpusu Kadetów w Petersburgu (ukończył w 1855 r. jako chorąży). Następnie przez cztery lata służył w wojsku rosyjskim, walcząc z powstańcami czerkieskimi na Kaukazie (odznaczony, co otworzyło mu drogę do kariery wojskowej). W latach 1859–1861 studiował w Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu - otrzymał stopień sztabskapitana i przydział do 6. Dywizji Piechoty w Warszawie na stanowisko kwatermistrza. Do Warszawy przybył w lutym 1862 r. Przywiózł z sobą opracowany regulamin dla dowódców przyszłych oddziałów partyzanckich. W maju 1862 r. został powołany do Komitetu Miejskiego, jako naczelnik Warszawy i główny rozgrywający Czerwonych. Przyjął pseudonim „Lokietek” – podlegało mu ok. czterech tysięcy spiskowców. Był inicjatorem i faktycznym organizatorem Komitetu Centralnego Narodowego, protoplastą rządu podziemnego. W swojej pracy konspiracyjnej kierował się działaniami Giuseppe Garibaldiego (siłami tysiąca ludzi obalił Królestwo Obojga Sycylii). Dążył do szybkiego powstania, uważając, że „w rewolucji najważniejszą sprawą jest śmiałość i szybkość działania, wskutek czego małe na początku siły wzrastają jak lawina”. Kluczem powodzenia powstania miało być opanowanie Warszawy, a głównym celem uderzenia – siedziba namiestnika carskiego, czyli Zamek Królewski oraz Cytadela Warszawska, gdzie znajdowało się ok. 30 tys. karabinów. Plan przewidywał walki uliczne i budowę barykad. Powodzenie powstania zależało od postawy Rosjan. Uważał, że wciągnięci do spisku oficerowie pozwolą opanować 16-tysięczny garnizon warszawski. Sam planował przy pomocy dwóch tysięcy powstańców uzbrojonych w sztylety i rewolwery opanować twierdzę Modlin, gdzie znajdowało

w przygotowywaniu planów operacyjnych powstania. Na przykład, jak podaje Berg, Komitet Centralny, już pod dowództwem Zygmunta Padlewskiego, przyjął postulat Narzymskiego, aby punkt zborny powstańczej armii na północy Królestwa stanowił powiat ostrołęcki i sąsiednie, „zamieszkałe przez patriotycznych Kurpiów, urodzonych strzelców, którzy pomimo często powtarzanych odbierań broni na pewno mają jeszcze sporo poukrywanej”¹⁵. W przeddzień wybuchu powstania Narzymski akceptował podstawowe założenie Czerwonych – oparcie walki zbrojnej na masach chłopskich, szczególnie ludu kurpiowskiego.

Narzymski został też prawdopodobnie zaangażowany w zakup oraz przerzut broni z zachodniej Europy (niestety udaremnione przez agentów rosyjskich i francuską policję polityczną). Jesienią 1862 roku, na zlecenie organizacji, udał się bowiem jako emisariusz do Francji i Włoch. Nawiązał tam łączność z ośrodkami rewolucyjnymi, spotkał się m.in. z Garibaldim i Mierosławskim.

się 70 tysięcy karabinów, armaty, proch i ekwipunek wojskowy. Po zwycięstwie rewolucji w Warszawie jej płomień miał być przeniesiony w głąb Imperium Rosyjskiego. Czerwoni uważali pośpiech za konieczny, ze względu na wieści o nowym, liberalnym kursie cara (Aleksander Wielopolski w imieniu lojalistów negocjował w Petersburgu zakres autonomii, jaki Rosja skłonna była przyznać zachodnim kresom). Plan Dąbrowskiego nie zyskał uznania wśród Białych. Dąbrowski został aresztowany 14 sierpnia 1862 r., po zadenuncjowaniu przez Polaka Alfa Wrześniowskiego. Dwa lata spędził w więzieniu w X. Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a 10 listopada 1864 r. został skazany na 15 lat katorgi. W drodze na Sybir uciekł z więzienia przejściowego w Moskwie, od 1865 r. przebywał na emigracji we Francji. Wstąpiwszy do armii francuskiej, w 1871 r., był dowódcą 11. Legionu Gwardii Narodowej oraz oddziałów broniących w Neuilly przeprawy przez Sekwanę. Stał na czele armii Frontu Zachodniego nad Sekwaną, następnie 5 maja został mianowany naczelnym wodzem całości wojsk Komuny Paryskiej. Ranny 23 maja 1871 r. w Paryżu, zmarł tego samego dnia w szpitalu Lariboissiere. Spoczął na cmentarzu Pere Lachaise.

¹⁵ M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku*, t. II, Kraków 1899, s. 265.



Józef Narzyski.
(według „Tygodnika Ilustrowanego”, 1872, nr 239, s. 37)



We wsi Bogate nie ma śladu po rodzinnym pałacu Narzyskich.
Istnieje jeszcze oficyna dworska, ale w opłakanym stanie.

(fot. B. Umińska)

W grudniu 1862 roku władze carskie wykryły w Warszawie tajną drukarnię Czerwonych, co spowodowało falę aresztowań. Najbardziej zagrożeni represjami członkowie Komitetu Centralnego, jak podaje Berg, byli „Marczewski, Narzymski, Winnicki i Wernicki”, którzy „gdzieś się skryli”¹⁶. Miejscem ukrycia Józefa Narzymskiego była prawdopodobnie ziemia rodzinna, gdzie na początku stycznia 1863 roku działał, ale zawarł też szczęśliwy związek małżeński z Aleksandrą Krajewską, córką ziemianina z okolic Mławy.

Kiedy 22 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie zbrojne – przedwcześnie, na skutek nagle ogłoszonego przez Wielopolskiego poboru 12 tysięcy młodych patriotów do carskiej armii (branki), którą powstaniec z Bogatego uważał za główny powód nienależytego przygotowania zrywu – Narzymski wziął w nim na początku aktywny udział. Był prawdopodobnie dowódcą jednego z oddziałów w swoich stronach na Płn. Mazowszu. Niektórzy podają, że pisarz brał udział w nieudanej wyprawie na garnizon rosyjski w Przasnyszu, którą kierował Tomasz Kolbe¹⁷. Odezwały się jednak suchoty – choroba, która dziewięć lat później stała się przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Po krwotoku kurował się kilka tygodni i miał już wrócić w powstańcze szeregi, ale 19 marca 1863 roku został przez Rosjan aresztowany.

Nie wiadomo, jak powstaniec z Bogatego wydostał się z więzienia, ale już wiosną 1863 przybył ponownie do Warszawy i działał w najwyższych władzach „tajemnego państwa polskiego”. Jego dom przy ulicy Długiej stał się punktem zbornym konspiracji Czerwonych. Opozycjoniści, którzy zbierali się w mieszkaniu panicza z Bogatego, byli autorami słynnego zamachu majowego. Zamach stanu nastąpił w Zielone Świątki 1863 roku; obok Chmiieleńskiego i Asnyka do bezpośrednich jego wykonawców należał Józef Narzymski. Obalili oni przeje-

¹⁶ Ibidem, s. 267.

¹⁷ Podaję za: Z. Żabicki, *Narzymski wśród współczesnych*, Wrocław 1956, s. 30 i dalsze.

ściowo „biały” Rząd Narodowy Agatona Gillera, hamujący ruch powstańczy po wyjeździe do Galicji dyktatora Langiewicza¹⁸.

Potem pisarz współpracował z koalicyjnym rządem Karola Majewskiego, który od 14 czerwca do 17 września 1863 roku kierował pracami Rządu Narodowego. Narzyski był w tym rządzie referentem spraw wewnętrznych, a później referentem prasowym. Po dymisji Majewskiego Narzyski wszedł do Rządu Narodowego tzw. **wrześniowego** lub **czerwonego** (od 17 września do 17 października 1863), kierowanego ponownie przez Franciszka Dobrowolskiego. Narzyski pełnił w nim funkcję dyrektora Wydziału Spraw Zagranicznych.

Jednocześnie „karmazyn” z Bogatego cały czas się leczył, bo ciężka gruźlica nie ustępowała. Nie wiadomo dokładnie kiedy, gdyż informacje są różne – w grudniu 1863 roku, czy po aresztowaniu dyktatora Romualda Traugutta – pisarz wyjechał na pięcioletnią emigrację, kończąc swój heroiczny powstańczy okres, który nazywał „niezawodnie najszcześniejszym”.

Czas ten – jak wyznaje w utworach – był zarazem dla niego tragiczny. O sprawę narodową przychodziło mu bowiem toczyć bój ze współrodakami, z tzw. białej opozycji obszarniczo-burżuazyjnej, a więc przeciwko „swoim”. Był patriotą radykalnym, nie wahającym się walczyć w sprawie narodowej z bronią w rękę z zaborcą, ale również z Białymi. Czerwoni, demokracja

¹⁸ Chodzi o zamach w Warszawie przedstawicieli stronnictwa Czerwonych na Rząd Narodowy Agatona Gillera, 23 maja 1863 roku. Zamachowcy przejęli pieczęcie powstańcze, których posiadanie w warunkach konspiracji równoznaczne było z przejęciem władzy. Organizacja rozkazała członkom rządu Gillera opuścić miasto pod groźbą śmierci. W wyniku zamachu powstał **Rząd Narodowy** tzw. **czerwonych prawników**, który działał od 23 maja do 10 czerwca 1863 r. Na jego czele stanął Franciszek Dobrowolski. Rząd **czerwonych prawników** upadł w wyniku nie kończących się sporów w jego łonie. Dobrowolski podał się do dymisji 9 czerwca 1863 r. Przez jeden dzień pracami rządu kierował Piotr Kobylański, a 14 czerwca 1863 r. Karol Majewski utworzył nowy, koalicyjny Rząd Narodowy, z którym Józef Narzyski współpracował.

polska okresu powstania styczniowego, była patriotyczną, gotową iść na noże z każdym kto występował przeciwko szybkiemu odzyskaniu wolnego państwa.

W ostatecznym rachunku działalność Czerwonych utorowała drogę społecznej emancypacji wsi, pomogła wygrać walkę o tożsamość narodową i moralną oraz popchnęła rozwój historyczny Polski, aż do odzyskania niepodległości kraju w 1918 roku. Dopiero w odrodzonej II Rzeczypospolitej Józef Narzymski mógłby się więc poczuć zwycięzcą, podobnie jak inni, honorowani przez marszałka Piłsudskiego i naród, powstańcy styczniowi z 1863 roku.

Twórczość przedpowstaniowa

Obok udziału w powstaniu i pracy operacyjnej, Józef Narzymski funkcjonował również jako zdolny literat. Był nagradzany w licznych konkursach, jego utwory drukowano w prasie, wydawano w formie książek.

Jako poeta liryczny debiutował w 1861 roku, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” i „Pszczoły”. Są to dość nieporadne liryki, raczej wprawki, ale świadczące o dużym odczytaniu w twórczości romantyków, a także o gwałtownej aktywizacji jego dążeń patriotycznych. Pierwsze wiersze Narzymskiego stanowią szczególnie hołd dla poezji Słowackiego, który był dla demokratów polskich pisarzem sztandarowym. Oto młodzieńczy utwór Narzymskiego *Do śpiewaka „Lilli Wenedy”*¹⁹:

O gdzie ty, gdzie ty, mój mistrzu natchniony?
I gdzie twój bardon z płomiennymi struny,
Ciepłą krwią zlany i łzami skropiony,
A rzucający boleści pioruny?...
O! tyś pieśniarzem rozpaczy, nadziei,
Spokojnych w śpiewie twym nie było tonów,

¹⁹ J. Narzymski, *Do śpiewaka „Lilli Wenedy”*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1861, nr 87 s. 190.

Rwał się i jęczał, ale wśród zawiei
Wierzył i wieszczyl przyjście chwili jasnej
I był jak wstęga ze krwi twojej własnej,
I krwi milionów...
Jako miliony byłeś dumny, hardy,
I nie upadłeś nawet nad mogiłą,
I nie objęła cię zwątpienia trwoga,
Nie zgiąłeś czoła przed szatana siłą,
Aleś go strzaskał potęgą twej wzdardy,
A nie zebrałeś nic... nawet u Boga!...
O! cześć ci mistrzu! cześć tobie i chwała!
Na twym bardonie dzisiaj ludzkość cała
Cierpieniem śpiewa pieśni odrodzenia...
A więc cześć tobie, Homerze cierpienia!

Wczesne utwory poetyckie Narzymskiego są również wyznaniem młodego spiskowca oraz jego namiętności – miłości do ojczyzny (*Iuvenilia*). Młody poeta atakuje ideę powolnych działań, przeciwstawiając jej własne credo (*Cóżem ja winien?*):

O! wszak to nie grzech – że nad wszystko w świecie
Kocham tę moją świętą – wpółumarłą;
Stoję przy trumnie, jak przy matce dziecię,
I wspieram wieko – by się nie zawarło...²⁰

W odczuciach entuzjazmu patriotycznego Narzymski nie był w tym czasie odosobniony. Literatura krajowa podnosiła się z marazmu niepowodzeń 1848 roku, sprawa walki narodowowyzwoleńczej o suwerenność i reformy wracała – przykładem mogą być wojujące utwory Apolla Korzeniowskiego, Władysława Syrokomli, Kornela Ujejskiego i wielu innych ówczesnych autorów.

Z kolei debiutem scenopisarskim Narzymskiego był ***Wielki człowiek powiatowy***. Autor ze wsi Bogate napisał ten utwór na warszawski konkurs dramatyczny, otrzymując w nim, 12 mar-

²⁰ J. Narzymski, *Cóżem ja winien?*, „Pszczola”, 1861, nr 42, za: Z. Żabicki, *Narzymski wśród współczesnych*, op. cit., s. 36.

ca 1861 roku, zaszczytne wyróżnienie. Autor dramatu – według słów jurorów – „z arystofaniczną jaskrawością i z niemałym dowcipem szkicuje niektóre przywary przeszkadzające do pomysłnej działalności instytucji obywatelskich”²¹. Tekst sztuki ocalał, niestety, tylko w niewielkiej części. Wydrukował go E. Siwiński w „Gazecie Warszawskiej”, jednakże fragment ten pomnożony jego streszczeniem i komentarzem, pozwala na rekonstrukcję głównych idei dramatu²².

Wielki człowiek powiatowy jest wyznaniem wiary spiskowca, ale spiskowca wtajemniczonego już w arkana polityki krajowej, ustosunkowującego się także do jej zagadnień. Narzymski zaatakował klasy posiadające za obojętność wobec sprawy narodowej. Krytykował szlachecki konserwatyzm i groszorbstwo liberałów, dbających wyłącznie o własny „gospodarski” interes. Dramat zaskakuje wyzywającą niemal aktualnością, przykuwa realiami politycznego języka warszawskiej ulicy. Pisarz wypowiada szereg aluzji ośmieszających politykę Białych, przeciwnym nadciągającemu powstaniu. Narzymski wytknął Białym kunktatorstwo, materializm oraz złą wolę polityczną w walce o odzyskanie suwerenności kraju. Oto przykład drwiny z liberalnego programu reformy społecznej Białych – jest nim przemówienie komicznej figury, prezesa Pomysłowskiego:

Współobywatele, odpowiedzmy godnie zaufaniu temu, stańmy na wysokości, na której nas przeznaczenie stawia... Pokażmy, czym jesteśmy! Nie hańbmy naszych imion, nie zagrzebujmy biednego kraju naszego pod gruzami naszej ignorancji i niedołęstwa. Wytężmy wszystkie siły, żeby wyrównać cywilizacji Zachodu, żeby kiedyś na jej czele stanąć!... A dojdziemy do wielkiego celu tego nie inaczej, tylko podniósłszy byt materialny!

Jest to drwina farsowa Narzymskiego. W konkluzji pan prezes Pomysłowski (a takich było wówczas tysiące) zaproponuje bowiem hodowlę chińskich kur, żuławskiej rasy bydła i angielskiej rogacizny. Drwina zarazem bolesna, gdyż Biali wygłaszali

²¹ Za: Z. Żabicki, *Narzymski wśród współczesnych*, op. cit., s. 34.

²² E. Siwiński, *Przegląd literatury krajowej*, „Gazeta Warszawska”, 1861, nr 133.

tego typu oracje, kiedy Czerwoni wzywali do czynu o odzyskanie wolnego kraju.

W kolejnym dramacie *Niekomiczna komedia*²³ Narzyski konsekwentniej jeszcze, w przededniu powstania, zaatakował kastę społeczeństwa, która stawiała materialny rozwój kraju za alfę i omegę zbawienia. Skrytykował szczególnie ziemian i obszarników, którzy od polskich książąt przejmowali podstępem ich majątki (w sztuce tej – baron Mikołaj). Narzyski zarzuca im chciwość, zachłanność, pustkę, brak zasad, wygodnictwo, niegodziwość. Nie oszczędza też szlachty (książę Janusz) – wytykając jej lekkomyślność, łatwowierność i głupotę, niezdecydowanie i tchórzostwo, zbędny romantyzm, dumę i męczeństwo. Bohaterami pozytywnymi w tej młodzieńczej sztuce Narzyskiego są: stary, przestrzegający zasad i wartości – sługa Jan oraz młodzi wykształceni z ludu – Zdzisław (malarz) i Gustaw (lekarz). A sztuka, jak na komedię społeczną przystało, kończy się pozytywnie i wygrywa miłość...

Ze względu na cenzurę, pisarz rozprawił się w sztuce z programem Białych za pomocą licznych przenośni i aluzji. Uzasadniał ideę społecznego i politycznego awansu chłopstwa, wierząc, że lud jest jedyną siłą zdolną zagwarantować odrodzenie ojczyzny.

Oto jedna z programowych tyrad syna ludu „bez nazwiska”, młodego artysty malarza Zdzisława – zapaleńca obozu demokratów, skonfliktowanego z chciwym baronem Mikołajem. Podły baron zagrabił dobra szlachetnego, ale biernego księcia Janusza, zabił mu żonę, odebrał dumę, doprowadził do ruiny, okrył hańbą jego ród, a nawet porwał mu córkę:

KSIAŻĘ

No, proszę! Cóż to znowu ubliża godności

Odbierać to co swoje?

ZDZISŁAW

On ci jak z litości

Rzuca łańchmany łaski – a ty je przyjmujesz,

²³ J. Narzyski, *Niekomiczna komedia w trzech aktach*, nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki, Poznań 1863.

Chylish czoło – i rękę zbrodniarza całujesz,
(chwila milczenia)
 O Książę! Tyś jak ojciec przyjął go z początku,
 Kochał go i wierzył mu – on z ojców majątku
 Wypędził Cię – i gdyś Ty, słuszną zgrozą zdjęty,
 Dopomnił się swego – on – podły zawzięty,
 Mówiąc – żeś zbyt zuchwały – żeś nudził – żeś zrzędził
 Ostatnią wioskę zabrał i precz Cię wypędził
 Z ostatniego schronienia. Cóż zrobił z Twą żoną,
 Chorą – umierającą?! Z łóżkiem wyniesiono
 Na mróz!... Umarła przebacząc – lecz czyż Tobie
 Wolno przebaczyć także! Wolnoż na jej grobie?
 Podać rękę mordercy?
 [...]
 Czyż ojców Twych cienie
 Nie grożą Ci pogardą?... Serca Twego drzenie
 Nie ostrzega Cię?... Książę! jam dziecięciem ludu,
 Zrodzony pośród cierpień, łez krwawych i trudu,
 Wśród pól się wychowałem – w siermiędze i boso,
 Wśród biednych co pracują nie piórem, lecz kosą.
 O! ja nie mam tradycji – ani szereg długi
 Antenatów poza mną – ani koron – Pługi,
 Sierpy- kosy – i praca – oto herby moje,
 I całej mej fortuny – tych rąk oto dwoje,
 I to serce – i głowa – a jednak, na Boga,
 Mnie – mnie – chłopu! ta niby dyplomacji droga
 Nikczemną się wydaje! [...]²⁴

W tym drobnym fragmencie widać nieudolność młodego autora, ale jednak retoryka Narzyskiego nie jest ostatniej próby. Dramatopisarz używa też nowatorstwa wersyfikacyjnego wielkich romantyków. Ponadto z tych pierwocin scenicznych pisarza widać interesujące połączenie jego dążeń ideowych z literackimi. Dzięki takim jak Narzyski twórcom, żywiołowa tendencja do upolitycznienia, do wykorzystania literatury w celach politycznych, narodowowyzwoleńczych, przeniosła się na sceny.

²⁴ Ibidem, s. 20-21.

Niekomiczna komedia w trzech aktach została wystawiona w teatrze w Poznaniu (1871), ale alegoryczny jej sens nie został przez wszystkich zrozumiany. I „dopiero sprawozdawca teatralny „Tygodnika Wielkopolskiego” musiał zabrać głos, aby wyjaśnić sprzeczności kryjące się w tym ostatnim spośród młodzieńczych dzieł Narzymskiego” – pisze Zbigniew Żabicki²⁵.

Warto podkreślić, że czynnikiem kształtującym wieloznaczne środki wypowiedzi artystycznej, takie jak symbol czy alegoria, był po prostu nacisk cenzury w zniewolonym kraju, zwłaszcza carskiej. Wytworzyła się wówczas konwencja alegoryczna, dzięki której treści patriotyczne i narodowowyzwoleńcze przemycano pod innymi postaciami. Można to zauważyć nie tylko w ówczesnej literaturze, ale także w powstańczym malarstwie Grottgera, które Narzymyński bardzo cenił. Pisał w 1871 roku w „Dzienniku Poznańskim”: „Grottger jest tym z niewielu artystów, którzy jak Mickiewicz czy Krasiński w poezji, jak Chopin w muzyce, stał się kochankiem narodu, jego chwałą i ulubieńcem”²⁶.

Po klęsce powstania

Klęska powstania oraz porażka jaką w 1863 roku poniosła lewica Czerwonych, były w życiu Narzymskiego wydarzeniem najbardziej tragicznym. Królewski z pochodzenia, środowiska i tradycji rodzinnych, wychowanek rewolucyjnej Warszawy, aktywny powstaniec i członek Rządu Narodowego – nigdy już nie wrócił w granice swojej Kongresówki. Nigdy też nie ujrzał wsi Bogate ani Warszawy, miasta swojej burzliwej młodości.

Przez pięć lat po upadku powstania dane mu było poczuć zwykłą emigrancką dółę, tułając się po Paryżu, Dreźnie i zaborze pruskim. Ruina wszelkich dążeń młodości, załamanie się na długo szans walki o wolny kraj, rozproszenie jego środowiska ideowego po całej Europie i Syberii – w takiej sytuacji znalazł

²⁵ Z. Żabicki, *Narzymyński wśród współczesnych*, op. cit., s. 44.

²⁶ Ibidem, s. 51.

się Narzyski, gdy w Paryżu i Dreźnie łowił niecierpliwie wieści z ojczyzny.

Po długim milczeniu opublikował w „Wytrwałości” (1865, nr 76, więcej w tekście P. Kaszubowskiego) artykuł o Tomaszu Kolbem. Trzy lata później w Dreźnie, anonimowo, wydał broszurę *Jak Austria ocalić się może*²⁷. Świadczy ona o głębokim zagubieniu ideowym autora. Narzyski, który parę lat wcześniej wykpiwał bezlitośnie bezsens „intryg wielkomocarstwowych” – sam uległ podobnym złudzeniom. Całkiem serio wypowiedział się w tym tekście za ideą utworzenia „federacji zachodniosłowiańskiej” w granicach Austro-Węgier, ale także za świętą wojną z Rosją.

Nie umiając żyć poza ojczyzną, przygnany tęsknotą, powrócił Narzyski w 1868 roku do okupowanej Polski. Zamieszkał w Krakowie i stał się zgryźliwym świadkiem „wielkiej” polityki, szukając – podobnie jak inni pisarze demokraci – środowisk otwartych do niesienia kultu dla powstańczej ofiary narodu. W przeciwieństwie do pozytywistów, Narzyski był przywiązany do tradycji romantycznej, wierny walce narodowowyzwoleńczej. W pojęciu tym mieści się też ocena powstania 1863. Dla pozytywistów było ono wyłącznie tragiczną klęską, ostrzeżeniem na przyszłość; dla Narzyskiego zaś – powstanie było konieczne i mimo porażki pchnęło na nowe tory rozwój życia narodowego.

W popowstaniowej twórczości, poza wiernością romantyzmowi i powstaniu, Narzyski konsekwentnie protestował również przeciw lojalizmowi, materializmowi, egoizmowi rodaków. Charakterystyczny jest też w jego utworach pesymizm, dojmujące poczucie bezwyjściowości, aż do częściowej aprobaty dla hasła „pracy organicznej”. Jego utwory są patriotyczne i, podobnie jak te sprzed powstania, nasycone aktualnością polityczną, żywym stosunkiem do współczesności oraz jej walk ideowych (wolna od stałego podtekstu pisarstwa Narzyskiego była jedynie ostatnia powieść *Trzy miesiące*).

²⁷ J. Narzyski, *Jak Austria ocalić się może*, Nakładem Adama Lwa Sołtana, Drezno 1868, s. 34.

Najbardziej konsekwentną, najbardziej bezpośrednią walką pisarza z ugodowcami o trwałość ideałów narodowych stała się jednak publicystyka. Wysyłał swoje teksty do pism krakowskich i poznańskich, m.in. do „Kraju”²⁸, „Sobótki”²⁹, „Dziennika Poznańskiego”³⁰, „Tygodnika Wielkopolskiego”³¹ (niemal w każdym numerze oddawał hołd powstańcom – drukowano w nim powieść Narzymskiego *Ojczym*). Krytykował, bezkompromisowo, klasy posiadające – za zdradę; galicyjskich działa-

²⁸ „**Kraj**” – polskojęzyczny dziennik polityczny wydawany w latach 1869-1874 w Krakowie. Inicjatorem założenia pisma – jako alternatywy dla konserwatywnego „Czasu” – był książę Adam Sapieha. Dziennik był organem politycznego liberalizmu oraz pozytywizmu w kulturze, prezentował wysoki poziom publicystyki. Swoją postępowy charakter „Kraj” zawdzięczał Ludwikowi Gumpłowiczowi (redaktor do 1873 r.). Z pismem współpracował m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Apollo Korzeniowski, Adam Asnyk (eks-towarzysz Narzymskiego ze „sztylenczej” opozycji). To na łamach „Kraju” padło po raz pierwszy hasło sprowadzenia ciała Adama Mickiewicza na Wawel.

²⁹ „**Sobótka**” – polskojęzyczny tygodnik literacki wychodzący w Poznaniu w latach 1869-1871. Inicjatorem powstania i wydawcą był Mieczysław Leitgeber. Czasopismo miało charakter popularno-rozrywkowy, z elementami historii, krajoznawstwa i przyrody. Miało też pokazywać żywotność niezłamanego ducha narodowego po klęsce powstania styczniowego. „Sobótka” często podlegała krytyce, głównie z uwagi na bezbarwność polityczną. Edmund Callier, wraz z gronem młodych literatów, postulował stworzenie czasopisma bardziej dojrzałego, naukowego i zaangażowanego w walkę o wolność. Stworzyli ostatecznie „Tygodnik Wielkopolski”, z którym „Sobótka” się połączyła (tracąc nazwę).

³⁰ „**Dziennik Poznański**” – pismo, a następnie gazeta informacyjno-publicystyczna. Założony przez Hipolita Cegielskiego. Wydawany był w latach 1859-1939, a także reaktywowany na krótko w III RP (lata 1991-99).

³¹ „**Tygodnik Wielkopolski**” – polskojęzyczne czasopismo (tygodnik) literackie wychodzące w Poznaniu w latach 1871-1874. Inicjatorem utworzenia pisma był Edmund Callier (towarzysz Narzym-

czy – za politykierstwo, partykularyzm i brak troski o ojczyznę. Swoje poglądy prezentował szczególnie w cyklu krakowskich korespondencji na łamach „Dziennika Poznańskiego” w latach 1869-71, pod wspólnym tytułem *O tem i o owem*. Podpisywał się pod tymi felietonami politycznymi sprytnym pseudonimem „A.Z.”³². W jednym z tych felietonów z cyklu *O tem i o owem*, pisał o rozgorączkowanych politykach galicyjskich:

Jedni chorują na kosmopolityczny liberalizm, inni na federalistyczne formułki, inni na dyktaturę, inni na dyplomację. Tym brak środków i stanowiska, tamtym zdolności, innym znów wytrwania lub taktu, innym nareszcie ochoty i miłości. Wszyscy prawie bujają po obłokach wielkiej polityki i więcej dbają o to, co się dzieje w Wiedniu niż we Lwowie³³.

Niedługo po powrocie z wychodźstwa Józef Narzymski napisał także, tym razem pod pseudonimem „A.K.” (wraz z Władysławem Sabowskim³⁴) prowokacyjną sztukę *Emigrant*

skiego z powstania styczniowego). Opiekunem duchowym tygodnika był Karol Libelt. Program czasopisma, nadany przez Calliera, był dość wyjątkowy jak na warunki w jakich funkcjonowało. Był to program jednoznacznie nastawiony na walkę o wolność Polski. Z uwagi na fakt zakazu publikowania materiałów politycznych, program realizowano poprzez literaturę. Pismo zbierało bardzo pozytywne recenzje. Realizowane idee zostały jednak szybko dostrzeżone przez władze pruskie. Sądowy nakaz opuszczenia granic państwa otrzymali niektórzy współpracownicy pisma. Redakcję w 1873 r. objął W. M. Olędzki, który nieco złagodził program Calliera. W początkach 1874 r. redaktorem naczelnym został Władysław Chotomski, który odkupił wydawnictwo od Calliera. W „Tygodniku Wielkopolskim” publikowali pisarze ze wszystkich zaborów.

³² Więcej w: Z. Żabicki, op. cit., s. 69 i dalsze

³³ A.Z. (J. Narzymski), *O tem i o owem*, „Dziennik Poznański”, 1869, nr 246, s. 1.

³⁴ Władysław Sabowski, ps. „Wolody Skiba”, „Bolesław Bolesny”, „Omikron” (urodził się 29 marca 1837 r. w Warszawie, gdzie też zmarł 19 marca 1888 r.) – poeta, pisarz, dramatopisarz, dziennikarz i tłumacz. Urodził się w rodzinie urzędników, ukończył budownictwo

w *Galicji*³⁵. Została wystawiona na deskach teatru we Lwowie, 21 marca 1869 roku. Jej akcja odtwarzała perypetie powstańca z 1863 roku, później emigranta, który przybył do Galicji i znalazł przytułek u szlachcica nazwiskiem Olsztyński, jak się okazało – denuncjatora...

Sztuka stała się skandalem – uważano, że zbezcześciła dobre imię mieszkańców Galicji. Rozpętano nagonkę, w wielu pismach podniesiono krzyk o obelgę kraju. Ale podziwiano też odwagę i przenikliwość pisarza, który stawiał dopiero pierwsze kroki w Krakowie, i już potrafił, przewidująco, wskazać najpodlejsze metody walki politycznej. Wkrótce obawy pisarza z Bogatego potwierdziły się: wydano dwóch jego ideowych kolegów pisarzy: Władysława Szancera-Ordona (Ordon pochodził z ubogiej rodziny żydowskiej z Płocka i był w młodości pod opieką Narzymskiego) oraz Władysława Belzę. Skazano ich na wydalenie z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, za to, że pod pozorem akcji oświatowej, szerzyli wśród ludu wielkopolskiego polskie hasła patriotyczne³⁶.

Emigrant w Galicji był pierwszym sygnałem, że pisarz otrząsnął się już ze swoich federalistycznych mrzonek, wypowiedzianych w drezdeńskiej broszurze. I że zrozumiał, iż ma przed sobą regionalną Targowicę... Poznał ludzi, wśród których

w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Współpracował z konspiracyjnymi pismami powstańczymi, był publicystą „Strażnicy” i redaktorem „Prawdy”. Podczas powstania styczniowego był referentem prasowym Rządu Narodowego, pod koniec wyemigrował. Redaktor „Ojczyzny”, w Brukseli od października 1864 r. wydawał pismo „Wyttrwałość”. Mieszkał także we Francji. W 1869 r. powrócił do Polski i osiadł w Krakowie. Od 1873 r. pracował w redakcji „Kraju”. Założył dziennik „Kurier Krakowski” i dalej współpracował z wieloma pismami. W 1883 r. zamieszkał z powrotem w Warszawie. W latach 1884–1887 był redaktorem naczelnym „Kuryera Warszawskiego”, następnie „Kuryera Codziennego”.

³⁵ Komedia Józefa Narzymskiego i Władysława Sabowskiego pt. *Emigrant w Galicji* była drukowana w „Dzienniku Poznańskim”, 1869, nr 28–33.

³⁶ Z. Żabicki, op. cit. s. 64 i dalsze.

niewielu było Garibaldczyków, a wielu Kossakowskich... Przesłał też widzieć zdrajców wyłącznie wśród arystokracji, ale też w „trzecim stanie”, co wkrótce opowie w *Panu Prezydencie*....

Drugim owocem współpracy Narzymskiego z Sabowskim jest dwuaktowa komedia ***Poświęcenia* (1869)**³⁷. Zawarte w niej wskazania etyczne uderzają swoją bezkompromisowością. Narzymski był człowiekiem walki, który całą energię oddawał „sprawie” i obce mu było – podobnie jak dla innych odrzucających „styl roku 1863” – patetyczne uwznioślanie operacji finansowych, małżeńskich targów, wyrzeczeń osobistych, dokonywanych w imię prywatnych tylko ambicji i uczuć. Twórcy komedii – z dużą odwagą cywilną w czasach dość „poprawnej” literatury – oskarżali ówczesną obyczajowość. Oto ich charakterystyka matki Izabeli z tego dramatu:

Należy ona do tych kobiet... niestety, coraz liczniejszych... w których nędza umysłowa i za nią idące namiętne pragnienie błyskotek, zabaw, pańskości zabiły duszę, na wiór wysuszyły serce... Na ich ustach pełno frazesów czczych i oklepanych, ale ich marzeniem, ich celem, ich bogiem jest pieniądz i tylko pieniądz...³⁸

Narzymski sięgał po te gwałtowne inwektywy, czując moralne prawo do takich oskarżeń rodaków. Jakże trafnie napisał o nim w *Dziennikach* młody Żeromski:

Czymże się wyróżnia Narzymski? Czymś, co się nie da ściśle określić – może młodością, może szlachetnością, może talentem. Jest jednak w nim coś z poety, coś z patrioty – są łzy serdeczne, gorące, gorzkie. Z jego komizmu niepodobna się śmiać. Opłakuje on tym śmiechem jakiś wielki upadek moralności narodowej, śmieje się

³⁷ Józef N... i Wołody Skiba [J. Narzymski i W. Sabowski], *Poświęcenia. Komedya w czterech aktach*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1870: nr 138, s. 91-92; nr 139, s. 102-103; nr 140, s. 114-116; nr 141, s. 127-128; nr 142, s. 134-135; nr 144, s. 165-166; nr 145, s. 178-180; nr 146, s. 191-192; nr 147, s. 202-203; nr 150, s. 239-240.

³⁸ Ibidem.

– a zawsze z podłych – podli zaś to nasi najbliżsi, krew z krwi, kość z kości [...]”³⁹

Podobny charakter mają następne sztuki Narzymskiego: *Pieniądze i oczy* (1869), *Pan Prezydent miasta Krakowa w kłopotach. Obrazek sceniczny w 2 aktach* (1871)⁴⁰, wspólna z Władysławem Sabowskim powieść, drukowana w 1871 roku w „Sobótce” – *Historia o dwóch parach zakochanych i połowie trzeciej*⁴¹, czy utwór *Pozory mylą*⁴².

W pierwszej, jednoaktówce *Pieniądze i oczy*, autor z Bogatego opisuje perypetie scenicznego dramatu *Koszula Dejaniry*, któremu grozi śmierć publiczna wskutek zjadliwej recenzji pewnego konserwatywnego pismaka – „obrońcy starej demokracji”, jak nazywa go Narzymiski.

Z kolei w *Panu Prezydencie* Narzymiski sięgnął do autentycznej postaci Filipa Lichockiego – groteskowego prezydenta Krakowa z czasów insurekcji kościuszkowskiej, który był wrogiem ruchu wyzwolenczego, a korzył się przed pełną kiesą. Dramat ten otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w Krakowie, a jurorami byli m.in. Asnyk, Estreicher, Koźmian, Siemieński, hr. Łubieński, prof. Tarnowski.

Pozytywnym bohaterem *Pana Prezydenta* jest ślusarz Feliks, postać z plebsu krakowskiego, którego syn zakochał się w prezydentównie. Prezydent Krakowa Filip Lichocki jest oczywiście przeciwnikiem tego megalomani. Ale ważniejszym wątkiem tej sztuki jest fakt, iż Narzymiski dostrzegł w ślusarzu gorącego

³⁹ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. II, 1886-1887, Warszawa 1954, s. 425.

⁴⁰ J. Narzymiski, *Pan Prezydent miasta Krakowa w kłopotach. Obrazek sceniczny w 2 aktach*, Nakładem „Tygodnika Wielkopolskiego”, Poznań, 1871; Józef Narzymiski, *Prezydent miasta Krakowa w kłopotach. Obrazek sceniczny w 2 aktach*, Lwów 1913.

⁴¹ J. Narzymiski, W. Sabowski, *Historia o dwóch parach zakochanych i połowie trzeciej*, „Sobótka”, 1871 nr 1, s. 10, nr 2, s. 21-23, nr 3, s. 32-34, nr 4, s. 45-46, nr 5, s. 58-59, nr 6, s. 70-71, nr 7, s. 79-80, nr 8, s. 92-93, nr 9, s. 103-105, nr 10, s. 116-118, nr 11, s. 128-130.

⁴² J. Narzymiski, *Pozory mylą (Odgrzewana powiastka)*, „Sobótka”, 1871 nr 12, s. 141-143, nr 13, s. 152-153, nr 14, s. 166-168.

patriotę (w przeciwieństwie do prezydenta Krakowa), podobnie jak wcześniej widział w tej klasie społecznej siłę napędową rewolucji – Tadeusz Kościuszko. „Te serca gorące i patriotyczne nauczyłem się oceniać i kochać w Kongresówce [...] Nieraz w Warszawie podziwiałem tych ludzi, którzy zdawali się pochodzić w prostej linii od Kilińskiego”, pisał w „Dzienniku Poznańskim” Narzyski⁴³.

Protest przeciwko serwilizmowi przejawia się także w powstaniowej poezji pisarza. Przykładem może być jego wiersz *Parga*, napisany po 1863 roku (jakże i dziś aktualny):

I nie wiedzieli, że kto w własnej sile
Nie ma potęgi na odparcie wroga
Będzie pod jarzmem nawet i w mogile;
Ludzie go rzucą – nie zbawi cud Boga⁴⁴.

Będąc wiernym tradycji walk narodowych, Narzyski nie tylko sam łączył kryteria etyczne z politycznymi, ale wyraźnie żądał tego samego od innych ówczesnych twórców. Świadczą o tym jego teksty estetyczne o sztuce teatralnej, jak *Słowno o teatrze, znaczeniu tegoż i o moralności scenicznej*⁴⁵, *O Teatrze Narodowym*⁴⁶, czy *O repertuarze teatralnym*⁴⁷. Wypowiadając się o „niemoralności scenicznej” postulował program sceny realistycznej, „chwytającej chwilowe prądy na gorącym uczynku”. Taki teatr, jego zdaniem, nabrałby charakteru trybuny moralnej – wolnej od pruderii, gdyż celem teatru powinno być przywracanie właściwego „pojęcia takich wyrazów, jak poświęcenie, ofiara dla idei, miłość ojczyzny...”.

⁴³ O tem i o owem, „Dziennik Poznański”, 1871, nr 248, s. 1.

⁴⁴ J. Narzyski, *Parga: Ustęp z dziejów starożytnej Grecji*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1879, nr 159, s. 30.

⁴⁵ J. N., *Słowno o teatrze, znaczeniu tegoż i o moralności scenicznej*, „Tygodnik Wielkopolski”, 1871, nr 15, s. 185-186; „Tygodnik Wielkopolski”, 1871; „Tygodnik Wielkopolski”, nr 17, s. 213-214.

⁴⁶ *O Teatrze Narodowym*, „Sobótka”, 1869: nr 42, s. 341-342, nr 43, s. 347-351, nr 44, s. 357-358, nr 45, s. 365-367, nr 46, s. 372-374, nr 47, s. 380-382, nr 48, s. 390-391, nr 49, s. 396-398.

⁴⁷ J. Narzyski, *O repertuarze teatralnym*, „Tygodnik Wielkopolski”, 1871, nr 42, s. 510-511.

Natomiast w kolejnym dramacie w czterech aktach pt. *Epidemia*⁴⁸ Narzyski odbiega nieco od idei niepodległości, stając się przede wszystkim pozytywistą. Sztuka wyraża poparcie dla „pracy organicznej” i usiłuje – też patriotycznie – bronić polskiej gospodarki. W równej mierze przed Niemcami, jak Żydami, wytykając szlachcie konserwatyzm i zachowawczość, obojętność wobec gospodarczych interesów kraju, wielkopańską łatwowierność oraz brak energii i przedsiębiorczości.

Bolesław Stawiński, wykształcony 28-letni specjalista, pragnie założyć spółkę z polskimi obywatelami ziemskimi (szlachtą), aby osuszyć i wykorzystać miejscowe bagna. Ale polscy ziemianie nie kwapią się do wejścia w ten biznes. Oto fragmenty dialogu pomiędzy Stawińskim, a szlachcicem Karwackim z tej sztuki:

– Ale dlaczegoż my mamy pozwalać obcym, żeby się bogacili u nas, dlaczego mamy skarby przez Boga złożone zostawiać martwymi, dopóki ich kto inny nie ożywi i nie zabierze?

– To, mój drogi, frazesy i słowa [...]...do interesu tego się nie wmięszam [...] Bo spekulacja to nie rzecz szlachcica⁴⁹.

Natomiast Żyd Eihorn szybko podjął ryzyko, widząc w tym „złoty interes”. Umiał iść „za prądem” cywilizacji...

Szlachta polska ulegała jednak „spekulacjom”, według Narzyskiego zgubnym i niebezpiecznym. Zamiast inwestować i spożytkować kapitał dla dobra kraju, kuszona łatwym zyskiem, grała na giełdzie wpadając w nałóg hazardu. W pogoni za łatwym groszem sprzedawała obcym za bezcen swoje majątki, tracąc je bezpowrotnie i doprowadzając do ruiny własne rodziny. Żydzi i Niemcy bogacili się, Polacy ubożeli, ale... modlili się. Przebiegły Goldszmit radzi w tej sztuce Polce Kwockiej: „Niechże się pani równie gorąco modli, bo po takich stratach jakie pani poniosłaś, jedyna nadzieja w tej operacji”⁵⁰.

⁴⁸ J. Narzyski, *Epidemia*, Warszawa 1875, s. 8-9. Pierwodruk w „Tygodniku Ilustrowanym”, 1871; dramat wystawiony w Krakowie 1871. Przekład w j. ros., 1876. Była też wystawiona w Krakowie, 1953.

⁴⁹ Ibidem, s. 8.

⁵⁰ Ibidem, s. 44.

Wobec pożerania przez giełdę tysięcy majątków „kraju nie-szczęśliwego”, autor *Epidemii* nazywa nowe zjawisko, jakim jest giełda – epidemią, dżumą, cholera. Uważa, że giełda „krzywi zmysł moralny narodu i uczciwych ludzi zamienia w chciwców, a często w oszustów”⁵¹. I kończy swój dramat i pozytywistycznie, i romantycznie: „Tylko w pracy i w ciszy domowego życia jest źródło bogactw i szczęścia”⁵².

W podobnym stylu jest też ostatni dramat pisarza *Pozytywni*⁵³. Do wyżej wspomnianych oskarżeń współczesnych Narzym-ski upomina się także w tej patriotycznej sztuce o zagubione w pozytywistycznej „gorączce złota” ideały narodowe. W *Po-zytywnych* pisarz akceptuje program reform okresu powosta-niowego, m.in. ideę pracy organicznej, ale jednocześnie oskarża pozytywistów o „materializm życiowy” i oportunizm polityczny.

Oto fragment rozmowy dwóch braci Choryńskich, wykształ-conych synów 68-letniego szlachcica Adama Choryńskiego, Leona (lat 33) i Alfreda (lat 24), o przeciwnych poglądach:

Alfred: [...] Po was w sukcesji spadł na nas zwyczaj, że wszystko się robi dla kraju [...]

Leon: Ależ przecie są pewne obowiązki obywatela, pewne prawa człowieka, pewne potrzeby duchowe... [...]

Alfred: Ah! Znam, znam całą tę litanię [...] Obowiązkiem czło-wieka jest robić tak, żeby mu dobrze było.

[...] Precz marzenia! precz frazesy, rymowane czy nie. Co się obliczyć nie da, tego nie ma, co pozytywnej nie przynosi korzyści, to głupstwo! [...] Egoizm!... bardzo słusznie!... to jedyny racjonalny motor człowieka! Kto silniejszy, ten lepszy...!

Leon: A dokądże na tej drodze dojść myślisz?

Alfred: [...] Nie myślę zbawiać ludzkości, ni wielkich idei rozsiewać, ni nawet być marszałkiem rady powiatowej... Nie... dorabiać się będę uparcie... [...] Dziś za pieniądze kupować będę konie i kobiety... potem może władzę, i sławę, i pochlebców... potem mężów dla córek, potem pomnik marmurowy, lub zbawienie duszy [...]

⁵¹ Ibidem, s. 23.

⁵² Ibidem, s. 106.

⁵³ J. Narzyski, *Pozytywni. Komedia w czterech aktach premio-wana pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim 1872 r.*, Nakładem Księgarni Celsa Lewickiego i Sp., Warszawa 1875.

Leon: Teorie to wszystko, teorie, mój drogi Alfredzie, tylko smutniejsze od innych!... Może masz rację zarzucając swoim ojcom i braciom starszym, rozpoetyzowanie się... rozmarzanie... ale wy wpadacie w drugą gorszą ostateczność... Jak niebaczne dzieci odrzucacie talizman, dlatego że myśmy zanadto weń wierzyli. To próżno, Twój materializm jest także jednostronnością... Myśmy padli jak orły lecące zbyt wysoko, wy zgnijecie, jak gady w błoto wdeptane⁵⁴.

W dramacie Narzymskiego wygrywa Leon, mimo iż wspierając zryw niepodległościowy, kraj i swojego ojca romantyka (bibliofila) – dorobił się „pustek w kieszeni” i opinii „szaleńca” w kołach ludzi poważnych. Jednak to on odnosi życiowy i osobisty sukces, zyskuje miłość i szczęście rodzinne. W przeciwieństwie do swego młodszego brata Alfreda, którego zgubił materializm. Świadczy to o tym, że Józef Narzyski do końca (utwór ten ukończył w 1872 roku, niedługo przed śmiercią) pozostał wierny ideom romantyzmu.

Patriotyczny nurt w twórczości Narzymskiego wieńczy jego powieść *Ojczym*. To najwybitniejszy utwór tego pisarza, w dużej mierze autobiograficzny, drukowany w prasie i kilkakrotnie wznawiany⁵⁵. Powieść ta – polityczna, pisana z gorącym zaangażowaniem w aktualne spory ideowe i dociekliwą pasją działacza – opowiada o powstaniu styczniowym i tragedii narodowej rewolucji. Prawdy polityczne Narzyski wypowiada wprost i nie poprzestaje na zarejestrowaniu ciągu wydarzeń, lecz sięga do przyczyn upadku powstania. Za sprawcę klęski tego wielkiego ruchu narodowowyzwoleńczego Narzyski uważa w *Ojczymie* szlachtę, zarzucając jej interesowność, chciwość, oportunizm polityczny, prowadzący do zdrady narodowej.

Akcja powieści toczy się w latach 1862-1863 na Płn. Mazowszu (w zaborze rosyjskim, w guberni płockiej), w okolicach

⁵⁴ J. Narzyski, *Pozytywni...*, op. cit., s. 36-39.

⁵⁵ *Ojczym* miał trzy wydania książkowe (Poznań 1873, Lwów 1902, Wrocław 1958). Ponadto kilkakrotnie powieść była drukowana w odcinkach na łamach czasopism, m.in. w lwowskiej „Mrówce” (1871), „Tygodniku Wielkopolskim” (1872), w „Narodzie” (1907).

Przasnysza, Mławy, Ciechanowa. Nielicznej grupie młodszej, „gorętszej”, uboższej szlachty, oddanej idei narodowowyzwoleńczej i uczestniczącej w powstaniu (jest wśród nich Artur Karliński z wielkopańskiego Karlina – czytaj Józef Narzym-ski z majątku Bogate pod Przasnyszem) pisarz przeciwstawia szlacheckich wrogów powstania: „pocziwego szlachcica” Adamskiego z Rogoży koło Szreńska; ziemiańskiego mecenasa, tchórza, intryganta, pospolitego łajdaka i zdrajcę Piotrowicza ze Starej Wsi pod Przasnyszem; antypatriotę hrabiego Szurskiego z Mławy; czy miejscowego potentata, sędziego, właściciela cukrowni, pana Jurkiewicza. To w ręku takich ludzi znajdowały się losy walki o suwerenność kraju w XIX wieku. W chwili gdy zaostrza się terror carski, kiedy Wielopolski zarządza brankę do armii carskiej (Narzymski uważa ten pobór do wojska za przyczynę przedwczesnego wybuchu powstania i jego klęski), w chwili, gdy masy narodu prą do zrywu – szlachta w Starej Wsi dyskutuje, po czym spokojnie rozjeżdża się do domów, ustalając jedynie, za miesiąc... termin następnych obrad. Narzymski daje do zrozumienia, że na taką decyzję wywarły wpływ polecenia dyrekcji Białych.

Do przyczyn tej szlacheckiej obojętności, graniczącej niemal ze zdradą, pisarz zalicza – poza egoistycznym „praktycyzmem” i dorobkiewiczostwem obszarników – ich lęk przed przemianami społecznymi (uwłaszczeniem chłopów) oraz charakter samej szlachty (psychika polskiego romantyka). Jego zdaniem Komitet Centralny Czerwonych reprezentuje bardziej dążenia mas, „czuje, jak czuje naród”. Narzymski słusznie wskazuje, że nie tylko szlachta, ale i chłopstwo polskie nie poszło licznie do powstania (poza Kurpiami). Usprawiedliwia jednak chłopów, nie podnosi konfliktu wieś-dwór, tylko pyta retorycznie: „...jakżeż on ma być bohaterem, kiedy nikt go nie nauczył kochać tego, za co ma ginąć, kiedy on nie wie nawet dobrze, co to jest i o co idzie?!”

Narzymski zdecydowanie uważa, że to na bogate obszarnictwo spada całkowita odpowiedzialność za to, że ruch wyzwolenczy 1863 roku nie przekształcił się w wielką wojnę narodową, a zamienił w partyzantkę – słabą, tułającą się po lasach, pozbawioną dopływu sił, dziesiątkowaną przez moskiewskie ataki i z góry skazaną na zagładę. *Ojczym* jest w literaturze pierwszego

dziesięciolecia popowstaniowego jednym z najsurowszych u nas utworów antyszlacheckich. I szkoda, że jest utworem tak mało znanym dziś i czytany, szczególnie na jego ziemi rodzinnej, i w roku powstania styczniowego – w 150. rocznicę wybuchu.

Warto dodać, że Narzymski stworzył w tej powieści piękną kreację chłopco-działacza Henryka, obdarzonego świadomością społeczną i narodową, jednego z nielicznych w powstańczej literaturze reprezentantów rewolucyjnego ludu. Henryk był synem chłopca z Lubelszczyzny, ale dzięki żelaznej wytrwałości i pracy zdobył wykształcenie, wszedł w świat młodzieży warszawskiej i stał się jednym z najbardziej wybitnych działaczy lewicy Czerwonych. Wiązał walkę o wyzwolenie narodu z walką o przemiany społeczne. Ambitny, uczciwy, solidarny i prawy podporządkował bezgranicznie swoje życie sprawie, idei. Narzymski w takich ludziach jak Henryk widział jedyną siłę, która może przynieść ocalenie kraju.

Niestety, plebejski bohater Henryk ginie, podobnie jak odany walce Artur Karliński oraz jego ukochana Pola, ze swoją patriotyczną, szlachetną babcią. Schodzą ze sceny ci, którym pisarz przeznaczył służbę ideom walki narodowowyzwoleńczej. Któż pozostaje?

„To tylko pewna, że Piotrowicz zdrów jest i czerstwy, a wczoraj jeszcze jadł ostrygi” – brzmi ostatnie zdanie tej pesymistycznej, arcyciekawej powieści⁵⁶.

Przedwczesne odejście

Narzymski, po powrocie z emigracji w 1868 roku, przebywał w Krakowie niedługo, tylko trzy lata. Ale pozostał w nim na zawsze...

Ostatnią powieść *Trzy miesiące*⁵⁷ – też w dużej mierze autobiograficzną i rozprawiającą się z paradoksami honoru szlacheckiego.

⁵⁶ J. Narzymski, *Ojczym*, op. cit., s. 319.

⁵⁷ *Trzy miesiące*, ze znajdującego rękopisu, wydał Józef Narzymski, Nakładem „Tygodnika Wielkopolskiego”, Poznań 1873; J. Narzymski, *Ostatnie trzy miesiące życia*, Nakładem Księgarni Kamieńskiego, Poznań 1879.

kiego, ale również w oryginalny i śmiały sposób podejmującą temat spraw ostatecznych człowieka – pisarz ukończył tuż przed śmiercią. Tematem jest znaleziony w pokoju hotelowym rękopis Lola, polskiego szlachcica, który w pojedynku o kobietę wylo-



Nagrobek Józefa Narzyskiego
na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.
(fot. Magdalena Węgrzynowicz-Plichta)

sował śmierć, ale... za trzy miesiące. Treść powieści stanowi dziennik Lola, w którym opisuje ostatni okres swojego życia, zanim zginie od własnej kuli. Są to filozoficzne rozważania – na łonie pięknej natury, która ma zbawienny wpływ, uspokaja i czyni człowieka lepszym – o „darze życia” i „wokół niego skarbów rozrzuconych”. Dopiero w przededniu zbliżającej się śmierci człowiek docenia życie, rozkoszuje się pięknem otaczającego świata, głosi pochwałę miłości prawdziwej, bo „ona wszystko pokona”...

Pogarszający się stan zdrowia, częste krwotoki zmusiły Józefa Narzymskiego, jesienią 1871 roku, do wyjazdu w Alpy i do Włoch (Merana, Wenecja). Latem 1872 roku, czując zbliżającą się nieuchronnie śmierć, pisarz wyruszył w stronę kraju. Na sezon uzdrowiskowy zatrzymał się w Jaworzu na Śląsku i tam zmarł – nocą z 4 na 5 lipca 1872 roku. Miał zaledwie 33 lata. Trzy dni później został pochowany na cmentarzu Rakowickim, obok Apolla Korzeniowskiego (ojca Conrada), współtowarzysza swoich młodzieńczych bojów⁵⁸.

Spis utworów Józefa Narzymskiego:

1. Józef Narzymski, *Wielki człowiek powiatowy*, 1861.
2. Józef Narzymski, *Niekomiczna komedia w trzech aktach*, nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki, Poznań 1863.
3. Józef Narzymski, *Jak Austria ocalić się może*, Nakładem Adama Lwa Sołtana, Drezno 1868.
4. A.K. / Józef Narzymski i Władysław Sabowski/, *Emigrant w Galicji*, 1869
5. Józef Narzymski i Władysław Sabowski, *Poświęcenia*, 1869.
6. Józef Narzymski, *Pan Prezydent miasta Krakowa w kłopotach*, „Tygodnik Wielkopolski”, Poznań, 1871; Józef Narzymski, *Prezydent miasta Krakowa w kłopotach*, Lwów 1913.
7. Józef Narzymski, *Epidemia*, 1871, wyd. Warszawa 1875.

⁵⁸ Z. Żabicki, *Wstęp*, w: Józef Narzymski, *Ojczym*, op. cit., s. XXX.

8. Józef Narzyski, Władysław Sabowski, *Historia o dwóch parach zakochanych i polowie trzeciej*, „Sobótka”, 1871.
9. Józef Narzyski, *Pozory mylą (Odgrzewana powiastka)*, „Sobótka”, 1871.
10. Józef Narzyski, *Pozytywni. Komedya w czterech aktach premiowana pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim 1872 r.*, Warszawa, Nakładem Księgarni Celsa Lewickiego i Sp., 1875.
11. Józef Narzyski, *Ojczym* – trzy wydania książkowe (Poznań 1873, Lwów 1902, Wrocław 1958). Ponadto kilkakrotnie powieść była drukowana w odcinkach na łamach czasopism, m.in. w lwowskiej „Mrówce” (1871), „Tygodniku Wielkopolskim” (1872), w „Narodzie” (1907).
12. Józef Narzyski, *Trzy miesiące*, ze znalezionej rękopisu, wydał Józef Narzyski, Poznań, Nakładem „Tygodnika Wielkopolskiego”, 1873; Józef Narzyski, *Ostatnie trzy miesiące życia*, Nakładem Księgarni Kamieńskiego, Poznań 1879.

• **Teresa Kaczorowska** – pisarka, doktor nauk humanistycznych, animatorka kultury. Pisze prozę, poezję, prace naukowe, odbywa spotkania i wygłasza odczyty na obydwu półkulach. Jest autorką dwunastu książek prozą związanych z przeszłością narodową, sześciu zbiorów poezji, a także setek artykułów prasowych i publikacji naukowych. Wiele jej wierszy przetłumaczono na języki obce, publikowano w pismach literackich w Polsce i za granicą oraz na licznych portalach internetowych; niektóre ukazały się w antologiach. Również jej książki przekładano na j. angielski i wydawano w USA (*Children of the Katyn Massacre*, 2006; *Cherries Are Gone*, 2011...). Od 1999 r. redaguje periodyk „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. Uhonorowana licznymi nagrodami w Polsce i za granicą, stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury RP (2005). Za swoje dokonania otrzymała wiele nagród i odznaczeń, m.in. ostatnio Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2010), Nagrodę Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012). Od 2001 r. jest prezesem Związku Literatów w Ciechanowie (najpierw CO ZLP przekształconego w 2009 r. w Związek Literatów na Mazowszu). Od 2011 r. kieruje też Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

Wspomnienie o Leopoldzie Dobrskim

W 150. rocznicę powstania styczniowego warto wspomnieć o mławianinie Leopoldzie Dobrskim – powstańcu i literacie (pseudonim literacki – Jan z Jassyru).

Urodził się Leopold Dobrski w Mławie, w roku 1824, jako syn Hipolita Dobrskiego, powstańca listopadowego i Wiktorii Krzemińskiej. Był bratem powstańca styczniowego Ignacego Dobrskiego (1827-1865) oraz ojcem znanego literata, piszącego po francusku pod pseudonimem Victor Jose – Józefa Wiktora Dobrskiego (1861-1933), którego matką też była poetka, Jadwiga Wolska. Kształcił się w Mławie, lecz nie ma bliższych danych na ten temat.

Twórczość pisarską rozpoczął Leopold Dobrski przed 1840 rokiem – żarliwymi patriotycznymi utworami poetyckimi, które obiegały cały kraj i zyskały młodemu poecie rozgłos wśród młodzieży. Szczególnie cenionym był poemat *Karol Levitoux* (1840), poświęcony pamięci ucznia – bohatera z Łukowa.

Wiadomo, że Leopold Dobrski związany był od 1844 roku z działalnością ks. Piotra Ściegiennego. Po rozprawie i skazaniu kapłana, Leopold Dobrski był ścigany. W 1848 roku uciekł za granicę Imperium Rosyjskiego, po trzech miesiącach potajemnie wrócił, ale został schwytany. W procesie skazano go na śmierć. W ramach amnestii wyrok został zamieniony na dzieśięć lat ciężkich robót na Syberii. W 1848 roku (błędnie datowany w niektórych źródłach na 1840) Dobrski napisał pamiętnik *De Paris a Irkoutsk*, wydany później (1896).

W 1859 roku Leopold Dobrski wrócił z Syberii i osiedlił się w Wyszogrodzie, gdzie prowadził zakład rolniczo-handlowy. Od lutego 1863 roku brał udział w powstaniu styczniowym – w oddziale Feliksa Rzempełuskiego w rejonie Wyszogrodu i Płońska. Po połączeniu się jego oddziału z oddziałem kpt. Tomasza Kolbe, 5 maja 1863 roku, przebił się z okrążenia pod Rydzewem

(„Płockie Termopile”) do Radzanowa. Był ranny, ale przedostał się dalej, z częścią oddziału, w kierunku Płońska i Wyszogrodu.

Dalsze losy powstańcze Leopolda Dobrskiego nie są znane. Wiadomo, że za udział w powstaniu został skazany na trzy lata zsyłki w Kazaniu. Po powrocie, w 1867 roku, zamieszkał ponownie w Wyszogrodzie, skąd w 1890 roku wyjechał do Paryża. Nad Sekwaną zatrzymał się u syna Józefa Wiktora Dobrskiego, znanego już wtedy literata i krytyka literatury francuskiej. W Paryżu wydał pamiętnik *De Paris a Irkoutsk* (1896). Tego samego roku w Paryżu i Krakowie ukazały się *Śpiewy z pustyni* – jego najsławniejsze dzieło poetyckie. Zamieścił w nim znany utwór *Koncert na Syberii*.

Leopold Dobrski zmarł po krótkiej chorobie, w 1905 roku w Paryżu. Został nad Sekwaną pochowany i spoczywa do dziś.

• **Janusz Dylewski** urodził się w 1962 r. w Mławie. Poeta, prozaik, eseista, fotograf i grafik. Debiutował w 1975 r. w „Płomyku”. Publikował w „Znaj”, „Własnym głosem”, „Przekąźniku”, „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, „Ziemii Zakrzeńskiej”, prasie regionalnej i lokalnej, także w kilkudziesięciu almanachach i antologiach oraz w monografiach, albumach i folderach. Autor dwóch tomików poezji: *Pierwszy smak* (2010) i *Zaskoczenie* (2010). Laureat jednego międzynarodowego i siedmiu ogólnopolskich konkursów poezji. Członek Towarzystwa Kultury Teatralnej, Stowarzyszenia Krzewienia Sportu, Turystyki i Kultury „Kolejarz” (Warszawa), Związku Twórców Ziemi Zakrzeńskiej, Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie, Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Warszawskiej Grupy Literackiej „Wena”, Związku Literatów na Mazowszu, Stajni Literackiej Stowarzyszenia Pisarzy Polskich O/Warszawa. Uczestniczył w spotkaniach Polskiego PEN Clubu.

Koncert na Syberii (Poemat) PIEŚŃ I^o.

1.

Brzmij ma lutnio! twój kochanek ciebie pieszczę,
Z moich piersi wzięłaś życie, jam poetą.
Wzdychasz luba! nucisz na wpół senna jeszcze,
W mych objęciach czy się stałaś ty kobietą,
Że tak wzdychasz? zbudź się, zbudzi się, oto płonie
Zorza ranna tam na wschodzie, na Syonie.

Ach wydałaś jęk ma miła ! bóle twoje
To zwiastuny bliskiej chwili porodzenia.
Coś poczęła rośnie, zrodzisz w ciele tonów.

Coż to? coż to?... to nie dziecię płacze moje!
Czy kaskada w otchłań spada? arf jak wiele!
Aniołowie czy w kościele? ich wesele?
Któż to śpiewa?... Boże! śpiew ten to Syonów.

*
* *

Cuda, cuda ! niebo śpiewa nic tam w górze,
Syon tutaj w lutni mojej; z lutni łona
Wychodzące usłyszałem jego pienia!

*
* *

W harmonijnej, melodyjnej nut naturze,
Święte wiary tajemnice; to wcielona
Nieśmiertelność w czar muzyki; narodzona
Ze strun płynie, z lutni, z duszy mej natchnienia.

*
* *

Witajcie biblijne błękity i słońca
I myśli przestrzenie bez granic, bez końca!
Na skrzydłach melodji w świat duchów wstępuję,
Żem wieszczę, żem duchem ach! czuję, jak czuję!

*
* *

W majestacie brzmia muzyki niebian pienia;
Głos ich wielki jakby ze źródeł stworzenia
Brał początek... ach! od tonów tych ogromu
Umrę, umrę Boże! u bram Twego domu.

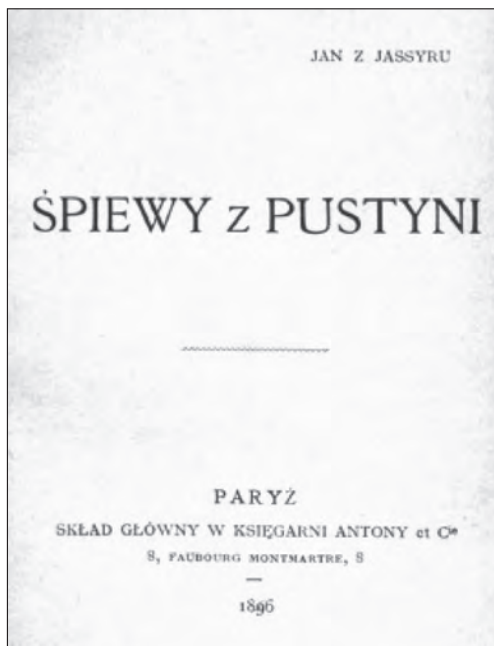
*
* *
*

Wierzę; duchem żyć tu będę jak Twój święty.
Cóż to? zrazu granicami nie objęty
Śpiew anielski, w kończącego się coś wiąże....
Czy tam wstąpił gieńjusz inny? waśni książę?

*
* *
*

Więc nadzieje tak się kończą wszystkie w grobie?
Śmierć i życie wydzierają pastwę sobie?...
Gdy spoglądam na ród światów, ich upadek,
Jam obłądów i nicości niby świadek. [...]

(fragment poematu *Śpiewy z pustyni*, 1896)



Strona tytułowa dzieła Leopolda Dobrskiego
Śpiewy z pustyni, 1896.

Rocznica styczniowa

Z powstańczej piosenki:

*Marsz, marsz do lasu
Bóg nam da zwycięstwo
Co wszczęła rozpacz
To dokona męstwo.*

Po półtora wieku ten sam
honor, wolność i duma,
jak tamtego stycznia
gdy powstańcze zagony bez broni
bez mundurów szły.
Bohaterowie wielkich dni -
pól bitewnych i potyczek.
Przypominacie jak żyć
w tym tyglu Europy,
wykorzeniani z własnego
charakteru i myśli.
Trwaliście – i my trwamy,
odradzając się z polskiego korzenia
głęboko wrośniętego w tradycję.

Dramat sceniczny „1863” Jana A. Rzewnickiego

Powstaniem styczniowym zajmował się ciechanowianin Jan Adam Rzewnicki (1871-1944), z zawodu inżynier elektrotechnik i specjalista w dziedzinie słownictwa elektrotechnicznego. Z zamiłowania był jednak humanistą, autorem licznych prac z zakresu językoznawstwa i beletrystyki, również poetą i prozaikiem. Napisał kilkanaście utworów scenicznych, w tym dramat pt. *1863 Obrazy sceniczne z Powstania Styczniowego*¹.

Urodził się w Ciechanowie kilka lat po zrywie narodowym, dokładnie 26 lipca 1871 roku (rodzice: Michał Rzewnicki i Wiktoria Dunin-Mieczyńska). Gimnazjum ukończył w Płocku, studiował na wydziale fizyko-matematycznym na Uniwersytecie w Warszawie, nauki kontynuował jeszcze w Charlottenburgu, specjalizując się w dziedzinie elektrotechniki i budowie maszyn. Zmarł tragicznie – w Warszawie podczas Powstania Warszawskiego, 12 sierpnia 1944².

¹ Jan Rzewnicki jest też autorem jednoaktówki o tematyce powstańczej *Bohaterowi...Obraz sceniczny z powstania styczniowego*, wydanej w 1931 r. w Warszawie przez Koło Polsko-Włoskie im. Leonarda da Vinci. Ten mały utwór dramatyczny przedstawia ostatnie godziny życia w celi przed egzekucją włoskiego pułkownika Stanislao Becchi'ego. Becchi latem 1863 przyjechał do Polski i walczył w powstaniu styczniowym na ziemi kaliskiej i sieradzkiej. Wzięty do niewoli 8 grudnia, został skazany na śmierć i rozstrzelany 17 grudnia 1863 r. we Włocławku. Na wieść o śmierci S. Becchi'ego, w styczniu 1864 r. Rząd Narodowy przyznał, pozostającym we Włoszech, żonie i dzieciom rozstrzelanego ochotnika honorowe polskie obywatelstwo i dożywotnią rentę.

² Więcej na temat Jana Rzewnickiego w: E. Nałęcz, *Jana Rzewnickiego obrazy sceniczne z powstania styczniowego*, „Zapiski Cie-

Jan Rzewnicki poświęcił historii powstania styczniowego swój dramat pt. *1863 Obrazy sceniczne z Powstania Styczniowego*. Zadedykował go „Pozostałym przy życiu Uczestnikom Powstania, Ludziom-Relikwjom”³. Autor tłumaczy:

Ambicją mi było, by w scenicznym skrócie przedstawić możliwie wiernie tę smutną i wzniosłą zarazem epokę dziejów, tę gehennę cierpień, zawodów i poniżeń Narodu, tę szarpaninę podniosłych duchów – z przemocą! Ambicją było – rzucić protest (co prawda, nie nowy) przeciw praktycznym „potępiaaczom”, którzy co najwyżej łezkę współczucia mają dla „szaleńców”, co przyszłość kraju rzekomo zwichnęli. Ambicją wreszcie – była mi chęć oddania sprawiedliwości jednostkom, które potępiono u nas zbyt ryczałtowo [...]”⁴.

Utwór sceniczny Rzewnickiego obejmuje wypadki przedpowstaniowe – od dnia Pięciu Poległych na początku 1861 roku⁵, aż do „szatańskiej zbrodni moskiewskiej” z 5 sierpnia

chanowskie”, tom IV, Ciechanów 1982, s. 73-88; E. Lewandowski, E. Parczyńska, *Rzewnicki Jan (1871-1944). Inżynier-elektryk, językoznawca, literat*, w: „Mazowszanie zasłużeńi dla techniki i nauki”, NOT Ciechanów 1987.

³ J. Rzewnicki, *1863 Obrazy sceniczne z Powstania Styczniowego*, F. Hoesik, Warszawa 1930.

⁴ J. Rzewnicki, *1863*, Ibidem, *Od Autora*.

⁵ **Pięciu poległych** – określenie używane wobec pięciu ofiar starć manifestacji politycznej z 27 lutego 1861 r. na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W starciu z wojskiem rosyjskim zostali zabici: Filip Adamkiewicz – czeladnik krawiecki, Michał Arcichiewicz – uczeń Gimnazjum Realnego, Karol Brendel – robotnik metalowiec, a także ziemianie: Marceli Paweł Karczewski i Zdzisław Rutkowski. Ich pogrzeb, który odbył się 2 marca 1861 r. na Cmentarzu Powązkowskim, był wielką manifestacją polityczno-społeczną przeciwko rosyjskim władzom okupacyjnym w Królestwie Kongresowym. Warto dodać, że ciała zabitych złożono w Hotelu Europejskim, gdzie pilnowali ich członkowie Towarzystwa Rolniczego w obawie przed próbą wykradzenia ich przez carską policję. Na parterze Hotelu mieściła się retuszernia zakładu fotograficznego Karola Beyera. Beyer sfotografował poległych, tworząc ich zbiorowe *Tableau*, powielane później w wielu

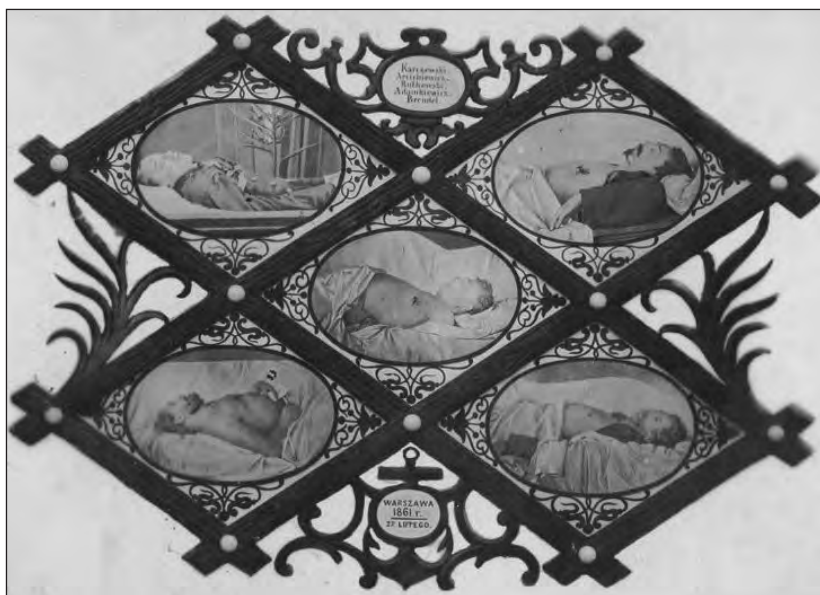
1864 roku. Rzewnicki przedstawił w nim wiernie i dość szczegółowo rozwój wypadków oraz dramatyczny nastrój tamtej chwili dziejowej. Stworzył patriotyczny rodzaj trylogii – dramat ma bowiem trzy obrazy (akty). Wychowany w kulcie powstania Rzewnicki uważał, że uczucie patriotyzmu pielęgnować należy zawsze i na każdym polu. A w stosunku do „zbojckiego caratu, który mordował na zimno pokonany naród i [...] później na pokoleniach się mścił” – autor nie miał „żadnych wahań w ocenie!”.

W akcie I, **„Przed burzą powstania”**, Rzewnicki ukazał najpierw wydarzenia, nastrój i podział Polaków jeszcze przed wybuchem powstania. Frakcję Białych – chcącą paktować z Rosją i Europą, odsuwając na „później” walkę o Polskę niepodległą. I frakcję Czerwonych – bardziej radykalną, widzącą jedynie w działaniu zbrojnym możliwość wyzwolenia ojczyzny spod jarzma caratu. Oto kilka cytatów z tego aktu.

„[...] pytam, czy Polak uczciwy/Może się wdawać w dyskusję z ciemieźcą?” (wołał jeden z działaczy Czerwonych, Ignacy Chmieleński)⁶. „Na jakąż chcecie nas zepchnąć pochyłość? /

egzemplarzach i rozpowszechniane w całym kraju. Po przeprowadzeniu lekarskiej obdukcji ciała zostały wystawione na widok publiczny. Trzy dni po zejściach złożono je w kościele Świętego Krzyża, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne. Do Warszawy przybyły delegacje włościan z Krakowskiego i Poznańskiego. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele wszystkich cechów, stanów społecznych i wyznań. Na placu Bankowym do pochodu pogrzebowego przyłączyli się także przedstawiciele mniejszości żydowskiej. Orszak pogrzebowy przeszedł przez plac Saski i ulicami Wierzbową, Bielańską, Nalewki na Stare Powązki. Ciała pięciu poległych złożono w zbiorowej mogile na Cmentarzu Powązkowskim. Krzyż postawiony na grobie wkrótce usunęły władze rosyjskie. Efektem tej manifestacji-pogrzebu były drastyczne wtargnięcia policji rosyjskiej na tereny kościołów, które zamknięto (także warszawskie synagogi). Pogrzeb pięciu poległych natchnął poetę Or-Ota do napisania wiersza *Pięciu poległych*. Imieniem pięciu poległych nazwano bramę I Cmentarza Powązkowskiego.

⁶ J. Rzewnicki, 1863..., Ibidem, s. 33.



Karol Beyer, *Pięciu Poległych* (tableau złożone z pięciu fotografii).

Pieść na armaty?” – odpowiadał mu też pytaniem Edward Jurgens, reprezentant Białych (s. 34). A Daniłowski, radykał, tłumaczył: „[...] wszystko jedno: kiedykolwiek wstaniem,/ Zawsze przegramy! [...] A jednak wierzym, że decyzja męska,/ Powzięta przez nas, bodaj nawet w szale, -/ Zyskiem nam będzie, bo zamysły skruszy,/ Którymi z wolna próbują moskale/ Wedrzeć się Polsce przez kieszeń do duszy!” (s. 41). Natomiast Józef Ignacy Kraszewski (dopiero potem stanął po stronie powstańców) zauważał: „Ba, w tem tragedia, że choć źle idziecie,/ Cel nasz jest wspólny. Przeto nas wciągnięcie/ Wbrew naszej woli w odmet krwi i nędzy...” (s. 40).

Rzewnicki wiernie przypomina wrzenie w kraju, rozruchy spiskowców i manifestacje „jak wichry idące”, masakry na bezbronnej ludności cywilnej (np. 8 kwietnia 1861 na Placu Zamkowym), wtargnięcia żołnierzy rosyjskich do świątyń warszawskich, walki w nich i masowe aresztowania polskich buntowników, aż do wprowadzenia stanu wojennego i zamykania kościołów („I ciężkie, jak ołów, /krwawe pieczęcie u zamków zawisły”- s. 74). Bezceństwa rosyjskich tyranów i siepaczy: krwawe tłumienie rozruchów, aresztowania, kazamaty i wieszanie w Cytadeli, zsyłki, hańbienie świątyń sprawiały, że rosła wola narodu do narodowo-wyzwoleńczej walki z zaborcą, nastroje odwetu i pomsty. I to mimo, iż w masakrach bezbronnej ludności (lud Warszawy, szlachta, kler) przed wybuchem powstania mnożyła się liczba zabitych i rannych.

Do boju zagrzewali spiskowcy (Dąbrowski, Chmieleński, Narzyski), a chłodzili ich Biali z najbogatszych warstw społecznych, wchodzący często w układy z Rosjanami. Przykładem mogą być bankier Kröenberg i margrabia Aleksander Wielopolski, który wszedł do carskiego rządu Królestwa Polskiego. Lud wołał na niego „kukła namiestnik”, gdyż: „mógł bohaterem/ Zostać, a został – niestety – jej katem”. On sam ubolewał: „Dla Polaków da się/Czasem co zrobić, – nigdy z Polakami!” (s. 46). Ogólnie w pierwszym akcie dramatu dominuje tragizm, rozpacz i bezsilność podzielonego narodu, gdyż zdawano sobie sprawę z dramatycznej sytuacji i przegranej walki.

Akt II „**Błyski**” też nasycony jest historycznymi postaciami (prawdziwe nazwiska, piastowane funkcje), miejscami i scenami z tamtych lat. Najpierw autor przybliża charakter i zamiary margrabiego Wielopolskiego oraz jego knowania z carem w Sankt Petersburgu. „Dumny magnat” widział jedyny ratunek dla Polski pod berłem cesarza Rosji, jako „króla Słowiańszczyzny”. Przekonał do tej idei Aleksandra II, że stoi on na straży państwowości Rosji, ale „i Polska ma swą rację stanu”. Car przystał na ten perfidny pakt, wbrew „rzeszy swoich generałów”. Uczynił Wielopolskiego naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa Polskiego i wysłał nad Wisłę razem ze swoim bratem – nowo mianowanym namiestnikiem, Wielkim Księciem Konstantym. Mieli razem stłumić bunt w „trudnej Polsce”, w zamian za przeprowadzenie reform. Ale car Aleksander II zaznaczył: „Znak Monarszej łaski/ Rzucam na szalę! Jeszcze ustępuję.../ Chciałbym złagodzić wiekowe niesnaski,/ Co złością przedział w rodzinie słowiańskiej. Lecz zastrzeżenie: żadnych marzeń, żadnych!” (s.112)

Margrabia Wielopolski czuł się już wygranym: „Czuję już zwycięstwo!/ Siłą stłumimy wybryki czerwieńców,/ Wprzód wyzyskawszy białe niedołęstwo...” (s. 117). Wrócił na warszawskie salony i realizował z księciem Konstantym swój „ugodowy sen”. Autor pokazuje jego usiłowania zawarcia „braterskiej przyjaźni”, przy wykorzystywaniu podziałów rodaków, używaniu „fałszywych proroków”, itp. Poza caratem współpracował na początku z Krönenbergiem i jego frakcją, którzy uważali, iż powstanie to „obłęd żaków,/ Olsnionych widmem czerwonych majaków” (s. 154).

Jednak w ludzie polskim rodzi się nieufność i zawiść do prorosyjskiego margrabiego. „Sztyletnicy”⁷ przygotowują na

⁷ „**Sztyletnicy**”, polscy komandosi z tamtych czasów, siejący po wszechny postrach wśród rodzimych zdrajców oraz Rosjan. Ich zadaniem było egzekwowanie wyroków podziemnych sądów i dokonywanie zamachów na przedstawicieli carskich władz i polskich kolaborantów. „Sztyletnicy” wykonali w latach 1862-64 ponad tysiąc wyroków.

niego dwa zamachy (również zamach na księcia Konstantego oraz innych Rosjan, a także na wielu kolaborantów i zdrajców), nie żałując zdrajcy publicznej krytyki i donosów. Wielopolski wprowadził więc cenzurę i wymyślił brankę – przymusowy pobór do carskiego wojska na 25 lat (aby powstrzymać działania konspiracyjne zmierzające do konfrontacji Polaków z Rosją). Rzewnicki opisał jak w gorączce nocnych łapanek „w żołdacy” patriotycznej młodzieży, jak w desperacji i bezsilności rodzi się Tymczasowy Rząd Narodowy, który ogłasza na 22 stycznia 1863 roku wybuch powstania.

Najbardziej tragiczny, a zarazem wzruszający, jest trzeci obraz dramatu zatytułowany „**Zdeptana**”. Rzewnicki ukazuje powstańców podczas partyzanckich walk – w Puszczy Kampinoskiej, pod Krzywosądem, podczas wędrówki do Płocka – wygłodzonych, wyziebionych, często bez butów i broni, lecz pełnych ducha i miłości do ojczyzny (choć i wątpliwych nie brakowało). Wobec niebywalej przewagi armii carskiej junacy „topnieli” w lasach, więzieniach i szubienicach umęczonej ziemi – „Doliny polskiej krwi i łez”. Ponad 50 tysięcy „straceni-

Była to konspiracja w konspiracji, nie prowadzili żadnej dokumentacji, więc historycy do dzisiaj nie znają większości ich nazwisk oraz dalszych losów. Ci młodzi chłopcy byli zwykłymi czeladnikami z różnych warsztatów, dorożkarzami, szewcami, cyrulikami. Swoje akcje najczęściej przeprowadzali w biały dzień i nierzadko przy świadkach. Ich brawura i pomysłowość doprowadziły do takiej sytuacji, że żaden miejscowy zdrajca albo generał lub oficer carskiej policji, poborca podatkowy, czy ktokolwiek współpracujący z zaborcą nie był pewien dnia ani godziny i drżał ze strachu w obawie, że zbliżający się akurat policjant, urzędnik, lokaj albo dostojna dama niosą mu właśnie śmierć. Mało kto wie, że słynny norwidowski fortepian Chopina spadający na bruk to była zemsta carskich władz, gdyż z okien kamienicy, w której się on znajdował, poleciały rzucone przez „Sztyletników” bomby na powóz wiozący Berga, zastępcę carskiego namiestnika. Legenda o „Sztyletnikach” była bardzo żywa w II Rzeczpospolitej, a także wśród żołnierzy Armii Krajowej i niepodległościowego podziemia zbrojnego.

ców” Rosjanie skazali na zsyłkę i katorgi. A świat, w tym „siostrzana Francja”? Najpierw podsycił do walki („Wytrwajcie!”), a potem milczał... Nie brakuje w tym akcie niezwykle smutnych scen ze strony rodaków, jak okradanie przez chłopstwo powstańczych zwłok (choć chłopów podszczywali Rosjanie), a także zła płynącego z intryg, plotek oraz zwykłego tchórzstwa i niemocy.



Grób „Pięciu Poległych” na warszawskich Powązkach.

Wielopolski, który zniechęcił do siebie Polaków, ale także Rosjan uważających, że nie poradził sobie z powstańcami, ciężko zachorował i został zdymisjonowany. Zawiedziony niebywałym okrucieństwem Rosjan wobec Polaków, zrozpaczony, że „wbrew Polsce w rozum Rosji wierzył”, opuścił kraj i zmarł w Dreźnie.

Wyjechał też z Warszawy książę Konstanty. Zastępujący go Berg zaścielił ziemie polskie nowymi trupami, a kraj zamienił w pustynię i pożogę... Jedną z najbardziej okrutnych i przerażających scen – z „buntownikiem” gen. Zygmuntem Sierakowskim⁸, tuż przed jego powieszeniem – Rzewnicki umieszcza w skatowanym przez „Wieszatiela” Murawjowa Wilnie („Wieszać i wieszać! – choćby dla parady”)⁹. W innej dramatycznej

⁸ Gen. **Zygmunt Sierakowski** (1827-1863) – polski generał, działacz niepodległościowy, dowódca powstania styczniowego na Żmudzi. Używał pseudonimu *Dolega*. Już jako student uniwersytetu petersburskiego prowadził propagandę patriotyczną wśród ludu wiejskiego na Litwie. W 1859 r. skończył Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. W 1861 r. nawiązał w Paryżu kontakt z Ludwikiem Mierosławskim. Spotykał się z Giuseppe Garibaldim i Aleksandrem Hercenem. W 1863 r., po wybuchu powstania wziął dymisję z wojska rosyjskiego i z ramienia Rządu Narodowego został naczelnikiem wojennym woj. kowieńskiego. Dowodził 2500-osobowym oddziałem, operującym na Żmudzi. 21 kwietnia pobił Rosjan pod Ginietyńiami. 3 maja wyruszył ze swoim źle uzbrojonym oddziałem w kierunku Kurlandii, gdzie zamierzał przejąć transport broni dostarczony z Wielkiej Brytanii. W dniach 7-9 maja stoczył trzydniową bitwę pod Birżami, zakończoną rozbiciem jego oddziału przez fiński pułk lejbgwardii gen. Jana Ganeckiego. Dostał się do rosyjskiej niewoli. Przed sądem wojennym okazał niezłomny hart ducha. Wbrew zabiegom międzynarodowej opinii publicznej, 27 czerwca 1863 r. został powieszony w Wilnie.

⁹ **Michail Murawjow** (1796-1866) – rosyjski hrabia i generał. Po wybuchu powstania styczniowego Murawjow został mianowany 1 maja 1863 r. generałem-gubernatorem Litwy, obejmującej sześć guberni byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego (wileńska, kowieńska, grodzieńska, witebska, mińska, mohylewska i od IX 1863 r. dodatkowo

scenie autor mówi o Marianie Langiewicz uwięzionym przez Austriaków w Tarnowie¹⁰, a w kolejnej wspomina słynny norwidowski fortepian Chopina spadający na bruk... Ale najbardziej straszną jest scena z 5 sierpnia 1864 roku, kiedy w warszawskiej cytadeli – przy jęku „bydła” i „hołoty upartej”, jak Rosjanie nazywali Polaków – cały Rząd Narodowy, na czele z Romualdem Trauguttem zawisł na szubienicy...

augustowska). Otrzymał nieograniczone pełnomocnictwa i zadanie stłumienia powstania. Przed wyjazdem do prowincji miał powiedzieć: *W każdej sprawie najtrudniejszy jest początek.... Pierwszą rzeczą, którą zrobię po przyjeździe do Wilna, będzie to, że rozstrzelam księdza*. Działania generał-gubernatora były drastyczne. Kazał palić wsie podejrzane o sprzyjanie powstaniu. Szlachtę zmusił do skierowania wierнопoddanczego adresu do cara Aleksandra II. Na majątki szlacheckie nałożył kontrybucję w wysokości 10 proc. ich wartości i bezwzględnie ją egzekwował. Zastraszając hierarchię kościelną zażądał od niej publicznego potępienia powstania. Jednocześnie ponad stutysięczna armia ścigała i rozbijała oddziały powstańcze. Represjom, oprócz bezpośrednich walk, według zestawienia sporządzonego przez samego Murawjowa, poddano około 9 500 osób. Powieszono 127 osób w guberniach litewskich i 50 w guberni augustowskiej (byli to w większości schwytani powstańcy). 972 osoby zesłano na katorżnicze roboty, 345 przymusowo wcielono do wojska, 864 skazano na służbę w rotach aresztanckich, 1 427 zesłano na Syberię, 1 529 wysłano na osiedlenie w głębi Rosji, 4 096 osadzono pod nadzorem na państwowych ziemiach w odległych guberniach rosyjskich. Zsyłki i przesiedlenia wiązały się jednocześnie z konfiskatą majątków skazanych.

¹⁰ **Marian Langiewicz** (1827-1887) – generał i dyktator powstania styczniowego. W 1860 r. brał udział w wyprawie Garibaldiego na Sycylię, gdzie odznaczył się męstwem i nieustępliwością. Był wykładowcą Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo, gdzie stał się zajadłym przeciwnikiem Ludwika Mierosławskiego. Był związany z politycznym ugrupowaniem Białych. Przed wybuchem powstania z ramienia Komitetu Centralnego Narodowego sprowadzał do Polski karabiny z Niemiec i Belgii. 9 stycznia 1863 r. mianowany pułkownikiem województwa sandomierskiego. Miał przeprowadzić koncentrację sił powstańczych w Górach Świętokrzyskich i na ich czele uderzyć na Warszawę. 22 stycznia jego zgrupowanie przypuściło trzy zwycięskie

Jednak mimo iż „łzami pisane są powstania dzieje”, mimo strasznej ceny oraz niebywałego cierpienia powstańców i całego narodu, Jan Rzewnicki przekonuje, że ten najdłuższy – ochotniczy! – zryw obronił idee niepodległościowe rodaków oraz honor Polski. Utrwalił też odrębność cywilizacyjną Polski i Rosji, a przede wszystkim przyniósł Polakom wolność w 1918 roku, kiedy śpiewano pieśni powstańców styczniowych.

Targnęła Polska! – dowiodła temu światu,
Że się nie sprzeda za moskiewskie ruble,
Ani utonie w wszechsłowińskim kubie
Carskiej mikstury, – mimo szal caratu!
Cześć Jej więc za to! Nic, że pokolenia
Dwa w grób zapadły; – z Moskwą wzmógł się przedział,
Co narodowe prężył nam SUMIENIE...
A z jakim skutkiem, – Radzymin powiedział! ¹¹

ataki na siły rosyjskie w Jedlni, Bodzentynie i w Szydłowcu (gdzie uczestniczył osobiście). W obozie w klasztorze w Wąchocku zgromadził 1400 ludzi, formując z nich oddziały jazdy, piechoty i służb. Założył tam kancelarię sztabową, ambulans, drukarnię i fabryczkę broni. Rosjanie rozpoczęli za nim pościg, uderzając w kilku miejscach jednocześnie. 11 lutego pobił Rosjan w bitwie pod Słupią, zdobywając 1000 karabinów i 8 dział. Jego siły stale rosły. W Małogoszczu Langiewicz połączył swoje siły z oddziałem idącym z Mazowsza. Miał teraz ponad 2500 żołnierzy. Tu też wydał 24 lutego 1863 r. bitwę przeważającym liczebnie Rosjanom. Dzięki sprawnemu dowodzeniu wyrwał się z okrążenia prawie bez poważniejszych strat, tracąc 300 zabitych i 2 armaty. 11 marca 1863 r. ogłosił się dyktatorem powstania. Tydzień później po bitwach pod Chrobrzem i Grochowskimi, przeszedł do Galicji. Aresztowany przez Austriaków, przez dwa lata był więziony w twierdzy Josephstadt, a następnie przebywał na emigracji w Anglii i Szwajcarii. Później służył w armii tureckiej jako **Langie Bey**. Zmarł w Konstantynopolu 10 maja 1887 r. i pochowany został na cmentarzu Haidar Pasha wraz ze swoją żoną angielskiego pochodzenia Suzanne.

¹¹ J. Rzewnicki, *1863...*, op. cit., s. 320.

Winniśmy im pamięć

Rozmowa z Marianną Zawadzką, autorką powieści
W cieniu styczniowych nocy

Irena Janowska-Woźniak: – Co Panią skłoniło do napisania powieści o powstaniu styczniowym?

Marianna Zawadzka: – Moja opowieść powstała przede wszystkim z potrzeby serca. Urodziłam się i wychowałam w Mariewie – wsi na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej. W odległości czterech kilometrów od Mariewa znajduje się miejsce jednej z bitew tego powstania – pod Budą Zaborowską – a zarazem miejsce spoczynku wielu poległych w tamtej tragicznej i przegranej walce. Do dziś ich mogiła jest otoczona opieką mieszkańców i władz samorządowych. Jako uczennica szkoły podstawowej, harcerka, odwiedzałam kilkakrotnie tę naszą Mogilę. Świadomość, że w bitwie zginęli chłopcy w wieku moich braci, ciążyła mi tak bardzo, że po wielu latach spróbowałam zapanować nad tym ciężarem. Czytałam, zbierałam materiały o tamtych czasach i ludziach walczących w najbliższej mi okolicy i szerzej – w całym ówczesnym powiecie warszawskim.

– Ale od tego jeszcze daleko od książki.

– Praca zawodowa, dom, wychowywanie dzieci wypełniały mi dni w takim stopniu, że nie mogłam myśleć o niczym większym. Tak się jednak złożyło, że zdrowie przestało mi dopisywać, musiałam przerwać pracę, przeszedłam na rentę. Nagle zaczęłam mieć więcej wolnego czasu – i postanowiłam zapisywać swoje myśli, uruchamiać wyobraźnię. Pisanie stanowiło też dla mnie rodzaj terapii, mogłam wtedy zapomnieć o złym samopoczuciu, o bólu. Na bieżąco dzieliłam się moimi odkryciami lekturowymi i potrzebami kolejnych wiadomości z rodziną, przyjaciółmi. Zaczęły napływać nowe materiały. Wiele zawdzięczam pani

Mariannie Szymaniak, nauczycielce historii w szkole podstawowej w pobliskim Borzęcinie, która udostępniła mi do przeczytania swoją pracę magisterską poświęconą właśnie dziejom powstania w naszej okolicy. Przebieg bitwy pod Budą Zaborowską, wszystko, co do niej doprowadziło i co stało się potem, upewniło mnie, że takie wartości, jak odpowiedzialność, ofiarność, niezłomność, stanowiły normę w walce z zaborcą, przyświecały wielu ludziom swoich czasów. Pragnęłam oddać im hołd, zwłaszcza że dziś brakuje nam podobnych przykładów.

– Z pewnością miała Pani swoich ulubionych bohaterów powstania?

– Najbardziej fascynował mnie Ludwik Żychliński, dowódca oddziału Dzieci Warszawskie, naczelnik wojskowy na ówczesny powiat warszawski i rawski, a zarazem autor arcyciekawego pamiętnika. Ten żołnierz Garibaldiego, uczestnik amerykańskiej wojny secesyjnej po stronie Unii, stawiał się na wewzwanie do kraju, choć jako doświadczony wojskowy nie wierzył w powodzenie powstania. Jego pamiętnik, pisany po powrocie z Syberii, jest kapitalnym źródłem wiedzy o faktach i ludziach. Ludwik Żychliński jest najważniejszą postacią historyczną w mojej powieści. Ale równie piękną postacią jest Walery Remiszewski, dowódca z bitwy pod Budą Zaborowską 14 kwietnia 1863 roku, ich podwładni, jak niezwykle Stanisław Bachmiński, student Szkoły Głównej, setnik w oddziale majora Remiszewskiego, poległy w walce. Mogłabym zresztą wymienić wielu mu podobnych...

– Ale głównym bohaterem powieści uczyniła Pani postać fikcyjną?

– Niekoniecznie. Ludwik Żychliński zanotował w swoim pamiętniku kilkudzaniową wzmiankę o bardzo przydatnym mu podwójnym agencie, któremu wystawia z mocą świadectwo „najuczciwszego z Polaków”, choć nawet nie wymienia jego nazwiska, by nie zaszkodzić mu, jeśli jeszcze żył w zasięgu carskich łap – dodam, że Żychliński opublikował wspomnienia w Poznaniu, skąd pochodził, w roku 1885. Ta tajemnicza



„Z rozdartym sercem pomyślała, że życie każdego z poległych w powstaniu, również jej brata, zostało w pewnym sensie zaklęte w podobny sęk...”

Jeden z rysunków Juliusza Woźniaka z powieści Marianny Zawadzkiej *W cieniu styczniowych nocy*.

postać ogromnie mnie zajęła, zaczęłam sobie wyobrażać, kim ów człowiek mógł być. Nadałam mu imię, nazwisko, majątek, wymyśliłam życiorys, obdarowując go wszystkimi przymiotami, jakie musiał posiadać „najuczciwszy z Polaków”. Musiał przecież pięknie żyć, pięknie postępować, pięknie kochać... I tak właśnie narodził się główny bohater mojej książki.

– **Czytelnicy spotkają się w niej z wysoką temperaturą emocjonalną. Czy to styl na dzisiejsze czasy?**

– Być może nie, jednak pisałam tak, jak czuję. Jak należało moim zdaniem opisać bohaterów przeszłości. Dziś może nie jest już im potrzebne współczucie, ale naszą powinnością jest pamiętać o ich ideałach, czynach i miejscach spoczynku.

– **Dziękuję za rozmowę.**

• **Marianna Zawadzka** (rocznik 1953) mieszka od urodzenia w Puszczy Kampinoskiej. Jej powieść *W cieniu styczniowych nocy* narodziła się z potrzeby serca i jest kobiecym spojrzeniem na powstanie styczniowe w wymiarze lokalnym. Nieco zapomnianych, albo nikomu dotychczas nieznanych bohaterów przedstawiła z należnymi honorami, i z bliska, nie epatując bez potrzeby okrucieństwem wojny.

• **Irena Janowska-Woźniak** – pracuje w redakcji „Nowe Książki”, inspirowała wydanie książki Marianny Zawadzkiej (sąsiadki) i przygotowała ją do druku.



Buda Zaborowska – mogiła powstańców styczniowych, którzy polegli w bitwie 14 kwietnia 1863 roku.

STRONY
NASZE



Podczas kolejnej Wiosny Literatury w Gołotczyźnie poeci złożyli kwiaty nie tylko na grobie Aleksandra Świętochowskiego, ale także kustosa Muzeum „Posła Prawdy” – Grzegorza Roszki.

(fot. Ewa Stangrodzka)

Dom

W moim domu lazurem otulonym
W mazowiecką przestrzeń
Mającą ludzkie oczy
Mieszka ciepły uśmiech
Pięknieją myśli
Bóg otacza opieką
i zrozumieniem
Marzenia unoszą anioły
na skrzydłach motyli
A drzewa zza okien
rozpinają aksamitny parasol
nad moimi marzeniami
Których nie dopilnowałam
nie wykorzystałam
Bliskości utkanych wątków

Mój raj

Otworzyłeś mi wrota do raju
Lecz progi do niego były za wysokie
Tańczyłam poprzez równikowe kraje
Dotykałam gwiazd
i błękitu nieba
I wciąż było mi mało
Zastanawiałam się kim jestem
Na pewno częścią świata
malarką pejzaży
Zagubionym meteorytem

roziskrzoną tęsknotą
Dzikim winem
Srebrnym i złotym
Gdzie uwierzyłam w szczęście
Lecz pogardziłam rajem

Pamiętka

Przybyłam w obce mi strony
Jak jesiotr z błyskawicy
i morskiej piany
Zabrałam
Małe śmieszne pamiątki
były wzruszeniem
i blizny po śmiechu i płaczu
Przeszłość nieruchoma
Przeminęła z wiatrem
którą wichura zniszczyła
Zatrzasnęła się furka
zmurszałego drewna

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – poetka, z zawodu urzędnik ekonomista, z urodzenia łodzianka, mieszkająca już 50 lat w Ciechanowie. Wydała dziesięć tomików poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich i zagranicznych. Należy do Związku Literatów Polskich w Warszawie i Związku Literatów na Mazowszu.

Wspólnota pochodzenia oraz idei dwóch jezuitów: Piotra Skargi oraz Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Postać Piotra Skargi, jego niezwykła aktywność, mistrzostwo słowa oraz autorytet, jakim cieszył się w I Rzeczypospolitej, miały z pewnością wpływ na kształtowanie się ideowych następców. Pragnę przywołać tu młodszego o 59 lat Macieja Kazimierza Sarbiewskiego – też jezuitę i artystę słowa, ponadto pierwszego polskiego poetę rangi europejskiej nazywanego „polskim Horacym”, uwieńczonego w 1623 roku przez Papieża Urbana VIII w Rzymie Wawrzynem Poetyckim (dziś równoznacznym z Nagrodą Nobla); a także profesora Akademii Wileńskiej i kaznodzieję króla Władysława IV Wazy.

Piotra Skargę (1536-1612) i Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) wiele łączy¹.

Przed wszystkim obydwaj jezuita pochodzili z Mazowsza: Piotr Skarga z Grójca, zaś Maciej Kazimierz Sarbiewski z Sarbiewa pod Płońskiem, wsi należącej przez kilka wieków do Sarbiewskich herbu Prawdzic. Obydwaj wywodzą się z rodzin szlacheckich (choć Sarbiewscy byli bardziej zamożni), katolickich i patriotycznych, w których dobro ojczyzny oraz służbę dla kraju stawiano na pierwszym miejscu.

Obydwu jezuitów łączy też Pułtusk, rezydencja biskupów płockich. Skarga pracował w kolegium jezuickim nad Narwią

¹ Główne źródła: T. Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*, Ciechanów 2005; T. Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie*, Sarbiewo 2011; T. Karyłowski, przekład, wg wydania: M. K. Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Warszawa 1980; P. Skarga, *Żywyty świętych Pańskich Narodu Polskiego*, Wydanie J. K. Turowskiego, Sanok 1855; P. Skarga, *Kazania sejmowe*, Warszawa 1995.

w latach 1571-1573, jako duszpasterz i doradca rektora. Sarbiewski zaś pobierał w tej jezuickiej szkole nauki w ciągu pięciu lat 1607-1612. Kiedy kończył kolegium – Piotra Skarga zmarł. Być może śmierć cieszącego się wtedy w świecie niezwykle mirem jezuita, wpłynęła na fakt, że właśnie w tym samym 1612 roku młody absolwent z Sarbiewa podjął decyzję o wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego. Miał bowiem naturę niezwykle wrażliwą, poetycką osobowość. Już jako nastolatek napisał w Pułtuskę pierwszą pieśń – odę do przepływającej przez miasto rzeki pt. *Ad Narviam; Do Narwi*, którą później doskonał w Wilnie i Rzymie. Z Pułtuska obydwa Mazowszanie wyjechali w wielki świat, który w pewnym sensie zawojowali i zdobyli sławę.

Skargę i Sarbiewskiego łączy też Wilno. Sarbiewski odbył nad Wilią – od razu po pułtuskim kolegium – nowicjat (1612-1614). Potem studiował na Akademii Wileńskiej (1620-1622), wykładał (1628-1635), był dziekanem Wydziału Filozofii i Teologii oraz doradcą rektora (1632-1635). Obronił dwa doktoraty: z filozofii (1632) i teologii (1636). Z kolei Piotr Skarga uczelnię tę w dużej mierze tworzył. To on bowiem wystarał się w 1578 roku u króla Stefana Batorego o zgodę na przekształcenie utworzonego przez jezuitów w 1570 roku kolegium w Akademię w Wilnie. Kaznodzieja był w niej wykładowcą i pierwszym rektorem (1579-1584). Obydwa: i Sarbiewski, i Skarga parali się też nad Wilią piórem. Skarga pisał swoje rozprawy, m.in. *Żywoty świętych Pańskich Narodu Polskiego*. Sarbiewski, poza utworami poetyckimi, tworzył głównie traktaty filozoficzne, m.in: *De perfecta poesi, sive Vergilius et Homerus (O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer)*, *Praecepta poetica (Wykłady poetyki)*; w Wilnie powstał też jego traktat mitologiczny *Dii gentium (Bogowie pogan)* oraz traktaty teologiczne *De Uno Deo* i *De Angelis*. Obydwa jezuici są do dziś na Litwie sławni, wymieniani wśród najwybitniejszych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego – dwa najpiękniejsze uniwersyteckie dziedzińce noszą ich imiona, w murach uczelni można oglądać ich portrety.

Również kolegium w Połocku łączy obydwu mistrzów słowa. Zakładał je bowiem Piotr Skarga, zaś Maciej Kazimierz Sar-

biewski w nim wykładał, głównie w latach 1625-1628, czyli już jako poeta sławny w Europie, uwieńczony przez papieża Urbana VIII. Warto dodać, że otwarte w 1585 roku Kolegium w Połocku stało się najbardziej trwałą ostoją jezuickiej edukacji. Podczas zaboru rosyjskiego, w 1780 roku, odwiedziła je nawet cesarzowa Katarzyna II, a w 1812 roku przekształcono to kolegium w Akademię.

Obydwaj jezuici zostali także królewskimi kaznodziejami. Tyle, że Piotr Skarga był u boku Zygmunta III długo, bo w latach 1588-1612, Sarbiewski zaś funkcję tę pełnił u Władysława IV, i tylko przez pięć ostatnich lat swojego niedługiego, bo 45-letniego życia (1635-1640). Obaj byli świetnymi retorami, ponadto tak samo odwoływali się do solidarności narodowej i słynęli ze swoich kazań. Tyle, że Skarga miał większy temperament polityczny i wywarł większy, wręcz ogromny wpływ na ustrój oraz kulturę państwa. Okazał się również narodowym prorokiem, przewidując nawet klęskę Rzeczypospolitej. Natomiast Sarbiewski miał duszę poety naukowca, najbardziej cenił ciszę klasztoru (m.in. Ep. 3 *Pochwała spokoju w zakonie*) i wolał trzymać się z daleka od intryg dworskich oraz wielkiej polityki. Jednak i on w swoich utworach poetyckich zabiegał o dobro ojczyzny, nawiązywał do ducha rycerskości (np. w I 15 *Ad equites Polonos*; I 15 *Do rycerstwa polskiego*; czy IV 36 *Ad Equites Polonos et Lithuanos Amphion, seu civitas bene ordynata*; IV 36 *Do rycerstwa polskiego i litewskiego Amfion, czyli państwo dobrze urządzone*), nawoływał do obrony kraju i katolicyzmu (m.in. w Pp. 4 *Ioanni Carolo Chodkiewicz Palatino Vilnensi et Magni Ducatus Lithuaniae Exercituum Duci*; Pp. 4 *Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, Wojewodzie Wileńskiemu i Wodzowi Wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego*).

Z pewnością obydwa jezuici byli nie tylko mistrzami słowa, ale i filozofami. Pozostawili też trwałe ślady w historii. Do dziś jednak – też obydwa – nie doczekali się naukowych biografii i nie są w modzie. Fakt ten zmienił nieco 2012 rok, ogłoszony Rokiem Piotra Skargi. Z kolei o badania i pamięć dla „polskiego Horacego” zabiega od 2006 roku **Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana (AES)**. Ta pozarządowa organizacja ma

siedzibę w zabytkowej plebanii w Sarbiewie, rodzinnej wiosce poety i stara się propagować w kraju oraz za granicą twórczość literacką i naukową największego poety Europy XVII wieku. Academia organizuje co roku, w maju, Międzynarodowe Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu RP, Biskupa Diecezji Płockiej i Marszałka Mazowsza. Do przygotowania tego trwającego trzy dni poetycko-naukowo-edukacyjnego festiwalu włączyły się lokalne samorządy wszystkich szczebli, władze państwowe, szkoły (w tym Akademia Humanistyczna im. A. Gieyszтора w Pułtusku), muzea, biblioteki, domy kultury, parafie, organizacje społeczne, jezuici. AES zabiega o odbudowanie dawnego Dworu Sarbiewskich w Sarbiewie – jako międzynarodowego centrum badawczego, edukacyjnego, popularyzatorskiego, muzealnego – mieszczącego Muzeum Baroku, bibliotekę, siedzibę Akademii oraz karczmę polsko-litewską z hotelikiem.

Gdyby plany te udało się zrealizować, Maciej Kazimierz Sarbiewski, którego do dziś żaden z poetów polskich nie prześcignął pod względem liczby przekładów i wydań na Zachodzie – byłby bardziej znany w Polsce, a nie w świecie, gdzie na jego temat prowadzi się badania naukowe i wydaje dzieła w różnych językach.

Źródło kultury

Lubię odwiedzać nasze
Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie
gdzie serdecznie witam się z przyjaciółmi.
Z tego źródła płyną strumyki konkursów
po całym naszym kraju
i do Polonii bliskiej i dalekiej.
Tu miłość do kultury i Ojczyzny
nigdy nie gaśnie.
Niczym tragarz pułap podtrzymujący
ugina się stół pod ciężarem książek.
Z radością i podziwem biorę do ręki
książki pani Teresy Kaczorowskiej
i pana Alfreda Borkowskiego
których bohaterami są nasi wielcy pisarze:
Henryk Sienkiewicz, Zygmunt Krasiński
i Maria Konopnicka
co złotymi piórami wyrwali
naszą ukochaną ojczyznę
z okowów niewoli.
Obyśmy w wolnej Polsce żyli
nie służyli obcym bożkom
we łzach i poniewierce
i by cygański los nie miotał
nas po bezkresnym świecie.
Opuszczam naszą oazę kultury
duchowo wzmocnioną
pragnę tu wrócić – tęsknota
mnie woła.

Pamięci Zacheusza Nowowiejskiego

W górach Dębowych Zembrzusa
gdzie świat ujrzały oczy Zacheusza
stał jego pomnik.
Zaklęty w kamieniu Zacheusz
patrzy na przybyłych gości
wita brata Henryka i rodzinę całą
duchownych i świeckich naukowców
podziwia pocztę sztandarową i polskie wojsko.
Słucha słów z głębi serca bijących
profesora Ryszarda Juskiewicza
Księdza profesora Michała Grzybowskiego
i poświęcającego jego pomnik
proboszcza z Janowa.
Harcerze leśnicy nauczyciele uczniowie
kto żył w okolicy
przynieśli mu ciepłe serca i kwiaty
zapalili znicze
a on zamyślił się i objął wzrokiem
dęby z nazwiskiem
zamordowanych w Katyniu
mieszkańców powiatu przasnyskiego.
Zaszumiały wrześniowe jałowce
rozśpiewały ptaki w gęstwinie
a ku zebrany spłynęło
przesłanie Zacheusza
aby idea Bóg-Honor-Ojczyzna
była sterem ich życia
i żeby dla każdego kolejnego
pokolenia
Polska zawsze Polską była

Góry Dębowe, 2012 r.

Jak własne serce

Nie martwię się moja droga
że woda u nas jak wahadło
raz jest a raz jej nie ma
kulawe nasze wodociągi
lecz nasza wójt – pani Bożena
przywróci im zdrowie
będzie pielęgnować jak własne serce
wraz z naszej ziemi wyrosła
za tę ziemię jej Przodkowie
oddawali swe najdroższe życie
ona bardzo kocha naszą
ojczyznę janowicką
i całą dużą Polskę.

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursach im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka dzieśiciu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Janowcu Kościelnym.

Ballada o rodowym pierścionku

Pierścionek praprababki po mieczu
zapamiętał powstanie styczniowe...
Nim się z ran prapradziadek wyleczył,
pierścień w spadku już przypadł synowej.
Bo go pradziad dał swej narzeczonej.
Wkrótce przodka na Sybir zabrali
w mroźną noc, wśród zamieci szalonej.
Próżno żona i synek czekali...
Hen, na wschód, kierowali swe oczy...
Wokół
wicher wył i zawierucha...
Aż raz list przyszedł wśród ciemnej nocy.
A w nim wieść, że mąż wyzionął ducha...
Syn pradziadów
dziad
śliczny pierścionek
podarował był babci wśród łańców...
Lecz i dziadek pożegnał wnet żonę.
Do oddziału dołączył ułanów.
Pieśń pod wąsem zanucił:
Wojenko!
Tak do twarzy mu było w mundurze!
Babcia z progu machała mu ręką...
Ciało dziadka przywieźli na furze...
Syn babuni
ów pierścionek
mamie
na dłoń w czterdziestym czwartym nałożył...
Wkrótce ranny na Woli padł w bramie...

Swego synka narodzin nie dożył...
Wyrósł syn ich i...
swej narzeczonej
ów pierścionek darował rodowy...
Ten sam. Złoty. Przecudny pierścionek...
Ze szlachetnym kamieniem różowym...

*

Zakończ na tym już pieśń swoją bardzie,
bo nie zdołasz wyśpiewać tęsknoty...
Cenny pierścień od dzisiaj... w lombardzie...
Praprawnuczek... już rok bez roboty...

a gdyby...

a gdyby Boga nie było

po co by to ciągle zmaganie nocy z dniem?
skąd porządek na tablicy Mendelejewa?
siła i kierunek grawitacji?
skąd przesilenia wiosenne?
nurt rzek ku oceanom?
konieczność zębów trzonowych?
określony czas wylęgu?

skąd wiedziałyby liście – kiedy opaść?
kwiaty – zakwitnąć?
ziarno – dojrzeć?

i skąd by w nas
to ciągle pragnienie

Miłości?

chodzić w pionie

pchała się na ten świat ile sił w malutkim ciele

chciała:

mieć imię w kościele...

nauczyć się chodzić w pionie...

do mamy wyciągać dłonie...

robić *koci łapci*...

wiązać sznurowadła u kapci...

odróżniać gdzie lewy gdzie prawy...

beztroskie poznać zabawy...

zapach kwiatów... blask słońca... smak chleba...

unieść z bratem śmiech na huśtawce

do nieba... do nieba... do nieba...

i z powrotem...

z dziadkiem w parku posiedzieć na ławce...

potem

prymuską być w szkole...

mieć przyjaciół na dolę niedolę

tak ją ż y c i a fantazja poniosła

że chciała – gdy już będzie dorosła –

znaleźć narzeczonego...

(mógłby nawet być podobny do brata...)

nic z tego

udusiła ją ręka kata

w pierwszych promieniach słoneczka

jej kołyską

jest stara beczka

zakopana w mrocznym dole

przy stodole...

ten „wujek” co do mamy przychodzi
nie lubi gdy
dziecko

się rodzi...

• **Bożenna Beata Parzuchowska** (ur. 29 lutego 1952 r. w Przasnyszu). Animatorka i instruktorka kultury, poetka, założycielka i przewodnicząca Koła Miłośników Sztuki TARAS oraz Teatru Trzech Pokoleń przy Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej (2009), członek założyciel Związku Literatów na Mazowszu. Autorka wielu scenariuszy imprez kulturalnych oraz konkursów literackich, redaktorka powstającego albumu poetycko-dokumentacyjnego o ludziach, miejscach i wydarzeniach związanych z Przasnyszem pt. *Z przaśnego szczepu*.

Debiutowała przed 35 laty w biuletynach literackich w Ciechanowie i Ostrołęce. Potem przez wiele lat pisała „do szuflady”. W 2006 r. wydała pierwszy zbiór poezji *Światłoczułość*, a 2013 – *Cierniste archipelagi*. Główną jej pasją jest poezja, potem teatr i sztuka. Uczestniczy aktywnie w życiu kulturalnym miasta i regionu, prezentując swoją twórczość z okazji wielu uroczystości. Jej utwory ukazywały się w lokalnej prasie literackiej: „Poezji dzisiaj”, „Znaj”. Były też drukowane w wydawnictwach zbiorowych, jak *A Duch wieje, kędy chce...*, *Pokłosie* i inne. W dorobku twórczym autorka posiada setki wierszy, opowiadania, satyry i limeryki. Obecnie ma przygotowane do druku kolejne zbiory poezji: *Róże i błękity*, *Na wiotkiej gałęzi...*, *Rajskie kamyki*, *W osiemdziesiąt limeryków dookoła świata*, trzy zbiory *Opowiadań ze znakiem zapytania* (dla dzieci) oraz w/w album *Z przaśnego szczepu* (współredaktorem jest Piotr Kaszubowski). Otrzymała kilka wyróżnień i nagród w konkursach poetyckich, m.in. w Ogólnopolskim Konkursie „O wstęgę Orzyca”, w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Stanisława Nawrockiego w Płocku (2008). w Mazowieckim Konkursie na najlepszą fraszkę im. Jana Kochanowskiego w Zwoleniu (2009). Za działalność kulturalną wyróżniona Medalem Stanisława Ostoja-Kotkowskiego w kategorii Medal Honorowy (2012).

Erotyk

Na zagonie rozpusta,
Pszczoła dynię zapyla.
Wyuzdana kapusta
W posiadaniu motyla.
Rozmarzona cebula
W namiętności porywach
Do czosnku się przytula,
Wielką miłość przeżywa.
Lecz nie wszystko tak sielsko
Na polu się odbywa.
Rozbestwiło się zielsko,
Chwasty gwałcą warzywa!
Zgroza zagon przenika,
Zbuntowane są grządki.
Och, kiedy ta motyka
Przyjdzie zrobić porządki!

*Z tomiku *Szkice i próby**

On i ona

On wrócił raz z biesiady
I mówi do niej skarbie
A ona do szuflady
Za wałek i po garbie
On wrócił z konferencji
A jaki wrócił wiecie
A ona w złej intencji

Za szczotkę i po grzbiecie
On wrócił raz za wcześnie
Bo głowa go bolała
A ona była we śnie
Ale nie sama spała
Więc wrócił on na ziemię
A powrót był niemiły
Rogacza robisz ze mnie?
Rzekła – to ponad siły
Twe późne wciąż powroty
Są ponad miarę wszelką
Zboczyłam z drogi cnoty
Bo zdradzasz mnie z butelką
Morału tu nie będzie
Lecz dam ci taką radę
Bierz żonę z sobą wszędzie
Pij tylko oranżadę.

Z tomiku Szkice i próby

Moja muza

Gdy przyjdzie do mnie muza
To zaraz robi oko
Ja chciałbym coś klasycznie
A ona na rokoko
A taka jest przekorna
Bo jeszcze bardzo młoda
Ja chciałbym coś na słodko
A ona pieprzu doda

Z tomiku Szkice i próby

Dyktando ortograficzne

Na podwórzu dużo kurzu,
Na podwórzu dużo wrzasku.
Rozkrzyczane stado kurze,
Bo się znalazł tchórz w potrzasku.
Pędzi dziadzio, pędzi babcia.
Dziadzio w ciżmach, babcia w kapciach.
Cienko z tobą, rozbójniku!
Nie odwiedzisz już kurników!
Dziarski dziadzio kijem bije.
Babcia walczy jak sam żołnierz.
Legł zbój wzięty we dwa kije.
Będzie z futra tchórza kołnierz!

Z tomiku Rymowanki dla dzieci

Był raz...

Był raz kot.
Dziwny kot,
co nie palił fajki.
Który dzieciom opowiadał
bez zakończeń bajki.
Był raz koń.
Nie ten koń,
co nosi podkowy,
ale taki mały konik,
drewniany, szachowy.
Był raz byk.
Nie ten byk,
co się go boicie,
ale błąd ortograficzny
w Marcina zeszyście.
Był raz miś.
Nie ten miś,

co lubi miód pszczele,
ale taki miś futerko
na zimę dla Eli.
Był raz smok.
Nie ten smok,
Którym dzieci straszą,
ale taki miły smoczek
na butelce z kaszą.

Z tomiku Rymowanki dla dzieci

Nadworny poeta

Gdy zanurzy się w ciszę
Bierze pióro i pisze
To co sens ma i treść
Pisze wiersze wspinałe
Prawie wszystkie na chwałę
Pozostałe na cześć.

• **Mieczysław Stusiński**, nauczyciel i literat. Uznanie zdobył jako autor utworów satyrycznych o tematyce politycznej i obyczajowej, baśni oraz wierszy dla dzieci. Wydał: *Szkice i próby* (Przasnysz 2003), *Rymowanki dla dzieci* (Przasnysz 2006) oraz *Zwierciadło pamięci. Opowiadania z okolic Przasnysza* (Bogate 2009). Utwory poetyckie M. Stusińskiego publikowane były w almanachach: *Na receptę* (2003), *Zbliżenia* (2007), *Umajona Mława* (2012), także na łamach prasy lokalnej i w periodykach literackich. Jest on członkiem założycielem Związku Literatów na Mazowszu (2009). Otrzymał Medal Stanisława Ostoja-Kotkowskiego w kategorii Twórca Uznany (2009), a w czerwcu 2013 r. został laureatem statuetki Przaśnik'2013, przyznawanej co roku przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.



Poeta Mieczysław Stusiński z prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej Piotrem Kaszubowskim w MDK w Przasnyszu, po wręczeniu statuetki „Przaśnik”.

**STRONY
GOŚCINNE**



Kupiszewiada'2012 w Ostrołęce (27-28 września 2013), na którą zaproszono dwoje literatów ze Związku Literatów na Mazowszu: Teresę Kaczorowską oraz Piotra Kaszubowskiego.

(fot. Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Gomułickiego)

Osądzenie

dla Soni M.

Nie możesz wyciąć zmarszczek poecie
Bo jesteś rzeką bez koryta
Nie zaglądiesz do jego snów
Bo chwast twoją duszę zdobył jak podwórka
Tobie kosiarz jest potrzebny
Z ciekim ostrzem
Który sny pozostawił przed jawą
On który cię boli
Oniemiały twe piersi
ŻEBY cię policzkował
ŻEBY cię szaloną zaniechał
ŻEBY ci skórę wydrapał
ŻEBY ci myśli wymyślił
SŁABOŚĆ DO SŁABEGO NALEŻY

W osamotnieniu
Osądzona
Płoniesz
Bez promienia

Biały wiersz

Podaj mi rękę
Ściska moją mocno
Przez długi czas cię nie niepokoili
Rękami zasłoń oczy
Na próżno handlujesz
Masz dopiero czterdzieści lat
Popatrz ile świata na placu
Nie myśl o wspomnieniach
Jest ci potrzebne przezroczyste ciało

W śniegu
/wodzie/
W poranku
/oku/
W dzień

W mgłach

Nie jest proste
Uniknąć skandalu
W górach
Kiedy oni są niezwykle szczęśliwi
Na statku jest za mało marynarzy
By fale uspokoić dłońmi
Choć nie toniemy
Gwiazdy nie są ciężkie

Ty masz szlachetną naturę

Czy wytrzyma tyle światła
Moja biała dusza
Jak biały ptak
Jak biały ślad
Co jest przeciwko tej warstwie!

Według prawideł
W pokojach hotelowych
Bez stanika
Lubi białe ciasto
Między palcami twarde

Daruję wam białą suknię

Drzę od białego zimna
Na białym wietrze
Osty
Mojej białej skóry
„Dzień dobry”
powiedziała mi
Zorza

Z języka serbskiego przełożyła: **Olga Lalić-Krowicka**

• **Dejan Bogojević** – urodził się 4 lipca 1971 r. w miejscowości Valjevo (Serbia). Pisze wiersze, prozę, haiku, eseje, dramaty. Zajmuje się także krytyką literacką i plastyczną. Publikował swoje utwory w ok. 120 zbiorach i antologiach w kraju i za granicą. Zajmuje się także twórczością plastyczną (malarstwo, ilustracja, rysunek, komiks i design). Dotychczas zilustrował i zaprojektował ponad 50 książek i czasopism. Miał 17 indywidualnych wystaw w kraju i ponad 40 wystaw grupowych w kraju i za granicą. Publikuje w krajowych i światowych pismach. Wydał wiele tomików poezji i haiku. Jest założycielem i redaktorem biblioteki: „BOGOJEVIĆEVA izdanja”.

Laureat nagrody PANONSKI GALEB 1999 w Suboticy (Serbia), „SRPSKO PERO 2003” w Jagodinie (Serbia), „Šumadijske metafore 2003” w Mladenovacu (Serbia), „RADE TOMIĆ” w Kraljevu (Serbia). Członek Związku Literatów Serbskich, przewodniczący Stowarzyszenia Haiku Serbii. Autor wielu haiku i komiksowych kartek, plakatów, ulotek, katalogów. Krytykę plastyczną publikuje w katalogach i czasopismach.

Starość

na rozgrzanym chodniku już w cieniu
w niemodnym kapeluszu przystanęła
odprowadza skaczącą dziewczynkę
wzrokiem ze śladem uśmiechu

Gdzieś w Warszawie, 30.05.2011; 17:28

Zabłąkany szpak latem

rozłożone skrzydła furkoczą
od żarłocznych czerwii
na rozgrzanym betonie
ścierwo ścieli odór

stoję nad nim próbując
oswoić głębokimi wdechami

Podłębie, 5.06.2011, 11:11

Stacja końcowa

zgrzyt odjeżdżającego pociągu
rozcina senny tunel nikt nie
został na wypolerowanym peronie

szara kurtyna – z zamglonym
okręgiem światła którego
nikt nie zauważa – zaciągnięta

wrony kaleczą wczorajszą
kanapkę ucznia na budowie

wulgaryzmy w mechanicznej ciszy

na przystanku rżenie płuc
a reszta milczy i nie patrzy

staram się ruszyć dalej

Warszawa, ul. Sokratesa, 13.10.2011; 8:00

Zima (Maska mrozu)

Słucham topniejącego śniegu we mnie na ulicy
jak jeden utwór zamknięty w pętlę postanowienia
że teraz tak będzie chociaż mróz wciska mi dłonie
w kieszenie puste bez ziarna piasku z plaży
na którą nie dotarłem jeszcze lub w ogóle

Uspakajam się krok po kroku stojąc w miejscu
powieki spięte obrazami rozetną dużo później
teraz rybem okiem zagląda we mnie chłód ulicy
stoję nad jej brzegiem zastygłym na ten
moment i będę obcy robiąc pierwszy krok

02.01.2013

• **Rafał T. Czachorowski** – urodził się w 1969 r. w Warszawie. Poeta, prozaik, animator kultury, redaktor, wydawca. Autor książek poetyckich i zbiorów opowiadań. Wydawca i redaktor naczelny portalu internetowego PoeciPolscy.pl. W internetowym Radiu Wnet prowadzi program *Literacki wolny eter*. Właściciel wydawnictwa RTC Agencja Wydawnicza, wydawca współczesnej poezji polskiej (w postaci książek i e-booków). Na stałe współpracuje z PAPERmint – Magazynem o książkach, m.in. ze stałą rubryką *Poste Restante* o książkach tzw. niszowych oraz *Espresso*, gdzie prezentuje współczesnych poetów i prozaików. Organizator wielu warsztatów poetyckich i lekcji o książce w szkołach oraz spotkań literackich w Warszawie.

Chleb

Z pozostałych
na stole
i po nim
okruszyn
ulepię mały
bochenek chleba

nie może się
zmarnować nic
żadne uczucie towarzyszące
zziarnieniu
zaczynianiu
ochlebowaniu

każda cząstka ma być
nazwana
spojona
a potem spożyta

bo szczęście jest
nierozrzutne
i tylko czasem
wybrańcom
okruszeje

18 stycznia 2007

Ruiny

Ten dworek już czas
piaskiem klepsydry
dawno zasypał

gargulce wymyte do czysta
literami przetoczonej wody
po trzykroć krople zmienione
w mgłę

tuman w oknach zasłonił
czekające spojrzenia
na podjazd

przyjdzie
li
nie przyjdzie

odpowie
jutrzejszy niegdyś dzień
zostawiony zapisem
w zmurszałej cegle

22 lutego 2007

Jesień

Jabłkami kosze znowu pełne
wieczorem nostalgiczne granie
szkoda dni ciepłych żalosną nutą
na skrzypkach gra świerszczowy grajek

wytarte spodnie dziura w kieszeni
wypadnie z niej kawałek sera
tym razem z psem się nie podzieli
brodaty zmokły majster bieda
szaleństwo podupadłych liści
jak anioł co nie może wzlecieć

kalendarz leży przy kaplicy
a w nim spłowiły przez mgłę wrzesień

schodzi buczyna na podczerwień
w nadfiolet wrzos prawa jesieni
roślinność pawia prześcignęła
co puszy się piórami swymi

i razem z ptactwem odlotowym
szykuje się w podróż za morze

jeszcze ostatnie ruchy pędzla
szklisty ślad szronu palcem po wodzie

Październik 2007

• **Adam Ladziński** urodził się 24 grudnia 1960 r. w Żaganiu. Od 1984 r. mieszka w Ostrołęce. Z zawodu jest lekarzem weterynarii. Współuczestniczy w pracach Ostrołęckiej Grupy Poetyckiej Literaturum. Z poezji czyta najchętniej wiersze Leśmiana, Gałczyńskiego, Tuwima i Staffa.

Sarbiewski SJ mistyk

W dnie duszy, Marku, królestwo mam swoje...

Maciej Kazimierz Sarbiewski „wielkim poetą był”. To, że wielkim poetą był, nasza kulturowa świadomość, po żmudnym odkurzaniu jego postaci¹, pewnym renesansie percepcji jego liryków i teorii twórczych, „już” sobie uprzytomniła. Jak dorzuci się laurowy wieniec „Nobla” XVII w., wtedy to uświadomienie wzbudza respekt z tytułu uhonorowania przeszłą Euro-nominacją. Ale trzeba dalej przybliżać, „spirytualizować” i dookreślać bogactwo jego osoby, typ ewokacji duchowości; trzeba oswajając z terażniejszością jego koncepcje poetyki, tym bardziej, że barok był ukierunkowany na językową penetrację niewyraźnego sacrum, co jawi się obecnie jako zjawisko wprost „pod prąd”; trzeba także odsłonić wielorakość odniesień i konotacji religijnych, metafizycznych, pastoralnych.

Rzadko akcentuje się, że Sarbiewski był jezuitą, kapłanem. Jakby humaniści z pobłażaniem traktowali fundament jego życia, a współczesne Katedry założyły sobie antykonfesyjność projekcji człowieka jako człowieka, a konfesyjność była poza istotnym jądrem człowieczeństwa. A to był pierwszy plan stawiania się Macieja Kazimierza – tu i wtedy właśnie. Chciałbym na poziomie podstawowym, rozpatrzeć najważniejszą dla osoby duchownej, powołanej do życia konsekrowanego i misji głoszenia Słowa Bożego, głębię osobistych relacji Poety z Bogiem i Jego Synem: – „Bogiem z Boga”, które w jakiś niedoskonały sposób odbiły się w jego utworach. W sposób niedoskonały, z racji wyjątkowości relacji osoby ludzkiej z Osobą Boską, które

¹ Należy podkreślić heroiczną wprost i skuteczną działalność popularyzatorską Teresy Kaczorowskiej oraz założonej i prowadzonej przez nią organizacji pozarządowej Academia Europaea Sarbieviana.

to głębie nie są precyzyjnie wyrażalne w znanym nam języku. W poniższych akapitach będę się starał odizolować głębokie jądro osoby, „dno” i „szczyt” jej duszy, od ćwierkania cykad, świerszcza, pasikonika, jakichś pejzażyków, lutni. Zajmijmy się sprawami poważnymi, ocierającymi się o proces zbawczy i konteksty ostateczne. Oczywiście cykady, pszczoły czy pasikonik są ważnym elementem całościowych rozważań o Poezie i dają materiał dowodowy o formacie osoby intensywnie z nimi korespondującej, bowiem poprzez szczegóły materialne podmiot doznający i poznający wspina się w autentycznej refleksji do uogólnienia i prawdy zamykanej i rozszerzanej w pojęciach umysłu. Uprawnione jest twierdzenie, że nasilający się proces desakralizacji życia społecznego i prywatnego, jak również świata materii, może dotyczyć również zrębów pamięci o osobie wybitnego Poety.

Profesor Elwira Buszewicz, w swym opracowaniu *Refleksyjne i religijne ody Macieja Kazimierza Sarbiewskiego* stwierdza w rekapitulacji wywodów:

Nigdzie w jego poezji nie znajdziemy zapisu doświadczenia mistycznego, polegającego na zjednoczeniu duszy z Bogiem. Czy można jednak mówić o mistyce tęsknoty i rozdarcia? Uzyskujemy wówczas obraz poety-tulacza, którego wzrok wtopił się w niebo, jak w odzie III 22:

Szczęśnyś, jeżeli ponęt, które gasną
Nie ścigasz; szczęśny ten, co się wyzwala
Od jarzma chwili zmiennej, co w przejasną
Ojczyznę niebios wpatrzon niewzruszenie,
Jej szczytnych ogni podziwia płomienie.²

Podobnie silne pragnienie pogrążenia się w wieczności dostrzegamy w zakończeniu ody II 5 (*Wzlot nad ziemskie przestwory*). Dochodzi tu do głosu mistyczna tęsknota zatopienia się w Morzu Bóstwa („toni nie mająca granic, pochłon jeszcze tchnącego Sarbiewskiego i pogrąż

² Przekład T. Karyłowskiego. Również Ignacy Loyola miał zwyczaj z tęsknotą wpatrywać się w ugwieżdżone niebo. Miał raz nawet zawołać „Jak brzydnie mi ziemia, gdy w niebo spoglądam – zob. Loyola, *Pisma wybrane*, dz. Cyt. T.I, s. 237. – przypis dodany przez E. Buszewicz.

na zawsze w swych wodach”). Pieśń ta, wzorowana na Horacjuszowym manifeście nieśmiertelności dzieł poety (*Non usitata nec tenui ferar...*), całkowicie zmienia wymowę antycznego źródła. Jest to raczej wzlot odcinający się od szpetoty świata, pełen biadań nad marnością ziemskiej rzeczywistości.

Określenia: mistyk, mistyka, mistycyzm, doświadczenie mistyczne jawią się potocznie, a czasem i w publikacjach poważnych, jako pojęcia niedookreślone, mgliste, niepewne, zbyt pojemne i przez to podejrzane. Można w nie wtłoczyć rzeczy realne, ale i scenerię okultystycznej baśniowości, „bujanie w obłokach”, gnostyckie spekulacje, irracjonalność, hiper-pobudliwość emocjonalną ukierunkowaną wprawdzie „hen... wzwyż”, ale o weryfikowalności bliskiej zeru. Na takie przeżycia-zjednoczenia z Bogiem czy Duszą Świata zasadniczo brak dowodów empirycznych, weryfikowalnych w formie strawnej dla zlaicyzowanego ogółu. Mistyk w ujęciu praktycznym, to osoba oderwana od konkretów świata, której w sumie nie wiadomo czy ufać, tak jest zanurzona w wyższym świecie, nie wiedzieć czy nie wirtualnym. Aby sprawnie poruszać się w temacie przewodnim, trzeba definiować określenia i pojęcia, których się używa, by wywody były klarowne i logiczne, bo dotyczą sfery delikatnej:

Mistyk – osoba rozumna mająca doświadczenie mistyczne;

1. Doświadczenie mistyczne – proces, stan o charakterze afektywno-intelektualnym, w którym mistyk jest przekonany o bezpośredniej obecności Boga, jego działania i zjednoczenia z nim w swym jestestwie. Charakteryzuje się względną biernością, wysiłek persony zastępuje działanie Boga, choć poprzedza je wyteżona asceza. Głęboka wewnętrzność doświadczenia jest fundamentalna. Doświadczenie mistyczne jest szczytem doświadczenia religijnego.
2. Doświadczenie religijne – proces, szereg aktów poznawczych, uzyskiwania danych o uniwersum, makro i mikro-kosmosie osoby w jej aspekcie religijnym. Doświadczenie mistyczne jest szczytem doświadczenia religijnego, które

wymaga całościowego zaangażowania się człowieka w kontakt ze sferą *sacrum* (tego co autentycznie święte).

3. Mistyka – (z greki *mystikos*, czyli tajemniczy³), sposób poznania Boga i rzeczywistości nadprzyrodzonej, a także egzystowania osoby mistyka w związku z odmiennymi stanami świadomości jak: wizje, ekstazy, zanik różnic między podmiotem a przedmiotem, utrata poczucia własnej osoby.
4. Mistycyzm – „poznanie, działanie, pogląd lub doktryna uwarunkowane istnieniem misteryjnego aspektu rzeczywistości; często utożsamia się go z mistyką lub jej typami, zwłaszcza z mistyką naturalną i filozoficzną, a także fałszywą mistyką gnostyczną, teozoficzną, kwietystyczną, faszystowską, hipisowską, teologią mistyczną, teorią doświadczeń mistycznych, zwana niekiedy mistologią oraz z twórczością literacką inspirowaną doznaniem mistycznymi”⁴.

Dokonałem karkołomnego skrótu, ale chciałem podać przejrzyste wynikania i cechy pojęć używanych w kontekście rozpatrywanego problemu, których w zasadzie „się nie dyskutuje”, są ustalone.

Teologowie katoliccy dość zgodnie wskazują cechy doświadczenia mistycznego:

1. jest to uzmysłowienie sobie przez ludzką osobę, bez pośrednictwa wyobrażeń i rozumu w procesie obecności Boga w człowieku.
2. Nie daje nowych pojęć.
3. Jest w zasadzie nie do opisanie: – to uczestnictwo, a jednocześnie wpatrywanie się z miłością w Istotę Boga.
4. Świadomość, że doznanie obecności Boga, nie zależy od woli człowieka, która nie może doznania wywołać, ani odrzucić.
5. W wysokich regionach duszy lub na jej dnie dokonuje się ściśle spotkanie, zjednoczenie z Bogiem.

³ Właściwie, poprawniej dookreślając, to termin mistyka pochodzi od greckiego słowa *myein*, czyli widzenie z oczami zamkniętymi.

⁴ *Encyklopedia Katolicka*, tom XII, KUL, Lublin 2008, s. 1291.

Nie znaczy to, że filozofowie chrystianizmu są zgodni i obowiązuje jedna koncepcja wyjaśnienia tej empirii:

[...] nawiązujący do ujęć Augustyna, Pseudo-Dionizego Areopagity, Bernarda z Clairvaux, Bonawentury, sądzą, że człowiek doświadcza w sobie bezpośredniej obecności Boga samą swą miłością, najwyższym więc szczytem duszy w warunkach ekstazy, czyli zawieszenia działań władz zmysłowych i duchowych. To ekstatyczne doświadczenie jest możliwe po wyćwiczeniu w cnotach moralnych, przy intensywnym, głębokim życiu religijnym. Teologowie o orientacji arystotelowskiej przyjmują, że sam intelekt, któremu towarzyszy miłość, doznaje obecności Boga, przez Boga spowodowanej. W tej grupie możemy umieścić Tomasza z Akwinu. Teologowie, którzy kontynuują stanowisko Tomasza, stanowią trzy grupy: 1. Doświadczenie mistyczne nie różni się od aktu wiary. Jest tylko przejawem intensywniejszego działania darów Ducha Świętego, jest etapem rozwijającego się życia religijnego. Według R. Garrigou-Lagrange'a intelekt rozpoznaje głębszą w nas miłość, kształtowaną przez Boga i to rozpoznanie jest doświadczeniem mistycznym, doświadczeniem pośrednim.(...) 2. Doświadczenie mistyczne jest możliwe w warunkach wiary religijnej i polega na ujęciu Boga w etapie ponadświadomości. (...) 3. Doświadczenie mistyczne jest bezpośrednim doznaniem przez intelekt możliwości⁵ samego istnienia obecnego w człowieku Boga, gdy Bóg zechce nie tylko udzielać się nam na mocy naszej wiary, lecz także dać się ująć władzy poznawczej.⁶

⁵ „Intelekt możliwościowy ujmuje realność bytu jako prawdę i poczyną „słowo serca”. To poczęte lub inaczej mówiąc zrodzone przez intelekt możliwościowy „słowo serca”, jest powodem otwarcia się człowieka i zwrócenia się do poznawanego bytu jako do dobra. Jest to powrót do bytu, który oddziałał na człowieka, jest to zareagowanie przejawami istnienia na odebrane przez intelekt przejawy istnienia. (...) Oznacza to, że na przejawach prawdy, realności i dobra zachodzi próba nawiązania relacji osobowych w postaci wiary, miłości i nadziei. Zatrzymanie się zaś intelektu i woli na więziach z oddziałującym bytem jest kontemplacją”. Cytuję za: J. Idźkowski *Kontemplacja jako czynność poznawcza*, VIII Posiedzenie Katedry Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej, 25 VI 2009.

⁶ M. Gogacz, *Filozoficzne aspekty mistyki*, ATK, Warszawa 1985, s. 13.

Przenieśmy się w klimaty człowieka kontemplacji, sporo ponad dwa wieki po śmierci kaznodziei Władysława IV, dla uwiarygodnienia odśłon autentycznej duchowości mistycznej zawartej w poetyckiej wypowiedzi:

Ważne jest właśnie to, czego trzeba doświadczyć, nie zaś to, co można opisać słowami. Kahlil Gibran wyraził tymi oto pięknymi słowy ducha wschodniego oraz wszelkiego autentycznego mistycyzmu:

Wystarczy abyś wszedł do świątyni niewidzialnej.
Nie mnie nauczyć was jak modlić się słowami.
Bóg nie słucha waszych słów prócz tych,
Które On sam wymawia waszymi ustami.
A ja nie mogę nauczyć was modlitwy mórz, lasów i gór.
Lecz wy zrodzeni z gór, lasów i mórz,
Możecie odnaleźć ich modlitwę w waszym sercu.
I jeśli tylko posłuchacie w ciszy nocnej usłyszycie,
Jak one mówią w milczeniu:
Boże nasz, który jesteś naszym uskrzydłym ja,
To Twoja wola przejawia się w naszej woli.
To Twoje pragnienie wyraża w nas pragnienie.
To Twój impuls zamienia w nas nasze noce,
Które są Twoimi, w dniu które także są Twoimi.⁷

Z pewnością to, co opisał XX-wieczny poeta, przenosi poezja M. K. Sarbieviusa. Zawiera na pierwszy rzut oka odczucia i drogę od mistyki naturalnej do łaski autentycznie „danej darmo”. Aktualność duchowa naszego jezuita jest niezaprzeczalna, świadczy też o tym, że toposy nie do końca zostały zniszczone we wnętrzu człowieka przez różne „oświecenia” i modernizmy.

Mistrzem wyrażania bezpośredniej relacji osoba-Bóg w słowie jest bez wątpienia św. Jan od Krzyża: „W pogoni za tą Boskością/ Chcąc łupu dostać z pewnością./ W takim znalazłem się niebie./ Że aż zagubiłem sam siebie”.⁸

Odczytujemy tu charakterystyczne elementy mistyki i doświadczenia mistycznego: pogoń, wzlot, miłość (utwór nazywa

⁷ K. Gabran (1883-1931), arabski (libański) pisarz, malarz, myśliciel; cytuję za: G. A. Maloney SJ *Tchnienie mistyki*, s. 8.

⁸ Św. Jan od Krzyża, *Lot miłości*, w: *Dzieła*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1986, przekład Lucjana Siemińskiego, s. 80.

się *Lot miłości*, zaczyna się od wersów „Miłości rączymi pióry/
Nadzieją gnany do góry”), roztopienie się osoby w wyższym
niebie. Tak zdecydowanych akcentów faktu tego roztopienia
nie ma rzeczywiście w fenomenach strof Sarbiewskiego. Ale to
niczego nie przesądza, w jego utworach jest wiele pośrednich
wskazówek, dowodów nie wprost na intymny kontakt poety
z nadprzyrodzoną strefą jako szczytem aktów wiary:

Któż na mych ustach całunek położy?
Gdy Ty odszedłeś, o mój Oblubieńcze!
Próżno się, próżno do niebiosów wdzięczę,
Dla mnie uścisku niebiosów za mało,
A uścisk ziemi tak mię srogo trwoży,
Jakby przygniatał chropowatą skałą.
Bóg żegnaj, ziemio! Żegnajcie mi, nieba!
Mnie oblubieńczych uścisków potrzeba.⁹

I jeszcze przytoczmy fragment charakterystycznej apostrofy:

„Rzekłeś odchodząc na niebieską drogę:/ Oblubienico! Bądź
zdrowa!”¹⁰

Jeśli Oblubieniec mówi odchodząc: „bądź zdrowa”, to zna-
czy, że był realnie. Jeśli było „odchodząc” tzn., że zaistniał kon-
kret przyjścia i spotkania, więc i zespolenia. Z kontekstu wynika
również, że nie było to zjawisko efemeryczne i w jakiś sposób
cielesne.

Trzeba też rozgraniczyć nadprzyrodzone objawienia od oso-
bowych unii z Bóstwem. Sarbiewski z pewnością nie był ad-
resatem i nośnikiem Bożych Objawień, czy też prorocत्व, ale
nie można, a wprost nie sposób, kwestionować jego kontaktów
z Bogiem, *unio mistica*. Życie kontemplacyjne prowadzi do in-
trowersji wartości religijnych. Przeżycie, choćby jednorazowe,
jedności duszy z Bogiem prowadzi do pragnienia samotności,

⁹ M. K. Sarbiewski, *Epigramat* 25, s. 75, *Wybór wierszy*, WAM, Kraków 1995.

¹⁰ M. K. Sarbiewski, *IV 19 Do Jezusa*, s. 81.

w której łatwiej o to przeżycie. Znamienny jest fakt, że Sarbiewski ubiegał się o zwolnienie z funkcji kaznodziei królewskiego, by odejść w samotność. Raczej nie po to, aby pisać dyrdymały o łowach „prominentów” na grubego zwierza, bo to mógł i musiał pięknie czynić na Dworze Wazów. *Vita activa* słabo koresponduje z *vita contemplativa*, ale absolutnie jej nie wyklucza.

Wracając do przytoczonego na początku cytatu trzeba stanowczo stwierdzić: – Sarbiewski nie akcentował „szpetoty świata”. Wprost przeciwnie, ewentualne zastrzeżenia, które nigdy nie trąciły wstrętem do człowieka, kierował ku tkance społecznej, nawet nie konkretnym ludziom. Wystarczy przytoczyć cytat z Jego ody: „Pięknie jest (...) myślą wolną od zgiełku żądz ślepych/ Odbijać wszechświat i z duszy zamczyska/ Spoglądać bacznie na Bożych dzieł przepych/ Co tęczą tylu barw cudnie rozbłyska”.

W tym cytacie zawiera się oczywistość dwóch planów – mistyka naturalna, czyli na poziomie, powiedzmy dla uproszczenia: – panteizmu, docieranie do Boga i tu nie ma wątpliwości, że Poeta doznawał zjednoczenia, przynajmniej z tzw. Duszą wszechświata, miał na tej drodze przetarte ścieżki, ale trzeba zwrócić szczególną uwagę na metaforę „zamczysko duszy”. Jeśli chodzi o proces docierania do Bóstwa przez kontemplację piękna świata, to nawet nie warto przytaczać innych cytatów, bo jest to dla Jezuity z Sarbiewa charakterystyczne i nawet zbyt powtarzalne, wręcz schematyczne.

Ze stwierdzeniem, rozpoczynającym przytoczony wyżej cytat z Elwiry Buszewicz, czyli „Nigdzie...” wypada polemizować. Określenie „zamczysko duszy” jest z rodzaju metafor mistycznych, które usiłują wyrazić to, co umyka wszelkim słowom; dotyka się tym obrazem pełni nadprzyrodzonej świadomości. A jednocześnie wiadomo, że to określenie jest i musi być niedostateczne i powierzchowne. Zamczysko wskazuje na niedostępność, miejsce obwarowane, które broni się i jest przeznaczone do obrony intymności, w tym wypadku intymności duchowej, spotkania części Boga w człowieku z częścią Bóstwa, którą dozuje Najwyższy. Metafora jawi się jako transparentna, „tęsknota” jest oczywiście dla spełnionego mistyka pierwotna, ona, jeśli wyraża się ją słowami, i tak dominuje zapis faktu,

wobec którego pojęcia są bezradne. Tęsknota za miłością musi wyprzedzać miłość, która niekoniecznie musi się „zmaterializować”. Doświadczenie mistyczne nigdy nie bywa permanentne. Duchowe łąknienie za nim jest wpisane w jego nagłość, ale i nieobliczalność, i okazyjność najbliższego doznania Boga. Natomiast nie istnieje coś takiego jak „mistyka tęsknoty i rozdarcia”. To jest określenie mylne i rzeczywiście mętne. Jak wyżej definiowałem mistyka jest sposobem poznania Boga. Poznanie przez samą tęsknotę i rozdarcie jest niemożliwe, nie ma w tym określeniu podstawowej logiki.

Oblubienica

Gdzie się ukryłeś,

Umiłowany i mnieś wśród lęków zostawił?

Uciekłeś jako jeleń,

Gdyś mnie wpierw zranił,

Biegłam za Tobą z płaczem, a Tyś się oddalił.

To pierwsze strofy *Pieśni Duchowej*, najstłynniejszego poematu św. Jana od Krzyża, który odważył się opisać doświadczenia mistyczne w formie poetyckiej, jako najbliższej mowie „nocy oczyszczenia” i drogę do tychże „empirii”. Zauważmy, że Św. Jan od Krzyża urodził się w 1542 roku, a Sarbiewski w 1595 roku, ale znajomość twórczości karmelity przez jezuitę nie jest możliwa. Pierwszy przekład, z języka hiszpańskiego na łacinę, pism Św. Jana od Krzyża dokonał Jędrzej Brzechwa OCD, Polak urodzony w Brzesku (1584): *Opera mystica V. Ac Mystici F. Joannie a Cruce, ex hispanico idiomate In latinum translatia per R. P. F. Andream a Jesu Polonum, Colonie Agripinae 1639 Joannie a Croce (I-II, Koln 1639)*. Dlatego wykluczyć trzeba wpływ literacki Św. Jana od Krzyża na Sarbiewskiego. Obaj natomiast rekapitulowali i werbalizowali swe doświadczenie pod urokiem poetyki i alegoryzmu *Canticum canticorum*.

Przytoczę fragment Sarbieviusa jawnie analogiczny do strof, które tworzył hiszpański mistyk. Zwracając się „Do Chrystusa Pana” mówi: „Stronisz ode mnie podobny do sarny,/ Która, gdy gromy niesie Auster parny,/ Albo to z nagła lada wiatr zawieje,/ Ucieka w knieje”. Podobieństwo jest nad wyraz widoczne, takie, że we współczesnym świecie byłoby określone jako plagiat, a co najmniej podejrzany pastisz.

Wydaje się, że doświadczenie mistyczne jest powtarzane w przestrzeni historii „zaręczyn Człowieka z Bogiem”, jego wyrażanie podaje się szablonom stałych procesów, natomiast powtarzalność jest gwarancją prawdziwości.

Katarzyna Kaczor w opracowaniu *Maciej Kazimierz Sarbiewski a św. Jan od Krzyża* przytoczyła tak wiele analogii między poezją „chrześcijańskiego Horacego” z karmelitą, że nie ma sensu takich przykładów wtórnie przytaczać. Wystarczy sięgnąć do jej pracy. Trzeba jednak, dla elementarnej uczciwości i szacunku dla czytelnika, przytoczyć jej opinię wynikającą z badań porównawczych:

W utworach Macieja Kazimierza Sarbiewskiego pragnienie bliskości Boga jest bezgraniczne:

„Wieczności skryta, gdzie tętni wciąż życie! O toni, której nie więzą wybrzeża, Wchłoń Sarbiewskiego i pogrąż w zachwycie, Co ból tęsknoty na zawsze uśmierza!”

(M. K. Sarbiewski, *II 5 Wzlot nad ziemskie przestwory*).

Nie można w nich jednak mówić o mistycznym zespoleniu Oblubieńców. Dla bohatera lirycznego tekstów polskiego poety poznanie Boga pozostaje „skrytą wiecznością”, nieugaszonym pragnieniem. Nie znaczy to jednak, że owej bliskości nigdy on nie doświadczał. Im bardziej podczas ziemskiego życia jest się ogarniętym przez Boga, tym mocniej pragnie się Go i tęskni za Nim. Ale, jak powie Herwig Arts, na ziemi człowiek nigdy nie poczuje się w pełni nasycony rzeczami przemijającymi. Dopiero w Królestwie Niebios zostanie napełniony „Wszystkim”. Natomiast to, iż samo pragnienie nigdy nie ustanie, jest właśnie podstawą jego trwałego szczęścia, o jakim mistycy mówią tak często, zakosztowawszy jego odrobinę już tutaj.¹¹

To podsumowanie badaczki analogii między mistyką z Półwyspu Iberyjskiego a mistyką rodem z Mazowsza jest rzeczywiście głębokie, bliższe prawdy o charakterze doznań Sarbieviusa, nie mówiące pogardliwie o „egzaltacji religijnej” jezuity, ale moja teza idzie dalej.

¹¹ K. Kaczor, *Maciej Kazimierz Sarbiewski a św. Jan od Krzyża*, „Przegląd Powszechny”, 2000, nr 7-8, s. 79.

Można zapytać, dlaczego Sarbiewski właśnie w erotyku Horacego (I 19) znajduje inspirację do pieśni o charakterze religijnym? Ten sposób reinterpretacji utworu starożytnego wynika z zastosowania alegorezy mitologicznej, co jest zgodne z koncepcją jezuity A. Possevina. Zalecał on parafrazy polemiczne treści pogańskich, takich jak na przykład miłość fizyczna, w celu nadania im chrześcijańskiego znaczenia. W tym sensie „Venus Vulgaris” wyrażająca miłość i żądzę zostaje zastąpiona w utworze Sarbiewskiego „Venus Caelestis”, którą nazywa „boską i czystą” – jest ona dla poety alegorią miłości doskonałej, czyli miłości do Boga

(M. K. Sarbiewski, *Dii gentium...*, s. 107, 113.)

Jednocześnie Sarbiewski, nawiązując do *Pieśni nad Pieśniami*, pozwala odczytać ten wiersz jako utwór mistyczny. (...) wykorzystuje tematykę miłosną dla wyrażenia mistycznego pragnienia duszy, chcącej zjednoczyć się z Absolutem, tak jak to ma miejsce w jego pieśni I 19.¹² Wpływ *Pieśni nad Pieśniami* na mistyków był ogromny, szczególnie – jak podkreślają bibliści – na pisma św. Teresy z Avila (1515-1582) i św. Jana od Krzyża (1542-1591). Mistycy dali przykład, jak można posługiwać się topiką i frazeologią erotyczną w odniesieniu do tema-

¹² **I, 19 Tęsknota do niebieskiej ojczyzny**

Wciąż mnie wzywa ojczyzny czar,
Dach przestworzy, ich blask, ogień niebieskich sfer,
Czuźna gwiazdnych pochodni straż;
Nieba złożony gmach wzywa mnie światłem lamp,
Woła wdzięczna księżycy twarz.
O, świętująca wciąż nocy, co wprzęgasz swych
Niebios ogień w taneczny szyk!
Wdzięku ojczystych stron, słodyczy nocnych wart
Pod namiotem ognistych nieb!
Czemu, chociaż mam mieć w niebie gwiazdzystym dom,
Trwam, jak widać, zbyt długo już
Z dala od tamtych miejsc, dzieląc wygnańców los?
Tu okryjcie mnie w srebrną dań,
Tu śnieżnej lilii kwiat niech na mój padnie grób;
Niewinnego dziecięcia dom.
Tak zostawiam mój proch, prochem będąc i tu
Pęta śmierci porzucam też.
Tutaj pogrzebicie me zwłoki nieczułe, lecz
Resztę, jaka zostanie mi,
Lepszą cząsteczkę mnie wezmę w bezmiary nieb.

(tłum. Elwira Buszewiczowa)

tyki religijnej. W jednym z pism św. Teresa tak wyraża swoją tęsknotę do Boga:

„O rozkoszy moja, Panie wszystkiego stworzenia i Boże mój! Dopokąd jeszcze będę czekała na szczęście oglądania Ciebie? Jaki dasz ratunek duszy, która nie może znaleźć na tej ziemi odpoczynku poza Tobą? O życie długie! O życie gorzkie! O życie bez życia! O samotności najsamotniejsza! [...] Czyż mam pragnąć nie pragnąć Ciebie? [...] Ja niczego nie chcę, jeno Ciebie miłować”.¹³

Przytoczyłem powyżej fragment rozprawki Moniki Bieniek, bo w nim znajdujemy jeszcze jeden trop mistyki poety z Mazowsza. Przejście od żaru miłości fizycznej, do żaru miłości do Boga i miłości Boga. Jest to proces, w którym łatwiej rozpustnikowi przełamać się, przeżyć najgłębsze nawrócenie, niż człowiekowi, który uważnie szanuje prawo i dekalog traktując je jako wytyczne kodeksu karnego. Sarbiewski przeniknął te procesy i nie startując z pozycji rozpustnika, ale miłośnika przyswojenia doskonałych strof o genezie erotycznej, adoptował antyczną cielesność do wyrażania relacji o genezie mistycznej. Wyuzdanie ciała może być wstępnym procesem oczyszczenia, przyżegania swego „ja” do sfery Cienia Boga. Powiedzmy sobie, że do zatracenia siebie (i odzyskania) w osoczu światła, jest bliżej z namiętności palącej mosty ze światem codzienności, niż z przyczółka umysłu oschłego od uważnego prawa. Przykład współczesny: Karol de Foucauld.

Literatura jako mistyka i „zabawy” ks. Jezuita z horacjańskimi odami były zapewne szukaniem doskonałej formy, a nie tylko literacką fascynacją. Prawa autorskie w epoce baroku nie funkcjonowały, a również kreatywność, rozumiana jako konieczna nowość i odcinanie się w sztuce od korzeni, były niewyobrażalnie obce.

Należy przypomnieć, że poezja jest ze swej natury mistycyzmem, a poeta mistykiem, często mimo woli, ale zawsze stara się (o ile jest poetą, a nie osobą piszącą wiersze) „wyrazić niewyrażalne”. Oczywiście taka twórczość musi być zaangażowana.

¹³ M. Bieniek, *Pieśń 19 M. K. Sarbiewskiego jako przykład barokowej parodii*, „Terminus”, 2004, nr 1, s. 71.

żowana w dążenie do prawdy autentycznej, nie zainfekowanej formalnymi konwencjami i tym, co aktualnie obowiązuje, musi być holistyczna i niezależna. Jerzy Kaczorowski w eseju *Literatura jako mistyka* dowodzi, że prawdziwa literatura jest mistyką. Przytacza cztery aspekty tej przynależności:

Po pierwsze jest nią z samej siebie. Nie da się zwerbalizować, to znaczy przetłumaczyć na traktat. (...) Po drugie literatura jest mistyką od strony procesu twórczego. Cokolwiek powie się o świadomej konstrukcji, o sztuce pisania, istotą aktu twórczego jest stan nieświadomości i mimowolności. Tworzenie w tym sensie ma charakter bierny. Trzy stany mistyczne: niepokoju, oświecenia i ekstazy są jego etapami. (...) Po trzecie literatura jest mistyką od strony czytelnika. Akt lektury zaczyna się od ogołocenia-zapomnienia. (...) Otwieram się na inne, otwieram się na innego. (...) Po czwarte literatura jest mistyką w sensie społecznym. Przeżycie symboliczne jest subiektywne, ale zarazem intersubiektywne, powtarzalne w różnych czasach i w różnych podmiotach, wciąż na nowo stające się.¹⁴

Jest sprawą oczywistą, że w sensie przytoczonych spostrzeżeń i wniosków, poezję i osobę Sarbiewskiego trzeba wpisać w najściślejszy krąg tak pojmowanej literatury. XVI. wieczny noblista pisze:

W dnie duszy, Marku, królestwo mam swoje¹⁵/ Z którego czerpię dochody. (...) Tę cudną niwę duszy zwiedzam co dnia,/ Nie, by słoniową kość stamtąd wynosić/ Lub nowy towar, nęcący przechodnia; Ją dzierżąc – skarbów mam dosyć.

Regnum, Marce, mei si bene de meis/ Vectigalia censibus/ Intera me numerum. (...)

Sed mens assiduum visitor in diem/ Hospes saepe sui, non ebur, aut novas/ Marcatura dapes, ipsa, siu satis/ Dives, sernitur.¹⁶

¹⁴ J. Kaczorowski, *Literatura jako mistyka*, „Sacrum w literaturze” TN KUL, Lublin 1983, s. 50-51.

¹⁵ Fraza ta natrętnie przypomina „Dobranoc Marku lampę zgaś/ I zamknij książkę.” Zbigniewa Herberta *Do Marka Aurelego*. Bardziej w wersji tłumacza, niż w języku oryginału.

¹⁶ M. K. Sarbiewski SJ, *II 6 Do Marka Sylicerna*, w: *Wybór wierszy*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1995, s. 41, tł. T. Karyłowski SJ.

Określenie „dno duszy” pokrywa się z klasycznymi określeniami mistyków: „szatnia Boga” mistrza Eckharta z Hochhaim¹⁷, czy „iskra duszy” Prokulusa – na tę część, która jest z Boga w nas. „Niwę duszy zwiedzam co dnia”, czyli poeta chodzi po glebie bożej codziennie. A „dochody” to nie nasze zyski spekulacyjne... Inna epoka, inna formacja, inne asocjacje. Zauważmy więc, i jest to spostrzeżenie zasadnicze, dla określenia „bazy” osoby, że Sarbiewski używa wprost dwóch określeń bardzo nas interesujących: „szczyt duszy” i „dno duszy”.

Wydaje się, dla mnie jest pewnikiem, że ten szczyt – zamczysko, to jest osiągnięcie przez mistyka „siermiężnego raj”, „wyższego nieba”, a „dno duszy” symbolizuje bierność osoby w oczekiwaniu na łaskę ekstazy, zjednoczenia.

Weźmy do analizy jeden, wybiórczy fragment Sarbiewskiego: „Stat tacitus cinic”¹⁸ – czyli najprościej: „trwa milczący popiół”. Przytaczam też tłumaczenie Tadeusza Karyłowskiego SJ, które brzmi: „Staje mogiła straszliwa”, to jednak moje jest dosłowne, bardziej poetyckie, skondensowane, uniwersalne. Wyrwam ten fragment z kontekstu cytowanego poematu. Ktoś o zły woli może zarzucić manipulację tekstem. „Trwa milczący proch”. Ileż odniesień do przeżycia doświadczenia mistycznego. Po pierwsze „milczący” oznajmia, że przeżycie jest niewyrażalne w pojęciach, „popiół” mówi o spaleniu swego jestestwa w żarze Boskiej bliskości, o nicości człowieka w sferze prawd pierwszych; „trwanie” jest desygnatem pewności, że tak jest, bo doświadczenie utwierdza i spalanie, i żar, i zachwyt prowadzący do „aktu milczenia”. Utwór kończy się wezwaniem bardzo osobistym: „Mortalitatis portubus insulam!/ Oclausa nullis marginibus freta!/ Haurite anhelantem, et perennii/ Sarbivum glomerate fluctu.” Czyli: – „Wieczności skryta, gdzie tętni wciąż życie!/ O toni, której nie wiążą wybrzeża,/ Wchłoń Sarbiewskiego i pograj w zachwycie,/ Co ból tęsknoty na zawsze uśmierza!”

¹⁷ Mistrz Eckhard, mimo że jego mistyka wywodzi się z neoplatonizmu, nie popierał teorii trzech dróg do osiągnięcia stanu *vita contemplativa*: oczyszczenia, oświecenia, zjednoczenia. Uważał, że to nie proces, a „chwila przełomu”.

¹⁸ M. K. Sarbiewski, II 5 *Wzlot nad ziemskie przestwory*.

Według Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP:

Człowiek mistyczny żyje w napięciu, zawieszony pomiędzy światem, od którego ucieka nie mogąc się w nim zmieścić, a mizantropią, którą odrzuca, świadom konieczności życia dla innych. To żyjący w drodze „cherubiński wędrowiec”¹⁹

Ważne w tym kontekście jest świadectwo, które przytacza Wiktor Gomulicki:

Pater Mathia już nieraz był przewodnikiem po tym świecie – i po tamtym. (...) w Warszawie, w kościele niegdyś jezuickim, przykładałem ucho do płyt marmurowych, pod którymi rozsypywały się w proch jego kości – szedłem za nim nawet w labirynty drogi zagrobowej, skąd się był raz wrócił, aby mnichowi lubelskiemu powiedzieć: *I kaznodzieją być królewskim i poetą zwieńczonym; otrzymywać wawrzyny z rąk papieża i słyszeć poklask całej Europy* – vanitas est!²⁰

Mistyk – wbrew pozorom – to osoba trzeźwa, zachowująca dystans do siebie, a nawet pozwalająca sobie na autoironię. Mistyk nie szuka przeżyć zastępczych czy niesamowitych wrażeń; twardo stąpa po ziemi. Funkcje nauczycielskie, zakonne i państwowe, które Sarbiewski pełnił są świadectwem realności jego zakorzenienia w świecie. Nie jest też prawdą, że doznanie mistyczne jest dane tylko garstce wybranych, ascetycznych mnichów pustyni. Każdy człowiek ma szansę na najgłębsze relacje z Bogiem, niezależnie jaki jest jego status społeczny. Sprawa otwartości jest decydująca. Dlatego doświadczenie mistyczne nie jest czymś wyjątkowym. Tylko nie każdy człowiek przeżywający te chwile ma odwagę i sposobność ich wyrażenia. Trzeba na przykład przekroczyć granice wstydu, tak – wstydu, wobec zaistnienia nadprzyrodzoności w swej przyrodzoności. To jest poniekąd tak, jak z chwilami doznań poetyckich

¹⁹ Cytat z omówienia książki o. J. A. Kłoczowskiego *Drogi człowieka mistycznego*, WL, Kraków, 2001, przez o. W. Dawidowskiego, zamieszczonego w „Tygodniku Powszechnym”.

²⁰ W. Gomulicki, *Z letnich wycieczek po kraju*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1908, nr 17, s. 334.

przeżywania świata, każdy ma sposobność i łaskę je przeżywać, ale tylko poeta wyrażać, a jeszcze niewielu z poetów, na publiczny wstyd tego wyrażania się decyduje.

Ze świadectw autentyzmu ekstatycznej głębi osoby K. M. Sarbiewskiego nie sposób nie przytoczyć Wojciecha Grochowskiego:



Maciej Kazimierz Sarbiewski
namalowany przez Rafała Jaworskiego.
(fot. J. Ratowski)

Mimo, że szacunek i łaski królewskie, życie dworskie nużyło poetę, pragnął je opuścić i Władysław IV zgodził się na to wreszcie. Już się przygotowywał do odjazdu, gdy na nieszczęście przybył do Warszawy jakiś znaczny pan, który nigdy nie słyszał Sarbiewskiego. Uprosił on króla, że skłonił mówcę do powiedzenia jeszcze jednego kazania. Do ostatniego wystąpienia sposobił się z takim namysłem, że jak mówi Niesiecki (Niesiecki za „Tygodnikiem Ilustrowanym” 171/1863), aż kropla krwawa wystąpiła mu na czoło. Kazanie powiedział świetne, ale zeszedłszy z ambony uczuł silny ból głowy, tak, iż musiał położyć się w łóżko, i w trzecim dniu choroby przeniósł się do wieczności.

Jest to dowód nie-literacki, więc bardziej wiarygodny, epatuje konkretem fizycznym. To świadectwo spostrzeżenia drugiego człowieka. Krwawa kropla na czole,

„krwawy pot” jakaż to ważka analogia z historią nowotestamentową. Kierunkuje intuicję w stronę poświadczenia dogłębnego zaangażowania osoby w Misterium Męki i Zmartwychwstania. Krwawy pot wymieniany jest w literaturze mistycznej, obok glosolalii, daru łez i bilokacji, jako forma stygmatu, za nadzwyczajne zjawisko towarzyszące zjednoczeniu mistycznemu. Krwawy pot wystąpił na czole Chrystusa w Ogrójcu, podczas modlitwy przed Męką (Łk 22,44) i jest zawsze symbolem intensywności przeżyć w obliczu Boga.

W tym kontekście oświełmy naszego mistyka od innej strony dowodowej, od charyzmatów. Owoce „*gratiae gratis data*” (łask darmo danych) układają się w triadę: – z porządku poznawczego, – z uczuciowego, – cielesnego.

Do pierwszego rodzaju przynależą wizje, słowa, objawienia, rozeznawanie duchów, hierognoza, czyli znajomość świętych spraw. Zapewne to ostatnie, czyli hierognozę można bez większych oporów intelektualnych przypisać „chrześcijańskiemu Horacemu”²¹

Do drugiego rodzaju należy pożar miłości („*incendium amoris*”) o różnych stopniach zaawansowania: proste ciepło „wewnętrzne człowieka”, intensywny żar, materialne oparzenie. Tu wydaje się, że przynajmniej to „proste ciepło” musiało naszego poetę ogarniać wielokrotnie, a „intensywny żar” nie był mu obcy.

Trzeci rodzaj to: stygmatyzacja, dar łez, krwawy pot, głódówka lub przedłużony post, pozbawienie snu, bilokacja, lewitacja, przenikliwość, świetlistość, nadprzyrodzony zapach. I tu „krwawy pot” na czole Sarbiewskiego jest dowodem z substancji, a nie z domysłu.

Wracając do liryki nie sposób nie przytoczyć najśłynniejszego, z pewnością najpiękniejszego fragmentu poezji Sarbiewskiego, niezwykle sugestywnego, który mówi o relacjach ja-ON:

²¹ Wątpię czy określenie „chrześcijański Horacy” jest adekwatne do osoby poety i w pewnym sensie nie ubliża Sarbiewskiemu, jako apostołowi prawowiernej wiary. Ono wywyższa Horacego, gdy Sarbiewski twierdził, że szczytem bytowania poety jest udział w Objawieniu. Być może rozpowszechniane, uprawnione formalnie, porównanie do Horacego leczy tylko narodowe kompleksy?

Atqui non ego te quaerere desinam,
Clamatura retro: „Christe, revertere“ et
Rursus, cum rapido fugeris impetu,
Clamatura: „revertere”.²²

Mamy więc „atqui” – czyli: – „ale przecież”, „choć”, mamy „wróć Chryste” tzn. że należy domniemywać, że Chrystus był i to nie tylko w historii powszechnej, ale w bliskich związkach z podmiotem opisującym swe stany.²³

Na koniec przytoczę osobiste relacje z mistykiem rodem z gminy Baboszewo. W roku 2005 funkcjonowałem w stanie ogołocenia, a może raczej zdradliwej *acedii*, rodem z jej definicji Ewagriusza z Pontu. I wtedy przeczytałem w necie ogłoszenie o pierwszym ogólnopolskim konkursie poetyckim „O Laur Sarbiewskiego”. W ramach zagospodarowania pustki, otoczyłem się jego pismami. Pełen dystansu intelektu i woli, wsiąkałem w bliski dla mnie klimat baroku, oksymoronów i podobnych figur, i ducha kontrreformacji. Mogę poświadczyć, że te akty lektury jako zapomnienia – ogołocenia, przytaczane wyżej jako fakt funkcjonowania literatury jako mistyki, były mi w tym procesie czystą zażyłością. Napisałem wtedy poemacik, który chyba i dziś nie stracił w moim wnętrzu, woni autentyzmu, prób usilnego „wyrażania niewyraźnego”. Przytoczę fragment:

Kroki dzwonią, biją spiżowe serca między łaską
natury a naturą łaski, cieniem Fortuny a cnotą cienia,
ziemią orną a niebem, co we wnętrzu człowieka
wciąż jawi się jako ugór, a najprościej między
splendorem Rzymu a Połockiem pracy. Dzwonią, biją.

Kroki poety: skrada się oda, maszeruje pieśń, szarżuje fraszka,
emblematy ducha akcentuje jamb. Poeta świat stwarza.

²² Szukać cię jednak nie przestanę, Chryste,
Wołając: Wróć się dobro wiekuiste;
I gdy cię zgonić strudzona nie zdołam
Wróć się, zawołam.

(II 19 *Do Chrystusa Pana*, tł. Adam Naruszewicz SJ).

²³ W niniejszym tekście wykorzystałem fragmenty utworów Sarbiewskiego, które są najbardziej znane i analizowane w trybie naukowym. Nie chciałem tropić nowych dowodów, ale ukazać, że można z tego samego materiału wyciągnąć odmienne wnioski.

Rzeczy stworzone po raz wtóry przywołuje. Ale takie
jakimi być winny, lub być mogły. Na akt Boga
nakłada ślubne obrączki miłości.

A tu słowiańskie *mistrzynie nektaru*
w barć z pnia jednego składają słomę łąk nad Narwią,
a pod Chocimiem szum husarskich skrzydeł,
krew dla Chrystusa
osłania domy *pracownic w nektarze*.

Tak wiele, wiele piękna jest w stanie hibernacji.
Pozostało w martwym języku: stat tacitus cinic –
trwa milczący proch.²⁴

Odnalazłem też wahania swego tekstu, wersje i tych wersji
zaprzeczenia. Nie jest to wszystko jednoznaczne. Wyczytałem:

Słyszać szcęk miecza słów o pojęć rękojeść,
w ryzach fechtunku mistrza z Loyoli: *soliloquia*.
I szept rozmowy z samym sobą,
Boga do dysputy skłania, by z słowa pochodnią
biec w jestestwo wygnanych w świat fałszu.

²⁴ R. Jaworski, *Poeta Laureatus*, w: *Wierni i wybrani*, wyd. Hyla, Bytom 2007, s. 58.

• **Rafał Jaworski** (ur. 1952 r. w Sławkowie) – poeta, malarz, eseista. Absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jako poeta debiutował w 1985 r., do dziś jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, eseistycznych i prozatorskich; m.in. nagród głównych Łódzkiej Wiosny Poetów (1990) oraz J. Śpiewaka i Anny Kamińskiej w Świdwinie (2004). Współpracuje z bydgoskim „Akan-tem”, paryskim „recogito”, radzyńskim „Kozimrynkiem”. Wydał pięć książek poetyckich: *Cywilizacja lepszego jutra* (1991), *Wierni i wybrani* (2007), *Wyznania nieomal ostateczne* (2009), *Wiersze poniekąd turystyczne* (2010), *Głębia interpunkcji* (2012). Od połowy lat 90. XX wieku tworzy też ikony i obrazy sakralne – do tej pory miał 24 wystawy indywidualne, w tym w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie podczas VIII Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego (2012), po której podarował swój obraz „polskiego Horacego” na ręce Teresy Kaczorowskiej, prezes Akademii Europaea Sarbiewiana.

Wyobrażenie o Diane

I

Podnoszę głowę.
Mewa uderza o piasek.
Szoruje o
strukturę brązowych kryształków.
Przekładam ją na twoje włosy –
pachnące miętówkami futro.
Patrzę w jej oko jak w okno za którym
widać nadęte chmury,
zmarznięte jeziora, ziemisty mech,
twoje zimne ciało, nieme ryby.

Mój obiektyw zapamięta ją z przekrzywioną głową.

II

Poręcz jest wytarta od rąk pobrudzonych cyjanem.
Skrzypią buty.
Śledzę przez wizjer poskręcane sylwetki.
Codziennie wędruję za nimi do drzwi chlapniętymi farbą
Światło plami klamkę.

Dalej jest tylko wyobrażenie.
Tak ostre że czuję jak drętwieje warga
a słony pot szczypie.

Nie ruszę się. Ani kroku.

III

Ten portret jest moim odbiciem.
Tak to ja Arbus.
Ciało bez jednego włosa, odkryte.

Zimno mi, choć jestem w futrze.

To jedyny moment kiedy mogę kliszę
pozbawić dziewictwa.
Sprawić by mówiła to
czym dławi się moje gardło.
Jesteś na chwilę moim zarodkiem.
Czuję początek.

(Ten cholerny defibrylator trzeszczy)

Na dole dziewczynki ukryte za filarem bezpieczeństwa
zdejmują bawełniane pończochy.

Rozprujcie mi pozszywane
fastrygą serce.

Z notatnika Wery: wesele

Marzyło mi się Portofino w knajpie z wełnianym
księżycem pod pachą a tu Ciechanów i spizarnia.
W niej rozmówki z gałązek wersów. Lusterka
połączone pajęczą nitką. Jakieś tłustawe papryki
w słojach. Koślawe nóżki stołków. Kompoty
z popuchniętych śliwek.
W Portofino byłoby jak w Vegas.
Gwiazda z obwisłym biustem. Tańce i magia.
A tu śliski nietoperz nad porcelanowym sutkiem
pokrywki łypie guzikiem oka. Znajoma Piernikatora
na ścianie w uroczystym żabocie nad tamburynem.

Muza w wypłowiałej sukience czyści żyrandol. Grajkowie przed szybkami sterczą. Dzisiaj wesele w Ciechanowie. Nie w Portofino.

Z notesu Natalii Młodszej. Strony o Matyldzie.

Twoja córka ma taki sam pieprzyk pod lewą stopą.
Przy każdej kąpeli usiłuje go zmyć gumowym wielorybem.
Puszcza bańki i przekuwa widelcem.
Potem naciąga wiśniowe podkolanówki.
Trąca palcem pachnący wanilią globus.
Śmieje się do Kizette siedzącej w śliskiej
od olejnych farb koszuli.
Karmi naleśnikami ślimaki.
W słoiku chowa starty obcas świerszcza.

Lubi przestrzeń powiązaną chmurami i paskami pszenicy.
Samoloty latawce i lśniące czernią parowozy.
I jeszcze statki skaczące po akwenu wyobraźni.
Układa satynowe motyle w zielniku.
Przykleja guziki konfiturą.
Czasami mówi o tobie kołyszając papierowym słoniem.
Wiem że pisze listy.
Wiem że codziennie się jej śnisz.

• **Anna Nowaczyńska** – poetka, laureatka kilku konkursów poetyckich, wiersze w antologiach i licznych pismach literackich. Związana z Grupą Poetycką WYBÓR w Warszawie, gdzie mieszka. Powyższe wiersze pochodzą z debiutanckiego jej zbioru poezji *Bezcennik* (Anagram, Warszawa 2012).

Moje spotkanie z Allenem Ginsbergiem

Rozmowa z Adamem Lizakowskim, polonijnym poetą, prozaikiem, tłumaczem i animatorem kultury z USA.

Andrzej Pietrasz: – Czy poznał Pan Ginsberga osobiście?

Adam Lizakowski: Wcześniej byłem na kilku spotkaniach z poetą, ale z nim nie rozmawiałem. Poznałem Allena Ginsberga osobiście, nawet mam zdjęcie z nim, ale gdzie ono teraz jest – nie mam pojęcia. Zdjęcie to było zamieszczone w miesięczniku „Poetry Flash”, wydawanym bezpłatnie na wschodniej stronie San Francisco Bay w Berkeley. Miesięcznik ten bardzo dużo uwagi poświęcał lokalnym wydarzeniom literacko-poetyckim. Były w nim, m.in. wywiady z lokalnymi poetami i recenzje najnowszych tomików wierszy, sprawozdania ze spotkań poetyckich, zapowiedzi wydawnicze, etc. Można było znaleźć to pismo we wszystkich księgarniach i kafejkach nad Zatoką San Francisco. W tym samym numerze pisma ogłoszono mój wiersz pt. *American poets*, który wywołał spore zamieszanie wśród miejscowych poetów.

Allena Ginsberga poznałem podczas jednego ze spotkań autorskich w City Lights Bookstore w San Francisco późną jesienią 1986 roku. Jeśli się nie mylę, była to promocja książki *White Shroud Poems*. Przedstawił mi go właściciel księgarni i wydawnictwa w jednej osobie – Lawrence Ferlinghetti. Ferlinghetti dobrze znał moją twarz, bo podczas wakacji złożyłem swój manuskrypt wierszy, później co drugi tydzień go nachodziłem. Wiersze przetłumaczył mój przyjaciel i pracodawca Ryszard Rehla, weteran wojny wietnamskiej.

Z Ginsbergiem rozmawiałem przez dwie, może trzy minuty. Przedstawiono mnie jako polskiego poetę. Ginsberg rozpoczął rozmowę po rosyjsku. Nie wiem dlaczego, ale nie chciałem roz-

mawiać z nim w tym języku. Pierwszą myślą, jaka mnie naszła, to była chęć odpowiedzieć po niemiecku, ale ugryzłem się w język, bo wiedziałem, że Ferlinghetti ma pochodzenie żydowskie oraz że Allen jest synem Żydów z Rosji, więc język niemiecki mógłby wydać się jako „osobisty afront” od Polaka. Poza tym miałem już przykre doświadczenie z Żydami w San Francisco (byli moimi sponsorami), gdy bezmyślnie rozpocząłem rozmowę po niemiecku, zaraz po moim przylocie z Wiednia. Zwrócili mi delikatnie uwagę, że jeśli słabo znam angielski, będzie lepiej, gdy będziemy rozmawiać po rosyjsku. I tak było, przez pierwsze dwa lata – rozmawiałem z nimi po rosyjsku.

Ginsbergowi odpowiadałem po francusku udając, że nie znam rosyjskiego. Chyba mi uwierzył, ale bardzo był zdziwiony, uważał widocznie, że każdy Polak musi mówić po rosyjsku. Rozmowę zakończyliśmy w języku angielskim. Życzył mi *Good luck in America*. Gdy mu powiedziałem, że właśnie czekam na odpowiedź od Ferlingettiego w sprawie tomiku, mocno uściskał mi rękę i raz jeszcze pożyczył *Good luck*. Jego *Good luck* niestety nie pomogło mi, bo kilka tygodni później otrzymałem list odmowny, podpisany przez Nancy Peters, a nie przez Ferlingettiego, co mnie zaskoczyło, bo myślałem, że to on jest odpowiedzialny za poezję w wydawnictwie jako główny redaktor i właściciel. W pierwszych chwilach chciałem ten list zniszczyć jako dowód mojej porażki (ci „głupi Amerykanie” nie poznali się na mojej poezji...), ale na szczęście zachowałem go i do dzisiaj przechowuję, jako pamiątkę z San Francisco.

– Co sprawiło, że poezja Ginsberga stała się dla Pana ważna?

– Poezję Ginsberga czytałem wrywkowo w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku, w „Literaturze na świecie”, „Odrze”, „Poezji”, „Nowym Wyrazie”. Pierwszy poemat Ginsberga jaki na mnie zrobił ogromne wrażenie to *Ameryka*, jego długie i krótkie linie. I kilka linijek z tego poematu: „Ameryko wypierdol się swoją bombą atomową”, albo wers: „Marihuanę palę kiedy tylko mogę”. To robiło wielkie wrażenie na dwudziestoletnim chłopcu, wychowanym na romantyzmie polskim, na

Mickiewicz, którego Wielka Improwizacja może kojarzyć się z poezją Ginsberga. Zresztą podejrzewam, że nie tylko mnie. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego poeta pisze w pierwszej osobie tak otwarcie i szczerze o sobie. Dla mnie to był czysty ekshibicjonizm literacki. Ginsberg przez swoją otwartość, dosadne słownictwo, czasem nawet wulgarne mówienie o tym, co go boli lub nie, kim jest, bardzo mi imponował.

– Co sprawiło, że tak często powołuje się Pan na Allena i jego wiersze?

– Fascynacja filozofią i kulturą Dalekiego Wschodu, hinduizm, długie włosy, gęsta broda, promocja kultury hipisowskiej, głośna muzyka, to było to, czego szukałem. Uważałem się także za hipisa, ta filozofia życia i pojmowania świata podobały mi się. Nosilem włosy do ramion, uważałem się za pacyfistę, szukałem swojego miejsca na ziemi. To wszystko sprawiło, że poezja Allena i jego styl były mi bliskie. Jego zaangażowanie w politykę przeciwko wojnie w Wietnamie, którą też uważałem za niesprawiedliwą, a Amerykanów za „imperialistyczne świny”. Poeta nawoływał do anarchii, swobód religijnych i seksualnych. Pamiętam hasło „Make love not war”. Z punktu małego miasteczka, gdzieś w Sudetach Środkowych, to wszystko wyglądało na surrealizm, który też bardzo mi się podobał, a Salvador Dali był moim ukochanym malarzem. Ginsberg pełnymi garściami brał z francuskiego surrealizmu i on go inspirował w jego twórczości, zresztą, nie tylko surrealizm.

– Wymień kilka Pana wierszy, w których pojawia się nazwisko Ginsberga: *Wizyta u Państwa Apollinaire, Allen Ginsberg, Upadek Ameryki, List trzydziesty piąty. Napisz, czy Ameryka jest nadal rajem dla emigrantów. W Zapiskach znad zatoki San Francisco* pisze Pan o Ginsbergu jako o swoim ulubionym poecie. Przez pewien czas był on chyba jednym z głównych, którzy wywarli na Pana wpływ.

– Tych wierszy jest więcej i w języku polskim, i angielskim. Najnowszy ukazał się w tomiku wierszy *Pieszyckie łąki* (2010)

i nosi tytuł *Rozmowa nad miską z pierogami*. Wiele wierszy o beatnikach przywiozłem z San Francisco do Chicago, które wydałem w arkuszu poetyckim *Na kalifornijskim brzegu* (1996). Część weszła do polskiego wydania *Złodziei czereśni* (2000). Jednak nie wszystkie wiersze włożyłem do *Złodziei czereśni*. Te opisujące dzielnicę włoską North Beach, to jest miejsce – kołębka Beat Generation, poetów z San Francisco, pominąłem, bo nie pasowały mi do tematyki tomiku. Wiersze o ważnych miejscach, w których spotykali się najwięksi poeci Ameryki drugiej połowy dwudziestego wieku, wciąż czekają w moich szufladach – *Caffe Trieste*, *Caffe Greco*, *Bar Vesuvio*, który mieścił się dosłownie pięć kroków od księgarni City Lights, czekają na odpowiedni moment, aby ujrzeć światło dzienne.

Pod urokiem Ginsberga i beatników byłem długo. Pierwsze dziesięć lat w Ameryce spędziłem właśnie w San Francisco, dlatego są niezapomniane i wracają do mnie. Będąc poetą w San Francisco nie sposób nie poddać się wpływom beatników – ich ślady są tam do dzisiaj widoczne, kultywowane i ... są dużą atrakcją turystyczną. Ale po przeprowadzce do Chicago, z beat-



Adam Lizakowski na III Spotkaniu z Książką w Galerii B. Biegasa Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, 2012.
(fot. K. Kosmala)

nikami i Ginsbergiem też się nie rozstałem. Kiedy rozpocząłem studia na Columbia College moim osobistym doradcą tzw. *student adviser* został profesor Tony Trigilio, syn włoskich emigrantów. Tony nie tylko uwielbia Ginsberga, ale dla niego zmienił wiarę, przestał jeść mięso, zapuścił brodę i włosy, przyjął filozofię beatników, a także sporą część swojego życia poświęcił na pracę naukową o nim. Napisał dwie książki: *Allen Ginsberg's Buddhist Poetics* oraz *Strange Prophecies Anew: Rereading Apocalypse in Blake, H.D., and Ginsberg*. Gdy dowiedział się, że przyjechałem z San Francisco, naszym rozmowom o beatnikach nie było końca. Studiowałem creative writing poetry, więc nie było możliwości, aby po raz kolejny nie natrafić na beatników i Ginsberga. Podczas warsztatów poetyckich poświęconych współczesnej poezji brytyjskiej i amerykańskiej, którą wykladał Tony, napisałem wiersz o Ginsbergu. Można go znaleźć w grupie moich wierszy pisanych po angielsku na stronach <http://www.poemhunter.com/>. Ginsberg towarzyszy mi nadal, jednak jego poezja straciła już siłę oddziaływania na moją poezję.

Dziwne miałem uczucie, gdy na wykładach profesorowie przedstawiali sylwetki i twórczość poetów Beat Generation, których ja miałem przyjemność poznać osobiście w barach, kawiarniach, księgarniach, podczas wieczorów i odczytów poetyckich w San Francisco. Wtedy uczucie tęsknoty nie do opisanego wracało do mnie, chciałem gnać na skrzydłach do San Francisco, aby raz jeszcze uczestniczyć w spotkaniach z Robertem Duncanem, Garym Snyderem, Lawrencem Ferlinghettim, Michaellem McClurem, Philipem Lamantią, Allenem Ginsbergiem, i nieważne było to, że wielu z nich już nie żyło. Nadal pytałem ich *how are you?*, patrzyłem w oczy, oglądałem nieogolone twarze, słuchałem ich wierszy, patrzyłem jak poruszają się ich usta przy wypowiedzaniu słów, jak piją piwo, wino, zaciągają się dymem papierosowym, jak gorączkowo rozmawiają o poezji i sztuce, o tym co wieczorem zjeść na kolację. Jacy są mili dla podpitych turystów domagających się podpisów na serwetkach papierowych. Ubrani tak, jak to Amerykanie, z wyjątkiem gentelmana Roberta Duncana, który zawsze miał garnitur, wyczyszczone buty, piękną laskę.

– Jaki wpływ miały na Pana wiersze Ginsberga i innych beatników? I czy tylko na poetykę i poezję, czy również na Pański pogląd na świat?

– Poezja amerykańska miała i ma dużo większy wpływ na moją twórczość niż polska. W okresie mojej młodości był popularny Edward Stachura, Rafał Wojaczek, Andrzej Bursa, Ryszard Milczewski-Bruno. Ci poeci nie przemawiali do mnie tak jak Walt Whitman, Sylvia Plath, W.B. Yeats, Ezra Pound, T.S. Eliot czy beatnicy. Duże wrażenie zrobiły na mnie dwa poematy Ginsberga *Skowyt* i *Kadysz*. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że te długie poematy bardziej prozą niż poezją, to przeogromny wpływ Walta Whitmana. Ginsberg, późny uczeń Whitmana, jest jakby postromantykiem amerykańskim, który świetnie dawał sobie radę w postmodernizmie. Oczywiście, że chciałem pisać tak jak on, choć przez wiele lat był dla mnie wzorcem. Dzisiaj mam już innych „ulubionych poetów”. Nadal jest mi jednak bliski, co widać gołym okiem, np. w tomiku pt. *Współczesny prymitywizm* (1992, Chicago). Po latach mogę powiedzieć, że z tego okresu nie mam jednak dobrych wierszy, z których byłbym dziś dumny. Ginsberg położył się wielkim cieniem na moją twórczość. Jego sposób pisania wierszy tzw. *stream of consciousness* lub *interior monologue*, nie przemawia już do mnie. Długa narracja w pierwszej osobie, pisana długimi liniami, myśli, uczucia, wspomnienia, reminiscencja, etc., wydaje mi się obecnie najlepszą poezją. Ginsberg miał dużą łatwość pisania, ale także drukowania. Chyćrość wydawców, którzy zawsze mogli liczyć na zyski ze sprzedaży jego nowych tomików, to wszystko doprowadziło do tego, że wiele jego wierszy, nie powinno ujrzeć światła dziennego. Wiele wierszy Ginsberga przetłumaczyłem na język polski, publikowałem te przekłady, mam też w swoim dorobku wiersze poświęcone jego osobie, ale to już zamknięty rozdział.

– Czyli śmierć Ginsberga była końcem pewnego etapu?

– Ginsberg zmarł w 1997 roku. I zakończył się duży rozdział poezji w literaturze amerykańskiej. Powoli schodzi z tego świata także Beat Generation – nie tylko poetów, ale i czytelników. Twórczość Ginsberga była w zasadzie oparta na jego własnych

życiowych doświadczeniach, potrafił własne życie „przerobić” na poezję, literaturę. Czytając jego wiersze czasem trudno jest rozdzielić jego ja liryczne, od prawdziwego.

– Czy myślał Pan kiedykolwiek, że osobiście spotka się Pan z Ginsbergiem i osobiście lyknie jego Ameryki?

– Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że kilka lat później będę wędrował tymi samymi ulicami, którymi chodził Ginsberg. Siedział w tych samych barach – nawet ci sami barmani podawali mi piwo – oglądać na ścianach pubów jego zdjęcia z miejscowymi sławami poezji lub przyjaciółmi. W The Second Hand Store na ulicy Hight and Ashbury lub wzdłuż Golden Gate Park można było kupić za 1.99 dolara płyty zespołów, które w Polsce były na wagę złota: The Beatles, Janis Joplin, Bob Dylan, The Doors, Joan Baez, Grateful Dead, Jimi Hendrix. Książki poetów, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej byli dla mnie na równi ze świętymi leżały w pudełkach, w nieładzie, po 99 centów. Niektóre z nich z autografami czy nawet dedykacjami: Ginsberg, Cassady, Burroughs, Joyce, Kerouac, Corso, wiersze o Wietnamie, buddyzmie. Dzielnica, która zasłynęła na całym świecie jako święte miejsce hipisów, w ciągu pięciu lat po zakończeniu wojny w Wietnamie stała się turystyczną atrakcją – z milionem coffee shops, barów z piwem, sklepików z używaną odzieżą i butami, płytami, książkami, hipisowską biżuterią. *Children of flowers* stali się biznesmenami i zamiast wpinać kwiaty we włosy zakładali konta oszczędnościowe w Bank of America. Piosenka, prawie hymn hipisów, Scotta McKenzie *San Francisco* straciła na aktualności. Beatnicy wraz z hipisami znikli z powierzchni, a San Francisco stało się jednym z najdroższych miast Ameryki i świata.

– Czym dla Pana było Beat Generation?

– Dla mnie Beat Generation to grupa poetów, których życie nie było łatwe, byli często bici przez życie, rodzinę, własnych rodziców, ojców alkoholików, prawo i społeczeństwo. Żaden z nich nie miał szczęśliwego życia, ani młodości. Neal Cassady, Peter Orlovsky, Jack Kerouac, Gregory Corso, Allen Ginsberg

to ludzie, którzy nic nie mieli do stracenia. To hedoniści, którzy odrzucili materializm, prowadząc życie obsceniczne amerykańskiej bohemy. Ich głos jest głosem pokolenia, które wchodziło w dorosłe życie po drugiej wojnie światowej, kiedy to Ameryka była bogata, jak nigdy wcześniej. Ich głos jest ważny, bo oni nie tylko upominali się o prawa swobodnego dostępu do narkotyków i wolnego seksu, w szczególności dla homoseksualistów, także o równouprawnienie Murzynów. Poeci Beat Generation szukali na własną rękę Boga, religii, lepszego życia, a poprzez swoją twórczość otworzyli oczy wielu czytelnikom, że ze światem, w którym żyjemy jest coś nie tak.

Poezja Beat Generation była bardzo potrzebna. Przeciwstawiła się poezji wielkich modernistów Ameryki, którzy już przez dwie, trzy dekady zdominowali amerykańską literaturę. Po Ginsberga *Howl* okazało się, że można pisać poezję inaczej niż Pound, Eliot, M. Moore, W. C. Williams, e.e cummings, W. Stevens, jednocześnie nie trzeba być Robertem Frostem. To dzięki Ginsbergowi zmieniło się dużo w drugiej połowie XX wieku w mentalności poetów Ameryki. To on udowodnił, że pisać każdy może, choć i otworzył bramę dla grafomanów... Ginsberg odrzucił bezosobowość i chłód, intelektualizm poezji modernistycznej, choć też z niej wiele czerpał, wkładając uczucie i serce w swoje wiersze postromantyczne.

– Wobec tego jak widzi Pan rolę Ginsberga w historii współczesnej poezji, nie tylko amerykańskiej?

– Zdaję sobie sprawę, że poezja Ginsberga bardzo mocno zaważyła na twórczości nie tylko mojej, ale wielu poetów mojego pokolenia, ale są też i młodzi poeci, którzy bardzo go cenią. Nie wiem jak jest w Polsce, ale w Ameryce, nie ma mowy o skończeniu studiów *creative writing*, bez znajomości Allena Ginsberga i beatników. Biblia wszystkich warsztatów poetyckich od 50 lat, antologia *The New American Poetry 1945-1960* musi być na każdej półce poety w Ameryce, a jest w niej sporo poetów z San Francisco.

Najnowsze moje „spotkanie” z Ginsbergiem i beatnikami miało miejsce w styczniu 2010 roku. Zostałem zaproszony przez redakcję miesięcznika „Życie Kolorado” do Denver, a stamtąd już tylko rzut kapeluszem kowbojskim i jest się w Boulder, gdzie znajduje się sławna The Jack Kerouac School. Chciałem zobaczyć to miejsce, nie tylko ze względów literacko-poetyckich. Ale zapragnąłem kupić sobie jakąś pamiątkę z podróży, najchętniej skórzane buty kowbojskie, czy szeroki pas z dużą srebrną klamrą. Znajomi z dumą pokazali mi wielki sklep Western Store. Wszedłem i... za kasami zobaczyłem Chińczyków. Nie chciałem wierzyć, aby Chińczycy w Denver sprzedawali biżuterię amerykańskich Indian! Jednak to okazało się prawdziwe. Wszystko związane z Zachodem Ameryki, począwszy od pióropuszy, jeansów, poprzez sztukę, fajki pokoju, naszyjniki, kapelusze, chusty, mokasyny, kurtki – jest sprowadzone z Chin i podpisane MADE IN CHINA. Od wielu lat nie przeżyłem takiego szoku. To było gorsze niżby ktoś napluł mi w twarz, albo uderzył z pięści prosto w nos.

Do Boulder już nie dojechałem, bojąc się następnego rozczarowania. Nie chciałem oglądać Naropa University w obawie, że znowu zobaczę armię Chińczyków na kampusie, studiujących Beat Generation poetry. Aby jednym zdaniem odpowiedzieć na Pańskie pytanie: widzę to w czarnych kolorach. Doszło do tego, że Amerykanie przechodzą na buddyzm i wschodnie medytacje, a Chińczycy będą tworzyć poezję wzorowaną na Ginsbergu i beatnikach.

• **Andrzej Pietrasz** – literaturoznawca i kulturoznawca, autor pracy doktorskiej *Legenda Allena Ginsberga i recepcja jego poezji w Polsce*. Zajmuje się współczesną literaturą polską i amerykańską, w szczególności poezją Beat Generation i szkoły nowojorskiej oraz współczesnymi ruchami kontrkulturowymi. Mieszka w Białymstoku.

**OPINOGÓRSKIE
SPOTKANIA
Z LITERATURĄ**



XIV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze z Krzysztofem A. Jeżewskim.
(fot. Z. Turowiecka)

XIV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Krzysztof Andrzej Jeżewski
– spadkobierca romantyków

Krzysztof Andrzej Jeżewski zaznacza swój twórczy ślad w trzech dziedzinach: w **sztuce przekładu** – zwłaszcza dzieł literatury polskiej na j. francuski, m.in. utworów Norwida, Gombrowicza, Schulza, Andrzejewskiego, Kuśniewicza, Miłosza, Baczyńskiego, Szymborskiej, Różewicza, Jana Pawła II; ponadto tłumaczy poezję francuską, hiszpańskoamerykańską, angielską i niemiecką na j. polski. Znany jest także jako **poeta** (jedenaście tomów wierszy) oraz **eseista** [pseudonimy: Olivia Romagnoli („Cahiers de l’Est”), Paweł Molski („Kultura”), Rémy de Marquoin („France Catholique”)]. Uprawia też **krytykę muzyczną**, popularyzując na Zachodzie muzykę polską. Jest również propagatorem kultury polskiej za granicą – od 2004 roku pełni funkcję prezesa Association „Les Amis de C. K. Norwid”, które upowszechnia dzieła i myśl Norwida we Francji. Śmiało więc można uznać Krzysztofa Andrzeja Jeżewskiego za ambasadora polskiej kultury na Zachodzie.

Krzysztof Andrzej Jeżewski urodził się w Warszawie, tuż przed wybuchem II wojny światowej, 24 kwietnia 1939 roku. Ojciec, Janusz Jeżewski, był anglistą i ekonomistą; matka – Zofia Jeżewska z d. Czartkowska – pisarką i dziennikarką¹.

¹ **Adam Czartkowski** (1881-1958) zaznaczył się w literaturze polskiej jako historyk kultury, choć był z zawodu botanikiem i pedagogiem. Znamca pamiętnikarstwa europejskiego XIX i XX wieku, norwidolog, miłośnik poezji i muzyki, po wojnie profesor uniwersytetu, a potem Akademii Medycznej w Łodzi. Był autorem m.in. biografii *Szczęsnego Potockiego* *Pan na Tulczynie* i *Księżnej Łowickiej*, a także *Chopina żywego w swoich listach i w oczach współczesnych*, jednej z najlepszych biografii kompozytora, sześciokrotnego bestsellera

Krzysztof Andrzej Jeżewski ukończył romanistykę i polonistykę na dwóch Uniwersytetach: Warszawskim (1956-1963) i Paryskim (1973-1975).

Jako tłumacz poezji francuskiej debiutował na falach redakcji poetyckiej Polskiego Radia (1959) i na łamach „Współczesności” (1960), zaś jako poeta – w miesięczniku „Poezja” (nr 3/1968, wiersz pt. *MCMLXVI*). W Warszawie pracował przez dwa lata jako redaktor w romańskiej redakcji Państwowego Instytutu Wydawniczego (1964-1966), współpracował też z redakcją poetycką Polskiego Radia (1959-1970).

W listopadzie 1970 roku wyjechał na roczne stypendium do Francji, gdzie się osiedlił. Po studiach z literatury polskiej, do paryskiego świata literackiego wprowadzał go Konstanty Jeleński (podobnie jak Gombrowicza). Od 1974 roku zaczął tłumaczyć wielkich pisarzy XX wieku: Gombrowicza, Kuśniewicza, Miłosza, a przede wszystkim Cypriana K. Norwida. Nawiązał też współpracę z francuskimi pismami muzycznymi. W latach 1971-1973 współpracował z redakcją polską ORTF (Organisation de la Radiotélévision Française), która nadała 65 jego portretów poetów francuskich XX wieku. Był też członkiem kolegium redakcyjnego „Nouveaux Cahiers de l’Est” (1991-1992). W 1976 roku ożenił się z Marią Thelma Noval – socjologiem, malarką i poetką filipińską, z którą ma dwoje dzieci: Adama i Mayumi. Od jesieni 1978 do stycznia 1980 roku mieszkał z rodziną na Filipinach.

Po powrocie z Filipin do Paryża, kontynuując **pracę przekładową i publicystyczną w j. francuskim, rozwinął też**

w Polsce w latach 1958-1981. Opracował także 1000-stronicową *Kronikę życia Cypriana K. Norwida* i spisał 11 tomów pamiętnika *To, co przeżyłem* (1900-1944). Jako edytor wydał szereg pamiętników, m.in. Franciszka Morawskiego, Gabrieli z Güntherow Puzyniny, Augusta Iwańskiego. Poeta i tłumacz Andrzej Krzysztof Jeżewski był wychowywany przez Adama Czartkowskiego – dlatego przejął jego niepodległościowy etos, zainteresowania humanistyczne i często wraca do dziadka w swoich utworach.

działalność parateatralną – organizował wieczory poetycko-muzyczne w języku polskim i francuskim, w których występował jako reżyser i recytator („Polska poezja mistyczna XVI-XX wieku”, „Chopin i Norwid”, „Chopin i Szymanowski w poezji polskiej”, „Józef Piłsudski w poezji polskiej”, „Sześciu wielkich mistyków w poezji polskiej XX wieku : Miciński, Leśmian, Liebert, Sebyła, Baczyński, Miłosz”, „Zwierciadło przemian – poezja Krzysztofa Kamila Baczyńskiego”, „Pięciu wielkich polskich poetów współczesnych: Miłosz, Baczyński, Różewicz, Herbert, Zagajewski”, „Oskar i Czesław Miłoszowie”, „Drzewo w poezji polskiej”, etc.). **Wystąpił też z szeregiem prelekcji:** „Tysiąc lat kultury polskiej”, „Tysiąc lat muzyki polskiej”, „Młoda Polska w muzyce”, „Karol Szymanowski”, „Andrzej Panufnik”, „Roman Maciejewski”. W okresie Solidarności współpracował z paryskim pismem tego związku „Kontakt”.

Krzysztof Andrzej Jeżewski jest autorem jedenastu tomów poezji: *Księga snów* (Miniatura, Kraków 1990); *Próba ognia* (Editions Dembinski, Paris 1990, z ilustracjami Z. Beksińskiego); *Muzyka* (Tikkun, Warszawa 1995, z ilustracjami M. Józefowicza); *Winnice przestrzeni* (Miniatura, Kraków 1995); *Znak pojednania* (W drodze, Poznań 1997); *Kryształowy ogród* (Oficyna Krakowska, Kraków 2000, z grafiką J. Karkoszki); *Popiół słoneczny* (Nowy Świat, Warszawa 2005); *Okruchy z wysokości* (Biblioteka Telgte, Poznań 2007); *Żagle niebieskie* (Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008); *W zaświecie snu* (Wyd. Correspondance des Arts. Muzeum Książki Artystycznej, Łódź 2009, z rysunkami Pawła Jocza); *Druga księga snów* (Miniatura, Kraków 2009).

Opublikował też kilka wyborów wierszy: *Znak pojednania* (Warszawa 1995), potrójny hołd dla Chopina, Norwida i Szymanowskiego pt. *La Grande triade* (Wielka triada), esej *Norwid o Chopinie* (Łódź 1999) oraz antologię *Chopin, Szymanowski i ich poeci* (Troyes 1999).

Jeżewski nie należał do żadnych partii politycznych. W latach 1978-1983 był członkiem Związku Literatów Polskich. Od 1988 roku należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, od 1980 roku do Association des Traducteurs Littéraires de France, a od

1991 – do Polskiego PEN-Clubu. Od 1970 roku jest też członkiem ZAiKS-u.

Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Medal im. Karola Szymanowskiego (1984), Nagrodę ZAiKS-u (1987), Nagrodę im. Konstantego Jeleńskiego (Instytut Literacki, Paryż 1990), Nagrodę Instytutu Literackiego w Paryżu. W 2007 roku otrzymał nagrodę Polskiego PEN-Clubu oraz został wybrany korespondencyjnym członkiem Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury. Wielokrotny stypendysta Centre National des Lettres (1983, 1991, 1996, 2000, 2006).

Krzysztof Andrzej Jeżewski interesuje się szczególnie filozofią i metafizyką muzyki oraz jej związkami z literaturą, a zwłaszcza z poezją. Widać to głównie w jego najgłośniejszym tomie poetyckim *Muzyka* (1984) – cyklu 64 utworów poetyckich inspirowanych muzyką, w których poszukuje Boga przez muzykę. W innych wierszach próbuje dotrzeć do Absolutu poprzez spisywanie swoich snów, czy poetyckie modlitwy, w których człowiek łączy się z Bogiem. Poeta głosi służbę – jako człowieka, Polaka i chrześcijanina – miłości, nadziei, prawdy, dobra, piękna, wiary. Czuje – podobnie jak jego dziadek piłsudczyk – powinność wobec własnej kultury, bliźniego, rodziny, ojczyzny, Stwórcy. A przy tym – co ciekawe! – w utworach Jeżewskiego brzmi pochwała mowy ojczystej. Poeta wyraża szacunek dla języka polskiego, cytuje słowa Henryka Sienkiewicza („otrzymaliśmy od Boga jedną z najpiękniejszych mów świata”), nie zgadzając się, że polski język jest wypierany, mimo iż dziś często bywa przedmiotem gwałtu i nadużyć.

Choć Jeżewski pisze niemal wyłącznie po polsku i potrafił zachować polskość przez 40 lat emigracji – to bardziej niż w Polsce znany jest we Francji, gdzie jest uważany za jednego z wybitnych współczesnych poetów europejskich. O jego poezji pisała we Francji w 1982 roku m.in. wybitny krytyk literacki i tłumaczka polskiej poezji Dominique Sila-Khan, na łamach prestiżowego pisma „Cahiers Blues” nr 25/1982:

[...] Przepojona głębokim humanizmem o wyraźnych tendencjach mistycznych i metafizycznych poezja Krzysztofa Jeżewskiego sięga do ezoteryzmu Wschodu i Zachodu i zachowuje widoczne więzy z wielką tradycją polską, europejską i hispanoamerykańską, dążąc do uniwersalizmu. Jest jednak zarazem głęboko osobista i odrębna...”.

W kilka lat później określiła twórczość Jeżewskiego „jako prekursorską wobec tendencji ogarniających nową poezję europejską, mianowicie nawrót do spirytualizmu, metafizyki i mistycznej koncepcji świata” (1991).

Niestety w rodzinnym kraju poeta jest ceniony raczej jako wybitny tłumacz. Czy dlatego, że w swojej poetyckiej twórczości idzie pod prąd obowiązujących mód? Że jego twórcze korzenie są bliskie poezji tradycyjnej, wywiedzionej z ducha romantyzmu – epoki dziś niemodnej, tak samo jak niechęć zejścia do źródeł naszej kultury oraz kultywowania tradycji? Bo Jeżewski, niczym romantyk, z całym swoim rozmachem erudyty oraz uniwersalisty, propaguje właśnie powrót do źródeł – do kultury Wschodu i Zachodu. Ujawnia nierozzerwalny związek tego co materialne, doczesne, z tym co duchowe, niewidzialne, wieczne...

Wielu recenzentów uważa, że Krzysztof Andrzej Jeżewski jest spadkobiercą romantyków. A polsko-francuski twórca udowadnia, że i dziś można – jak Piłsudski – przejść przez życie zgodnie ze swoją wiarą oraz wyznawanymi wartościami. Przeżywać swoje bytowanie – i poezję – nie w negacji, ale w szczerej ufności wobec losu i afirmacji istnienia we wszelkich zdarzeniach.

*(Laudacja wygłoszona w Opinogórze
przez dr Teresę Kaczorowską, 11 października 2012)*

Krzysztof Andrzej Jeżewski został przez uczestników XVII Ciechanowskiej Jesieni Poezji niezwykle gorąco przyjęty. Dyskusji nie było końca. Poeta też był pod wrażeniem tej Jesieni oraz wizyty w Opinogórze. I w powrotnej drodze do Paryża napisał w samolocie wiersz, który mi przesłał elektronicznie z Paryża:

Do Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze

Na czterech kolumnach
wspiera się nasz świat,
kwadrat magiczny:
Bóg, rozum, miłość, śmierć
Ogień, woda, ziemia, powietrze.
Wiedziałaś o tym.
Obal jedną z nich – mówiłeś –
a wszystko runie.
Bo czym świat bez Boga?
Pustynia bez sensu.
A bez rozumu?
Koń oszalały w pędzie ku przepaści.
A bez miłości?
Góra lodowa.
A bez śmierci?
Jak brama niebios na zawsze
zamknięta.

15. 10. 2012

A później przesłał kolejne wiersze...

Georges de la Tour

Światłość i milczenie. Niedotykalna tkanina
światła przeszywana złotogłowie ciszy.
Ale wokół szumiące morze ciemności.
Otchłań czekająca odkupienia.

Kto jawi się w zwierciadle przed nami?
Kto kwili w słonecznych ramionach?
Kim jest ten, kto nosi nieskończoność w oczach?

Zaiste, czy mogłoby nie trwać, to, co trwa?
To, co tak znikome, a tak ogromne?
To, co oddycha w Wielkim Tehnieniu?

Człowiek. Tylko człowiek.
Aby mogła się spełnić, obrodzić, wydać wiekuiste żniwo
Ona – Miłość, co ogarnia słońca i gwiazdy.

Maciej Jerzy Jeżewski **Starosta Warszawski, Kasztelan Ciechanowski** **Ochmistrz Dworu Zygmunta Augusta**

To miasto stanie tu, na wzgórzu.
Twarzą do wichrów. W słońcu.
Jak turnia, co przystanią niezawisłych
orłów. Kolumna, co wspiera nieboskłon.
I pierś Winkelrieda.

Tysiącem kopuł zawtóruję gwiazdom.
I chórem wież pnących się do blasku.
Powojem ulic, urodą kamieni:
Bo serce będzie bić w nich jako w głębi żaru.

I po trzykroć stanie się popiołem.
Ciszą cmentarną. Rojowiskiem trupów.
Po trzykroć, z trzech świata otchłani
runą na nie zbrojne losu szranki.

I rzeka sławna obmyje mu stopy
jak struga ciało Ukrzyżowanego.
Jak Graal, naczynie przedziwne,
krew poniesie w dani
ku wschodom mórz, rozblaskom błękitów
– obietnicy nowego wcielenia.

Właśnie dlatego wznoszę ten gród.

Borodin: II *Symfonia*

Historia
Koło historii
Samsara dwunastopromienna
Przyptywy i odpływy
historii
Zaczajenia się
skoki
historii
Galop historii
Triumfalny pochód
historii
Groza
nieuchronność
historii
Szaleństwo historii
Bezdroża
manowce historii
Pustynie historii
Zapomnienie historii
Śmiech historii

**LAUREACI
NASZYCH
KONKURSÓW
LITERACKICH**



Laureaci IX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego” wraz z jurorami i organizatorami konkursu w Płońsku.

(fot. S. Zembrzusi)

Perlofonia

*Tym, którzy nie szemrali i szemrać nie będą
– niewzruszonym jak ziemia, co ich nosi w piersiach.*

Gdy liść dotyka wody, przypomina harfę
lub skrzypce. Lśniące struny. Poranny brzęk kanek,
skraplająca się z modłów perłowa poświata
miasteczka. Tafla blednie – odbicia dzieciaków,

rodzin zakorzenionych w kresowiskach, matek,
które dźwigały wiadra do chałup. Zza węgła
nasłuchiwał ich sąsiad, przeliczając srebro.
Wrócił w świetle purpury z kompanią współbraci.

Wkrótce pył zatarł ślady, roproszył odłamki
po cieniach stodół, lustrach na dnie studni. Malcy
współmilczą, słysząc ptaki, żdźbło, co trze o kamień.
Wołyńska ojcowizna spiła się na amen.

- **Ewa Włodarczyk** – laureatka I nagrody IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

1623. Lacrimosa na śmierć Mikołaja Zawiszy

Nigdy, przyjacielu, Rzym nie był tak pusty.
Jeśli wierzyć w ciszę, jesteś...

Pytam własnych westchnień: co mogłem jeszcze zrobić,
gdy w żyłach piana, wargi w febrze? Drżałeś jak wtedy
na skraju Bawarii... Żrenice odbijały srebrne ostrze zmierzchu.
Po co było się rodzić, by tak zginąć podle?
Kłęczałeś. Z twarzą
wgryzioną w pień jodły parchatej. Krew
rdzą się sączyła przez strzępy tkaniny – czarnej.
Ludzi trzeba się bać – nie Boga.

A Rzym cierpliwie czekał na krańcach mlecznej drogi,
gdzie kosmos rozsiewa się światłem. Nie dla ciebie
warkocze komet,
pierścienie Saturna,
gwiazdny pył na purpurach...

Żal mój i mech obrasta ramiona,
piach sypie się w usta...

- **Małgorzata Grajewska** – laureatka II nagrody IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

Pożółkle stronnice

W dłoniach stara książka z Jego wierszami
i uporczywy zapach pleśni w nozdrzach
siedemnasty wiek i odległa epoka baroku
wędrownica w zapomnianą poezję
Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Łacina po wielu latach na ojczysty język
przez innych poetów wiernie przetłumaczona
rozpoczęta wędrownica w niezwykle dokonania
w ponadczasową tematykę i dojrzałą duchowość
liryków gęsim piórem kunsztownie spisanych

Uhonorowany przez papieża Urbana Ósmego
wiekopomnym Laurem Kapitolu
wawrzynem dla najwybitniejszych
Jego Imię wysławione w chrześcijańskiej Europie

Kiedy teraz wczytuję się w te wiersze
przed oczami mam magiczne obrazy
– rozrzucone niczym barwne fotografie
rozwibrowanych łąnów rodzinnego Mazowsza
ziemi rażonej bitewnymi gromami i zapyłonej kurzawą
bohaterskich rycerzy poległych za wolność Ojczyzny
drogi rzymskiej i niezatartych śladów tamtych przeżyć
Chrystusa i Maryi odnajdywanych na pielgrzymich
ścieżkach...

W Jego poetyckich strofach wyciszenie rozchwianego rytmu
współczesnego człowieka
wprowadzenie harmonii w bezładne myśli
to niewyczerpane źródło natchnienia
do którego powraca się nieustannie
przerzucając czasem naznaczone pożółkłe stronnice...

- **Jolanta Bogusławska** – laureatka III nagrody IX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

Jesiennie

Narwią płyną kolorowe liście
kąpie się mazowiecka jesień
niebo ze skrzydlatymi kluczami
odlatują z krzykiem

Płońsk nam otwiera podwoje
pachnie szarlotką
literacka przystań

za miastem jak okiem sięgnąć
pejzaże z Chełmońskiego
wonne dymy na kartofliskach
snują się z kadzidłem przywiedłej macierzanki
na horyzoncie sielskie Sarbiewo
skąd wyszedł w świat szlachcic Maciej Kazimierz
po latach wrócił w ornamencie poezji

nie ma już dworu jego dzieciństwa
zachowała się świątynia wśród łąk
płynie ta sama rzeczka szumi las
pomnik poety baroku między drzewami
liście złocieją spadają rudym dywanem
Tycjan w moich włosach w dłoniach kasztany
za płotem krasna jarzębina i sad wieloowocowy
całujesz pod jabłunką dojrzałą jak jesienna miłość

smak szczęścia i złotych koszteli
nad nami czerwone języki zórz
niebo jak w wierszach Sarbiewskiego
dopala się dzień mahoniowo-rubinowy
od Wschodu echo wielogłosów
niesie się pieśń psalmem do niebios
między kościółkami cerkiewkami
nieszporów *wieczerni* czas

- **Halina Ewa Olszewska** – otrzymała wyróżnienie w IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

Balkon. Stan nieważkości

Nocą patrzyliśmy w. Gwiazdy spadały poza
zasięgiem nieba, ale to nie było. Ważne,
że język nam się plątał od słowa. Do słowa
dochodziliśmy raz za razem. Raz-dwa. Za zakrętem

ktoś krzychał, że. Trzy razy mówiłem za. Klęcie
wprawiało się w stan nie. Ważkości naszym zdaniom
dodawał fakt, iż były wzięte. Z powietrza wołał
do mnie czubek sosny, a do ciebie. Cały las

w oddali wyraziłaś krótko. Mówiąc jednym
słowem przypiętym do mojego. Zdania
mieliśmy podzielone przecinkami. Na kilka

chwil przed świtem stało się jasne, wyłaniające
zza, tak bardzo nie, że aż do. Powiedzenia
skończyły nam się w pół. Słowa wciąż kaleczą język.

- **Mariusz Cezary Kosmała** – otrzymał wyróżnienie w IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

furmańska dola

furmanił w Płońsku zrywną kasztanką
z węglem na Wspólną i róg Warszawskiej
wiozła go chętnie koło wyszynku
jakby czytała przodków zwyczaje

gdy Scheindel Grün kwity oddawał
pytał się chętnie co w domu słyhać
za przywóz żądał nawet ćwierć rubla
cztery kopiejki na ciepny owies

i sze należy i sze zapłaci
furman szanowny choć syn w chederze
mąż już od rana na kancelarii
się pan częstuje koszerną z jabłek

a gdy furmanka wpadła po osie
szuflował stekiem na lewo-prawo
w szeregach domów płońskiego rynku
błyskały gwiazdy Jędrzejewicza

ten zaś przez miasto jak meteoryt
wraz z teleskopem lekarz-astronom
zachwycił wiedzą i astronomią
choć widmo po nim szybko zniknęło

furmana pędzi do dworu Weycherów
gdzie sam guwerner Henryk Sienkiewicz
pisał „Na marne” pod starą lipą
tam gdzie czarownic sabat nawiedził

wio ma kasztanko przez bruki Płońska
o miejsc znaczonych piórem historii
która pisała na żyznej ziemi
chlebem i krwią tysięcy ludzi

• **Jadwiga Greczyk** – laureatka nagrody za wiersz o Płońsku w IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2013).

Janina Andrzejewska 1937-2006

Urodziłam się w Nowym Wiśniowcu.
W kwietniu 1940 zesłano nas za Ural.

Z siostrą i rodzicami toczyliśmy się
w bydlęcych wagonach kulawym pociągiem.

Ci, którzy umierali –
zostali na torach.

Osiedleni w barakach
spaliśmy na ziemi,
przituleni do siebie
jak niczyje koty.
Usypiał nas wiatr.

Z sufitu spadały
pluskwy.

Odmrożone stopy
musiały goić się same.
Myłyśmy je śliną
i łzami.

Ojciec poszedł po leki i nigdy nie wrócił.
Mama ocalała pracując w kołchozie.
W nocy tańczyły nam w uszach
wygłodniałe wilki.

Po wojnie wróciliśmy na Ziemię Zachodnie.
Żywi.
Zmarszczeni i siwi.

- **Milena Rytielewska** (Myszków) – laureatka I nagrody XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2012).

Prowincjonalnie

Światy wyśnione, doskonałe i ciche,
rosną kolonią niespełnionych marzeń.
Skrrywamy wstydliwie najczulsze słowa.
Jest nóż, chleb, dojrzałe pomidory.
Ziemniaczane badyle dają szybki ogień.
Jest stół, popielniczka, miseczka z solą.
Wystarczy.

Stara grusza gubi przejrzałe owoce.

Kocur o zmierzwionej sierści leniwie wyciąga łapę
w rozgrzaną przestrzeń. Swoje już przeżył.
Pochylasz się nad siecią. Słońce łapczywie oblizuje
mocny kark i barki. Podchodzę blisko.
Jest abażur z pajęczyn, jedwabie płatków,
przetarty kilim posiwiałej łąki.
Wystarczy.

- **Katarzyna Zychla** (Żary) – laureatka II nagrody XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2012).

To nie jest rozmowa na komputer

No więc Mr. Baranazack
jest tak jak pan chciał.

Nasze dzieci potrafią już doskonale
mówić po angielsku,
pracować po niemiecku,
kochać się po francusku.

Dziś już prawie w żadnej szkole
nie uczą rosyjskiego.

Nikt już nie zna
i nikt nie pamięta
wierszy Achmatowej
i Mandelsztama

(nawet tych w pana
tłumaczeniach)

Czechowa, Dostojewskiego i Bułhakowa
można już tylko zobaczyć
na starych pocztówkach i wyblakłych
taśmach filmowych.

Zamiast księgarń
budujemy dziś banki.

Wszystko mieści się w głowie,
a tym bardziej w słowie.

• **Jerzy Woliński** (Warszawa) – laureat III nagrody XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2012).

Park Konopnickiej

W parku pokrytym płaszczem jesieni
w deszczowych sonatach gałęziowych kropli
pośpiesznie przebiega spóźnione słońce
przegląda się ukradkiem w spokojnej Łydyni
w żalu za utraconym latem
zraniony bezpowrotnymi nadziejami
z wiatrem i trelami odlatujących
w zapachu ostatnich dni września
snuje swoje opowieści blaskami
w które zapatrzeni poeci na parkowych ławeczkach
zamieniają w stan uniesień
przy zadumanej Marii od rotty.

- **Janusz Dylewski** (Mława) – laureat nagrody specjalnej za wiersz o Ziemi Ciechanowskiej XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2012).



Rozstrzygnięcie X Konkursu na Książkę Roku Związku Literatów na Mazowszu „Złote Pióro”. Od prawej nominowani do tej nagrody: Krzysztof Turowiecki (za elektroniczny zbiór limeryków pt. *Jedną nogą*), Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki (za książkę *Mój Grójec*) oraz Stefan Chojnowski (za tom *Ostatnie promienie słońca*). Dalej Stanisław Kęsik (juror) i wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski (z lewej).
(fot. Kazimierz Kosmala)

**RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA**

**„Z PRL-u zostałem wygnany.
A i teraz z kraju nikt nie woła...”,
czyli smutna opowieść o emigrantach**

Choć od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce minęło już ponad trzydzieści lat, to nadal wzbudza on wiele emocji, dyskusji i nieukrywanego żalu z powodu braku sprawiedliwości wobec oprawców i pokrzywdzonych. Czy rzeczywiście nasza Ojczyzna stała wówczas na progu nieuniknionej wojny i interwencji sowieckich wojsk? Czy komunistyczny reżim aż tak bardzo bał się utracić swoją władzę, że zaczął strzelać do strajkujących górników i robotników, którzy domagali się jedynie chleba i uczciwej zapłaty, wolności słowa i poszanowania własnej godności? Jak długo można było znosić publiczne kłamstwo o próbie zamachu na ukochane socjalistyczne państwo? Do dziś bolą te pytania i nierozliczona do końca prawda.

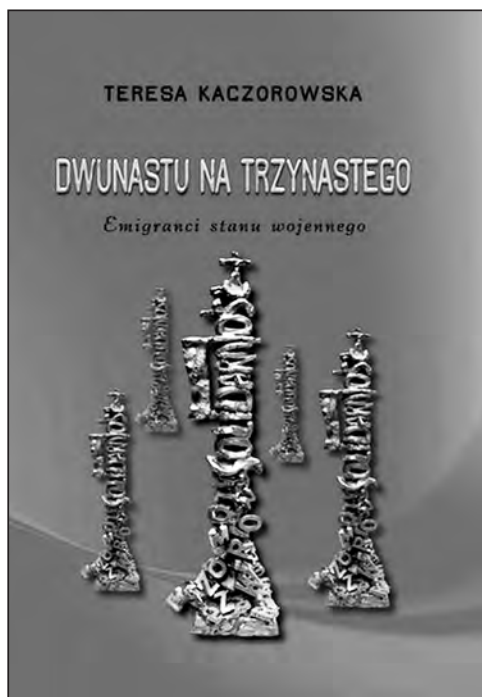
Teresa Kaczorowska w swojej książce *Dwunastu na trzynastego. Emigranci stanu wojennego*, w reporterski wręcz sposób pokazuje losy wybranych osób, którym stan wojenny odebrał albo możliwość powrotu do kraju, albo ucieczkę w nieznany świat. Komentując wprowadzenie stanu wojennego, Autorka pisze:

Solidarność nie była przygotowana na takie uderzenie... Opór Polaków został szybko załamany. Zawiodło wówczas wielu przywódców «Solidarności», którzy zlekceważyli wcześniejsze ostrzeżenia o zbliżającym się ataku reżimu. Zawiodła większość spośród ponad dziewięciu milionów jej członków. Tysiące zakładów nie zdobyło się nawet na symboliczny strajk, wielu spanikowało, dało się zastraszyć i podpisało «lojalki». Liczni byli zdrajcy. Reżim odniósł więc zwycięstwo szybciej i łatwiej niż się spodziewał. Ale poniósł też duże koszty. Przeciwko strajkującym użyto 80 tysięcy żołnierzy, około 100 tysięcy funkcjonariuszy milicji i bezpieczeństwa, wspieranych przez 46 tysięcy rezerwistów, ponadto dziesiątki tysięcy członków ORM (Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej) oraz tzw. Samoobrony formowanej z ak-

tywistów partyjnych (wielu rozdano broń). Do wsparcia tej armii użyto 1 600 czołgów, 1 200 opancerzonych transporterów, 660 bojowych wozów piechoty, prawie 10 tysięcy samochodów, a także samoloty i helikoptery. I nie była to armia sowieckich okupantów najeżdżających Polskę, tak jak wcześniej Węgry czy Czechosłowację. Byli to Polacy, w polskich mundurach, słuchający po polsku rozkazów... (s. 19).

Wobec tragicznej rzeczywistości dla tysięcy rodaków, którzy wierzyli w wolność, załamał się nagle świat. Obozy dla internowanych, niepewność najbliższych, przesłuchania, cenzura, brak połączeń telefonicznych, godzina milicyjna, wszechobecne donosicielstwo, szpiegostwo... – tak się rozpoczęła nowa okupacja, bratnia okupacja.

Emigracja jest zawsze bolesna, zwłaszcza ta niekoniecznie z własnego wyboru, ale z braku wyboru... O losach niektórych



bohaterów opowiada właśnie książka Teresy Kaczorowskiej. Swoich bohaterów spotkała na różnych kontynentach i krajach, takich jak Ameryka (dr Tadeusz Witkowski, prof. Kazimierz Braun, Stan Bernacki, Bożena Pawłowska-Kilanowski, Piotr Jakubiak, Jan Węgrzyn, Grzegorz Staszewski), Francja (prof. Jadwiga Dąbrowska), Włochy (Jolanta Śmieszek-Magni), Belgia (Karol Gołębiewski), Szwajcaria (Jacek Sygnarski), czy Węgry (Krzysztof Ducki). To tylko mała grupa, zaledwie dwanaście osób, ale jakże symboliczna wobec daty Trzynastego Grudnia, spośród tysięcy innych, którzy również czekają na zainteresowanie ich emigracyjnym losem, tułaczka, często będąc na początku bez dachu nad głową, pieniędzy, braku znajomości języka... Bohaterami Kaczorowskiej są więc ludzie nauki, artyści, biznesmeni i zwyczajni robotnicy, którzy – jak podkreśla Autorka – „zapłacili najwyższą cenę za walkę o Niepodległość”.

Wszyscy zdecydowali się pozostać poza Ojczyzną, ukochaną ziemią i jej bolesnymi dziejami smutnych wydarzeń. Nigdy jednak nie wyrzekli się polskości, ojczystego języka, miejsca swojego urodzenia, wspomnień czasów dzieciństwa i młodości. Bo jak wspomina Tadeusz Witkowski: „Nie należy wstydzić się swego pochodzenia. To w nim tkwią korzenie, z niego wyrastają skrzydła. Czy bez moich polskich, małomiasteczkowych korzeni byłbym dziś tym kim jestem?” (s. 43). Powracają więc co jakiś czas już do wolnej Polski, ale nie potrafią przejść obojętnie wobec tych, którzy z prześladowców stali się w wolnym kraju prominentami, biznesmenami, politykami „całą gębą”, tak jakby wszystko, co się wydarzyło przed trzydziestoma laty, było jedynie jakąś chorą farsą, chichotem historii, amnezją pamięci...

Dziś próbuje się zminimalizować rozmiary tamtego bratniego okrucieństwa. O emigrantach nikt już prawie nie pamięta. Młodzi ludzie niewiele się tym również przejmują, albo na ten temat nic nie wiedzą. Dlatego warto przypominać tę trudną kartę nowych dziejów okupacyjnej Polski. Nic nie może usprawiedliwić doznanych krzywd, upokorzeń, skrytych zabójstw niewygodnych opozycjonistów. Tę lekcję historii przyjdzie nam jeszcze długo przerabiać, omawiać, upominać się o jej Prawdę. Dobrze, że są osoby, takie jak Teresa Kaczorow-

ska, która śledząc bolesne losy naszych Rodaków, pokazuje innym, że nie wszystko można zamieść pod dywan, wypełniając chociażby życiową wyrwę lub pustkę supermarketami z dostępnym dla każdego tanim towarem. Tu potrzeba czegoś więcej: ludzkiej odwagi, bowiem każde niewygodne świadectwo musi ponieść najwyższą cenę, za którą płaci się czasem własnym życiem lub po prostu zwyczajnym ludzkim szczęściem.

*(Recenzja została opublikowana w piśmie literackim „Akant”,
Bydgoszcz, 2012)*

Teresa Kaczorowska, *Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 12, Ciechanów 2011, ss. 195.

• **Eligiusz Dymowski, OFM (Kraków)** – urodził się 4 lipca 1965 r. w Sannikach na Mazowszu. Franciszkanin, wykładowca teologii pastoralnej, poeta i krytyk literacki. Studiował w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W 2001 r. doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1994 r. przebywał na stypendium Ambasady Francuskiej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie – w Uniwersytecie Katolickim w Lyonie. Pracował jako duszpasterz w Pińczowie i w Somma Vesuviana koło Neapolu. W latach 1999-2005 rektor Wyższego Seminarium Duchownego OO. Franciszkanów w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Obecnie jest przełożonym i proboszczem w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Zajmuje się pracą dydaktyczną, naukową i literacką. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Prowincji, w WSD OFM Conv., w Instytucie Studiów Franciszkańskich oraz w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie. Członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, a także Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), gdzie jest wiceprezesem. Należy też do Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Autor licznych publikacji z zakresu teologii i literatury.

Głęboko zakorzeniony emigrant

W moim holenderskim ogródku rosły do niedawna trzy polskie brzozy. Przywiezione zostały, na moje życzenie, dwanaście lat temu przez przyjaciół z Polski w małych plastikowych doniczkach, jako dziesięciocentymetrowe sadzonki. Wykopali je w lesie, w pobliżu miejsca mojego urodzenia, inni przyjaciele.

Czasami, gdy wracałam z pracy i widziałam ich pełne korony na tle nieba, myślałam: „Oto mój wkład w świat. Beze mnie ten fragment nieba pozostałby pusty”.

Niestety, jedna z nich rosła tak przechylona, że gdyby silny wiatr ją przewrócił, upadłaby na trzy sąsiednie ogródki. Z ciężkim sercem (choć dla mojego 19-letniego syna to tylko „zwykłe drzewo”) zdecydowałam się na jej ścięcie. Zanim dwaj mężczyźni z firmy ogrodniczej zabrali się do pracy, prowadziliśmy grzecznościową rozmowę. Uspokoili mnie, że drzewa są dobrze zakorzenione i żebym się nie martwiła, że dwie pozostałe brzozy się przewrócą. Opowiedziałam wtedy, że brzozy są polskie, co wydało im się zabawne. Zażartowałam: „Tak, Polacy są tutaj głęboko zakorzenieni.”

Ironia tego powiedzenia umknęła w pierwszej chwili nawet i mnie.

Zestawione pojęcia „głęboko zakorzeniony” i „emigrant” wykluczają się przecież nawzajem. Emigrant to z definicji ktoś, kogo korzenie znajdują się daleko od miejsca aktualnego zamieszkania.

Pytania, czy oderwanie od korzeni uskrzydla i czy ewentualne skrzydła warte są utraty korzeni, jak również, czy szerszych skrzydeł, lepszych możliwości rozwoju, nabywa się, gdy ma się oparcie w głębokich korzeniach, zajmują mnie odkąd żyję w obcym kraju na stałe (co jak gdzie indziej zaznaczyłam niekoniecznie znaczy „na zawsze”). Po książkę Teresy Kaczorowskiej

*Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego*¹ sięgnęłam w poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytania.

Autorce udało się przeprowadzić wywiady z osiadłymi w Stanach Zjednoczonych: Tadeuszem Witkowskim, Kazimierzem Braunem, Stanem Biernackim i Janem Węgrzynem.

W Kanadzie dotarła do Bożeny Pawłowskiej-Kilanowski, Grzegorza Staszewskiego i Piotra Jakubiaka. W Europie odnalazła Jadwigę Dąbrowską z Francji, Jolantę Śmieszek-Magni z Włoch, Jacka Sygnarskiego ze Szwajcarii, Karola Gołębiowskiego z Belgii i Krzysztofa Duckiego z Węgier.

Zaznaczę, że główny akcent książki nie spoczywa na problemach życia emigracyjnego. Książka Teresy Kaczorowskiej jest hołdem dla Polaków, dla których stan wojenny stał się bezpośrednią przyczyną emigracji. Autorka koncentruje się na dokładnym prześledzeniu okoliczności ich wyjazdu. Książka jest oskarżeniem winnych wprowadzenia stanu wojennego, przekazuje gorycz emigrantów, którzy uświadamiają sobie, że urzędnicy systemu oprawczego pozostali nieukarani.

W szacunku chylę czoła przed odwagą emigrantów stanu wojennego, przed pełnym nadziei idealizmem ich zaangażowania i poświęcenia w walce o wolność. Chciałabym jednak w tym tekście poświęcić uwagę etapowi życia po wyjeździe i po osiedleniu się w obcym kraju. Tej fazie życia, w której człowiek staje się „obcym”, „cudzoziemcem”, „allochtonem”.

Dane jest nam życie w określonych ramach czasowych i określonym miejscu. Wydarzenia historii bezpośrednio na nie wpływają. Czasu naszego życia nie możemy zmienić. Czy i na ile możemy decydować o miejscu, w którym je spędzimy?

Polacy z reportażu Teresy Kaczorowskiej zostali zmuszeni do wyjazdu lub byli zmuszeni pozostać tam, gdzie przebywali w chwili ogłoszenia stanu wojennego. Ci, którzy pozostali „na stałe”, podjęli świadomą decyzję o niewracaniu, gdy już mogli wrócić.

¹ Teresa Kaczorowska: *Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 12, Ciechanów 2011, ss. 195.

Bohaterka pierwszego reportażu: Jadwiga Dąbrowska, mieszkająca w Paryżu, mówi: „Po kilku latach pobytu w innym miejscu człowiek się zmienia, przyzwyczajają się do nowych warunków, stwarza sobie sytuację znośną” (str. 22).

Jacek Sygnarski, mieszkający w Szwajcarii: „Dziś we Fryburgu mówi, że ich decyzja o pozostaniu w Szwajcarii była samobójcza” (str. 122)

Bożena Pawłowska-Kilanowski, poetka mieszkająca w Kanadzie, powiedziała mi w rozmowie: „Wrócić jest taką samą trudną decyzją, jak wyjechać. Wtedy nastąpiła rozłąka z rodzinami i rodzeństwem, teraz byłaby z własnym potomstwem.”

Cytaty te wybrałam ze względu na występujące w nich słowo „decyzja”: wyjazd był wymuszony, lecz powrót lub pozostanie w kraju emigracji jest jednak świadomie podjętą decyzją.

Nie wiem, czy powrót do własnego kraju jest powtórzeniem doświadczenia emigrowania (Kazimierz Braun stwierdza: „A i teraz z kraju nikt nie woła...”, str. 49). Na pewno jednak ważną rolę w decyzji niewracania odgrywa strach przed opuszczeniem znanego i oswojonego – strach przed nowym, strach przed zaczynaniem wszystkiego od początku – ten sam strach, którego doświadcza emigrant, opuszczający po raz pierwszy swój kraj.

Mimo że bohaterowie reportaży Teresy Kaczorowskiej otrzymali pomoc od rządów państw, w których się osiedlili, większość przeszła twardą szkołę przystosowania.

Jan Węgrzyn mówi o swojej decyzji wyjazdu: „Można ją porównać do skoku z zamkniętymi oczami w dół z dziesiątego piętra.” (str. 166).

Niezależnie od tego czy emigracja jest politycznie wymuszona czy dobrowolna, osoba emigrująca (ze szczęśliwymi może wyjątkami) musi wszystko zaczynać od zera: budować karierę zawodową, więzi rodzinne, więzi przyjaźni.

Kazimierz Braun: „To był bardzo ciężki rok. Otrzymałem od Ameryki surową szkołę, choć zarazem wiele dobra.” (str. 65).

Kazimierz Gołębiowski: „Na Zachodzie polski wirtuoz musiał zaczynać artystyczną karierę od zera. Był bowiem tylko polskim stypendystą belgijskiego Konserwatorium, a jako artysta –

prawie nieznany. (...) Później zaczął pracować. Został organistą kościoła amerykańskiego w Brukseli.” (str. 149).

Jadwiga Dąbrowska: „Pomimo dwóch dyplomów: polskiego i francuskiego oraz doktoratu z romanistyki, długo w Paryżu musiała utrzymywać się z wykonywania prostych prac. Głównie sprzątania i prasowania.” (str. 21).

Bożena Pawłowska-Kilanowski: „Zacząła od nauki języka angielskiego. (...) Prawie jednocześnie rozpoczęła w Instytucie Kelseya w Saskatoon kurs dla *home care workers*, przygotowujący do pracy z ludźmi samotnymi i ciężko chorymi. (...) Po roku otrzymała jednak pracę w lokalnym Special Care Center (...)” (str. 101).

Znalezienie własnego miejsca w kraju emigracji trwa podobno około dziesięć lat. Emigrant, jeśli nie uważa, traci swoją tożsamość, ale też zawsze zyskuje nową: upokarzającą, utworzoną ze stereotypowych uprzedzeń: „Polaka” („Marokańczyka”, „Turka”, „Ukraińca” itd.) – kogoś, pochodzącego z biedniejszego kraju. Jeśli może być tylko kobietą czy tylko mężczyzną (z przydawką „atrakcyjna/y lub nie) przed wypowiedzeniem pierwszego słowa, obcy akcent zwykle go zdradza. Nawet Eva Hoffman, autorka „Zagubione w przekładzie”, która emigrowała do Stanów Zjednoczonych jako dziecko i odniosła sukces książkami pisanymi w języku angielskim, bywała swoją wymową rozpoznawalna jako „nie stąd”. Przystosowanie do nowego kraju polega być może właśnie na tym: na osiągnięciu sukcesu – choćby najskromniejszego – wbrew stereotypom. Podobno potrzeba do tego o wiele więcej energii, niż do osiągnięcia podobnego sukcesu we własnym kraju. Lecz oczywiście nikt nie jest w stanie tego zmierzyć, ponieważ nie możemy prowadzić życia w dwu różnych miejscach jednocześnie. Tyle że jako emigranci być może w pewien sposób prowadzimy. Przecież ciągle niektórym z nas nie daje spokoju pytanie: jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy nie wyjechali?

No właśnie: ale wyjechaliśmy. Ponieważ bardziej chcielibyśmy poznać odpowiedź na to lustrzane pytanie: „Jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy wyjechali?”.

Jolanta Śmieszek-Magni: „Kiedyś, jak po raz kolejny starałam się o wizę, skierowano mnie do innego pokoju. Dwóch tajemniczych panów zapytało mnie dlaczego tak często wyjeżdżam. Odparłam, że z ciekawości świata.” (str. 113).

Jadwiga Dąbrowska: „Zawsze miałam w sobie ciekawość świata i ludzi, chciałam wiedzieć więcej, widzieć dalej... – dziwi się, że uświadomiła to sobie dopiero na emigracji.” (str. 22).

Ale wszystko w życiu ma swoją cenę, choć na żadnej fakturze nie jest dokładnie wymienione, co za co i za ile.

Przez położenie w książce akcentu na krzywdę, jaką w życiu emigrantów wyrządziło wymuszone przez stan wojenny opuszczenie kraju ojczystego, czytelnik może odnosić wrażenie, że skomplikowana sytuacja emigranta sprowadzona jest do prostego związku przyczynowo-skutkowego: gdyby nie wyjechali, byłiby szczęśliwsi. Być może jednak uproszczenie to jest nieuświadamianą częścią składową nostalgii, tej chronicznej choroby każdego emigranta.

Oczywiście, że tęsknimy za Polską. Na pytanie o miejsce urodzenia, odpowiadamy identycznie jak osiadły w Holandii, pochodzący z małej podreszowskiej wioski weteran II wojny światowej: „W najpiękniejszym miejscu na świecie”.

Pracownicy firmy ogrodniczej wykonali zlecenie szybko, efektywnie i bezproblemowo i pozostawili mi na pamiątkę specjalnie w tym celu skośnie ścięty płaski kawałek pnia. Posprząтали bałagan, zabrali sprzęt i odjechali. Wyrzucałam coś do pojemnika na śmieci, na którego przykrywą opadły skrawki ścinanej kawałek po kawałku elektryczną piłą brzozy. Gdy podniosłam przykrywą, opilki posypały się na mnie i przyczepiły do polarowej bluzy. Co to było, to, co się na mnie sypało? To było zmaterializowane dwanaście lat. Pomyślałam: „Oblepił mnie czas”.

• **Ewa Wicha-Wauben** – mieszka od 1987 roku w Holandii. Wydała dwa tomiki wierszy w języku niderlandzkim: *Schijnbare werkelijkheid*. *Polderminiaturen* (2006) i *Landschap met reizigers* (2012).

Teresa Kaczorowska jako poetka

Pierwszy tomik Teresy Kaczorowskiej otrzymał tytuł *Dotyk prawdy*¹. Znamienny tytuł, świadczący o poczuciu własnej dojrzałości intelektualnej autorki. I istotnie zbiorek ten czytamy, jak się czyta zapis wynurzeń tzw. człowieka myślącego – człowieka, a nie „podmiotu lirycznego”. Stosowania tej ostatniej kategorii w opisach, analizach i interpretacjach poezji żąda kategoriycznie współczesna teoria dzieła literackiego. Niekiedy zapewne słusznie, ale nie zawsze. Są bowiem utwory, które czytając myśl swą kierujemy bezpośrednio w stronę konkretniej osoby autora/autorki. Nie mamy wtedy wątpliwości, że przeżycia wyrażone w wierszach są ich przeżyciami, a nie wykreowanymi ze słów sztucznymi konstruktami, z których mielibyśmy dopiero, snując interpretacyjne domysły, odczytać zaszyfrowane w nich znaczenia. Nie – mamy pewność oczywistości, iż wyrażają one wprost szczere, autentyczne przemyślenia, doznania i uczucia, jakich doświadczyli autorzy jako konkretni ludzie w konkretnych życiowych sytuacjach i duchowych stanach. I właśnie tak jest w wierszach Teresy Kaczorowskiej. Gości w nich nie jakiś wymyślny, czy wymyślony podmiot liryczny, lecz ona sama. Pod tym względem poezja jej nie należy chyba do głównego nurtu poezji najnowszej. I na szczęście!

Lektura jej wierszy dostarcza nam przeżyć autentycznej materii życia, takich jego treści, jakie każdemu wrażliwemu człowiekowi znane są z własnego doświadczenia. Magia poetyckiego słowa wprowadza je w przestrzeń swoistego piękna. Przeżywamy je raz jeszcze, lecz teraz estetycznie, więc wzbogacając

¹ Wszystkie cytowane wiersze i ich fragmenty pochodzą z tomu retrospektywnego Teresy Kaczorowskiej *Kończą się wiśnie*, Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2011; (*Cherries Are Gone...*), Exlibris, USA 2011. Strony cytatów odnoszą się do tego wydania.

się o nowe wartości. Oto wszyscy wiemy, że prawda jest jedną z naczelných dóbr człowieka. Wiemy, że jej ukrywanie lub, co gorsza, negowanie jej realności prowadzi do katastrofy człowieka i jego cywilizacji. Zdajemy sobie też sprawę, że istotnie w historii i w dzisiejszych czasach bywa ona zakrywana, kwestionowana itp. To wszystko wiemy być może nie gorzej od autorki wiersza o prawdzie. Lecz czytając jej wiersz doznajemy wzruszenia, bo wyrażona w nim prawda o prawdzie została ujęta w sugestywne i zaskakująco trafne obrazy, wypowiedziana w dynamicznie brzmiących frazach, wreszcie doprowadzona w finale wiersza aż do dramatycznego wrzenia słów i ich znaczeń sugerujących apokaliptyczną wizję rozpadu świata. A myślący człowiek wie, że nie jest to tylko obraz dla obrazu, dla poetyckiego efektu, lecz głęboko dramatyczna prawda, bo istotnie, jeśli ludzkość odwróci się od prawdy, to zginie wraz z całą swoją cywilizacją. Nic innego czekać jej nie może. Trzeba tę prawdę o prawdzie wbić do głowy współczesnym nam pseudomędrcom spod sztandarów bojowego relatywizmu. Przeczytajmy ten wiersz:

Prawda za drzwiami

Prawda za progiem stoi
woalką otulona
krucha niepewnością
cicha bezradna

często drży skulona
rumieni się ze wstydu
za samotność

czasem jednak się burzy
zamaszyście otwiera drzwi
wkracza na salony
gwałtownie wytykając fałsz

lecz nikt jej nie słucha
skarłale wielkości podnoszą oblicza

Prawda to mit
Prawda to względność
Prawda to kłamstwo

jeszcze słabsza
jeszcze bardziej błada
Prawda wraca

do kąta
za próg
za drzwi

aż zgaśnie...
a potem
rozpadnie się świat...

(s. 11)

Trzeba po prostu wrócić do klasycznej triady podstawowych wartości jeszcze antycznego, greckiego pochodzenia: prawdy, dobra i piękna wzbogaconych o chrześcijańską miłość – caritas. I oto mamy wiersz *Do Afrodyty*. Nie jest to bynajmniej erotyk, lecz wiersz, w którym grecka „bogini miłości wszystkich ludzi i bogów” ma rozstrzygnąć spór dwóch zantagonizowanych narodów różnych krwią, kulturą i religią – i ma to uczynić w imię miłości i wynikającego z niej nakazu pokoju. Chodzi tu oczywiście o wyspę Cypr ongiś wyłącznie grecką, obecnie zaś zamieszkałą w połowie przez Turków. Poetka wybiera z panteonu bóstw greckich właśnie Afrodytę, która w mitycznym czasie zrodziła się z piany morskiej u brzegu Cypru, nadaje jej jednak chrześcijański wymiar duchowy. Wiersz ten doskonale skomponowany pod względem formalnym, zewnętrznie nawiązujący ściśle do antyku od początkowej do końcowej strofy, odczuwamy przecież jako klasycznie chrześcijańskie przesłanie do współczesnego nam świata polityki. A to piękna sztuka, jeśli poeta potrafi poprzez symbole kulturowe i religijne wyrazić zarazem treści moralne, duchowe i polityczne.

Do Afrodyty

wyspa miłości
bez miłości
i pojednania

podzielona drutem kolczastym
mundurami

rozdarta martwą
ziemią niczyją

Afrodyta
bogini miłości wszystkich bogów i ludzi
tu wyłoniłaś się z piany morskiej
gdzie twój mirt i gołąb

spójrz w swoje zwierciadło
przypomnij swoją wyspę
roztocz nad nią opiekę
przed błądzącymi w waśniach

inaczej tłumy
przestaną cię wielbić
opuszczą sanktuaria
zniszczyć trzy skały miłości

i twoje odwieczne wdzięki
choć nieodparte
zwiędną niczym kwiaty
w ogrodach Adonisa

(s. 12)

Podobny, choć o wiele prostszy w formie jest wiersz, z tego samego debiutanckiego tomiku, *Królowa Korony Polskiej* (s. 13). Tu Afrodytę zastępuje Matka Boska, która powodowana miłością do naszego narodu chroni go przed zagładą. Poetka składa jej hołd i podziękowanie, uwagę czytelnika i jego wyobraźnię kierując ku konkretnemu symbolowi – obrazowi Matki Bożej w Ostrej Bramie w Wilnie. Wiersz łączy w typowo polski sposób historię naszego narodu z historią katolickiego kultu maryjnego.

W tym debiutanckim, lecz dojrzałym tomiku zwracają uwagę i inne jeszcze wiersze o charakterze tyleż osobistym co społecznym, a ściślej mówiąc narodowym. Pojawia się w nim rozwinięty w późniejszych tomikach motyw rodziny i rodzinnego domu oraz motyw patriotyczny nawiązujący do tragicznej historii naszego narodu wciśniętego między potężnych i agresywnych zarazem sąsiadów. Na tym ostatnim motywie oparty jest między innymi wiersz *Ich szept* (s. 23), który się kończy znamienne: *Panie/ nigdy więcej/ czerwonej pieczęci/ sierpa i młota...* Znamienne jest również miejsce i data jego powstania:

Charków, 17 września 2002. Inny wiersz – o wymowie zdecydowanie ogólnoludzkiej, historiozoficzno-moralnej – nosi również znamienne datę: 11 września 2001. Jego tytuł wzięty został od tejże daty: *11 września* (s. 22). Przenika go patos obrazów niosących dramatyczne ostrzeżenie dla cywilizacji hołdującej nienawiści, która *zrodzona z upadku człowieka/ dla raj/ utraconego na zawsze zamienia świat w ból/ rozpacz/ wielką mogiłę istnień*. Adresatem tego wiersza nie jest ani ugodzony terroryzmem islamskim chrześcijański naród amerykański, ani duch cywilizacji islamu, pośród której zrodziła się tragiczna idea terrorystycznego dżihadu. Jest nim cała ludzkość, która poddaje się co i raz szatańskiej pokusie nienawiści; której historia jest „zraniona” – dopowiedzmy to – ostrzem grzechu pierworodnego, a więc strukturalną skazą całej własnej natury.

Na tle tych dramatycznych motywów historii narodowej i powszechnej, jakże łagodnie snuje się motyw domu i rodziny. Będzie on rozsnuwał się szeroko w następnych tomikach, przybierając również tony tragiczne a nie tylko pastelowe barwy i łagodne tonacje, jak teraz choćby w uroczym wierszu *Kocino* (s. 16), w którym ujmuje nas czułość dla zwierząt odpłacana przez nie pełną wzajemnością. W wierszu tym pokazane jest, jak spotykają się ze sobą miłość człowieka z miłością zwierzęcia (tutaj akurat kota) i tworzą harmonijny uczuciowy krąg:

położyłaś się dziś nocą
na mojej śpiącej dłoni

drobna
krucha
obolała

nie cofnęłam ręki

poczułam
szybkie bicie
twego serca

stało się
ciepło
miętko
puszyście

podczas wspólnego snu
nasze serca kołatały razem

i śniłam
że biją we mnie
dwa dzwony

(s. 16)

Motyw domu i rodziny w całej twórczości poetki zapowiada już teraz wiersz *Nasz dom* (s. 15), w którym czytamy, jaki i czym on jest: *szczęśliwy, lecz nie bez łez/ dostatni, choć nie bez potrzeb/ żywy, a czasem martwy jak grób/ nasz dom/ to dusze/ roślin/ zwierząt/ sprzętów/ dni...* W domu rodzinnym czas odmierza zegar rodzinny, wiekowy. I on jest tym, co uprzytomnia wszystkim, że nawet najtrwalszy w swych posadach i pełen harmonijnej miłości dom, czyli miejsce wspólne dla członków rodziny, miejsce dające poczucie ładu i bezpieczeństwa podlega wyższemu jeszcze prawu – prawu przemijania rzeczy i postaci tego świata. Oczywiście człowiek wolałby *aby nikt mu niczego nie liczył, aby nie wpływał na jego los*, słowem chciałby móc *od zegara uciec*, jak to mówi poetka w zakończeniu wiersza *Zegar* (s. 14). W domu rodzinnym doznajemy mimo wszystko przynajmniej chwil, w których czas zdaje się być uwięziony, zatrzymany. Tak jest w wieczór wigilijny, gdy „Bóg się rodzi...”. Mówi o tym wiersz *Zapach igliwia* (s. 17). Zaś w wierszu *Drewniane chaty* (s. 19) poetka pokazuje przemianę rzeczy, które skończyły swój żywot w określonej przestrzeni społecznego świata i nabierają nowego życia w innej przestrzeni. Ze świata czystej praktyczności przechodzą do świata sztuki. Taki los sprawia im wszechobecny czas. Ale jest to przejście niezwykle łagodne, bezbolesne, niemal szczęśliwe. Oto stare wysłużone chaty *przenoszą się/ na nostalgiczne płótna malarzy/ do skansenów/ na wieczne wspomnianie*. Piękny to wiersz, z jego obrazów emanuje jakieś nostalgiczno-jesienne ciepło. Te stare drewniane domy ostatecznie mogą przypominać starych ludzi pogodzonych ze swoim losem. Dom rodzinny to źródło energii na całe życie z jego wszelkimi przeciwnościami losu. U tego źródła pije ożywczą wodę nasze dzieciństwo i o nim to właśnie mówi wiersz pod takimże tytułem – *Nasze dzieciństwo*. Czym ono jest i z czym się kojarzy?:

to radość wiosny
z jabłonią przed oknem
najwspanialszym bukietem
wchodzącego do domu ogrodu

nasze dzieciństwo
to krzątająca się
dobra matka
z wieczną troską na czole”

(s. 20)

Dom rodzinny to również zaprzyjaźnione ptaki dzieciństwa – bociany. Żal, że odlatują. Ale z wiosną zawsze wracają i swoimi powrotami uśmierzają grozę czasu, nadając mu wymiar nadziei, nawet jakby szczęścia (wiersz *Odleciały bociany*, s. 21). Podobnie jest w wierszu *Kiedy przekwitają bzy* z tomiku pt. „Ze słowikiem w duszy” (2004 r.), który w swych delikatnie zarysowanych pastelowych obrazach i pełnych wymownej prostoty frazach mówi o smutku przemijania i nadziei odradzania się życia na nowo. Tak jest w świecie żywej przyrody. Poetka wpisuje się w system kultury agrarnej wszystkimi wierszami, w których światem przedstawionym jest właśnie świat żywej przyrody. Czytajmy:

kiedy przekwitają bzy
gaśnie nadzieja

na słowika w duszy
Królową Majowych
na nowe spotkanie

i znowu wyglądamy
kolejnego maja
fioletu kiści
nowej nadziei

zawsze warto czekać
na świeże kwiaty.

(s. 27)

Ale nadzieja, jaką przynosi wieczny kołowrót przyrodniczych zdarzeń, zjawisk, ich wieczne odradzanie się nie wystarczy dla wygaszenia melancholii istnienia ludzkiego, którego władcą jest czas. Owa melancholia przewija się co prawda

łagodnie i dyskretnie przez niektóre wiersze poetki, ale trudno jej też w ogóle nie zauważyć. Zawierają ją takie utwory jak *Iść z pamięcią* (s. 31), *Coraz trudniej* (s. 39), *Bez pamięci* (s. 64), *Taniec życia* (s. 34). Dominuje jednak we wszystkich zbiorach poetki tonacja jasna, przyjmowanie życia w jego urodzie i postępującym dynamizmie, a nie zamierającym rytmie. Przeczytajmy np. *Taniec życia*

tańczę
tańczę sama
swoje życie

pokrzywione nonsensami
czasem sielskie
a przeważnie pstrokate

mój parkiet
wielobarwny
niczym wiązki w intarsji
znikające pod stopami

tańczę na nim zawzięcie
wydzierając światu
sterroryzowany sens

Godne uwagi są erotyki Teresy Kaczorowskiej. Zwłaszcza jeśli je skonfrontujemy ze współczesną manią eksponowania erotyzmu czysto zmysłowego, wręcz biologicznego i fizjologicznego. Tchną bowiem aurą pełną łagodnego światła. Miłość u poetki staje się siłą potęgującą wrażliwość na piękno świata przeżywane wspólnie. Może najpiękniej mówi o tym wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *wielkie uczucie/ to dla mnie ogród wyśniony/ jasny w doskonałości/ bogaty w róże/ pełen ciszy*. I czytamy dalej: *w ogrodzie tym/ biją również/ dwa strumyki/ czyste niewinne/ wartkie/ (...)/ ich wody zbliżają się do siebie/ tajemniczo gwarzą/ marząc o wspólnym nurcie* (s. 30). Ale i inne wiersze o tej tematyce ujmują niezwykłą delikatnością. Należą do nich takie jak: *Miłość o poranku* (s. 29), *Zabierz do Erato* (s. 32), *Zjaśminem i słowikami* (s. 33). A oto fragmenty ostatniego z nich urzekające subtelnością wyrazu, delikatnością tonu:

ty byłeś słowikiem
ja jaśminem
rankiem
przy blednącym księżycu
spłotły się nasze skrzypce

i śpiewaliśmy o Niobe...
(...)
odjeżdżaliśmy razem w oddechu
po księżycu jak po wodzie
rozpląkały się nad nami gwiazdy
kwiaty frunęły do nieba
grały w słońcu liście

odchodziły ptaki...

Poetka nie jest jednak bezwiedną piewczynią miłości rozumianej jako źródło wyłącznie szczęśliwego przeżywania świata. Wie również, że jej światło zagrożone jest obecnością cienia. Wie, że *takie ogrody/ takie wody* – symbole szczęścia – zdarzają się rzadko (s. 30). I wie także, że w *kolejną noc/ miejsce obok mnie* może być znowu *puste* (s.29).

Pisaliśmy wcześniej o nadziei. Najbardziej wzruszającą postać, ów ton nadziei i światła przybrał w obszernym cyklu utworów poświęconych matce – jej chorobie, cierpieniu i wreszcie śmierci (tomik *Dla Wandy*, 2009). Uderza w nim surowy autentyzm zdarzeń, rezygnacja z efektów stylistycznych na rzecz maksymalnej konkretności. Wzruszające są te wiersze poprzez swoją prostotę, która jest wyrazem taktu i dyskrecji wobec nieodwracalności losu. Wszelka ich narracja służy jakby spowiedzi ze swoich uczuć do matki. A spowiedź musi się obejść bez ozdób i patosu, w czystej prawdzie tego, co się wydarzyło lub wydarza. W tym niezwykłym cyklu na poły funeralnym, jakich we współczesnej poezji trudno znaleźć, znajdują się zdumiewające tony zwycięstwa nad śmiercią. Idą one niewątpliwie z głębi chrześcijańskiego przesłania nadziei eschatologicznej przetransponowanej w rzeczywistość snu, który jest przestrzenią pomiędzy życiem doczesnym na jawie, a życiem wiecznym. Dwa wiersze zasługują tutaj na szczególną uwagę: *W Twoim łóżku* oraz *W wianku*.

spałam dziś w łóżku
w którym Ty usnęłaś na zawsze
w przeddzień Bożego Ciała

spałam z nadzieją
że może mi coś jeszcze
podpowiesz
przekażesz
podszeptniesz

nie usłyszałam nic
ale ukazałaś mi się jak z portretu
na tle słonecznej łąki
w uśmiechu kwiatów maja
mimo iż za oknem bzy płakały deszczem

i poczułam się
dotknięta
przez błękitnego anioła... (W Twoim łóżku, s. 86)

dokładnie w miesiąc po odejściu
przyśniłaś mi się w kolorowym wianku
wszystkie kwiaty z ostatnich dni
miałaś wplecione cudnie

we włosy
w uśmiech
w szczęście

jakbyś chciała mi powiedzieć
że nadal je podziwiasz
dotykasz
czujesz

że wciąż tu jesteś... (W wianku, s. 87)

Teresa Kaczorowska jako dziennikarka interesująca się m.in. życiem Polonii zwiedziła wiele krajów. I wiele miejsc w tych krajach natchnęło ją zadumą, której wyraz dała w wierszach. Przeplata się w nich duch teraźniejszości i czasów minionych. Wiele fragmentów tych wierszy, być może, zanadto upodabnia się do reporterskiej i dydaktycznej prozy. Jednak niektóre z nich zasługują na uwagę. Czuje się zawartą w nich rozległość prze-

strzeni obejmującej Europę i Amerykę. Poetka potrafi połączyć wizję przestrzenności świata z historią, zwłaszcza z historią własnego narodu. Oto pierwsza strofa jednego z najnowszych wierszy pt. *Serca rosły...*:

w śnieżnym mroźnym słońcu
przez Ameryki przestrzenie niezmierzone
przez Wietrzne Miasto lody Niagary i stepy Ohio
przywracałam należną pamięć
Herodota Polonii

(s. 93)

Owa przestrzenność ubogacona symboliką religijnych znaczeń została imponująco wykorzystana w wierszu pt. *U Vasco da Gamy*. Oto obraz Portugalii:

portugalska ziemia...
balkonem starego świata
zawieszonym w atlantyckiej bryzie
gdzie kończy się ziemia a woda zaczyna
nosząca wiele śladów...

Po nim następuje przejście do wydarzenia o religijnej treści – słynnej wizji fatimskiej:

Panny jaśniejszej od słońca
w koronie z kulą fatimskiej tajemnicy przepowiedzianej
że ubrany na biało biskup upadnie na ziemię
Panny która zstąpiła po Aniołach prosto z nieba
a słońce dla niej tańczyło...

(s. 68)

Następnie z lekkością poetka przechodzi od wysokich kosmicznych tonów historii i religii do współczesnego obrazu Lizbony – miasta, które dwa i pół wieku temu przeżyło tragedię niemal całkowitej zagłady. Dostrzega w nim *zaułki starej Alfamy i żółty drewniany tramwaj na korbę i okna sklepików*. Widzi przede wszystkim lizboński *Praca de Commercio* z relikwiami świętego Antoniego, z duchem odkrywcy Vasco da Gamy, a nawet z duchem naszego Bema więzionego w Torre de Belem. I widzi też obraz ze świętym Hieronimem, który *wciąż tłumaczy Ewangelię/ otoczony lwami w klasztorze króla Manuela...* itp.

Wiersz kończy się pogodnie: *porto smakuje coraz bardziej/ dęby nadal rodzą korek w słonecznikach/ .../ przybywa piniowych ciastek/ a czarne kozy wyszukują zielone żdźbła ostatnie* (s. 69).

Czytając utwory poetyckie Teresy Kaczorowskiej nabieramy wiary, że w naszych cynicznych czasach możliwa jest mowa na serio o bardzo ludzkich sprawach i nadzieja, że te sprawy i w przyszłości będą stawiane w mowie poezji, w której nie tyle tzw. podmiot liryczny, ale i sam autor jako konkretny żywy człowiek będzie przemawiał z głębi swojego jestestwa.

(Laudacja wygłoszona na 25-lecie pracy twórczej Teresy Kaczorowskiej, 7 grudnia 2012 roku, w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie)

• **Kazimierz Świąteczny** (ur. 1943) – poeta, literaturoznawca, filozof, eseista, doktor habilitowany nauk humanistycznych. Wydał siedem tomików wierszy, w tym dwa wybory: *Morze utracone* (1995) i *Poezje wybrane* (2004, w serii Biblioteka Poetów LSW). Wybory jego wierszy ukazały się również w językach rosyjskim (Moskwa, 2001) i białoruskim (Słom, 2000). Kilkanaście wierszy opublikowały czasopisma francuskie, kilka czeskie. O jego poezji napisano kilkadziesiąt rozpraw naukowych, szkiców i interpretacji (również pióra slawistów rosyjskich i białoruskich). Uprawia oryginalne, filozoficzne literaturoznawstwo. Z tego zakresu ukazało się pięć jego książek dotyczących głównie A. Mickiewicza, C. K. Norwida, B. Leśmiana, Baczyńskiego, W. Szymborskiej, autentystów, a także H. Sienkiewicza, W. Reymonta, J. Parandowskiego, K. A. Jeżewskiego. Laureat licznych nagród, m.in. Łódzkiej Wiosny Poetów (siedmiokrotnie, 1963 – 1971), Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (2007), Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2007 – nominacja; 2008 – Nagroda Główna). Jako nauczyciel akademicki wykładał filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Warszawskiej, Akademii Podlaskiej, PWSZ w Ciechanowie. Obecnie wykłada literaturę i filozofię na Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Członek Stowarzyszenia Twórców Polskich POLART w Krakowie, Związku Literatów na Mazowszu.

Strażniczka kodu narodowego

Otrzymane wcześniej od Bożenny Beaty Parzuchowskiej wiersze do książki pt. *Cierniste archipelagi*¹ odczytywałem w krajobrazie Przasnysza. W tym krajobrazie, w którym ludzie i zdarzenia mają w sobie siłę i odwagę, aby pielęgnować patriotyzm. Dlaczego w słowie wstępnym do książki, jak i teraz o tym piszę i mówię? Otóż



Bożenna Beata Parzuchowska.

dlatego, że staje się prawie powszednim apelowanie, płynące z tzw. środowisk proeuropejskich, wspieranych przez stosowne, a raczej niestosowne, media. To apelowanie o odchodzenie od patriotyzmu, rezygnację z polskości. Coraz częściej słychać, że polskość to nienormalność i niemożność decyzyjna. Tyle apeli, tyle prób obrzydzania wspólnoty narodowej, a ten ciemny lud chce się gromadzić wokół miejsc pamięci i manifestować właśnie pamięć. A to o powstaniach, a to o żołnierzach wyklętych, a to o utracie 96 osób z elity państwa w katastrofie pod Smoleńskiem. To gromadzenie się, pamięć i zadawanie pytań jest groźne dla tych, którzy by chcieli zejść z kursu narodowego, wyciąć z umysłów i serc Polaków – właśnie – Polskość. Tak czytane *Cierniste archipelagi* dają jasny przekaz i światło prostej drogi prowadzącej do umiłowania Ojczyzny, tej wielkiej, ale i tej mniejszej, nie mniej ważnej – przecież – Ojczyzny Przasnyskiej.

¹ Bożenna Beata Parzuchowska, *Cierniste archipelagi*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. 1, Ciechanów 2013, ss. 144.

Autorka nie tylko wierszami, ale i własnym życiem – przez 35 lat twórczej pracy – pokazuje, jak krucha może być wolność, ile zagrożeń czyha na ludzi wyznających patriotyzm ten tradycyjny, związany z głęboką pamięcią o minionych stuleciach. Pisze Autorka i Jubilatka: „Ojczyznę mam niczym dziedziczną jesionkę w szafie, a ciągle mi coś nie pozwala odłożyć jej do lamusa, rozglądać się za dopasowanym i lżejszym fasonem”. To bardzo aktualny temat z wiersza pt. *Zza kotary*. Wystarczy rozejrzeć się, a tu lepiej widać, w mniejszych wspólnotach, jak na tzw. dopasowywaniu się można wygodnie i spokojnie żyć. Tak było w Polsce i po upadku powstania styczniowego, tak było po 1945 roku i tak jest po 1989 roku. Autorka nie skarży się, ale widzi ten konformizm współobywateli, co skłania także ją – z czysto ludzkich zachowań – do rozważań: po co drażnić siebie i innych tą polską pamięcią, manifestować ideały wolnościowe, zadawać trudne pytania? A może rozsądniej zaaprobować ten modny i wygodny styl życia wspólnot regionalnych, państwa pod nazwą Europa? Przecież zmieniły się czasy, to i patriotyzm powinien się zmienić.

Autorka pyta i ja też pytam – na jaki? Czy na ten bez krzyża, czy na ten pod hasłami „*róbta co chceta*”, czy może ten bez granic, także moralnych? Przecież potrafimy jako naród cieszyć się, kiedy nasi artyści, sportowcy czy uczeni odnoszą sukcesy i potrafią – bo chcą – podkreślać Polskość. Mówienie, że Polacy jako nieliczni w świecie, noszą ten swój patriotyzm jako zbędny balast, jest kłamstwem. Wystarczy popatrzeć na zachowania obywateli innych państw np. USA, Japonii, Węgier i wtedy okazuje się, że Polskość to normalność, także w świecie, tylko trzeba przyjąć podstawową tezę patriotyzmu: miłości do Ojczyzny.

Bożenna Parzuchowska kocha Ojczyznę, kocha Ją od dziecka – dzięki swoim dziadkom i rodzicom. Jej dzieciństwo ma odcień błękitny. Dziś tę miłość przekazuje swoim dzieciom i współmieszkańcom Ziemi Przasnyskiej i dalej. Jak sama pisze: „Rzeźbi stalowe kręgosłupy” – wierszem, teatrem „*Trzech pokoleń*” /12 wystawień od 2008 roku/. Nie oczekuje zaszczytów, bo miłość do Ojczyzny nie musi być nagradzana, a jeśli przychodzi płacić, to rachunki są największe i bolesne. Tak było przez

pokolenia, tak jest i dziś. Ta wspólnota pokoleniowa, ta sztafeta patriotyzmu – łączy, jakbyśmy mieli wspólny gen narodowy. I nie trzeba dziś straszyć faszyzmem, bo ten gen to miłość do Ojczyzny, człowieka i przyrody. Miłość zawsze wsparta o krzyż...

Jest nas wielu strażników „ciernistego patriotyzmu” na tak wielu ścieżkach życia. Ten trud, ciernistość wypowiadania się i świadczenia patriotycznego, jest dominantą w wierszach Bożenny Parzuchowskiej. Stąd dla mnie Autorka jest strażniczką kodu narodowego, kodu Norwida, za co Jej dziękuję i jestem przekonany, że dziękujemy w imieniu nas wszystkich.

(Laudacja wygłoszona podczas obchodów 35-lecia pracy twórczej Bożenny Beaty Parzuchowskiej i promocji Jej nowej książki pt. Cierniste archipelagi, w Gołotczyźnie, podczas XXIV Wiosny Literatury, 7 czerwca 2013 r.)



Podczas benefisu Bożenny B. Parzuchowskiej; Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie.

Poezja Kazimierza Świegockiego w opiniach krytyków i recenzentów¹

Kazimierz Świegocki jest jednym z najwybitniejszych polskich poetów metafizycznych – do takiego twierdzenia upoważnia dotychczasowy stan badań nad jego poezją. W każdym razie historia literatury nie zna takiego przypadku, aby w ciągu kilku zaledwie miesięcy napisano o mało znanym poecie, jeszcze za jego życia, ponad trzydzieści poważnych prac naukowych i esejistycznych i to wyjątkowo zgodnych ze sobą co do rozumienia i oceny jego dorobku, który w tamtym czasie, choć doskonale rozwinięty, otwarty był (i jest do dziś) na dalszy rozwój; aby urządzono mu konferencję naukową na najwyższym poziomie intelektualnym i to w skali międzynarodowej²; wreszcie aby wy-

¹ W początkowej części pracy wykorzystałem tekst Ziemowita Skibińskiego pt. *W oczach krytyki* stanowiący posłowie do książki: Kazimierz Świegocki, *Poezje wybrane*, Warszawa 2004, Biblioteka Poetów LSW, s. 149-154. Moje uzupełnienia dotyczą tego materiału, do którego Z. Skibiński nie miał dostępu. Starłem się zachować styl i metodę tego autora również w pozostałych częściach niniejszej pracy (J.K.W.).

² Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Poezja i egzystencja” poświęcona twórczości Kazimierza Świegockiego w 55 rocznicę urodzin zorganizowana przez Koło Polonistów Instytutu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Siedlcach odbyła się w dniach 23 i 24 kwietnia 1998 roku w Instytucie Filologii Polskiej WSR-P w Siedlcach. O jej wyjątkowym poziomie pisała m.in. prasa literacka w Rosji, por.: „predydującą konferencja w Polsce takiego urownia była poświęcona Josifu Brodskomu”, „Literaturnoje Wiesti” („Książkowe obozowanie”), nr 20, 19 maja 1998 r., s. 23. „Trybuna Łódzka” (nr 19, 28.04.1998) natomiast zamieściła o tej konferencji informację pod znamienym tytułem: „Przyszły noblista?”

dano obszerną monografię jego twórczości³. Autor wstępu do owej monografii pisze, że Świegocki jest *dzieckiem szczęścia*. Jeśli zatem autorzy tej monografii – reprezentujący zresztą różne dyscypliny humanistyczne – nie mylą się (a byłby to rzadko spotykany błąd zbiorowy), to Kazimierza Świegockiego należy istotnie postawić w rzędzie twórców miary przekraczającej granice naszego czasu.

Wyraźna odrębność tej poezji, widoczna na tle zwłaszcza wierszopisarstwa ostatnich czterdziestu z górą lat, zdominowanego przez problematykę i styl całkowicie Świegockiemu obcy, spowodowała, że wydane przez niego kolejne tomiki: *Genealogia* (1974), *W zbóż czerwieni* (1981) nie wywołały odpowiedniego do swej wartości rezonansu. Choć trzeba powiedzieć, że już wtedy pojawiły się pojedyncze głosy entuzjastycznego ich przyjęcia. I tak młody wówczas łódzki poeta i krytyk Ziemowit Skibiński pisał o debiutanckim tomiku z najwyższym uznaniem zarówno dla jego artyzmu jak i walorów intelektualnych:

[...] Świegocki jest dziedzicem nie nazwisk, a problemów: podejmuje wielką tradycję i wiedzie z nią dialog o rzeczach pierwszych i eschatologicznych, każdemu opisywanemu zjawisku nadaje wymiar kosmiczny, finalny, ogarnia swą imaginacją makrokosmos, w którego centrum ulokowany jest człowiek z zasadniczymi dramataми egzystencjalnymi. Liryka Świegockiego zdecydowanie wyróżnia się na tle dzisiejszej poezji publicystycznej – operującej efemerycznym, gazetowym

³ *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świegockiego studia – szkice – interpretacje*, redakcja Stanisław Szczęsny, wstęp Krzysztof Dybciak, Wydawnictwo Uczelniane Akademii Podlaskiej w Siedlcach, Siedlce 1999, s. 362. W niniejszym opracowaniu opinie o poecie zawarte w tym tomie zostały pominięte, a uwzględniono tylko te recenzje i artykuły, które powstały przed, bądź po jego wydaniu. Uderzającą ich cechą jest wyjątkowa zgodność zawartych w nich ocen oraz charakterystyki poezji naszego autora od strony formy i treści. Co ważniejsze, większość z nich zdumiewa podobieństwem swych sądów do prac powstałych w innych okolicznościach i warunkach, jakie miały miejsce podczas ww. konferencji naukowej. Wraz z tomem *Poezja i egzystencja* tworzą one koherentny obraz recepcji twórczości poetyckiej Kazimierza Świegockiego. Dla większej ich wiarygodności podaję cytaty z nich w obszernej postaci, aby mówiły niejako same za siebie.

tworzywem – wysoką kulturą językową. Poeta przeto dziedziczy nie tylko tradycję uniwersalnych problemów i idei harmonii świata, ale i tę dobrą, acz zaniedbaną dziś tradycję, w której wielką wagę przywiązywano do sposobu wypowiedzi poetyckiej, do metrum poematu i barwy emocjonalnej słów, do plastyczności i niezwykłości baśniowej obrazu, do zgodności rytmu wiersza z rytmem procesu widzenia i myślenia. Nie o kanony tu chodzi (Świegocki zresztą często od nich odstępuje), a o estetyczny walor mowy związanej, o to, by wiersz dostarczał jak najwięcej wzruszeń czytającemu, by treścią swą porażał całą osobowość człowieka, zarówno sferę emocjonalną, jak i racjonalną. Stąd też pierwiastki romantyczne współgrają w tej liryce z ideami klasycznymi; cały świat fantastyczny, będący ze swej natury alogiczny, jest zrygowany, niezwykłość i cudowność mają swoją logikę poetycką i nie są wartościami li tylko samymi w sobie, lecz służą ujawnianiu prawd realnych (...). Świegocki podjął się wielkiego trudu, bowiem nawiązał dialog z zasadniczymi wątkami kultury Śródziemnomorza i Wschodu. Dialog ten toczy się piękną polską mową związaną. [...]

Krytyk ten kończy swoją recenzję w tonie niemal proroczym: „Świegocki *Genealogią* dokonał już wiele w poezji naszej, ale należy się spodziewać jeszcze więcej” (*Genealogia* wyobraźni, w: „Odgłosy”, 5 IX.1974, s. 3).

Z dużą powagą tomik ten został potraktowany przez Stanisława Czerniaka – wówczas doktoranta filozofii, dyskretnie uprawiającego poezję, a obecnie cenionego profesora filozofii i autora frapujących utworów filozoficzno-poetyckich. Przeczytajmy początek jego recenzji, która jest skoncentrowana wokół dialektyki mitu i filozofii, obecnych w *Genealogii*:

(...) motyw zamkniętego kręgu, wiecznego powrotu zdarzeń oraz kosmicznego pożaru rzeczy i znaczeń, w którym giną one skutecznie, by odrodzić się na nowo, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, spełniającym się w wiecznym trwaniu ‘pomimo wszystko’ – oto pierwsze wrażenie, jakie wywiera lektura debiutanckiego tomiku Kazimierza Świegockiego

(„Mit i filozoficzny wybór”, w: „Poezja” 1975, nr 6 s. 96-98).

Autor recenzję swoją zamyka nadzieją:

[...] trudno przypuścić, by tak dojrzały debiut (również językowo pozazdrościć można Świegoickiemu plastyki metafor oraz zwięzłej, zmysłowej symboliki) miał być jego ostatnim słowem.

W dziewięć lat później Jan Bolesław Ożóg dowiedział się o istnieniu poety o takim nazwisku. Artykuł swój o dwóch jego pierwszych tomikach zakończył słowami: „Takich złotników z mistrzowską znajomością rzemiosła na miarę Benvenuta Celliniego bardzo nam brak”. A werdykt ten poprzedził wnikliwymi ustaleniami w zakresie stylistyki omawianych tomików:

Świegocki odrzuca zbyt łatwą metaforykę, posługuje się szeregiem tropów szczególnie trudnych, rzadko dziś używanych, jak peryfraza, animizacja, metonimia, metalepsja, synestezja i szczególnie hypallage.

(„Nurt” 1983, nr 3; przedr. w: tenże, *Obrazy świata*, Kraków 1989, s. 156-157).

Opublikowane wypowiedzi, zarówno Skibińskiego jak i Ożoga, jak również Czerniaka utonęły w morzu publicystyki krytyczno-literackiej owego czasu, a środowisko literackie nie przyjęło ich do wiadomości lub nie potraktowało poważnie. Świegocki aż do połowy lat dziewięćdziesiątych był bardzo słabo obecny w świadomości literackiej społeczeństwa. Bardziej znany był jako eseista.

Warto też rzucić okiem na recenzje wydawnicze, jakie poeta otrzymał podczas starań o publikację pierwszego zbiorku w Wydawnictwie Łódzkim w roku 1966 lub w 1967, a więc wcześniejsze o całą dekadę od przytoczonych dotąd⁴. Uwagi w nich zawarte dotyczyły głównie aspektów formalno-artystycznych jego wczesnych wierszy z lat 1961-1966, związanych tematycznie zazwyczaj z wsią, chociaż nie tylko. Znany łódzki poeta i redaktor Tadeusz Chróścielewski tak pisze:

Autor dysponuje nieprzeciętną wyobraźnią plastyczną i kulturą literacką (...), metafory jego i budowane z nich obrazy poetyckie niewiele mają wspólnego ze statystyczną opisowością. Dokonuje się w niej niejako na oczach czytelnika transformacja, przetwarzają się,

⁴ Tomik został zgłoszony do serii zeszytów poetyckich „Portrety”, zamówionej w tym wydawnictwie przez Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, do którego Kazimierz Świegocki należał od 1959 roku. Maszynopisy tych recenzji, udostępnione mi przez omawianego tu autora, nie są datowane, stąd data ich powstania przybliżona (J. K. W.).

żyją, poddane są precyzyjnie całościowej dramaturgii wiersza (...), nie stanowią w wierszu elementu autonomicznego, służą całości, tzw. obrazowi wielkiemu, podporządkowane są bez reszty stylowi, rytmice i nastrojowi całego wiersza.

Hieronim Michalski odsłania i uwypukla inne jeszcze aspekty tych utworów, bardziej semantyczne:

[...] te wiersze ujmują swoją konkretnością, będącą niewątpliwym, bo uchwytnym prawie zawsze wynikiem zakorzenienia wyrażanych przeżyć w bezpośrednio doznawanej rzeczywistości (...), a do tego dołącza się jeszcze, równie znamienny dla autora, impuls transponowania wszystkiego, co widzi i co przeżywa, w wymiar fantastyki, gdzie materialność, nie zatracając swojej gęstości, promieniuje czymś jakby widziadlanym czy wizyjnym. Wskutek tego właśnie Świegocki (...) zdołał zmanifestować nieprzypominające w zasadzie niczego cechy indywidualne.

Ciekawa i trudna natomiast do zrozumienia w swojej wewnętrznej niekonsekwencji, czy nawet sprzeczności jest recenzja dr. Stefana Melkowskiego. Bo najpierw pisze on:

Ogromna ilość słów bardzo pięknych, trafnych, ułożonych kunsztownie, lub rozsypywanych łatwo i z wdziękiem. To na pewno! (...). Autor zdaje się mieć dar absolutnego poezjowania, czego się tylko dotknie, wszystko zamienia się w poezję, niczym mityczny ów król Midas, który poprzez dotknięcie wszystko przemieniał w złoto.

I tu następuje cokolwiek zaskakująca konkluzja: „A wiadomo, jakie z tego wyniknęły kłopoty!”. Oczywiście fatalne. I w związku z tym należy wątpić, czy wiersze te, powstałe „Midasową” sztuką, „stanowią jakąś całość artystyczną i czy warto nam będzie uczestniczyć w tym (tzn. wydawniczym – przyp. J. K. W.) przedsięwzięciu”⁵.

⁵ Nie była to jedyna porażka wydawnicza poety. W 1984 roku wydawnictwo „Czytelnik” odrzuciło jego tomik z taką adnotacją ówczesnej redaktorki działu poezji – Adriany Szymańskiej: „Niestety nie możemy się podjąć druku Pańskiego tomu, gdyż nie odpowiada on naszym wymogom artystycznym (list z dnia 28 IX 1984 r.). Decyzja redaktorki była oparta na krótkiej (niepełna 1 strona) recenzji Juliana Kornhausera, który na temat tej poezji miał wyłącznie pejoratywne sądy. Mianowicie, że „cechuje się brakiem oryginalności, sztuczną ar-

Nie wiadomo, czy ta recenzja, czy inne jakieś (być może nawet ideologiczne) względy zadecydowały o nie wydaniu tomiku. Na debiut przyszło czekać Świegockiemu jeszcze około ośmiu lat, czyli do roku 1974, kiedy to wychodzi drukiem wspomniana *Genealogia* – debiut mocno spóźniony, zawierający w większości utwory dużo wcześniejsze, bo pisane w latach 1961-1967, więc również te, które były przedmiotem tyle co przytoczonych recenzji. *Genealogia* oczywiście nie wyczerpała całego posiadanego wówczas dorobku autora. Trzeba było na to jeszcze tomiku *W zbóż czerwieni* wydanego w 1981 – nieszczęsnym roku stanu wojennego, który spowodował fatalny skutek dla kolportażu książki. Tomik ten jest jakby uzupełnieniem *Genealogii*, bo zawiera w lwiej części utwory z tego samego, co ona okresu.

Przytoczone wyżej fragmenty recenzji utworów zawartych w *Genealogii* i tych samych w zasadzie utworów złożonych wcześniej do druku, lecz wówczas nie wydanych, uderzają, jak widzimy, zgodnością zarówno co do oceny artystycznej, jak i co do charakterystyki problematyki przenikającej te utwory. Taką samą ocenę i podobny opis otrzymał również tomik – *W zbóż czerwieni*. A to w przytoczonym na początku artykułu

tykulacją, chaosem intelektualnym”; że „Jest to raczej tworzenie wierszy, a nie poezji; epatowanie zręcznością, a nie głębokie przeżycie; fałszywy ton, a nie autentyczny głos”; „Wiersze Świegockiego nie robią żadnego wrażenia, są nijakie i źle napisane”. Jako „dowód” recenzent przytacza wiersz pt. *Potępniony* (notabene wiersz metafizyczny wysoko ceniony przez wielu innych badaczy) i pisze o nim, że przypomina mu „piosenki egzaltowanych panienek”; „Świegocki (...) nie jest w stanie stworzyć własnej wizji, zaskakującego obrazu, czy choćby interesującej myśli”. Zdumiewająca to wypowiedź! Trudno uwierzyć, żeby bądź co bądź poeta i do tego filolog akademik, mógł z przekonaniem głosić takie sądy. Odnosi się wrażenie, że raczej naruszona tu mogła zostać etyka zawodowa krytyka literackiego. Również wydawnictwo LSW w 1985 roku odrzuciło proponowany do publikacji zbiorek wierszy autora. Redaktor Tadeusz Mocarski napisał lakonicznie, że utwory te nie spełniają wymogów artystycznych stawianych przez wydawnictwo. W 1983 roku również PIW odrzucił wiersze poety. Recenzję napisał Roman Śliwonik. Tekstu wydawca nie udostępnił autorowi.

Jana Bolesława Ożoga, jak i w napisanym w 1986 roku szkicu Krzysztofa Smoczyka, łódzkiego krytyka i poety. Słusznie obaj autorzy traktują dwa te tomiki, jako bliźniaczą ekspresję poetycką i omawiają je łącznie i niejako zamiennie. Ożoga cytowaliśmy, przytoczmy teraz jeszcze fragmenty szkicu Krzysztofa Smoczyka:

Tęsknoty metafizyczne biorą w tej poezji swój początek z urzeczienia zmysłów. Znajduje w niej swój wyraz kontemplacja przyrody, niemal religijne odczucie jej ogromu i bogactwa (...). Kreationistyczna wyobraźnia łamie tu fizyczne prawa i ograniczenia stawiające zaporę na drodze do owego mistycznego punktu, gdzie egzystencja otwiera się (jak we śnie czasem) na inny, głębszy, bardziej pierwotny wymiar siebie i świata.

A w takich oto słowach krytyk ten charakteryzuje „metodę tworzenia – jak to określa – obrazowych całości charakterystycznych dla tej liryki”:

Oto każdy konkretny, zjawisko, zdarzenie, postać, zostają włączone w obręb dynamicznej i sugestywnej wizji, w której rzeczy, byty i żywioły swobodnie przeistaczają się, zmieniają swoją naturę, wciąż pozostają w ruchu, a ich tożsamość jest płynna. Z tych elementów powstają obrazy niepokojące, nastrojowe, nierzadko nasycone tajemniczością, a nawet grozą o ciemnej, trudno przekładalnej symbolice.

(Kazimierz Świegocki, Z cyklu: Sylwetki pisarzy, Sieradz 1986).

Rzucające się w oczy podobieństwa i komplementarność przytoczonych dotąd wypowiedzi – zwłaszcza nie publikowanych, więc pisanych całkowicie niezależnie – dowodzą szczególnej wewnętrznej spójności tej poezji – formalnej i światopoglądowej – tworzącej łatwo odczytywalny dla wprawnego oka badacza i czytelnika system znaczeń i symboli – zarówno mitycznych, jak i filozoficznych. Wszystkie cytowane dotąd wypowiedzi znajdują pełne potwierdzenie, rozwinięcie i pogłębienie w przyszłych pracach nowych badaczy tej twórczości rozszerzonej o nowe tomiki.

W 1992 roku poeta publikuje swój trzeci tomik wierszy pt. *Przymierze z czasem*, który wyszedł jeszcze dwukrotnie: w 1993 i w 1994 w wydaniach poszerzonych. O zbioru tym wypowiedzieli się z entu-

zjazmem poeta i zakonnik Marek Skowroński OFM Cap. oraz biblista i filozof Marian Filipiak. Pierwszy zakończył swoje rozważania zdaniem: „Twórczość Kazimierza Świegockiego potwierdza przekonanie, że poezja jest „mystyką teologii” i „muzyką filozofii”.”

(„Więści Akademickie”, 1995, nr 14, WSR-P w Siedlcach).

Szkic drugiego napisany, podobnie jak i poprzedni, *con amore* został ostatecznie opublikowany jako wstęp do wyboru wierszy pt. *Morze utracone* (1995). Posłowiem zaś do tej książki stał się dość obszerny esej Ryszarda Skwarskiego, eseisty i filozofa, refleksją badawczą obejmujący całość dotychczas wydanego dorobku poety. Warto przytoczyć tu słowa, w których ów autor „usprawiedliwia” swój hermeneutyczny trud:

Lecz skoro poezja przemawia od serca do serca, to po co potrzebny komentarz? W przypadku niżej podpisanego komentarz wziął się z *jubilarskiej pasji opracowania pereł*.

Wyrażenie to notabene zniecierpliwiło i zarazem zdumiało nieco Annę Legeżyńską, podobnie zresztą jak i w zdumienie wprowadził ją ogólny ton u wszystkich autorów recenzowanej przez nią książki *Poezja i egzystencja* (patrz przyp. 3) – ton zgodnej wysokiej pochwały tej poezji z jednoczesnym brakiem uwag krytycznych (patrz: *Wiersze jak perły?*, „Polonistyka”, listopad 2000, s. 563-567). Ale i ona, zapoznawszy się z twórczością tego poety o „wizyjno-medytacyjnej wrażliwości lirycznej” – jak to ostatecznie sama określiła – postanowiła wybrać jeden z jego wierszy do wnikliwej analizy i interpretacji, czym dała dowód uznania dla tej poezji „niezmiernie gęstej od kulturowej symboliki i filozoficznych szyfrów” („Arkusz”, czerwiec 2001, s. 7).

Po *Przymierzu z czasem* i wyborze wierszy *Morze utracone* poeta wydaje jeszcze dwa tomiki. W 1996 roku wychodzą *Przebiśniewi* – wiersze z lat licealnych (1957-1961), a w roku 1997 *Labirynt* – ostatni jak dotąd zbiór. Młodzieńcze, a raczej może chłopięce utwory okazały się zdumiewająco dojrzałe. Niemal połowę tego zbioru przetłumaczyli rosyjscy i białoruscy poeci – i to wybitni.

Poezja Kazimierza Świegockiego od chwili ukazania się *Morza utraconego* mogła stać się „łakomym kąskiem niejednej

hermeneutyki” (R. Skwarski). I stała się. Oto w kwietniu 1998 roku, w 55. rocznicę urodzin poety, odbyła się na terenie Instytutu Polonistyki Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach (od 2000 r. – Akademia Podlaska, obecnie Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny) wspomniana tu na początku dwudniowa międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona jej w całości. Referenci – prawie wyłącznie profesorowie i doktorzy – reprezentowali różne ośrodki akademickie w kraju. Trzech badaczy było z zagranicy. W końcu następnego roku, tj. 1999, ukazała się obszerna, przed chwilą wspomniana, książka pt. *Poezja i egzystencja*, zawierająca oprócz referatów wygłoszonych na tej sesji niemal drugie tyle prac badawczych o poecie napisanych specjalnie dla tej publikacji przez poważnych, niekiedy nawet wybitnych uczonych reprezentujących różne dziedziny humanistyki. Krzysztof Dybciak, autor wstępu, uważa, że:

oryginalność tego tomu jest zasługą głównie badaczy spoza dziedziny wiedzy o literaturze, a więc biblistów, historyków idei, filozofów, językoznawców, semiotyka, antropologów kultury. I dodaje: Podobnie obszerne i bogate tomy prac analityczno-interpretacyjnych mają tylko sędziwi klasycy naszej liryki (...), trudno znaleźć przykład większego sukcesu recepcyjnego. Świegocki-poeta jest dzieckiem szczęścia.

Trzydziestu autorów – trzydzieści dwa teksty. Objętość książki (21 arkuszy wyd.) i bardziej jeszcze jej ranga intelektualna raczej zdumiewające i zastanawiające. Joanna Ślósarska jest zdania, że „za cenną inspirację metodologiczną płynącą z tomu „Poezja i egzystencja” można uznać wielostronność perspektyw filozoficznych, antropologicznych, historycznoliterackich aktualizowanych na użytek konkretnej poetyki immanentnej” („Pamiętnik Literacki”, R. XCIII: 2002, z. 2).

Poezja Świegockiego zaczyna też wzbudzać zainteresowanie za granicą. W rosyjskiej prasie literackiej pojawiły się o niej szkice i tłumaczenia utworów⁶. W 2001 roku wyszedł w Mo-

⁶ Por. m.in. Lola Zwonariewa, *Akwarium kosmosa. Zoomorficzny kod i literaturno-filozofskie istoki poezji Kazimierza Świegockiego*, „Wyszgorod” 1999, nr. 6, s. 81-92; Kazimierz Świegocki – stichi, pieśniewy z polskiego Aleksandr Ananiczew, tamże, s. 92-93.

skwie wybór wierszy pt. *Kogda dierewo grustit* w tłumaczeniu znanych poetów rosyjskich m.in. Rimmy Kozakowej i Kiryła Kowaldzi, zaś w 2002 roku ukazał się dość obszerny wybór tłumaczeń na białoruski pod redakcją wybitnego poety i uczonego profesora Olega Łojki. Prócz jego znakomitych przekładów znajdują się tam również tłumaczenia Alesia Razanowa – najwybitniejszego poety Białorusi średniego pokolenia oraz Ireny Bogdanowicz poetki i slawistki z Uniwersytetu w Mińsku. Pojedyncze wiersze ukazały się w prasie czeskiej. Renomowane czasopismo francuskie „Les Cahiers Bleus” opublikowało w 2000 roku (nr 12) blok sześciu utworów poety z motywem wiatru, a w 2009 roku pięć jego wierszy znalazło się w wydanej we Francji antologii polskiej poezji katastroficznej (*Antologie de la poesie catastrophiste polonaise du XX siecle*, autorstwo i przekład Claude-Henry du Bord i Christophe Jezewski, Editions Aug. Zurfluh, seria: Cahiers Blues, Cultures d’Europe, Polonia, Burg-la Reime 2009).

Interesujące, a w pewnym sensie nawet zaskakujące jest też to, że tę, wydawałoby się, trudną i zarazem mało „nowoczesną” poezję, głęboko potrafią odczuwać i dobrze rozumieć młodzi. Oto wypowiedź młodej warszawskiej polonistki-recenzentki po przeczytaniu *Morza utraconego*:

„Morze utracone” to niezwykle bogata w treści, trudna księga mędrca (...). To wykład filozofii istnienia czerpiący inspiracje z filozofii greckiej, chrześcijańskiej i egzystencjalnej, z Biblii i mitologii greckiej, monumentalny traktat na temat kondycji ludzkiej (...). Obcowanie z poezją Kazimierza Świągockiego jest wyjątkowym przeżyciem. (Katarzyna Zielonka, „Magazyn Literacki”, 1995 nr 12/13).

Natomiast Agnieszka Łapot, zajmująca się tą poezją przez pięć lat studiów na łódzkiej polonistyce, we wstępie do swej znakomitej pracy magisterskiej pt. *Obrazy i symbole w poezji Kazimierza Świągockiego* (pod kierunkiem prof. Joanny Ślósarskiej), napisała: „Spotkanie z tą poezją staje się dla odbiorcy nie tylko intelektualną, ale i duchową przygodą” (maszynopis pracy magisterskiej).

Skądinąd wiadomo nam, że młodych i najmłodszych badaczy tej poezji ciągle przybywa. Wśród nich wyróżnia się aktywnością Artur Zióntek z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach (wcześniej – Akademia Podlaska). Poezji Świegockiego poświęcił on kilka prac badawczych. Niech przytoczone tu zostaną i jego słowa o niej.

Poezja ta, tak mocno nasycona treściami i interpretacjami poetyckimi Biblii tworzy jednak głos swoisty i odrębny (...). Oto rozbrzmiewa na przełomie wieków, w naszej teraźniejszości – głos barokowy. Kunszt słowa. Malownicze figury stylistyczne (...). Oto poezja mówiąca o tym, co najważniejsze w sposób najpiękniejszy;

(...) niezwykle silne zaangażowanie w namysł nad istotą Boga. Jest to charakterystyczne dla poezji metafizycznej, której w odniesieniu do XX wieku, Świegocki jest – powiedzmy wprost – obok Bolesława Leśmiana przedstawicielem najwybitniejszym [...]

(Artur Zióntek, *Kazimierz Świegocki – poeta metafizyczny*, w: „*Siedleckie miniatury. Eseje o literaturze i kulturze*”, Siedleckie Towarzystwo Naukowe, Siedlce 2009, s.155; 161).

Problematyka poezji Kazimierza Świegockiego sytuuje się w sferze ponadczasowej i już samo to powinno gwarantować jej nieprzemijalną aktualność, a także nieprzemijalną wartość, gdyż dołącza się to tego, tak często podkreślana przez jej badaczy, doskonałość formy i bogactwo stylistyczne. Obie te zalety więc we wzajemnym powiązaniu powinny zapewnić dokonaniu autora długie trwanie w kulturze – trwanie odporne na wszelkie mody i niezależne od przemijających z czasem prądów.

O tej ponadczasowości jego poezji w aspekcie problemowym świata w niej przedstawionego pięknie napisał Marian Filipiak – biblista, badacz i znawca tzw. ksiąg mądrościowych Starego Testamentu, zwłaszcza księgi Koheleta i *Pieśni nad pieśniami*, a więc największych arcydzieł liryki w kulturze śródziemnomorskiej, a zatem człowiek o najwyższych, w pewnym sensie, kompetencjach w ocenianiu dzieł poezji podejmującej problematykę religijno- i filozoficzno-egzystencjalną:

W tym odwiecznym świecie nie zmieniają się podstawowe problemy człowieka. Są wieczne. Ból pozostaje bólem, cierpienie cierpieniem, lęk lekiem, dramat nienasycenia dramatem człowieczeństwa.

Tak będzie zawsze. W epoce kamienia łupanego i w epoce lotów kosmicznych.

A nieco wcześniej w swoim tekście umieścił słowa, które sytuują lirykę Świegockiego w sąsiedztwie liryki biblijnej:

Niemal w każdym wierszu tego poety i filozofa odnajduję coś z Biblii: wyrażenia, poszczególne słowa, metafory, opisy scen i postaci biblijnych; szczególnie zaś odnajduję w nich atmosferę Koheleta – jego nienasycenie, pasję poznawania spraw człowieczych, smutek, nieraz tragizm. W istocie nad poezją Kazimierza Świegockiego unosi się zapach smutku i tragizmu. Jest to ten sam zapach, który tak silnie odurza czytelnika księgi Koheleta.

I jeszcze:

Ten dramat nienasycenia poezja Świegockiego wyraża językiem symboli i metafor. Dlatego nie sposób jej czytać w spokoju ducha; nie sposób uniknąć owego napięcia, jakie stwarza nieustanne zmaganie między światłem a ciemnością, wiarą a zwątpieniem, Złem i Dobrem, Niebem i Ziemią.

Poezja Kazimierza Świegockiego jest dla mnie świadectwem nawoływania: egzystencjalne prawdy ludzkie są godne poezji i godne filozoficznego dyskursu.

(cytaty ze szkicu pt. *Mądrość w kulturze*, w: K. Świegocki, *Morze utracone, Wstęp*, przedr. w: *Poezja i egzystencja*, op. cit., s. 108).

Na zakończenie przeglądu wybranych tu opinii o poezji Kazimierza Świegockiego przytoczmy list prof. Leszka Kołakowskiego, wysłany do niego z Oksfordu, 9 stycznia 2007 roku:

Szanowny i drogi kolego,

Nieznane mi było wprawdzie do tej pory Pana imię, ale teraz jest już znane i pamiętane z Pana poezji. Długi wiersz, który zechciał mnie Pan zadedykować⁷, przeczytałem z prawdziwym wzruszeniem. Przeczytałem też kilka innych wierszy, a raczej mnie je przeczytano, bo sam, z powodu osłabienia wzroku nie mogę już czytać. Jest Pan najoczywiściej poetą metafizycznym, mistrzem słowa polskiego. Wier-

⁷ Chodzi o wiersz *Bóg, szatan, człowiek i Równina*, w: K. Świegocki, *Poezje wybrane*, Warszawa 2004, LSW, Biblioteka Poetów, s. 108-113.

sze Pana będą mi, rzecz jasna, czytane nadal. Odkrywać nowe, piękne i mądre obszary nieznanego dotąd poezji jest zawsze wielkim darem. Zaciekawilo mnie też, że jest Pan pochodzenia wiejskiego. Bardzo dziękuję Panu za przyjacielskie słowa, i mistrzowski zbiór.

Najlepsze pozdrowienia

Leszek Kołakowski

(List publikowany w roczniku „Filo-Sofija”, Bydgoszcz 2009, s. 320)

Kazimierz Świągocki należy do rzadkiego gatunku poetów umięających rzeczowo komentować własne utwory. Dał tego dowód w postaci eseistycznych autokomentarzy do kilku swoich wierszy (Kazimierz Świągocki, *Autointerpretacje*, „Ogród”. Kwartalnik Humanistyczny” 2003, nr 3-4 (23-24), s. 241-258.). Jako swoiste autokomentarze można też potraktować wiele jego esejów o twórczości innych, bliskich mu poetów, jak np. o Norwidzie, czy Leśmianie. Najlepszym jednak kluczem do otwierania sfery filozoficznych znaczeń jego poezji okazują się te eseje, w których przedmiotem rozważań są problemy najogólniejszej natury. Należą do nich m.in. eseje: *O czasie* i *O cierpieniu metafizycznym*. Istotnie egzystencjalna problematyka czasu przenika ogromną część jego utworów, a cierpienie metafizyczne zdaje się być zarazem ich źródłem, jak i emocjonalną dominantą. Warto tu może zapytać, czym ono jest w rozumieniu naszego poety i myśliciela?

W drugim z wymienionych esejów została naszkicowana podstawowa sytuacja egzystencjalna, w której rodzi się ten typ cierpienia. Zdaniem autora dwa są jego źródła. Jedno ma charakter epistemiczny, drugie – ontyczny. Epistemiczne tłumaczy autor tak:

Człowiek z natury dąży do poznania prawdy. Pragnienie to wpisane jest w jego ontyczną strukturę, a zatem nieusuwalne. Jednakże jest ono niemożliwe do spełnienia. I to ze względów zasadniczych, ponieważ człowiek pragnie poznać prawdę absolutną, a ta niedostępna jest dla jego skończonego umysłu. Powstaje więc antynomia, która jest niewygasającym źródłem cierpienia – właśnie metafizycznego. Towarzyszy ono człowiekowi w całym jego istnieniu tu na ziemi.

Źródłem ontycznym metafizycznego cierpienia jawi się natomiast antynomia bytu skończonego, jakim człowiek jest, i bytu nieskończonego, jakim nie jest, lecz jakim pragnie być. Człowiek nie godzi się na to, czym jest, lecz chciałby być kimś i czymś więcej. Granicą tego pragnienia jest stanie się równym jeśli nie Bogu, to przynajmniej bogom. Pragnienie to znów wpisane jest w strukturę ontyczną człowieka, a zatem tak jak i poprzednie – nieusuwalne. W istocie jednak jest beznadziejne i rodzi cierpienie metafizyczne. Ogólnie biorąc, i w jednym, i w drugim przypadku źródłem cierpienia jest – sugeruje autor – nigdy niegasnące odczucie braku największych wartości: prawdy absolutnej i nieskończonego istnienia. Jednakże sytuacja ta, jak dowodzi, jest nie tylko sytuacją cierpienia, ale i twórczości ludzkiej. Cierpienie ontyczne wiedzie człowieka do tworzenia cywilizacji, która w pewnym sensie poszerza zakres i siłę jego istnienia, zaś z cierpienia epistemicznego rodzi się filozofia, nauka i sztuka. A w obszarze tej ostatniej szczególne miejsce przypada poezji – oczywiście głównie metafizycznej.



Kazimierz Świegocki.

(fot. Z. Turowiecka)

Refleksje końcowe

Wcześniej w tym omówieniu odnotowaliśmy fakt publikacji kilku wierszy Kazimierza Świegockiego w antologii polskiej poezji katastroficznej we Francji. Nie ma w tym fakcie nic dziwnego, gdyż ton katastroficzny istotnie przenika znaczną część poezji tego autora. Obszerny blok jego wierszy zawiera również antologia polskiej poezji współczesnej (od Norwida do 2000 r.) wydana na Białorusi (*Antalogija polskaj paezji XX stagoddzja*, przekłady Aleha Łojki, Minsk – 2003, t. 1-2). Trudno natomiast pojąć, dlaczego utworów jego nie zawiera żadna z antologii polskiej poezji wydanych w Polsce. Wyjątek stanowi dwutomowa antologia pt. *Od Staffa do Wojaczka* (pod redakcją Bohdana Drozdowskiego i Bohdana Urbankowskiego). Ale od jej wydania upłynęło już ponad ćwierć wieku, a po niej wyszło kilka nowych antologii, jak również wydawnictw encyklopedycznych, słowników współczesnej literatury itp. Nigdzie w nich nie widnieje nazwisko Kazimierza Świegockiego. Mamy więc do czynienia z horrendalnym paradoksem: oto poeta doskonale poznany, zrozumiany, opisany, zinterpretowany przez dziesiątki profesjonalistów odpowiedzialnych za swoje słowa i uznany przez nich zgodnie za wybitnego przedstawiciela rzadkiego, a najwyżej zawsze notowanego typu poezji – poezji metafizycznej, jest poetą notorycznie pomijanym w literackich mediach i przez to bardzo słabo obecnym w świadomości literackiej społeczeństwa. Dzieje się to z wyraźną szkodą dla kultury. Ta bowiem winna wykazywać troskę dla każdego typu twórczości nacechowanej wartościami humanistycznymi. Przede wszystkim zaś takimi, które noszą znamię ponadczasowości, a więc właśnie takimi jak poezja metafizyczna.

Rodzi się zatem pytanie, dlaczego tak jest? Czy to przypadek indywidualny, czy działają tutaj przyczyny głębsze? Nie wykluczając całkowicie pierwszej możliwości, warto przyjąć się drugiej. Otóż współczesna kultura mediów lubuje się w tworach raczej antyhumanistycznych, nierzadko sięgających aberracji estetycznej, a niekiedy nawet i moralnej. I wydaje się, że to właśnie ten barbarzyński w istocie trend w niej, tak skutecznie utrudnia zarówno uznanie, jak i rozpowszechnianie war-

tości tradycyjnie uważanych za najwyższe – wartości prawdy, dobra i piękna. A takimi przeniknięty jest świat poezji Kazimierza Świergińskiego. Oby zatem imię tego poety i interpretatora poezji, które było do tej pory mało znane – by użyć tu słów profesora Leszka Kołakowskiego – stało się „znane i pamiętane”! Gdyż – jak mówi ten wybitny myśliciel naszych czasów – „odkrywać nowe, piękne i mądre obszary nieznanego dotąd poezji jest zawsze wielkim darem”.

- **Ziemowit Skibiński** (1945-2006) dr nauk humanistycznych, poeta, krytyk, wykładowca literatury w Uniwersytecie Łódzkim, w Wyższej Szkole Humanistycznej w Łowiczu i Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie.

- **Jerzy K. Weber** (ur. 1949) jest polonistą i filozofem. Nauczał filozofii w Politechnice Łódzkiej i w Uniwersytecie Gdańskim (lata 70 ub. wieku), współpracował z „Tygodnikiem Kulturalnym”. Obecnie jest nauczycielem licealnym w Łodzi.

WYDARZENIA KRONIKA



W bezpośredniej bliskości prochów trzeciego wieszczą, Zygmunta Krasińskiego, w podziemiach opinogórskiego kościoła, poeci przy blasku świec recytowali wiersze po raz pierwszy. Nastroj był tak niezwykły, że Krzysztof Turowiecki napisał limeryk, poniżej jego fragment:

Pewien grabarz, filozof spod Rudna,
Twierdził, że ludzki byt to rzecz złudna.
Mawiał, życie to szopka
Z perspektywą nagrobka.

No a sens? Jak delikwent? gdzieś u dna

(cd. <http://www.jednanoga.zlmaz.pl/>)

(fot. Zofia Turowiecka)

**IX Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza
Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”**

**Krystaliczny hymn,
łzy szczęścia i kolorowe Madonny**

To już po raz dziewiąty miłośnicy literatury, muzyki i sztuki, a przede wszystkim patrona tych dni – „chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza”, ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego – spotkali się na gościnnej mazowieckiej ziemi. Aby wspólnie poobcować z kulturą najwyższych lotów, posłuchać wierszy przyjaciół z całego świata, wreszcie – przez trzy dni pobyc z sobą i porozmawiać o tym, o czym na co dzień się nie mówi, bo nie ma na to czasu, nastroju bądź po prostu – zainteresowanych tematem rozmówców.

W tym roku najbardziej zapadły mi w pamięć cztery wydarzenia: hymn stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana autorstwa Ireny Podobas, skomponowany do ody Sarbiewskiego *Ad fontem Sonam (Do źródła Sony)*, łączący podniosły ton z lekkością i melodyjnością; łzy szczęścia uczninicy Gimnazjum w Polesiu, Karoliny Kaczyńskiej, która wygrała IX Konkurs Krasomówczy „O Laur Sarbiewskiego”; wystawa pięknych obrazów niedawno zmarłej wybitnej malarki, Sławy Kwiatkowskiej, z cyklu *Madonny z poezji polskiej* w Muzeum Diecezjalnym w Płocku oraz koncert zespołu „Raz Dwa Trzy”, który ożywił licznie zgromadzoną publiczność przed Miejskim Centrum Kultury w Płońsku.

Źródło Sony, małej rzeczki przepływającej przez Sarbiewo (a właściwie Raciążnicy), „przejrzystsze niżli szkła kryształ/, Czystsze niż czystych śniegów biel wesoła” (przeł. Tadeusz Karyłowski), które nawiedził poeta po powrocie z Rzymu do rodzinnej wioski, zdaje się być jak ta muzyka – hymn, a jed-

nocześnie uroczą pieśń wpadająca w ucho, którą wspaniale zaśpiewał Warszawski Chór Chłopięco-Męski pod dyrekcją Marcina Piotra Łopackiego. Jej kompozytorka, Irena Podobas, jest pianistką oraz pracownikiem naukowym w Warszawie, a tutaj, w sarbiewskim kościele pw. św. Stanisława B. i M., akompaniowała śpiewakom na kościelnych organach.

Szczególnym gościem tegorocznego święta Sarbiewskiego był przyjaciel Papieża Franciszka, o. bernardyn ks. dr Herkulan Antoni Wróbel, który przybył aż z Buenos Aires. Ojciec Wróbel jest misjonarzem, naukowcem (historykiem, archiwistą), autorem wielu książek i artykułów na temat polskiego duchowieństwa i Polaków w Argentynie, organizatorem opieki duszpasterskiej wśród Polonii, a przede wszystkim – krzewicielem polskości. Jego obecność, to duży zaszczyt dla organizatorów oraz uczestników, wśród których było wiele znakomitości, jak np. prof. Paulina Pelcowa, prof. Elwira Buszewicz, ks. prof. Michał Grzybowski, o. dr Krzysztof Dorosz, o. dr Eligiusz Dymowski, dr Tadeusz Witkowski z USA, Bożena Pawłowska-Kilanowski z Kanady, Irena Duchowska z Litwy oraz wielu innych, w tym spora rzesza twórców lokalnych – z Mazowsza.

Pogoda była zmienna. Pierwszego dnia – bardzo ciepło – przyjemnie więc spędziliśmy czas z młodzieżą podczas poetyckich spotkań autorskich, m.in. z moją koleżanką Magdaleną Węgrzynowicz-Plichtą z Krakowa – w Gimnazjum w Polesiu i w Gimnazjum w Baboszewie. W szkole tej byłem już po raz drugi i podobnie jak poprzednio sporo dał mi kontakt z uczniami, pozwolił na nabranie pewnego dystansu do swojej twórczości oraz zmusił do wysiłku, by w sposób atrakcyjny mówić przedstawicielom młodego pokolenia o poezji, która dla wielu wydaje się być trudna.

Wieczorem, na scenie ustawionej przed płońskim MCK, odbył się finał konkursu poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”, który wygrała Ewa Włodarska z Krakowa. Poziom nagrodzonych wierszy – bardzo wysoki. A potem koncert zespołu „Raz Dwa Trzy”, który zagrał utwory z pogranicza poezji i rocka, z domieszką rozmaitych klimatów z kręgu jazzu czy punk rocka. Można powiedzieć – chłopcy dali czadu! Na marginesie: prze-

niesienie imprez z zamkniętego pomieszczenia na powietrze to strzał w dziesiątkę, zwłaszcza w piękny majowy wieczór. A na koniec dnia, w dłużniewskim dworcu, odbyła się jak zwykle Noc Poetów, prowadzona tradycyjnie przez Teresę Kaczorowską, kiedy w miłej atmosferze każdy z uczestników przeczytał kilka swoich wierszy.

Nowością był tzw. dzień plocki, w sobotę 11 maja, przygotowany przez diecezję w Płocku. Niestety, z powodu deszczu odwołano rejs statkiem po Wiśle, na który wielu z nas się nastawiało. Na szczęście innych atrakcji było co niemiara: zwiedziliśmy Muzeum Mazowieckie, katedrę, bożnicę, a w Muzeum Diecezjalnym, zobaczyliśmy m.in. wspomniane już, niezwykle barwne obrazy Madonn Sławy Kwiatkowskiej, inspirowane przez sztukę angielską końca XIX wieku oraz secesję, a można również się w nich doszukać klimatu sztuki Wschodu (Indie). Inspiracją ich powstania były wybrane teksty polskich poetów (fragmenty wierszy zapisane zostały na odwrotnej stronie obrazu). A potem jeszcze ciekawy odczyt ks. prof. Michała Grzybowskiego, recytacja poezji Sarbiewskiego, koncert muzyki barokowej oraz prezentacja plockich księży poetów. Dziękujemy bardzo organizatorom za ten pełen wrażeń dzień oraz plocką gościnność.

Niedziela, 12 maja, zaczęła się w Szkole Podstawowej im. Sarbiewskiego w Sarbiewie, gdzie wspólnie z prof. Elwirą Buszewicz, dr Teresą Kaczorowską i ks. dr. Krzysztofem Doroszem rozstrzygnęliśmy konkurs krasomówczy dla młodzieży. Poziom, podobnie jak rok temu, bardzo wysoki, a tematyka wypowiedzi – niezwykle szeroka – od problemu prostytucji, do Boga. I potem msza św. w sarbiewskim kościele, podczas której homilię wygłosił jeden z profesorów Seminarium Duchownego w Płocku. Podczas koncertu Warszawskiego Chóru Chłopięc-Męskiego, wiersze Sarbiewskiego zaprezentował i zinterpretował Józef Pless. Józefa znałem do tej pory jako dobrego poetę, teraz mogłem podziwiać jego aktorskie talenty. Na zakończenie dnia – poplenerowa wystawa malarska, wspaniały obiad i... do autobusu, a potem do pociągu, by wieczorem zawieźć wrażenia i przeżycia do domu, do Łodzi.

Już za rok jubileusz dziesięciolecia Międzynarodowych Dni Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. Czekam na to niecodzienne wydarzenie – już jako członek Academia Europaea Sarbieviana – z ciekawością i niecierpliwością, a zwłaszcza na zapowiadany dzień ciechanowski. Wielkie dzięki organizatorom – z niestrudzoną, pełną pogody ducha i życzliwości dla innych, poetką i propagatorką „polskiego Horacego” dr Teresą Kaczorowską na czele. To dzięki takim ludziom kultura Mazowsza żyje i dociera nawet na odległe kontynenty. A Czcigodny Patron przygląda się temu z góry i z pewnością wstawi się za Wami, gdy przyjdzie na to czas.

• **Marek Czuku** (1960) – poeta, krytyk literacki, publicysta, z wykształcenia fizyk i polonista. Autor dziewięciu zbiorów poetyckich.

Wiersze, małą prozę, szkice i recenzje publikował m.in. na łamach „Odry”, „Więzi”, „Nowych Książek”, „Kwartalnika Artystycznego”, „Akcentu”, „Toposu”, „Frazy”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Kresów”, „Opcji”, „Tygla Kultury”, „Pograniczy”, „Frondy”, „Przeglądu Powszechnego”, „Czasu Kultury”, „Tytułu”, „Wyspy”. Twórczość prezentował w Internecie, w polskim radiu i telewizji, a także za granicą (w Szwecji, Irlandii, USA, Serbii, Francji, Belgii oraz na Litwie). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1992).

XIII Światowy Dzień Poezji UNESCO nad Łydynią

Już po raz trzynasty literaci Płn. Mazowsza nie zapomnieli o Światowym Dniu Poezji (*World Poetry Day*). Warto przypomnieć, że święto to ustanowiła w 1999 roku międzynarodowa organizacja UNESCO (*United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization*) – na 21 marca, w celu promocji poezji: jej pisania, czytania, publikowania, nauczania. Tego dnia organizuje się na całym świecie festiwale, konferencje, konkursy poświęcone upowszechnianiu i popularyzacji poezji. Główne uroczystości odbywają się zwykle w Paryżu (od lat urządzone są tam festiwale poetyckie), ale także w Grecji (Atenach i Delfach) oraz w Hiszpanii. W Polsce święto nie jest jeszcze tak popularne, ale też zdobywa coraz więcej zwolenników – odbywają się już „Noce Poetów”, spotkania z poetami, konkursy, a Gdańsk przyznaje nawet nagrodę literacką „Europejski Poeta Wolności” (100 tys. zł).

W Ciechanowie Światowy Dzień Poezji organizuje, od trzynastu lat, Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) razem z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej (PCKiSz). W czwartek, 21 marca 2013 roku, odbyły się spotkania z czytelnikami – i to na terenie aż trzech powiatów: ciechanowskiego, przasnyskiego i mławskiego. Z mieszkańcami DPS Kombatant w Ciechanowie spotkał się wietnamski poeta **Lam Quang My** i **Stanisław Kęsik**, w Zespole Szkół w Krasnem – **Lam Quang My** (**honorowy obywatel gminy Krasne**), a w Krajowym Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku pod Mławą – **Marek Czuku z Łodzi** i **Dariusz Węclawski**. Wszystkie spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem odbiorców. Niestety nie dojechała, z powodu awarii auta w drodze – na szczęście bez urazów – serbska poetka Olga Lalić-Krowicka.

Po południu, w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie, po podzieleniu się poezją zaproszonych gości (Lama Quang My, Marka Czuku i Kazimierza Świegockiego), rozstrzygnięto kolejny, już **X Konkurs na Książkę Roku Związku Literatów na Mazowszu**. Konkurs ten rozstrzyga tradycyjnie pięcioosobowe jury, tego roku pod przewodnictwem profesora i poety Kazimierza Świegockiego z Warszawy. W jury pracowali też (wszyscy społecznie): polonistka Ewa Krysiwicz (ZS nr 1), Marek Czuku (Łódź), dziennikarz Krzysztof Kowalski („TC”) oraz poeta i skarbnik ZLM Stanisław Kęsik. Nominowali oni do nagrody trzy książki (spośród dziewięciu wydanych): **Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego *Mój Grójec***, **Stefana Chojnowskiego *Ostatnie promienie słońca*** oraz elektroniczny zbiór limeryków **Krzysztofa Turowieckiego** pt. *Jedną nogą*.

Za najciekawszą pozycję w 2012 roku jurorzy uznali poetycko-prozatorski **tom Stefana Chojnowskiego *Ostatnie promienie słońca***, wydrukowany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie. Statuetkę „Złote Pióro” (z brązu, autorstwa artysty Marka Zalewskiego) wręczała seniorowi ciechanowskich literatów **Stefanowi Chojnowskiemu** prezes ZLM i dyrektor PCKiSz dr Teresa Kaczorowska oraz wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski. Wzruszony tym dorocznym wyróżnieniem laureat dziękował gorąco za „ciechanowski Nobel” i przeczytał kilka utworów z nagrodzonej książki.

W jubileuszowym, dziesiątym roku warto przypomnieć, że „Złote Pióro” otrzymali kolejno: Teresa Kaczorowska (2003), Alfred Borkowski (2004), Teresa Kaczorowska (2005), Hanna Jolanta Wiśniewska (2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), Teresa Kaczorowska (2009), Igor Kantorowski (2010), Barbara Krajewska (2011) i Stefan Chojnowski (2012).

Wieczór w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie i rozstrzygnięcie konkursu uświetnił koncert muzyczny w wykonaniu uczniów PSM I st. w Ciechanowie: Jakuba Ochnio (fortepian) i Anny Nałęcz (akordeon). Odnieśli oni ostatnio kilka artystycznych sukcesów w kraju i regionie, a na wieczorze w Kawiarni Artystycznej – zachwyty i wielkie brawa.

Ostrołęccy literaci pod skrzydłami Arki

W Ostrołęce opiekunem miejscowych literatów oraz ich dobrym duchem jest Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Gomułickiego (nazywana Arką). To również dzięki niej trwa od dwudziestu lat Ostrołęcki Konkurs Literacki im. Dionizego Maliszewskiego i odbywa się od trzech lat Festiwal Literacki im. Edwarda Kupiszewskiego KUPISZEWIADA.

O zbliżeniu środowisk literackich Ciechanowa i Ostrołęki myślałam od dawna, z radością więc przyjąłam zaproszenie na KUPISZEWIADĘ'2012. Dzięki temu mogłam poznać ludzi pióra zza miedzy oraz podziwiać ich wspólnotę działań na rzecz literatury: Miejskiej Biblioteki Publicznej im. W. Gomułickiego, Stowarzyszenia Przyjaciół Biblioteki i Książki, Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, Koła Literatów w Ostrołęce oraz władz miejskich, powiatowych i wojewódzkich. Nawiązałam też cenne kontakty, które na pewno zaowocują współpracą ze Związkiem Literatów na Mazowszu oraz z Ziemią Ciechanowską.

III KUPISZEWIADA'2012 trwała w Ostrołęce dwa dni (27-28 września) i miała ciekawy program. Najpierw zaproszeni i miejscowi literaci, a także miłośnicy literatury z Ostrołęki, uczestniczyli w debacie „Literatury małych ojczyzn”. Prowadził ją – w pięknym zabytkowym budynku Arki, głównym miejscu III KUPISZEWIADY'2012 – Karol Samsel, młody ale już utytułowany poeta z Ostrołęki, wielka nadzieja ostrołęckiego środowiska twórczego, który obecnie przygotowuje rozprawę doktorską w Katedrze Romantyzmu Uniwersytetu Warszawskiego. Razem z innymi przybyłymi do największej sali MBP, wypełnionej po brzegi starszymi i młodszyimi mieszkańcami Ostrołęki, mogłam posłuchać o tradycjach i działaniach literackich w Lublinie (obecna była poetka dr Ewa Solska), w Koszalinie (przybyły poetki Iza Pietkiewicz-Paszek i Teresa Rudowicz),

w Białymstoku (Teresa Radziejewicz), w Warszawie (Leszek Żuliński), w podwarszawskich Łomiankach (Miłosz Kamil Manasterski) i Przasnyszu (Piotr Kaszubowski). Ja przybliżyłam bogate tradycje literackie Ziemi Ciechanowskiej oraz ich kultywowanie obecnie, głównie przez Związek Literatów na Mazowszu. A wszystko było przeplatane przez Romana Samsela opowieściami o prężnym ruchu literackim w Ostrołęce i na Kurpiach. KUPISZEWIADA'2012 ma bowiem na celu poznanie i promocję literatury oraz jej twórców z tego regionu, zresztą już sama nazwa festiwalu oddaje hołd jednemu z nich – Edwardowi Kupiszewskiemu (1940-2000).

Innym znanym poetą i miejscowym animatorem kultury, o którym pamięta środowisko ostrołęckie jest Dionizy Maliszewski (1931-1988). To jego imię nosi organizowany od 20 lat Ostrołęcki Konkurs Literacki, czyli DIONIZJE. Podsumowanie XX (jubileuszowego) Ostrołęckiego Konkursu Literackiego im. Dionizego Maliszewskiego „... i chcę tej ziemi być wierny...” było bardzo uroczyste. Nagrody wręczał prezydent Ostrołęki wraz z przybyłymi (wszystkimi!) organizatorami, wydano okolicznościowe dwie publikacje: nagrodzone wiersze z tego roku oraz w całym dwudziestoleciu. Grała kapela kurpiowska z Lelisa, swoje wiersze zaprezentowali nie tylko laureaci, ale także zaproszeni literaci. Wszyscy zostali obdarowani przez gospodarzy prezentami: książkami z regionu (dzieła miejscowych pisarzy wydaje mające już ogromny dorobek Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki, przy wsparciu finansowym prezydenta Ostrołęki) oraz pamiątkami. A wszystko w oprawie sztuki ludowej: kurpiowskich koronek, kilimów, wycinanek, tak na Kurpiach charakterystycznych – i kolorowych kwiatów z papieru. Był też oczywiście jubileuszowy tort, kosztowany razem w pogodnej, zgodnej atmosferze, niezależnie od politycznych opcji. Przez cały dzień wiernie towarzyszyły żony – wdowy po ostrołęckich znanych śp. poetach: panie Teresa Kupiszewska i Irena Maliszewska.

Poeci mogli też z okna Biblioteki podzielić się z mieszkańcami Ostrołęki swoją twórczością – czytając w oknie jeden wiersz – a przed Arką wziąć udział w happeningu literacko-ar-

tystyczno–muzycznym. Prowadził go także Karol Samsel. Happening miał formę Pralni Literackiej – przed Arką działała stara pralka Frania wyżymająca wiersze, a na budynku rozwieszono sznury do bielizny, na których poeci wieszali kartki z swoimi wierszami. Ten oryginalny sposób zainteresowania poezją przyciągnął wielu ostrołęczan, zwłaszcza, że grał także miejscowy zespół (rockowy).

Następnego dnia uczestniczyliśmy w spotkaniach literackich z młodzieżą szkolną, w różnych typach szkół w Ostrołęce i okolicy. Świetnie zorganizowanych, z młodzieżą umiejącą słuchać poezji. Festiwal zakończono benefisem prof. Kazimierza Sopucha, Kurpia zamieszkałego w Gdyni oraz promocją jego książki pt. *Ku Nieznanemu* – Na Studziennej, czyli w Bibliotece przy ul. Gomułickiego.

Wymieniłam tylko główne wydarzenia KUPISZEWIA-DY'2012. Ale wcześniej, od 6 do 25 września, uzupełniały je jeszcze inne imprezy, jak: Wieczór z Alfredem Sierżputowskim w Arce, otwarcie wystawy malarstwa Jadwigi Zawadzkiej „Dawnej Ostrołęki czar”, I Ostrołęcki Slam Poetycki na Studziennej, czy spotkanie Młodzieżowego Klubu Dyskusyjnego. Ponadto w październiku i listopadzie 2012 roku zaplanowano konferencję „Literatura małych ojczyzn”, wieczory w Arce, spotkania z poezją na Studziennej, lekcje czytania poezji, kiermasze książek.

Doprawdy można Ostrołęce pozazdrościć pomysłów na promocję literatury. A także spójności działań wielu środowisk oraz wspierania finansowego przez miejscowe władze. Budujący jest także liczny udział młodzieży we wszystkich wydarzeniach literackich. Także wśród czterech głównych laureatów XX Ostrołęckiego Konkursu Literackiego aż dwoje poetów to młodzi ostrołęczanie (pierwszą nagrodę zdobyła nastoletnia Ola Gawrońska). Cóż, wspaniała biblioteka (i opiekująca się literatami jej wicedyrektor Sabina Malinowska), mądra władza, piękna sztuka ludowa, a także kurpiowski upór i patriotyzm lokalny – przynoszą efekty.

II „Leśne Impresje”

Drugie w historii ciechanowskiego życia literackiego „Leśne Impresje” w Ościsławie, zapoczątkowane w 2011 roku, też w ostatnich dniach sierpnia, potwierdziły potrzebę dalszego ich przygotowywania. Myśl sprzed dwóch lat, co prawda jeszcze nie okrzepla, ale i nie zniknęła w kosmosie pomysłów ludzi pióra na Północnym Mazowszu. Organizacja tej imprezy to prawie modelowy przykład współpracy w sferze publiczno-prywatno-społeczniowskiej, a więc tej, która z ogromnym trudem przebija się w polskiej rzeczywistości. Moim zdaniem tak się dzieje, gdyż brak podstawowego lepiszcza – a jest nim wzajemne zaufanie.

Małżeństwo poety leśnika Sławka Zduna i jego żony Ani (filolożki) z Ościsłowa to jednak już wypróbowani współorganizatorzy, o miłym, wręcz urokliwym usposobieniu. To Ich rodzinne zaangażowanie i bezinteresowność pozwalają na stworzenie niepowtarzalnej atmosfery leśnego gospodarstwa, niby zwyczajnego, lecz niezwykłego, ale o tym dalej. To na cześć gospodarzy...

Natomiast członkowie Związku Literatów na Mazowszu (ZLM), a raczej Zarząd tej istniejącej od 15 lat organizacji, to konsekwencja w trzymaniu Pegaza za uzdę... No i ważny w tym wszystkim jest nieoceniony partner dla twórców, od dziesiątków lat ich wspierający – Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, wraz ze swoim zapleczem osobowo-logistycznym (dyrektor Teresa Kaczorowska i jej asystentka Lonia Ząbkowska, akustyk Jan Lipski oraz kierowca Sławomir Osiecki). Byli też na II Leśnych Impresjach w Ościsławie zaciągani goście m.in.: wojewódzki radny Mazowsza Benedykt Pszczółkowski, radni powiatu ciechanowskiego Marek Marcinkowski i niżej podpisany autor relacji oraz ciechanowski radny miejski, nasz poeta Dariusz Węclawski.

Ten nieco przydługi wstęp ma sens, gdyż w dalszej części nie będę już dotykał wątków natury organizacyjnej. A więc proszę smakować teraz zapach hrabiowskiego lasu (wcześniej dobra Krasieńskich), ogniska, śpiewu, poezji oraz wspomnień ze zdjęć, które jak świętojańskie robaczki oświećły naszą tęsknotę za Wieloma, których już między nami zabrakło... I jeszcze ten zapach terpentyny z ubrań – bo prosto od sztalug przyjechali z ciechanowskiego pleneru malarze (nasi z regionu i Polski) – oraz ich zachwyt nad przyjazną spójnością i prężnością naszego środowiska literackiego.

Zaczęło się od „dyrdyma!”, które znalazł w promowanej podczas tych Impresji książce Wiktora Golubskiego pt. *Krzesiwo* autor niniejszego wspomnienia. Jestem przekonany, że zło-



II Leśne Impresje w leśniczówce Kamionka u Ani i Sławka Zdunów.
(fot. Zofia Turowiecka)

śliwcy, których nam nie brakuje, chwycą ten wątek i stwierdzą, że jak się zaczęło, tak i skończyło. Otóż, moi drodzy, nie było was, więc nie macie racji. Ci, którzy byli, zostawiali – co prawda trochę zmoczone przez deszcz – świadectwa uniesień zerwanego z uzd organizacyjnych Pegaza... Ale Wiktor przygotował się do promocji i czytania swoich wierszy tak pięknie, aż pomyślałem, że jest jakiś nierzeczywisty. On wyciągał króliki poetyckie wciąż, i wciąż... Wspaniale wspierał Go gitarą inny nasz poeta, ciechanowski bard Witold Rosołowski. No, a później, my wszyscy – jacyś poetycko-leśni – mówiliśmy o tych wymiarach, które miar nie mają.

W drugiej części leśnego spotkania w Ościślowie Zosia Turowiecka pokazała na multimedialnych zdjęciach Nas samych, począwszy do 2008 roku. A jak się pojawił na ekranie śp. założyciel Związku Literatów, poeta dr Alfred Borkowski, to i las przestał szumieć, i deszcz mocniej kroplił: naszymi łzami...

Jedynie ta pobliska wstęga cywilizacji (trasa krajowa nr 60) przypominała, że trzeba będzie wrócić. Tylko po co i do kogo... no chyba, że do Ciebie cierpliwy czytelniku tych skrawków wrażeń bardzo osobistych – dzięki!

II Łochowska Jesień Poezji

Trudno mi było w Łochowie znaleźć ośrodek kultury. Wokoło widziałem wiele mylących swoją architekturą budynków, które mogłyby spełniać tę funkcję. Ale w końcu, a właściwie na koniec dnia, 26 października 2012 roku, stanąłem przed budynkiem przypominającym raczej szkołę „tysiąclatkę”... I jakoś zrobiło mi się bardziej zimno niż w rzeczywistości. Po wejściu do budynku odezwał się we mnie stary nawyk dyrektorski, a w związku z nim miłe rozczarowanie i ... klimat żywej instytucji kultury.

Na holu powitały mnie duże, z ostrymi kolorami, obrazy. A kiedy zacząłem im się bliżej przyglądać, pojawił się dyrektor Artur Lis i jeszcze cieplej się zrobiło, bo natychmiast mówiliśmy tym samym językiem o tzw. generaliach i drobiazgach. W ciągu pięciu minut /nie było więcej czasu przed imprezą/ poznałem dość okazały i nieźle zagospodarowany dom kultury, a w pokoju dyrektorskim osoby czekające na swoje wejścia programowe. Przedstawialiśmy się sobie, ale tak na wszelki wypadek /nieźle określenie, nigdy nie zastanawiałem się nad jego sensem/, ażeby nie było właśnie wypadku towarzyskiego, ukradkiem przypisywałem twarze z otrzymanego programu z tymi obok. Poszło nieźle i teraz, jak zazwyczaj kilka zdań o wszystkim i o niczym, a kawa w takich sytuacjach jest niezastąpiona.

Po kawie ruszyliśmy z programem. Uroczyste, ale szybkie, powitanie, prezentacja przez Stanisława Grądzkiego historii dokonania miejscowej grupy poetyckiej IWA, której członkowie, poza nim nie przybyli – co wydało mi się dziwnym, bo przecież tego typu działania czynione są z myślą o tych właśnie osobach. Pomyślałem, że to jednak nie moja sprawa i w drugiej odsłonie programu zająłem się własną prelekcją na temat poezji regionów; oczywiście w dużej mierze na przykładzie z rodzinnej Ziemi Ciechanowskiej. Ponad godzinna prezentacja, w połączeniu

z wcześniejszą kawą, podniosła mi nieco ciśnienie, ale w dalszej perspektywie dała komfort smakowania się występami innych, bardzo ciekawych autorów.

Po krótkiej przerwie zaprezentował się poeta młody /tak go odebrałem/, ale z bardzo ciekawym postrzeganiem świata, nominat do najważniejszych nagród literackich w Polsce, publikujący też w najważniejszych czasopismach literackich – Adam Wiedemann. Pokazał się jako erudyta, zaskakujący syntezą wielu dziedzin ze świata nauki, umiejący poznawać i wybierać to, co mu jest w życiu i twórczości przydatne. Niby nic nadzwyczajnego, ale w dzisiejszym świecie szumu informacyjnego to ważna umiejętność. Ta poezja, jak nie z naszej planety, znajoma, lecz w innym wymiarze postrzegania. Jednym słowem duże przeżycie intelektualno-artystyczne.

I nowa odsłona programowa: o obrazach z natury, ale też widzianej w kosmicznym słońcu, rozbarwianym na tym naszym padole, gdzie wszyscy patrzą, a tylko niektórzy widzą, czyli wystawa prac malarskich Edyty Dzierż. Krótka, jakby chciała powiedzieć, a raczej eksperymentować – co powie widz. Spróbowałem w przerwie odgadnąć myśl autorki w jednym z obrazów /bez czytania tytułu/; widziałem czapkę z piór, a to były oczy. No cóż... Chociaż później skojarzyłem, że w pawich piórach są oczka... Cieszę się, że ta ciekawa młoda artystka trafiła kilka miesięcy później ze swoimi pracami do Galerii im. B. Biegasa w Ciechanowie.

No i apogeum wieczoru – koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu Marcina Świetlickiego i Jerzego Mazzolla z zespołem. Kiedy na scenie spotykają się tak utytułowani i znani artyści, to wystarczy poluzować wodze „narzuconej wizji”... I można na kilkadziesiąt minut pozapominać postradane marzenia oraz życiowe plany. Absolutny luz za sprawą tego recitalu... I tak to zapamiętam. Bo przede wszystkim ważny jest klimat imprezy, a ten na II Łochowskiej Jesieni Poezji był znakomity.

XVII Ciechanowska Jesień Poezji

Wiersze dla poety i laur dla zwycięzców

Niezwykły wieczór przeżyli uczestnicy Ciechanowskiej Jesieni Poezji, podczas której poeci zadedykowali swoje wiersze Zygmuntovi Krasińskiemu. Mówili je w bezpośredniej bliskości jego prochów – w opinogórskich katakumbach. W odnowionych „sklepach”, jak nazwał niegdyś Stefan Żeromski w swoich *Dziennikach* stare pomieszczenia prowadzące do katakumb, zasiedli przy blasku świec. Za murami panował jesienny chłód, wewnątrz było, wbrew obawom ciepło, tajemniczo i cicho. Dyrektor Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Roman Kochanowicz przeczytał fragment *Dzienników* Żeromskiego, z opisem jego wizyty w grobowcu przed ponad stu laty. Wiersze przeplatane były dźwiękami gitary, na której z prawdziwą wirtuozerią zagrał Tomasz Kaszubowski. Strofy wierszy i muzyka – po raz pierwszy w tym magicznym miejscu, przywołały ducha Zygmunta. Jego obecność czuło się pośród mroku. Ta noc poetów i ta wyjątkowa atmosfera, na pewno długo pozostanie we wspomnieniach.

Ciechanowska Jesień Poezji to dwudniowa impreza, organizowana od 17 lat, ale niosąca za sobą tradycje o wiele starsze – tradycje Warszawskiej Jesieni Poezji, a te liczą sobie już kilkadziesiąt lat. Jak co roku do Ciechanowa zjechali poeci i literaci. Z zagranicy przybyli: Romuald Mieczkowski z Wilna, Ivan Korponai z Serbii i Krzysztof Jeżewski z Paryża. Przybyli również: Marek Czuku z Łodzi, Adam Ładziński i Teresa Kupiszewska z Ostrołęki, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa, Dariusz Lebioda z Bydgoszczy. Stawili się również poeci z Ciechanowa, Mławy, Przasnysza i Legionowa. Warsztaty literackie z twórcami poprowadził prof. Kazimierz Świegocki.

W programie ciechanowskiego Święta Poezji znalazły się wizyty poetów (lokalnych i gości) w kilku ciechanowskich

szkołach i spotkania z młodzieżą, prelekcja audiowizualna Romualda Mieczkowskiego o Wilnie, miejscu, gdzie narodził się romantyzm, promocja 14. „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” *Romantyczność* oraz niezwykle interesująca, zakończona dyskusją promocja książki *Gigantomachia* Dariusza Lebiody z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Kolejny dzień poetyckiej jesieni przyniósł spotkanie z literaturą, którego gościem był poeta i tłumacz z Paryża Krzysztof Jeżewski. Rozstrzygnięcie konkursu poetyckiego „O Laur Opina” (który odbył się po raz 24.) przyniosło zwycięstwo Milenie Rytlewskiej z Myszkowa (I miejsce), Katarzynie Zychła z Żar (II miejsce), Jerzemu Wolińskiemu z Warszawy (III miejsce). Nagrodę specjalną za wiersz o Ziemi Ciechanowskiej otrzymał Janusz Dylewski z Mławy, zaś o Opinogórze – Dorota Ryst z Warszawy. Na konkurs wpłynęło blisko 100 prac z całej Polski. Święto ciechanowskiej poezji zamknął koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu młodzieży ze Studium Piosenki Grzegorza Chodkiewicza przy PCKiSz.

(Ewa Stangrodzka, „Tygodnik Ciechanowski”, 16.10.2012, str. 8).

„Zeszyty” po piętnastu latach...

Kiedy w 1997 roku powstał w Ciechanowie oddział Związku Literatów Polskich, tworzące go środowisko twórcze było liczne i zintegrowane. Miało już za sobą kilkadziesiąt lat prężnej działalności, bo ciechanowski Dom Kultury już od lat sześćdziesiątych XX wieku skupiał wokół siebie lokalnych twórców. Działalność Klubu Twórców Ludowych, Klubu Twórców Amatorów, Klubu Pracy Twórczej to kolejne etapy półinstytucjonalnej aktywności ciechanowskich artystów słowa i plastyki. Narastający i coraz bogatszy dorobek najaktywniejszych przedstawicieli tego środowiska literackiego pozwolił w końcu – jesienią 1997 roku – na powołanie lokalnego oddziału ogólnopolskiego związku twórczego: Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Dwa lata później, w 1999 roku, ukazuje się, pierwsza zbiorowa publikacja członków Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” opatrzone numerem 1 i nadtytułem *Pierwszy lot*. Autorami pierwszego zeszytu była wyłącznie piątka założycieli ciechanowskiego oddziału ZLP: Janina Boniakowska, Alfred Borkowski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Grzegorz Roszko. Pierwszy studwudziestostronicowy numer, mający jeszcze bardziej charakter koleżeńskiego almanachu niż czasopisma, wypełnili oni całkowicie swoją twórczością. Pojawia się już w nim, charakterystyczny później dla wszystkich następnych, dział przewodni, tu poświęcony uroczystościom obchodzonego w 1998 roku jubileuszu 200. urodzin Adama Mickiewicza, w których ciechanowscy literaci uczestniczyli osobiście. Po piętnastu latach pierwszy numer „CZL” zaskakuje spójnością, konkretem, bezpośrednią prezentacją. Odnosi się wrażenie udziału w spotkaniu autorskim grupki zaprzyjaźnionych poetów, a proces lektury, dotyk papieru stają się niedostrzegalne.

Począwszy od „Zeszytu” drugiego z 2000 roku, w związku z tym noszącego tytuł *Z przełomu tysiącleci*, pismo zaczyna się intensywnie rozwijać. Przede wszystkim znacznie poszerza się krąg autorów, jest ich już szesnastu. Oprócz twórczości członków Związku z Ciechanowa, publikuje się utwory zaprzyjaźnionych poetów z całego Mazowsza, pojawiają się relacje reporterskie z cyklicznych imprez literackich i pierwsze wspomnienia o zmarłych poetach...

Rok Norwidowski utrwala się na łamach trzeciego numeru „CZL” zatytułowanego *Piętno Norwida* kilkoma tekstami esejistycznymi i utworami poetyckimi poświęconymi poecie. Omówieniom twórczości czwartego wieszca poświęciła redakcja trzecią część objętości pisma, tym samym znacznie je wzbogacając i zmieniając już na stałe jego profil z typowo literackiego na literacko-naukowy. Zwiększyła się objętość pisma i liczba publikujących autorów.

Znaczną część czwartego tomu „CZL” poświęcono postaci i twórczości Zygmunta Krasińskiego, bo „literacki Ciechanów” leży koło Opinogóry i 190. rocznica urodzin poety nie mogła minąć niezauważona. *Powiew romantyzmu*, bo tak zatytułowano ten numer, przynosi kilka tekstów analitycznych i literackich związanych z Zygmuntem Krasińskim i Opinogórą oraz prezentuje nowe utwory mazowieckich pisarzy. Tradycyjnie zawartość pisma uzupełniają materiały kronikarskie opisujące imprezy literackie, w których uczestniczyli członkowie Ciechanowskiego Oddziału ZLP.

Przełomowy dla kształtu redakcyjnego „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” jest tom piąty wydany w 2003 roku – *W zaczarowanej dorożce*. Poświęcony został w dużej mierze twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w związku z przypadającą 50. rocznicą jego śmierci. Pismo zwiększyło objętość do 200 stron, wzrosła liczba autorów, pojawiło się wielu autorów zagranicznych, najczęściej z różnych środowisk polonijnych. Materiały zamieszczone w kronice dają obraz roz-

woju pisma, poszerzania przez redakcję kontaktów z autorami i środowiskami literackimi w kraju i za granicą, zaczynają być publikowane przekłady utworów obcojęzycznych. Przede wszystkim jednak usystematyzowano już na trwałe układ treści, zamieszczane materiały pogrupowane są w stałe działy. Po wstępie *Od redakcji* zamieszczany jest blok materiałów poświęconych wiodącemu tematowi tomu, następnie utwory Ciechanowian, po nich *Strony gościnne* prezentujące twórczość zaproszonych autorów i laureatów konkursów poetyckich współorganizowanych przez ciechanowskich literatów, następnie blok materiałów krytyczno-literackich i recenzji. Każdy numer zamyka partia materiałów relacjonujących, najczęściej mazowieckie, wydarzenia literackie i kulturalne oraz szczegółowa kronika działalności i dokonań zarządu i poszczególnych członków ciechanowskiego związku. Taki układ materiałów, z nieznacznymi uzupełnieniami trwa do dziś.

Rok 2004 przynosi kolejne ważne dla Polski i dla kultury rocznice. Tym razem numer 6 „CZL”, z nadtytułem *Niosąc pamięć*, upamiętnia dwie: 60. – Powstania Warszawskiego i 100. – urodzin Witolda Gombrowicza. Wywiad z Ciechanowianką walczącą w Warszawie, wspomnienie o poległych w Powstaniu mieszkańców Ciechanowa i partyzantach z kresów spieszących na pomoc walczącej stolicy oraz rocznicowe wiersze upamiętniają pierwszą. Rocznica urodzin W. Gombrowicza jest okazją do szerszego przedstawienia sylwetek polskich literatów i malarzy związanych z odległą Argentyną, zamieszczono też relacje z imprez Roku Gombrowiczowskiego w Ciechanowie. Ponadto numer szósty przynosi wiersze, opowiadania, recenzje i oczywiście kronikę. I osiąga objętość 240 stron.

W 2005 roku, począwszy od numeru 7, za sprawą 410. rocznicy urodzin i związanych z nią uroczystości, na łamy „CZL” wkracza nowy temat, obecny już później w każdym kolejnym zeszycie – „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. Postać wielkiego barokowego poety, kaznodziei i teoretyka literatury, jezuity ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego z Sarbiewa stano-

wi temat przewodni tego zeszytu. Czas był już najwyższy, by przypomnieć wyśmienitego poetę, wielkiego Polaka i rozpocząć starania o upowszechnienie wiedzy o nim i jego dziełach. Od szkiców, esejów i wierszy poświęconych Sarbiewskiemu w tym numerze rozpoczyna się cała seria publikacji dobrze służących temu celowi.

Nie ma takiego roku, w którym Ciechanowianie nie mieli by powodu do upamiętniania rocznic. W 2006 przypadały dwie zamykające jedną biografię: 160. urodzin i 90. śmierci Henryka Sienkiewicza. A że Sienkiewicz przez rok był gubernierem u rodziny Wejherów w Poświętnem koło Płońska, poznał Mazowsze, pisał pierwszą powieść i mazowieckie wątki, a szczególnie ciechanowskie zamczysko, umieścił w swoich utworach, więc naturalnie związki H. Sienkiewicza z Mazowszem stały się tematem przewodnim kolejnych – „CZL” nr 8, pt. *Tropami Henryka Sienkiewicza*. Jego tropem podąży w tym tomie kilku autorów, opisując mazowiecki fragment biografii Noblisty, przypominając mazowieckie ślady w *Krzyżakach* i analizując ich zgodność z faktami historycznymi. Dużo też w tym numerze wierszy miejscowych autorów, a *Strony gościnne* niemal w całości przeznaczyła redakcja na prezentację twórczości pisarzy z zagranicy. Numer zamykają recenzje, szkic krytyczny o pochodzącym z Ościsłowa poecie Jerzym Czajkowskim, relacje z imprez i *Kronika*.

Rok później w 9. numerze „CZL”, opatrzonym nadtytułem *Żeromski na salonach*, redakcja przypomina okoliczności zaledwie sześciotygodniowego, ale brzemiennego w literackie następstwa, pobytu w podciechanowskim Szulmierzu Stefana Żeromskiego. Bezpośrednim owocem mazowieckich wakacji jest kilkadziesiąt stron zapisków w prowadzonym wówczas przez pisarza dzienniku, a zgromadzone tu doświadczenia i spostrzeżenia wielokrotnie wykorzystywał Żeromski w późniejszej twórczości. Kilku autorów upamiętnia też postać pisarza swoimi wierszami. Numer przynosi też wiele utworów poetów polskich i przekłady twórczości zagranicznych autorów

uczestniczących w ciechanowskim dniu Warszawskiej Jesieni Poezji.

W słowie wstępnym do 10 numeru „CZL” *Z Posłem Prawdy* redaktor Teresa Kaczorowska dokonuje krótkiego podsumowania pierwszego dziesięciolecia „Zeszytów”. Z satysfakcją zwraca uwagę, że „Zeszyty” od pierwszego numeru przeszło dwukrotnie zwiększyły objętość, a liczba autorów, z 5 wzrosła do 42. W związku z tym, że w 2008 roku przypadała 70. rocznica śmierci w podciechanowskiej Gołotczyźnie Aleksandra Świętochowskiego, redakcja upamiętniła ten fakt kilkoma materiałami poświęconymi życiu i działalności nestora polskiego pozytywizmu. Szczególnie interesujące są wspomnienia osób, które w dzieciństwie zdążyły jeszcze spotkać sędziwego pisarza. Ważne są szkice Bohdana Urbankowskiego: pierwszy o ideologii polskich pozytywistów i drugi o twórczości Zbigniewa Herberta, bo rok 2008 był też Rokiem Herberta. Poza tym w numerze dużo świeżych wierszy, recenzje i relacja z jubileuszu dziesięciolecia ciechanowskiego oddziału ZLP.

W 2009 roku, w jedenastym numerze CZL, powraca tematyka romantyczna. To Rok Juliusza Słowackiego upamiętniający 200. rocznicę urodzin Poety. Ciechanowscy literaci nie zapomnieli również o przypadającej w tym roku 150. rocznicy śmierci Zygmunta Krasińskiego, więc 11 „Zeszyt” nosi tytuł *Przyjaźń dwóch wieszczów*. W numerze można znaleźć ciekawy materiał o Krzemieńcu Juliusza Słowackiego i rozprawę o wzajemnych relacjach pomiędzy drugim i trzecim wieszczem. W numerze tym zapoczątkowano też nowy stały dział, w którym zamieszczane są relacje z, prowadzonych przez redaktor „Zeszytów” Teresę Kaczorowską, cyklicznych spotkań autorskich z wybitnymi pisarzami polskimi w Opinogórze. Zamieszczona na końcu kronika działalności przynosi ważną informację o samorozwiązaniu się z powodów etycznych oraz ideowych ciechanowskiego oddziału ZLP. Jest to tym samym ostatni numer „Zeszytów” wydany pod szyldem Związku Literatów Polskich.

Wydawcą numeru 12 „CZL” w 2010 roku jest już samodzielny Związek Literatów na Mazowszu. Numer z nadtytułem *Nie rzucim ziemi...* upamiętnia 100. rocznicę śmierci Marii Konopnickiej. Teresa Kaczorowska w obszernym artykule przypomina związki autorki *Roty* z Ciechanowem, historię jej pobytów w mieście, działalność gospodarczą i społeczną w Ciechanowie Jana Konopnickiego, syna Poetki. Ciekawe są materiały o muzeum w Żarnowcu i śladach Marii Konopnickiej we Lwowie. Świadectwem czasu są wiersze ciechanowskich poetów inspirowane dramatem zamachu smoleńskiego. Ponadto „Zeszyty” zamieszczają relacje z Opinogórskich Spotkań z Literaturą, dwa ważne szkice o twórczości M. K. Sarbiewskiego, recenzje, utwory laureatów ciechanowskich konkursów literackich, relacje kronikarskie i pierwsze wspomnienia o zmarłych ciechanowskich pisarzach: Grzegorzu Roszko i Jadwidze Wichrackiej-Sumiłowej...

W 2011 roku przypadało stulecie uhonorowania drugą Nagrodą Nobla Marii Skłodowskiej-Curie. Z tej okazji we Francji i w Polsce ogłoszono rok Marii Skłodowskiej-Curie, a redaktorzy znaczną część 13 numeru „CZL” poświęcili *Córce mazowieckich równin*, bo w biografii przyszłej noblistki trzy i pół roku które spędziła w okolicy Ciechanowa pracując jako domowa nauczycielka w majątku Szczuki, było czasem bardzo ważnym, a nawet literackim (najsłynniejsza dziś kobieta świata pisała też wiersze). Szczegóły i perypetie tego okresu życia przyszłej uczonej opisuje w obszernym szkicu Teresa Kaczorowska. W numerze zamieszczono też relacje z jubileuszy Stefana Chojnowskiego i Jerzego Czajkowskiego, nowe utwory autorów ciechanowskich i gości, szkic Elwiry Buszewicz poświęcony twórczości M. K. Sarbiewskiego, relacje z opinogórskich spotkań z pisarzami i innych imprez kulturalnych. W dziale kronikarskim kontynuowane są tematy z poprzednich lat: relacje z imprez rocznicowych poświęconych Marii Konopnickiej i upamiętniających postać Chrześcijańskiego Horacego. Stanisław Kęsik żegna nestorkę ciechanowskich literatów, poetkę Janinę Boniakowską, a Alfred Borkowski wspomina zmarłego

nagle muzealnika, kustosa Opinogóry i przyjaciela poetów Janusz Królika. Treść 13 numeru „CZL” z wielkim trudem mieści się na 300 stronach druku.

Numer 14 „CZL”, wydany w ubiegłym roku pod tytułem *Romantyczność*, ponownie naznaczony jest obchodem wielkiej rocznicy. Tym razem pretekstem do ponownego zainteresowania twórczością Zygmunta Krasińskiego jest 200. rocznica jego urodzin. Autor *Nie-Boskiej komedii* i *Irydiona* jest gwiazdą, której blaskiem zachwycają się wszyscy posiadający choćby najmniejsze aspiracje kulturalne Ciechanowianie. Nic dziwnego zatem, że materiały rocznicowe zajmują sto stron pisma, a cały numer przekroczył już trzysta. Temat wiodący realizują naukowe interpretacje *Irydiona* i *Nie-Boskiej komedii* autorstwa wytrawnych autorów akademickich, a Waldemar Staszcz drobiazgowo analizuje wyobrażenia Zygmunta Krasińskiego o romantycznej miłości. Jest też artykuł o inscenizacjach teatralnych dramatów Krasińskiego i o śladach romantycznego poety i Opinogóry w twórczości plastycznej innego syna Ziemi Ciechanowskiej, Bolesława Biegasa. Duży szkic, też w związku z rocznicą, przypomina postać ks. Piotra Skargi, również związanego z Mazowszem. Stałe działy poetyckie, wiersze laureatów konkursów literackich, relacje z opinogórskich spotkań z pisarzami i innych wydarzeń literackich w regionie uzupełniają tom. Przejmujące są strony, na których ciechanowscy poeci wspominają i żegnają Alfreda Borkowskiego, pisarza, przyjaciela, lekarza, działacza i organizatora życia literackiego, pierwszego prezesa ciechanowskiego związku literatów. Z pięciu autorów pierwszego tomu CZL pozostała już tylko dwójka najmłodszych...

Numer bieżący, 15 poświęcony jest w dużej mierze 150. rocznicy Powstania Styczniowego, m.in. dramatycznym ofiarom Mazowszan – literatów powstańców: Tomasza Kolbe, Józefa Narzymskiego, Leopolda Dobrskiego – znowu zapowiada się bardzo interesująco...

W ciągu piętnastu lat z niewielkiego klubowego almanachu „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” ewoluowały, by dzisiaj osiągnąć formę już chyba skończoną. Przeglądając kolejne numery pisma, można obserwować rozwój owocujący coraz bogatszym wachlarzem tematów, coraz większą i bardziej zróżnicowaną grupą autorów nadsyłających materiały z całej Polski, coraz więcej kontaktów i korespondencji zagranicznych. Kronika rejestrująca wydarzenia artystyczne, choć z każdym rokiem stara się opisywać je coraz bardziej powściągliwie rozrasta się do niebezpiecznych rozmiarów. Duża liczba imprez i nawiązywane w ich trakcie kontakty, skutkują też coraz większą liczbą publikowanych wartościowych i różnorodnych gatunkowo utworów. I nie są to teksty przypadkowe.

Linia programowa pisma, która chyba nigdy nie była ustalona, tylko sama ukształtowała się bezwiednie – choć z pewnością pod okiem zainteresowań dziedzictwem kulturowym naczelnej redaktorki – autorzy „CZL” podejmowali corocznie tematy najważniejsze, upamiętniając ważne wydarzenia, poddając się biegowi rocznic, każdą potrafiąc uczcić materiałami zarówno uniwersalnymi jak i osadzonymi w lokalnej tradycji. W każdym numerze „Zeszytów” na pierwszy plan wybija się dbałość o podtrzymanie i utrwalenie narodowej pamięci, redaktorzy z pietyzmem odnajdują i przypominają drobne, czasem epizodyczne związki Wielkich Polaków z Północnym Mazowszem, by wydarzenia wielkiej historii, czy szczytowe osiągnięcia literatury ukazać przez pryzmat lokalnego patriotyzmu.

Cały dział literacki prezentujący bieżącą twórczość członków związku i autorów-gości rozrasta się z każdym numerem i coraz więcej zamieszczanych jest w nim utworów o dużej wartości artystycznej. Odnosi się wrażenie, że wielu pisarzy, wcześniej zupełnie z Ciechanowem nie związanych, po opublikowaniu swoich utworów w „CZL” zaczyna się do Ciechanowa i środowiska ciechanowskich literatów przywiązywać, do kolejnych numerów pisma przysyłają nowe utwory. Może publikowanie w Ciechanowie i uczestnictwo w organizowanych tu imprezach stało się już modne...

Na koniec trzeba przypomnieć, że całe przedsięwzięcie redagowania i wydawania „Zeszytów” realizowane jest społecznie, przez małą grupę osób, głównie zaś dzięki staraniom, zabiegom oraz zdolnościom organizacyjnym redaktor naczelnej pisma i prezes Związku Literatów na Mazowszu Teresy Kaczorowskiej. Jej zapał i rozległe kontakty w środowiskach literackich owocują wysokim poziomem merytorycznym i artystycznym pisma, a umiejętność przekonywania władz samorządowych do finansowania druku gwarantuje, że „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” będą się ukazywały jeszcze wiele lat. Czy w takiej samej formie? Widać, że pismo ma duże możliwości rozwoju, prezentuje coraz szerszą ofertę tematyczną i coraz wyższy poziom. Może w przyszłości „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” przekształcać się w półrocznik, a może podzielić na dwa periodyki: literacki i naukowy...

- **Andrzej Artur Falenta** – (ur. 1968 w Ciechanowie) poeta, księgarz, wydawca. Od 1987 r. przebywa „w niewoli krzyżackiej w Toruniu”.

Związku Literatów na Mazowszu (Sierpień 2012 – Lipiec 2013)

Sierpień 2012

Teresa Kaczorowska była gościem specjalnym na **IV Poetyckim Muflonów Spotkaniu na Wielkiej Sowie**. Wielka Sowa (1015 m npm) to najwyższy szczyt Gór Sowich w Sudetach, w gm. Pieszyce, pow. Dzierżoniów. Tak naprawdę był to maraton poetycki na tej górze, gdzie przez cztery godziny, w górskim słońcu, wielu poetów czytało poezję. Prezes ZLM miała aż cztery 15-minutowe wejścia i poprzez swoje wiersze zapromowała także ZLM oraz Ziemię Ciechanowską, w tym cenioną tam Marię Konopnicką (patronkę kultury Ciechanowa). Aby zaprezentować swoje strofy, każdy twórca musiał jednak najpierw wdrapać się na Wielką Sowę. Atrakcją było też wypalanie Wielkiej Sowy z gliny, w artystycznym piecu zbudowanym na szczycie przez miejscową młodą rzeźbiarkę Agnieszkę Ciszewską. Całe spotkanie prowadził współorganizator (obok Urzędu Miasta w Pieszcach) tej niezwyklej imprezy, wywodzący się z tamtej ziemi Adam Lizakowski, który na Wielkiej Sowie zaprezentował także swoją nową książkę *Z Chicago do Pieszc.* Wywiad z Adamem Lizakowskim, s. 157.

31 sierpnia 2012 – po raz drugi odbyły się „**Leśne Impresje**” w **Ościsławie** – nowa impreza literacka Związku Literatów na Mazowszu w plenerze, u naszego poety leśnika Sławka Zduna (z Komisji Rewizyjnej ZLM) oraz jego żony Ani – w leśniczówce Kamionka w Ościsławie pod Ciechanowem. W programie „II Leśnych Impresji” była promocja nowego zbioru poezji Wiktora Golubskiego *Krzesiwo* (czytał autor), poprzedzona laudacją

Stanisława Kęsika oraz program „Wierszorama mazowiecka” (swoje utwory czytali członkowie Związku Literatów na Mazowszu). Słowo poetyckie urozmaiciła multimedialna prezentacja zdjęć przasnyskiej fotografik Zofii Turowieckiej „Z życia literackiego Mazowsza” oraz koncert gitarowy naszego poety i barda Witolda Rosołowskiego. Podany na drewnianych stołach poczęstunek był niezwykle smakowity, na koniec zapłonęło ognisko, przy którym poeci integrowali się aż do północy. Zdunowie planują zorganizować tę imprezę także za rok – na zakończenie letnich wakacji – tak samo przy wsparciu organizacyjnym ZLM i PCKiSz. Więcej na s. 246.

10 sierpnia 2012 **zmarł ostatni prawnuk Marii Konopnickiej, Jan Bielecki z Warszawy** (rocznik 1933) – wnuk zasłużonego dla Ciechanowa najmłodszego syna poetki, Jana Konopnickiego oraz Jadwigi Rajkowskiej – córki ciechanowskiego znanego lekarza, społecznika i pozytywisty Franciszka Rajkowskiego. Przez 12 lat Jan Bielecki był prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, które powstało w Warszawie w 1958 roku. Jan Bielecki współpracował z Ciechanowem. Bywał co roku na wręczeniu Nagrody im. Franciszka Rajkowskiego, przyznawanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, a przed dwoma laty – w 100-lecie śmierci poetki – odsłaniał na budynku przy ul. 3 Maja pamiątkową tablicę poświęconą jego sławnej prababce (ufundowaną przez TMZC i Związek Literatów na Mazowszu). Życie Jana Bieleckiego było tak niezwykle, że nadaje się na fabułę książki czy filmu. Przeżył z matką i młodszym bratem Adamem deportację w głąb Kazachstanu, gdzie ich matka zmarła. Potem osieroceni chłopcy: dziewięcio- i pięcioletni (ich ojciec, rotmistrz Antonio Bielecki po kampanii wrześniowej trafił do niemieckiego obozu), dotarli cudem do Iranu. I dalej – przez Afganistan – przedostali się do Indii i Jamnagaru, księstwa maharadży Jama Saheba of Navanagara, który przysłał ponad tysiąc polskich dzieci, rozbitków wojennych. Do końca życia Jan Bielecki, mimo iż przeszedł tam malarię, był maharadży wdzięczny za ocalenie...

Niezwykłe życie Jana Bieleckiego można poznać w książce Teresy Kaczorowskiej pt. *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska* (2010) oraz w jej reportażu w dzienniku „Rzeczpospolita” (5 września 2010, <http://www.rp.pl/artukul/879434>). Pogrzeb Jana Bieleckiego odbył się 20 sierpnia 2012 r. na warszawskich Powązkach. Uczestniczyli w nim – obok przedstawicieli z całej Polski – także ciechanowianie: prezes dr Teresa Kaczorowska, Bogumiła Umińska i dr Irena Borowy (Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Waldemar Rybak (TMZC).

Wrzesień 2012

W specjalnym **dodatku (wkładce) do znanego ogólnoukraińskiego tygodnika „Ukraiński Tydzień”**, 21 września 2012, został opublikowany w języku ukraińskim jeden z rozdziałów książki Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia*. Dodatek ten jest poświęcony ukraińskiemu wątkowi listy katyńskiej, a ukazał się w związku z uroczystym otwarciem Polskiego Cmentarza Wojennego w Bykowni pod Kijowem (po trwających tam kilka lat ekshumacjach). W Bykowni odkryto szczątki kilku tysięcy polskich oficerów (3 455), ofiar zbrodni katyńskiej, o których Beria pisał: „zatwardziały, nie rokujących poprawy wrogów władzy sowieckiej”. Nekropolia w Bykowni jest czwartym cmentarzem katyńskim, po otwartych w 2000 roku w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

Teresa Kaczorowska uczestniczyła w **IV Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Niepokorni, niezłomni, wyklęci” w Gdyni** (13-15 września). Została zaproszona do prowadzonej przez Krzysztofa Ziemca dyskusji panelowej, obok innych autorek (same panie!) zajmujących się problematyką katyńską, w tym norweskiej reżyserki filmu „Czaszka z Katynia”, Lisbeth Jessen. Ta czwarta edycja festiwalu odkłamującego najnowszą historię odbywała się w Teatrze Miejskim w Gdyni, miała bogaty program, przy szczególnie wypełnionych salach. Festiwal obfitował

nie tylko w ciekawe projekcje o podziemnym ruchu antykomunistycznym po II wojnie światowej, ale także w interesujące spotkania dyskusyjne, warsztaty filmowe i fotograficzne dla młodzieży, konkursy, koncerty muzyczne, spektakle teatralne. Refleksje na temat festiwalu prezes ZLM zawarła potem w tekście *Zostawić świadectwo* – na łamach tygodnika „Czas Ciechanowa”, 26 września 2012.

Intensywnie przygotowujemy się do XVII Ciechanowskiej Jesieni Poezji i XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina”. W ostatnich dniach września ukazał się kolejny numer naszego periodyku, czyli „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 14 *Romantyczność*. Poświęcony jest trzeciemu wieszczowi Zygmuntowi Krasińskiemu, którego obchodzimy Rok na Mazowszu.

Teresa Kaczorowska i Piotr Kaszubowski zostali zaproszeni na **III Festiwal Literacki im. Edwarda Kupiszewskiego KUPISZEWIADA'2012**, a w nim na XX Ostrołęcki Konkurs Literacki im. Dionizego Maliszewskiego w Ostrołęce (27-28 września). Więcej na str. 243.

Październik 2012

Ukazała się książka ks. Jana Chmielińskiego *Życie religijno-obyczajowe oraz mowa, kultura i prace mieszkańców Krajewa Wielkiego na przełomie XIX i XX wieku*, w serii „Mazowieckie Zeszyty Naukowe” (nr 1, wydawcy: Oddział Północno-Mazowiecki Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Urząd Gminy Krzynowłoga Mała). W kilkusobowym zespole redakcyjnym był nasz członek Piotr Kaszubowski, także jako współautor *Wprowadzenia*. Książka została nominowana do tytułu „Mazowieckiej książki roku”. Spotkania promocyjne, z udziałem P. Kaszubowskiego jako współprowadzącego, odbyły się 14 listopada w Przasnyszu (MDK), 15 listopada w Ciechanowie (Muzeum Szlachty

Mazowieckiej), 16 listopada w Bogatem (Gminna Biblioteka Publiczna) i 20 listopada w Krzynowłodze Małej (Publiczne Gimnazjum).

Prezes Teresa Kaczorowska została przewodniczącą Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Wybrano ją zdecydowaną większością głosów, na zebraniu 3 października 2012 roku, w gmachu SDP przy ul. Foksal w Warszawie, stosunkiem głosów 20:2, przy dwóch wstrzymujących się.

W dniach 10-11 października odbyła się **XVII Ciechanowska Jesień Poezji**. Jak zwykle podczas tej najstarszej imprezy literackiej na Ziemi Ciechanowskiej, po spotkaniach autorskich w ciechanowskich szkołach i uczelniach, promowaliśmy najnowszy numer naszego pisma – „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**” nr 14 **Romantyczność**. Był on w dużej mierze poświęcony Zygmuntowi Krasińskiemu z okazji 200. rocznicy jego urodzin. Samorząd województwa mazowieckiego uchwalił bowiem **2012 Rokiem Zygmunta Krasińskiego**. Literaci z ZLM włączyli się w jego obchody uczestnicząc w szerokim programie, m.in. 7 stycznia 2012 r., odbył się w PCKiSz w Ciechanowie **XXII Koncert Noworoczny GALA pod hasłem „Romantyczność”**, w odsłanianiu pamiątkowych tablic (w Warszawie i Ciechanowie), koncertach, itp.

Podczas CJP odbyło się też **XIII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze**, tym razem gościem był pisarz z Francji **Krzysztof Andrzej Jeżewski**. (Więcej na str. 169-176). Rozstrzygnięto też podczas tej Jesieni **XXIV Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina”**. Wpłynęło na niego prawie 100 zestawów poezji z terenu całej Polski, a członkowie jury: Adriana Szymańska – przewodnicząca (Pułtusk), Krzysztof Kuczkowski (Sopot) i Krzysztof Kęsik (Ciechanów) podkreślali wysoki poziom nadesłanych wierszy. Więcej na str. 251.

Na **II Łochowskiej Jesieni Poezji w Łochowie** gościł Stanisław Kęsik. Organizatorem był MGOK w Łochowie. Więcej na str. 249.

20 października, w MDK w Przasnyszu, odbyła się „**I Przasnyska Jesień**” pod hasłem „Obudzić Pamięć”, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Miejski Dom Kultury im. S. Ostoja-Kotkowskiego, Klub Literacki „Przaśnik” i Stowarzyszenie Civium Omnium Civitas. W spotkaniu wzięli też udział przasnyscy członkowie ZLM. Referat o nekropoliach w kościele oo. pasjonistów w Przasnyszu wygłosił nasz poeta i historyk Piotr Kaszubowski, a wiersze, obok niego, zaprezentował także Mieczysław Stusiński.

Listopad 2012

W ramach konferencji naukowej „**Literatura małych ojczyzn na Mazowszu i w Polsce, Twórcy, dzieła, tendencje**” w Ostrołęce, 8 listopada 2012 roku, odczyt wygłosiła dr Teresa Kaczorowska: „Duże tradycje literackie oraz ich kultywowanie na Ziemi Ciechanowskiej”. Zostanie opublikowany w pokonferencyjnej książce.

W sobotę, 10 listopada, odbył się już po raz czwarty **Dzień Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Zamku Królewskim** w Warszawie. W programie zaplanowano dwa odczyty: dr Terezy Kaczorowskiej „Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego Litwa” i kustosa Zamku Daniela Artymowskiego „Z Urbana VIII rąk własnych... Ciekawy ślad przyjaźni Sarbiewskiego z papieżem-poetą w byłej bibliotece króla Stanisława Augusta w Kijowie”. Było też spotkanie literackie „Z Litwy bliskiej i dalekiej. Sarbiewski, Skarga, Miłosz...”. Słowo wstępne wygłosiła dr Katarzyna Buczek, a wiersze zaprezentowali aktorzy Teatru Atlantis: Barbara i Jacek Bursztynowiczowie.

12 listopada 2012 r., w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu, odbył się **VI Mazowiecki Konkurs Literacki, w tym roku pod hasłem *Myśląc Ojczyzna*** (wpłynęły 33 zestawy). Przasnyscy twórcy wydali i promowali **tom *Myśląc Ojczyzna***, a wśród jego autorów byli też poeci ZLM, w tym inicjatorka i główna organizatorka konkursu Bożenna Beata Parzuchowska

z Przasnysza. ZLM wsparł tę inicjatywę także pracą czterech jurorów (bezpłatną): prof. Kazimierza Świegockiego (przewodniczący jury), Piotra Kaszubowskiego, Bożenny Beaty Parzuchowskiej oraz Stanisława Kęsika. Plonem jest zbiorek pokonkursowy *Myśląc Ojczyzna* (wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej) pod redakcją B. Parzuchowskiej. Znalazły się w nim wiersze m.in. A. Borkowskiego, J. Dylewskiego (III miejsce w kategorii specjalnej), P. Kaszubowskiego, S. Kęsika, B. Parzuchowskiej, B. Sitek-Wyrembek (wyróżnienie w kategorii specjalnej) i Rafała Jaworskiego z Tych (Grand Prix w obydwu kategoriach: ogólnej i specjalnej).

Dwóch członków Zarządu ZLM: Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski rozstrzygali w listopadzie doroczny, już **XVI Wojewódzki Konkurs Poezji im. Stefana Gołębiowskiego w Bieżuniu**. Konkurs ten cieszy się dużą popularnością wśród dzieci i młodzieży, nie tylko Mazowsza.

Poza tym rozliczamy się z funduszy, jakie przekazały nam w tym roku samorządy na konkretne zadania 2011 roku. Horror...

Grudzień 2012

W piątek, 7 grudnia 2012 – współorganizowaliśmy z PCKiSz benefis prezes ZLM Teresy Kaczorowskiej, z okazji 25-lecia jej pracy twórczej. Do Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie przybyły tłumy, w tym reprezentanci parlamentu, instytucji i władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich nie tylko z Ciechanowa, ale także z Warszawy, Płońska, Przasnysza, Łodzi, Poznania, Bydgoszczy. Przybyło wielu artystów: prozaików, poetów, dziennikarzy, plastyków, muzyków, animatorów kultury, nie tylko z Płn. Mazowsza. Po laudacjach o poezji dr Teresy Kaczorowskiej (dr Dariusz Lebioda z Bydgoszczy) i o prozie (prof. Kazimierz Świegocki z Warszawy) (patrz str. 204), jubilatka została uhonorowana aż trzema nagrodami za

wybitny wkład dla kultury polskiej: Medalem „Pro Masovia” (przyznawanej przez Marszałka Mazowsza), ogólnopolską Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej oraz nagrodą pieniężną Starosty Ciechanowskiego. Całość urozmaiciła część artystyczna w wykonaniu Edyty Bojkowskiej-Kolak, Andrzeja Kaluszkiewicza, artystów ze Studium Piosenki Grzegorza Chodkiewicza oraz Koła Recytatorskiego z PCKiSz. Była też okolicznościowa wystawa dorobku twórczego dr Teresy Kaczorowskiej (plastyczna i literacka) oraz spotkanie towarzyskie przy jubileuszowym torcie.

Literackie pismo „Akant”, wydawane w Bydgoszczy pod red. Stefana Pastuszewskiego, opublikowało recenzję książki *Dwunastu na Trzynastego* pióra ks. Dr. Eligiusza Dymowskiego (patrz str. 195).

Teresa Kaczorowska wygłosiła w 31. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego trzy prelekcje na podstawie swojej najnowszej książki *Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego*: w Podziemnym Salonie Artystyczno-Literacko-Muzycznym „PSALM” w Krakowie-Piaskach Nowych (9 grudnia); w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. inż. Józefa Marka w Mszanie Dolnej, pow. Limanowa w Małopolsce (10 grudnia) oraz w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku (15 grudnia).

Doroczne Walne Zgromadzenie członków Związku Literatów na Mazowszu odbyło się w niedzielę rano, 16 grudnia 2012 r., tradycyjnie w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. W programie jak zwykle znalazły się ważne sprawy finansowe, wydawnicze, programowe. Po Walnym Zgromadzeniu literaci uczestniczyli w Kawiarni Artystycznej w Wieczery Wigilijnej środowisk twórczych z PCKiSz, którą ufundowało Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

W dniach 17-18 grudnia odwiedziła nas Jadwiga Dąbrowska z Paryża – dr romanistyki, poetka i dziennikarka, emigrantka stanu wojennego (jest jedną z dwunastu bohaterów książki Teresy Kaczorowskiej *Dwunastu na Trzynastego*). Pani Jadwi-

ga redaguje w Paryżu polskojęzyczny miesięcznik „Teczka”, w którym zamierza napisać o ZLM i AES, gdyż intensywnie zbierała informacje.

18 grudnia odbyło się też spotkanie opłatkowe delegatów AES. W dworcu mazowieckim w Sarbiewie-Dłużniewie miało ono najpierw charakter roboczy – dyskutowano bowiem o organizacji IX Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego (ich koordynatorem jest dr Teresa Kaczorowska). IX Dni zaplanowano na 10-12 maja 2013 r., po raz pierwszy z całodziennym wyjazdem do Płocka, gdzie przygotowuje się ciekawy program, m.in. poznanie tam miejsc związanych z ks. M. K. Sarbiewskim.

Styczeń 2013

Nowy rok 2013 otworzyliśmy spotkaniem Zarządu ZLM (2 stycznia). Jego członkowie omówili liczne kwestie bieżące, starali się rozwiązać kilka ważnych problemów, przyjęli jednogłośnie Andrzeja Liszewskiego na członka Związku (wspierającego), zwalniając go od płacenia składek. Zaplanowano też terminy najważniejszych imprez w rozpoczynającym się roku. Protokół, jak wszystkie, przygotowany przez sekretarza ZLM Marka Piotrowskiego, znalazł się na www.zlmaz.pl.

Dwa utwory Teresy Kaczorowskiej znalazły się w **kilkujęzycznej Antologii miłości pt. *Miłość według twórców słowiańskich*** (s. 114-115). Są to przetłumaczone na j. serbski: *****wielkie uczucie** (***** wieliki osjecaji**) oraz ***Miłość o poranku*** (***ljubav jutro***). Zredagowała ją Olga Lalić-Krowicka, a ukazała się nakładem Krośnieńskiej Oficyny Wydawniczej (Krosno 2012).

Trwają przygotowania do obchodów **Roku Pamięci powstania styczniowego** – ogłosił go samorząd powiatu ciechanowskiego, a także samorząd wojewódzki oraz Senat RP – z okazji 150. rocznicy wybuchu. Ten największy i najdłuższy zryw narodowy, związany silnie z Ziemią Ciechanowską, stanie

się z pewnością obiektem naszej twórczości. Postanowiliśmy, że udział w nim powstańców-literatów z Płn. Mazowsza będzie wiodącym tematem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 15.

Po raz pierwszy telewizja BBC gościła na Płn. Mazowszu. Pięcioosobowa ekipa, która przybyła 25 stycznia 2013 r. z Londynu na półtorej doby, kręciła film dokumentalny o najsłynniejszej kobiecie świata, Marii Skłodowskiej-Curie. Z tego powodu spotkała się z dr Teresą Kaczorowską, autorką książki o słynnej uczzonej. I tak prezes ZLM była główną aktorką kadrów kręconych w Krasnem i Szczukach, filmowanych przez BBC. Film ma być wyemitowany w kwietniu 2013.

Z kolei 29 stycznia 2013 r. II program Polskiego Radia wyemitował rozmowę znanej dziennikarki tej rozgłośni Anny Skulskiej z dr Teresą Kaczorowską na temat pierwszego polonijnego historyka w USA Mieczysława Haimana. Prezes napisała bowiem w 2008 r. książkę „Herodot Polonii amerykańskiej Mieczysław Haiman (1888-1949)”.

Luty 2013

W ratuszu przasnyskim, odbyła się 1 lutego sesja popularnonaukowa towarzysząca otwarciu wystawy „Obraz Powstania Styczniowego w prasie europejskiej ze zbiorów Waldemara Krzyżewskiego.” Jeden z referatów wygłosił Piotr Kaszubowski *Powstanie Styczniowe w malarstwie Artura Grottgera*. Organizatorami sesji byli: burmistrz Przasnysza, Muzeum Historyczne w Przasnyszu oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Zaczynamy składać wnioski o fundusze na działalność ZLM. Na razie do samorządów powiatowego i miejskiego w Ciechanowie. Zapowiada się chudy rok...

Ponadto zbieramy nasze wydawnictwa z 2012 r. na konkurs Książka Roku 2012 oraz kompletujemy jury. Członkowie ZLM napisali w 2012 r. dziewięć książek, w tym dwie w wersji elektronicznej: Wiktor Golubski – tom wierszo-fraszek **Krzesi-**

wo (ZLM Ciechanów), Teresa Kaczorowska – **Bolesław Biegas (1877-1954). Rzeźbiarz, malarz, literat** (PCKiSz Ciechanów) oraz **Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie** (nakładem Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie), Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki – **Mój Grójec oraz Kościoły i kaplice Dekanatu Drzewickiego w Diecezji Radomskiej** (Instytut Genealogii, Różanna, pow. przysuski), Stefan Chojnowski – **Ostatnie promienie słońca** (Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie), Zenona Cieślak-Szymanik – **Wszystko jest tajemnicą** (O/ZLP w Warszawie). Ponadto po raz pierwszy ukazały się wydania elektroniczne dwóch książek: Krzysztofa Turowieckiego **Jedną nogą** i CD Teresy Kaczorowskiej: **Kończą się wiśnie oraz inne wiersze**.

W pierwszą rocznicę śmierci pierwszego prezesa CO ZLP, Alfreda Borkowskiego, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie i Związek Literatów na Mazowszu, ogłosiły dla uczniów **I Powiatowy Konkurs Plastyczny „Ilustracje do legend Alfreda Borkowskiego”**. Celem konkursu, poza rozwijaniem zainteresowań plastycznych oraz wyobraźni twórczej dzieci i młodzieży, jest pogłębienie wiedzy uczniów na temat twórczości Alfreda Borkowskiego (1930-2012) – poety, animatora kultury, prozaika, z zawodu lekarza medycyny. Prace ilustrujące wybrane legendy Alfreda Borkowskiego, w dowolnej technice artystycznej (malarstwo, rysunek, grafika warsztatowo-komputerowa, malarstwo na szkłe, techniki mieszane, tkanina artystyczna) będą przyjmowane do 15 maja 2013 r.

Zaczynamy już przygotowywać XVIII Ciechanowską Jesień Poezji. Będzie ona w tym roku obchodzona w duchu powstania styczniowego – na Płn. Mazowszu walki tego największego i najdłuższego powstania narodowego były krwawe, wśród powstańców byli m.in. dwaj literaci: Tomasz Kolbe i Józef Narzyski. Dlatego w programie planujemy odwiedzenie ich grobów i miejsc potyczek na trasie: Ciechanów-Rydzewo-Unierzyż-Przasnysz-Bogate. Dla ich ustalenia prezes Teresa Kaczorowska objechała, 28 lutego, potencjalne punkty CJP 2013.

Bożenna Beata Parzuchowska, nasza poetka z Przasnysza, przygotowuje do druku nowy swój tomik. Ten rok będzie dla niej wyjątkowy – w kwietniu 2013 r. obchodzi 35-lecie swojej pracy twórczej.

Marzec 2013

Klub Literacki „Przaśnik” miał 16 marca spotkanie w Gminnej Bibliotece Publicznej w Bogatem. Udział w nim wzięli też przasnyscy poeci: Mieczysław Stusiński i Piotr Kaszubowski.

Już po raz trzynasty literaci Płn. Mazowsza nie zapomnieli o Światowym Dniu Poezji (World Poetry Day). Rozstrzygnięto też kolejny, już **X Konkurs na Książkę Roku Związku Literatów na Mazowszu**. Literaci wydali w 2012 roku 9 książek, w tym dwie w formie elektronicznej. Więcej na str. 241.

W niedzielę, 24 marca, odbyło się Walne Zgromadzenie ZLM. Skarbnik Stanisław Kęsik przedstawił bilans finansowy za 2012 r., zaś Komisja Rewizyjna swoje sprawozdanie. Omówiono też kwestie wydawnicze i programowe na 2013 r., m.in. przypadające w tym roku dwa benefisy: prof. Kazimierza Świegockiego (z okazji 70. urodzin) i Bożenney Beaty Parzuchowskiej (35-lecia twórczości). Po Walnym, w samo południe Niedzieli Palmowej, literaci wzięli udział w Spotkaniu Wielkanocnym, przygotowanym przez PCKiSz dla środowisk twórczych funkcjonujących pod dachem Centrum Kultury.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki wydał nową książkę **Różanna**. Jest to edytorsko piękna publikacja monograficzna o jego wsi w gminie Odrzykół nad Pilicą – na kredowym papierze, z wieloma fotografiami autora oraz archiwalnymi licznymi rodzin tej osady – wydana przez Instytut Genealogii w Różannie.

Niektórzy literaci uczestniczyli 25 marca w **V Spotkaniu z Książką w Galerii**, prowadzonym przez dr T. Kaczorowską. Są to spotkania raz w kwartale organizowane przez Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Galerii im. B. Biegasa. Tym razem gościem był Jan Engelgard, historyk, publicysta,

wicedyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie. Muzeum to uczestniczyło w wydaniu reprintu ciekawej książki Stanisława Kozickiego z 1949 roku pt. *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów* (2012) oraz produkcji filmu *Rok 1863* (TVP Historia, 2013). I właśnie w/w książka i film połączyły dwa aktualne wątki: 200-lecie urodzin trzeciego wieszczka Zygmunta Krasińskiego oraz 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego.

Kwiecień 2013

14 kwietnia w MDK w Przasnyszu odbyło się spotkanie poetyckie „W objęciach wiosny” Klubu Literackiego „Przaśnik”. Uczestniczyli w nim nasi przasnyscy poeci: Mieczysław Stusiński i Piotr Kaszubowski.

Teresa Kaczorowska wygłosiła w kwietniu aż trzy odczyty o Marii Skłodowskiej-Curie, jako słynnej Polce i uczonej z Mazowsza: w Bibliotece ZS nr 2 w Ciechanowie (5 kwietnia 2013), podczas uroczystości z okazji 50. rocznicy Zespołu Szkół Technicznych i Hutniczych im. M. Skłodowskiej-Curie w Koninie (w Sali Ratuszowej Urzędu Miasta, 18 kwietnia 2013) i na wernisażu „Życie i dokonania Marii Skłodowskiej-Curie” w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży (20 kwietnia 2013).

W kwartalniku „Znad Wilii” (nr 1(53) 2013, s. 57) ukazał się wiersz Wiktora Golubskiego pt. *Wilno*. Zamieszczony został w rozdziale „Echa Majów nad Wilią”, nawet z fotką naszego ciechanowskiego poety.

Masowy mord oficerów polskich z trzech sowieckich obozów zagłady (w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie) oraz deportacje rodzin katyńskich po agresji sowieckiej – na podstawie jej książki „Dzieci Katynia”/„Children of the Katyn Massacre” – to tytuł odczytu jaki wygłosiła dr Teresa Kaczorowska (jako członek Światowej Rady Badań nad Polonią), 13 kwietnia 2013 r., w Warszawie, zatytułowanej „Konsekwencje deportacji oraz losy Polaków na Wschodzie po agresji sowieckiej na Polskę 1939 r.”. Konferencja odbyła się w Muzeum Niepodległości,

a organizowały ją: Światowa Rada Badań nad Polonią oraz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W Czytelnii Regionalnej Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie, 17 kwietnia, Piotr Kaszubowski wygłosił odczyt *Mało znane fakty z życia Tomasza Kolbego*. Było to spotkanie z cyklu „Z bibliotecznej półki”.

Postanowiliśmy wydać w formie e-book bajkę dla dzieci autorstwa Waldemara Mazińskiego z rysunkami Rafała Kado. Jest to dla ZLM nowe przedsięwzięcie, więc nie jest łatwo.

Poza tym składamy (i poprawiamy) wnioski o pomoc w organizacji naszych imprez oraz przygotowujemy IX Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Maj 2013

Na konferencji naukowej w Mławie **„Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu”**, 6 maja 2013 r., dwoje literatów z ZLM wygłosiło odczyty: dr Teresa Kaczorowska: *Józef Narzyski – literat i powstaniec styczniowy z Północnego Mazowsza* i Piotr Kaszubowski: *Tomasz Kolbe powstańcze lata z życiorysu*. Wszystkie wygłoszone referaty zostaną opublikowane w pokonferencyjnej publikacji, którą ma wydać organizator konferencji – Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Ciechanowie.

Piąte w tym roku spotkanie Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP (przewodniczy mu Teresa Kaczorowska) – organizowane tradycyjnie w pierwszą środę miesiąca w Klubie „Cudysłów” Domu Dziennikarza w Warszawie – miało w maju szeroki, otwarty charakter. Ze względu na wyjątkowość zaproszonego gościa – który był w drodze do Sarbiewa – zostało wkomponowane w projekt Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich **„Maj na Foksal”**. Gościem tym był misjonarz z Argentyny, o. bernardyn ks. dr Herkulan Antoni Wróbel. Temat spotkania w Warszawie brzmiał: „Znam Papieża Franciszka”.

Spotkanie, które prowadziła Teresa Kaczorowska, odbyło się wieczorem 8 maja 2013 r., w Centrum Prasowym Domu Dziennikarza przy Foksal w Warszawie. Miało uroczysty cha-

rakter. Otwierał je prezes SDP Krzysztof Skowroński, przybyła charge d'affaires Republiki Argentyny minister Patricia Salas i tłumy dziennikarzy (zadający grad pytań). Zabrzmiały nawet tanga argentyńskie – w wykonaniu absolwentów Uniwersytetu Fryderyka Chopina w Warszawie („Historia tanga” Astora Piazzolli, w wykonaniu Maksymiliana Grzesiaka – skrzypce oraz Grzegorza Mańkowskiego – gitara). Mieszkający od prawie 50 lat w Płd. Ameryce o. Herkulan Wróbel musiał długo opowiadać o znajomości z obecnym Papieżem Franciszkiem i jego siostrą, a także o Polonii w Argentynie. Więcej w „Czasie Ciechanowa”, 17 maja 2013 r.

Nazajutrz o. Herkulan Wróbel wyjechał już na Płn. Mazowsze – na IX Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego. Uczestniczył w całym trzydniowym programie tej imprezy (10-12 maja). Miał też swoje autorskie spotkanie – w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Płońsku.

W dniach 10-12 maja odbyły się **IX Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”**. IX Dni objęły swoim zasięgiem teren trzech powiatów (płocki, przasnyski, płocki) i program był przebogaty. Odbyło się pięć spotkań autorskich; dwa odczyty; trzy koncerty (zespół Raz, Dwa, Trzy; kwintet Cancona, Warszawski Chór Chłopięco-Męski z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Irena Podobas – organy i Józef Pless – recytacja), wystawa poplenerowa w Sarbiewie, trzy konkursy „O Laur Sarbiewskiego” (poezji, krasomówczy i recytatorski – w tym dwa ostatnie dla młodzieży). W programie była również msza św. w intencji M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, promocja nowej publikacji Sławomira Zembrzuskiego *Z dziejów diecezji płockiej, Sarbiewa i parafii sarbiewskiej*, Noc Poetów (w Dworku w Dłużniewie). Nowością festiwalu był wyjazd na cały dzień do Płocka – w sobotę, 11 maja, gdzie gospodarze zafundowali też ciekawy program (zabytki, muzea, świątynie, związki Płocka z Sarbiewskim, wykład, koncert). Po raz pierwszy odbył się też Plener Malarski Sarbiewo’ 2013 (1-5 maja), w którym wzięło udział dziewięciu artystów z Płn. Mazowsza. Więcej na str. 237.

17 maja, w Szkole Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie została uroczyście otwarta Izba Pamięci im. M. K. Sarbiewskiego. Powstała za fundusze unijne, w ramach tzw. „małych projektów” LGD Płońsk – projekt składał Urząd Gminy w Baboszewie, partnerem była Academia Europaea Sarbiewiana.

W Klubie Otwartego Umysłu w MDK w Przasnyszu odbył się 24 maja wieczór poetycko-muzyczny „Róże i ciernie”, z okazji jubileuszu 35-lecia pracy twórczej Bożenry Beaty Parzuchowskiej. Był multimedialny maraton wspomnień Jubilatki (ścieżki życia, droga twórcza oraz trakt działań społeczno-kulturalnych), prezentacja nowowydanego tomiku wierszy *Cierniste archipelagi* (montaż słowno-muzyczny), poczęstunek i spotkanie integracyjne. Warto dodać, że poetka Bożenna Beata Parzuchowska jest członkiem-założycielem Związku Literatów na Mazowszu (2009).

29 maja 2013 r. Teresa Kaczorowska wygłosiła dwie prelekcje, na podstawie swoich książek, w II LO im. Polonii i Polaków na Świecie w Augustowie. Jedną dla klas humanistycznych – o Gombrowiczu w Buenos Aires i drugą dla klas fizyczno-chemicznych – o Marii Skłodowskiej-Curie.

Czerwiec 2013

W poniedziałek, 3 czerwca, rozstrzygnęliśmy **I Powiatowy Konkurs Plastyczny „Ilustracje do legend Alfreda Borkowskiego”**. Ogłosiliśmy go wraz z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie w lutym, w pierwszą rocznicę śmierci pierwszego prezesa CO ZLP, Alfreda Borkowskiego. Celem konkursu, poza rozwijaniem zainteresowań plastycznych oraz wyobraźni twórczej dzieci i młodzieży, było pogłębienie wiedzy uczniów na temat twórczości Alfreda Borkowskiego (1930-2012) – poety, animatora kultury, prozaika, z zawodu lekarza medycyny, pierwszego prezesa Związku Literatów na Mazowszu. Plon konkursu przeszedł nasze oczekiwania – wpłynęło 97 prac, niezwykle ciekawych, z pewnością wiele

z nich wykorzystamy do ilustracji *Klechda* A. Borkowskiego, które chcielibyśmy w przyszłości wznówić, gdyż nakład jest od ponad 20 lat wyczerpany.

W czwartek, 6 czerwca, Teresa Kaczorowska wygłosiła kolejną prelekcję o Marii Skłodowskiej-Curie. Tym razem w Gimnazjum Społecznym w Ciechanowie. Szkoła ta, 12 czerwca 2013 r., przyjmie uroczyste za swoją patronkę tę niezwykłą kobietę i światowej sławy naukowca, a podczas uroczystości prezes ZLM zaproszono o przybliżenie Patronki.

W piątek, 7 czerwca 2013 r., odbyła się kolejna, już **XXIV Wiosna Literatury w Gołotczyźnie**. Program jej był skromny (już drugi rok z powodu braku funduszy nie odbył się konkurs literacki „O Laur Pośła Prawdy”), ale ciekawy i w pięknej wiosennej oprawie. Jak zwykle przed południem, w trzech szkołach gm. Sońsk, kilkoro literatów odbyło spotkania autorskie, a byli to pisarze: Zenobia Cieślak-Szymanik, Barbara Krajewska, Barbara Sitek-Wyrembek, Janusz Dylewski, Waldemar Maziński i Rafał Kado. Potem, w szerszym już gronie, literaci złożyli kwiaty i zapalili ognie pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszki na miejscowym cmentarzu.

Kluczowym punktem XXIV Wiosny Literatury był jubileusz **35-lecia pracy twórczej poetki i animatorki kultury z Przasnysza Bożenny Beaty Parzuchowskiej**. W saloniku Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie Stanisław Kęsik najpierw wygłosił laudację (str. 216). Potem wiersze recytowała sama jubilatka wraz z członkami prowadzonego przez nią w Przasnyszu Teatru „Trzy pokolenia” (Anna Krawczyk, Anna Gajdzińska, Krystyna Sawicka i Piotr Kaszubowski). Utwory pochodziły z nowej jej książki *Cierniste archipelagi*, wydanej przez Związek Literatów na Mazowszu (kilka drukujemy na str. 116-119). Spotkanie, prowadzone przez Teresę Kaczorowską, uświetnił też piękny koncert uczniów PSM I st. i II st.: Jakuba Tomasza Ochnio oraz Krzysztofa Malinowskiego. Przy lampce szampana zafundowanej przez jubilatkę nie zabrakło też głośnego „Sto lat”, po którym w scenerii niezwykłego parku muzealnego rozpoczęło się spotkanie towarzyskie przy ognisku.

Organizatorami XXIV Wiosny Literatury byli: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), Związek Literatów na Mazowszu, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

Niektórzy literaci uczestniczyli, 12 czerwca, w **VI Spotkaniu z Książką w Galerii**. Organizuje je raz w kwartale Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Galerii im. B. Biegasa, prowadzi dr T. Kaczorowska. Tym razem tematem były dzieje powstania styczniowego w 150. rocznicę jego wybuchu. Przybyło aż trzech, historyków z Warszawy: dr Janusz Wesołowski (Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, współautor książki *Powstanie styczniowe*), Wojciech Kalwat (redaktor Magazynu Historycznego „Mówią wieki”, autor książki *Kampania Langiewicza 1863*) oraz Waldemar Michalski (wicedyrektor Wydawnictwa Bellona, które wydało zaprezentowane publikacje).

Laureatem statuetki Przaśnik’2013, przyznawanej co roku przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, został **Mieczysław Stusiński**, nauczyciel i literat. Jest on członkiem założycielem Związku Literatów na Mazowszu (2009). Uznanie zdobył jako autor utworów satyrycznych o tematyce politycznej i obyczajowej, baśni oraz wierszy dla dzieci. Wydał: *Szki-ce i próby* (Przasnysz 2003), *Rymowanki dla dzieci* (Przasnysz 2006) oraz *Zwierciadło pamięci. Opowiadania z okolic Przasnysza* (Bogate 2009). Utwory poetyckie M. Stusińskiego publikowane były w almanachach: *Na receptę* (2003), *Zbliżenia* (2007), *Umajona Mława* (2012), także na łamach prasy lokalnej i w periodykach literackich. W 2009 r. otrzymał Medal Stanisława Ostoja-Kotkowskiego w kategorii Twórca Uznany. Uroczystość wręczenia Przaśnika’2013 Mieczysławowi Stusińskiemu odbyła się 14 czerwca 2013 r. w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu (wiersze Mieczysława Strusińskiego na str. 120).

W czerwcu Teresa Kaczorowska wygłosiła w szkołach powiatu płońskiego cykl dziesięciu popularyzatorskich odczytów o M. K. Sarbiewskim – na jego ziemi rodzinnej: 11 czerwca

(I LO i ZS w Płońsku), 18 czerwca (SP w Szczytnie, Gimnazjum w Sochocinie), 19 czerwca (Gimnazja: nr 1 i nr 2 w Płońsku), 26 czerwca (Gimnazja w Baboszewie, Polesiu i Siedlnie). Pierwszy odczyt wygłosiła 17 maja 2013, podczas otwarcia Izby Pamięci im. M. K. Sarbiewskiego w SP im. M. K. Sarbiewskiego.

Bożenna B. Parzuchowska została zaproszona, 27 czerwca, na promocję swojej książki do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ostrołęce. Serdecznie ją przyjęto, podobnie jak jej jubileuszową książkę *Cierniste archipelagi*.

W Krzynowłodze Małej odbyła się, 29 czerwca, sesja historyczna poświęcona tej miejscowości. Jeden z referatów wygłosił Piotr Kaszubowski pt. *Krzynowłoga Mała w podziałach administracyjnych w XIX i XX wieku*.

Na Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie odbyła się, 29 czerwca, Świętojańska Noc Poetów zorganizowana przez CO SAP. Uczestniczyło w niej kilkoro literatów z ZLM.

Lipiec

Muzeum Historyczne w Przasnyszu, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Związek Literatów na Mazowszu ogłosiły **Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego pod hasłem „Opowieści z rodzinnych stron”**. Celem konkursu jest przypomnienie twórczości Alfreda Borkowskiego (1930-2012), lekarza, pisarza i społecznika, związanego z Ziemią Przasnyską i Ciechanowską. Alfred Borkowski urodził się w Mchowie pod Przasnyszem, w Przasnyszu kończył szkołę podstawową i średnią, a w Ciechanowie mieszkał, pracował i tworzył. Był autorem ponad trzydziestu książek prozatorskich, głównie o tematyce regionalnej oraz jedenastu zbiorów poezji.

Konkurs odbywa się w trzech kategoriach wiekowych: dla młodzieży (14-16 lat), dla młodzieży starszej (17-19 lat) oraz dla dorosłych (powyżej 19 lat). Adresowany jest do osób

niezrzeszonych lub będących członkami związków twórczych. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie do 31 stycznia 2014 r. jednego utworu – nigdzie wcześniej niepublikowanego i nienagradzanego – o cechach formalnych znamienych dla prozy Alfreda Borkowskiego (klechda, legenda, opowiadanie, historia miejscowości, biografia, historia rodziny, opis obyczaju), o objętości do 10 stron standardowego maszynopisu, inspirowanego dziejami Płn. Mazowsza, ze szczególnym uwzględnieniem powiatów przasnyskiego i ciechanowskiego, na adres: Muzeum Historyczne w Przasnyszu, ul. Rynek 1, 06-300 Przasnysz.

Przygotowujemy się już do **XVIII Ciechanowskiej Jesieni Poezji i XXV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina”**. Pracujemy też, aby w ostatnich dniach września ukazał się kolejny numer naszego periodyku, czyli „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 15 *Powstanie styczniowe w literaturze*. Poświęcony będzie literatom-powstańcom 1863 roku z Płn. Mazowsza – obchodzimy bowiem w regionie i kraju Rok Powstania Styczniowego (z okazji 150. rocznicy wybuchu).

W czwartek, 18 lipca, mieliśmy kontrolę z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego (za 2011 rok). Protokół kontroli mamy otrzymać za miesiąc.

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
------------------------------	---

POWSTANIE STYCZNIOWE W LITERATURZE

<i>EWA PACZOSKA (WARSZAWA)</i> Powstanie styczniowe w literaturze – trauma i nadzieja	9
<i>BARBARA PETROZOLIN-SKOWROŃSKA (WARSZAWA)</i> Zanim poszli w bój..., czyli o genezie powstania styczniowego	18
<i>CZESŁAW SŁOŃSKI (CIECHANÓW)</i> Szli zwyciężać	28
<i>PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)</i> Tomasz Kolbe – poeta czynu	29
<i>STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)</i> Osobisty dopis do 1863 roku	47
<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i> „Karmazyn wykołysany na aksamicie”, jako literat i powstaniec styczniowy	48
<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i> Wspomnienie o Leopoldzie Dobrskim Koncert na Syberii	84 86
<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i> Rocznica styczniowa	88
<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i> Dramat sceniczny „1863” Jana A. Rzewnickiego	89
<i>IRENA JANOWSKA-WOŹNIAK</i> Winniśmy im pamięć – rozmowa z Marianną Zawadzką	100

STRONY NASZE

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Dom	107
Mój raj	107
Pamiętka	108

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Wspólnota pochodzenia oraz idei dwóch jezuitów: Piotra Skargi i Macieja Kazimierza Sarbiewskiego	109
---	-----

BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)

Źródło kultury	113
Pamięci Zacheusza Nowowiejskiego	114
Jak własne serce	115

BOŻENNA BEATA PARZUCHOWSKA (PRZASNYSZ)

Ballada o rodowym pierścionku	116
a gdyby... ..	117
chodzić w pionie	118

MIECZYŚLAW STUSIŃSKI (PRZASNYSZ)

Erotyk	120
On i ona	120
Moja muza	121
Dyktando ortograficzne	122
Był raz... ..	122
Nadworny poeta	123

STRONY GOŚCINNE

DEJAN BOGOJEVIĆ (SERBIA)

Osądzenie	127
Biały wiersz	128

RAFAŁ T. CZACHOROWSKI (WARSZAWA)

Starość	130
Zabłąkany szpak latem	130
Stacja końcowa	130
Zima (Maska mrozu)	131

<i>ADAM ŁADZIŃSKI (OSTROŁĘKA)</i>	
Chleb	132
Ruiny	133
Jesień	133

<i>RAFAŁ JAWORSKI (TYCHY)</i>	
Sarbiewski SJ mistyk	135

<i>ANNA NOWACZYŃSKA (WARSZAWA)</i>	
Wyobrażenie o Diane	154
Z notatnika Wery: wesele	155
Z notesu Natalii Młodszej. Strony o Matyldzie	156

<i>ANDRZEJ PIETRASZ (BIAŁYSTOK)</i>	
Moje spotkanie z Allenem Ginsbergiem – wywiad z Adamem Lizakowskim (USA)	157

OPINOGÓRSKIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ

<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i>	
XIV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze	
Krzysztof Andrzej Jeżewski – spadkobierca romantyków	169
Do Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze	174

<i>KRZYSZTOF ANDRZEJ JEŻEWSKI (PARYŻ, FRANCJA)</i>	
Georges de la Tour	175
Maciej Jerzy Jeżewski Starosta Warszawski, Kasztelan Ciechanowski Ochmistrz Dworu Zygmunta Augusta	175
Borodin: II Symfonia	176

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

<i>EWA WŁODARSKA (PŁOŃSK)</i>	
Perłofonia	179

<i>MALGORZATA GRAJEWSKA (BYDGOSZCZ)</i>	
1623. Lacrimosa na śmierć Mikołaja Zawiszy	180

<i>JOLANTA BOGUSŁAWSKA (WARSZAWA)</i>	
Pożółkle stronnice	181
<i>HALINA EWA OLSZEWSKA (BIŁGORAJ)</i>	
Jesiennie	183
<i>MARIUSZ CEZARY KOSMAŁA (LEGIONOWO)</i>	
Balkon. Stan nieważkości	185
<i>JADWIGA GRECZYK (SIEKLUKI GM. DZIERŻĄŻNIA)</i>	
furmańska dola	186
<i>MILENA RYTELEWSKA (MYSZKÓW)</i>	
Janina Andrzejewska 1937-2006	188
<i>KATARZYNA ZYCHŁA (ŻARY)</i>	
Prowincjonalnie	189
<i>JERZY WOLIŃSKI (WARSZAWA)</i>	
To nie jest rozmowa na komputer	190
<i>JANUSZ DYLEWSKI (MŁAWA)</i>	
Park Konopnickiej	191
 RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA	
<i>ELIGIUSZ DYMOWSKI, OFM (KRAKÓW)</i>	
„Z PRL-u zostałem wygnany. A i teraz z kraju nikt nie woła...”, czyli smutna opowieść o emigrantach	195
<i>EWA WICHA-WAUBEN (HOLANDIA)</i>	
Głęboko zakorzeniony emigrant	199
<i>KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)</i>	
Teresa Kaczorowska jako poetka	204
<i>STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)</i>	
Strażniczka kodu narodowego	216

ZIEMOWIT SKIBIŃSKI (ŁÓDŹ)

JERZY K. WEBER (ŁÓDŹ)

Poezja Kazimierza Świeskiego w opiniach krytyków
i recenzentów 219

WYDARZENIA, KRONIKA

MAREK CZUKU (ŁÓDŹ)

IX Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego
Krystaliczny hymn, ły szczęścia i kolorowe Madonny 237

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XIII Światowy Dzień Poezji UNESCO nad Łydynią 241

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Ostrołęccy literaci pod skrzydłami Arki 243

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

II „Leśne Impresje” 246

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

II Łochowska Jesień Poezji 249

EWA STANGRODZKA (CIECHANÓW)

XVII Ciechanowska Jesień Poezji
Wiersze dla poety i laur dla zwycięzców 251

ANDRZEJ ARTUR FALENTA (TORUŃ)

„Zeszyty” po piętnastu latach 253

KRONIKA

Związku Literatów na Mazowszu
(Sierpień 2012 – Lipiec 2013) 262

